



Diabeł
W GARNITURZE

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY. TOM 3

ELIZABETH O'ROARK

hot level 🔥🔥🔥



ELIZABETH O'ROARK

Diabeł
W GARNITURZE

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY. TOM 3

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek



Katie Foster Meyer, jednej z najwspanialszych osób, jakie znam, dzięki której wykonuję tę pracę.

(Przepraszam, że napisałam książkę o prawnikach i nazwałam jednego z nich Ben. To się już nie powtórzy, przyrzekam).

1

BEN

Kiedy Gemma Charles się do ciebie uśmiechnie, masz przerąbane. A uśmiecha się, odkąd weszła do sali sądowej.

Jej klientce Victorii Jones grozi utrata trojga dzieci. Prokurator przedstawił już swoje dowody, a wszystko może brzmieć wiarygodnie, jeśli tylko odpowiednio się to zaprezentuje.

Na nieszczęście dla niego Gemma jest w tym znacznie lepsza.

Zaczyna od udowodnienia, że kontrola warunków bytowych była bezpodstawna. Odtwarza nagranie z kamery bodycam ukazujące karygodne nadużycie władzy zarówno przez policję, jak i pracownika socjalnego. Udowadnia, że list powiadamiający Victorię o kontroli został wysłany dopiero po tejże kontroli. Całkowicie dyskredytuje zdjęcia brudnej podłogi w kuchni zrobione przez pracownika socjalnego (stanowiące jedyny konkretny dowód na brak czystości w gospodarstwie domowym oskarżonej), prosząc faceta o zademonstrowanie, jak dokładnie Victoria miała wymyć podłogę, skoro jest przykuta do wózka inwalidzkiego.

Naturalnie miała ze sobą na sali wózek inwalidzki i mop specjalnie w tym celu.

Wszyscy zgromadzeni się śmieją, sędzia się denerwuje, a Gemma jest w swoim żywiole. Ma twarz anioła – wysokie kości policzkowe, szerokie usta, oczy w kształcie migdałów – ale jest zbyt zadziorna i porywcza, żeby zajmować się w życiu czymkolwiek innym niż walka. Sunie mopem po podłodze jak tancerka i zamienia salę sądową w cyrk, a funkcjonariusza policji i pracownika socjalnego w klaunów. Już dawno dowiodła swego, ale jest na tyle szalona, że nie zamierza wyhamować. Chce dowieść wszystkim zebranych, jak niedorzeczna i niesprawiedliwa jest cała ta sytuacja.

– Panno Charles, proszę to odstawić. To nie jest szkółka teatralna – psioczy sędzia, a gdy Gemma odstawia wózek inwalidzki na bok, zwraca się do prokuratora stanowego: – Oddalam wniosek. To było obrzydliwe nadużycie ze strony służb społecznych i możecie być pewni, że nie zapomnę wam tego, ile mojego czasu zmarnowaliście.

Victoria i jej rodzina wiwatują. Gemma przytula ich na pożegnanie, po czym pędzi w kierunku wyjścia. Ukrywam się z tyłu sali sądowej, ale łapię jej spojrzenie, zanim zdąży je schować za okularami przeciwsłonecznymi.

Płacze. I nie wygląda mi to na łyzy szczęścia.

Dwa lata później

Diablica na moim ramieniu kusi mnie co drugi poniedziałek.

Dziś rano, kiedy przygotowuję się do wyjścia na zebranie personelu, tańczy w mojej piersi niczym ognisty płomień, a ja nie potrafię przywołać jej do porządku.

Prostuję swoje lśniąco ciemne włosy, które sięgają mi za ramiona. Poświęcam więcej czasu niż zwykle na makijaż i nakładam swoje szczęśliwe szpilki, dzięki którym dosięgnę zaledwie ramienia swojego wroga, ale przynajmniej odrobinę wyrównam szanse. Dzisiejsze spotkanie będzie nieco mniej przypominało starcie Dawida z Goliatem, a bardziej Churchilla z Hitlerem.

Żeby było jasne, to ja jestem Churchillem.

Wybiegam na zewnątrz na jasne wrześnie słońce i docieram na miejsce zaledwie kilka minut przed czasem. Kancelaria Fields, McGovern i Geiger znajduje się na piętnastym piętrze najbardziej sterylnego i bezdusznego budynku w LA, co doskonale współgra z naturą firmy – to najbardziej bezduszna kancelaria prawnicza w tym mieście. I właśnie dlatego ją wybrałam.

Sala konferencyjna jest już pełna i z żalem zauważam, że znów przyszedł przede mną. Jego głowa – sięgająca jakieś trzydzieści centymetrów wyżej niż pozostałe – znajduje się dokładnie naprzeciwko krzesła, które trzyma dla mnie moja asystentka Terri. Na pewno specjalnie tam usiadł! Wkurzanie mnie wydaje się sensem życia Bena Tate'a. I nawet nie musi się jakoś szczególnie starać – wystarczy, że zobaczę jego zadowoloną minę.

Zachowaj spokój, Gemmo, napominam się w myślach, kierując się do swojego krzesła. Przynajmniej ten jeden raz nie zniżaj się do jego poziomu.

Zwykle nie jestem taka powściągliwa, ale to dla mnie wielki dzień. W FMG rzadko zdarza się okazja awansować na partnera: ktoś musi przejść na emeryturę albo umrzeć. Wyjątek stanowi Ben, który dołączył do nas już jako partner dwa lata temu. Na szczęście dwóch partnerów planuje przejść na emeryturę pod koniec roku, więc może wreszcie przestanę liczyć po cichu na tragedię.

Terri podaje mi latte, kiedy siadam obok niej.

– Założyłaś swoje szczęśliwe szpilki – zauważa, kiwając głową w stronę moich cholernie drogich błękitnych szpilek od Manola. Nigdy nie przegrałam w nich żadnej sprawy. – Myślisz, że ogłoszą dziś dobre wieści?

– Lepiej, żeby to zrobili, bo narobili mi apetytu – mamroczę.

Chociaż inni pracują w firmie dłużej ode mnie (w tym Craig, zupełnie pozbawiony charakteru faworyt Bena), to jednak nikt nie pracuje tyle co ja ani nie przyniósł firmie takiego rozgłosu.

„Gemma Charles, młodsza partnerka”. Jedyna partnerka w FMG. Boże, jak wspaniale to brzmi! Nie mogę się już doczekać, aż nią zostanę i z twarzy Tate'a zniknie w końcu ten jego idiotyczny uśmiech.

Jest moim śmiertelnym wrogiem w zasadzie już od momentu, kiedy zatrudnił się w tej firmie. Zaledwie w pierwszym tygodniu pracy jakimś cudem zdołał mi podkraść Brewera Campbella, potencjalnego klienta, na którego polowałam przez sześć miesięcy. Niestety jestem osamotniona w swojej nienawiści do niego: moim koleżankom jakoś nie wydaje się przeszkadzać fakt, że Ben Tate jest zadowolonym z siebie draniem i złodziejem klientów, który nie zwraca nawet na nie uwagi. Najwyraźniej wszystko uchodzi tu płazem barczystym mężczyznom

z mnóstwem sukcesów na koncie.

Chociaż muszę przyznać, że fizycznie nie jest aż tak odrażający.

Właściwie to trudno odwrócić od niego wzrok. Z tymi wyraźnymi kośćmi policzkowymi, nosem, który niegdyś ewidentnie został złamany, i przenikliwym spojrzeniem brązowych oczu jego twarz byłaby surowa, gdyby nie ta górna warga – nieco pełniejsza, niż można by się spodziewać, i zamieniająca go w ten rodzaj mężczyzny, o którym fantazjujesz, kiedy zamykasz oczy, choćbyś ciągle się zarzekała, że nie masz najmniejszej ochoty go widzieć.

Nicole, ładna blond współpracowniczka siedząca po jego lewej, patrzy, jak Ben przeczesuje dłonią swoje gęste włosy, które doskonale się układają, choć zawsze są nieco zmierzwiłone, jakby został uczesany przez profesjonalną fryzjerkę, którą potem przeleciał i znów je sobie potargał. Zaczynam stukać niecierpliwie stopą pod stołem.

Nicole odchrząkuje i zwraca się do niego:

– Ben... Byłam w Adney's Tavern w ten weekend. Myślałam, że wpadniesz. – Jej słowa brzmią, jakby ćwiczyła je przed lustrem cały ranek. Jest w nim tak żałośnie zadurzona, że wcale bym się nie dziwiła, gdyby rzeczywiście to robiła.

Zachowaj spokój, Gemmo. Chwytam za telefon i zaczynam oglądać buty online.

– Pojechałem odwiedzić rodzinę. – Ben z roztargnieniem przegląda dokumenty.

– Rodzinę? – mamroczę, zerkając na niego. – Nie wiedziałam, że można przepływać tam i z powrotem po rzece Styks.

Podnosi wzrok, a jego usta drżą od tłumionego uśmiechu.

– Jasne, że można. Opłata jest niewielka.

Tylko się nie śmieję, Gemmo. Ani mi się waży roześmiać. Wbijam wzrok w telefon, ignorując pudełko z pączkami, które ktoś podsuwa mi pod nos.

– Musisz trochę wrzucić na luz, Gemmo – mówi Caroline Radner, która nie powinna udzielać mi takich rad, zważywszy na to, że sama jest już po pięćdziesiątce i nigdy nie zostanie partnerką.

Chciałam zjeść kilka truskawek, które zawsze są na zebraniach, ale teraz z nich też zamierzam zrezygnować – dla zasady.

– Gemma nie spożywa cukru – mówi Ben z błyskiem w oku. – Musi dbać o zęby.

– Myślę, że każdy zaznajomiony z higieną jamy ustnej ma nadzieję jak najdłużej zachować zdrowe zęby, Ben – ripostuję.

– Ach, ale twoje są wyjątkowo ostre, nieprawdaż? – pyta.

Mrużę oczy. Prawie wszyscy w firmie żartują sobie, że nawet moja vagina gryzie. Kastratorka – tak mnie nazywają, ponieważ często reprezentuję matki w sporach o prawa rodzicielskie. Tak naprawdę chodzi jednak o to, że nie jestem taka jak inne kobiety: nie piekę babeczek ani nie roztkliwiam się nad zdjęciami małych dzieci. A jak nazywają mężczyznę, który nie piecze babeczek ani nie grucha do bobasów? Starszym partnerem. Ben nigdy nic nie upiekł. Ale mężczyźni oczekują od kobiet troskliwości, łagodności i uległości, a kiedy zarabiają mniej niż rówieśnicy, zostają napastowani na pierwszej randce lub nie dostaną awansu, mówią im, że to ich wina – są zbyt miękkie, za mało przebojowe.

Wydaje im się, że mnie obrażają, nazywając kastrującą suką, ale dla mnie to komplement. Bo to oznacza, że mają mnie za kogoś, z kim się nie zadziera. Kiedyś ze mną pogrywano, ale to już się nigdy więcej nie powtórzy.

Asystentka Fieldsa, Debbie, wychodzi na środek sali, a Terri dyskretnie ustawia stoper. Zawsze zakładamy się o to, jak długo Debbie będzie przemawiać, bo takiej zdolnej mówczyni nawet najprostsze oświadczenie może zająć trzydzieści minut.

Wysłałam do Terri SMS-a.

JA: Trzy minuty trzydzieści sekund.

TERRI: Trzy minuty czterdzieści sekund.

– Naprawdę nie powinnam już tego powtarzać... – zaczyna Debbie – Ale musicie wreszcie zacząć oznaczać swoje jedzenie w pomieszczeniu socjalnym.

Zapowiada się długa przemowa. Podsuwam Terri banknot pięciodolarowy.

– Mnóstwo waszych pojemników wygląda tak samo – kontynuuje Debbie. – Nie chciałabym przypadkowo zjeść czyjegoś ślimaka zamiast swojej kanapki z tuńczykiem.

Zastanawiam się, czy nie wspomnieć, że musiałyby być skończoną idiotką, żeby pomylić ślimaki z jakąkolwiek kanapką, ale to tylko sprowokowałoby Debbie do przedłużenia swojego monologu.

– W każdym razie naprawdę musicie oznaczać swoje jedzenie – ciągnie Debbie. – To nie jest wcale takie trudne. Wystarczy przykleić na pojemnik kawałek taśmy i napisać na niej swoje imię markerem.

Debbie nadal wyjaśnia grupie dorosłych, inteligentnych ludzi, jak podpisywać pojemniki. Wzdycham cicho, a Ben rzuca mi przelotne rozbawione spojrzenie, jakby bawiła go moja irytacja.

Pewnego dnia wyleję mu kubel zimnej wody na głowę – zobaczymy, czy wtedy też się będzie śmiał.

Kiedy Debbie po raz trzeci powtarza, jak ważne jest podpisywanie swoich pojemników z jedzeniem – powtarzanie to jej ulubiony chwyt retoryczny – muszę się wyłączyć i udać do swojego szczęśliwego miejsca... Buty. Buty, które sobie kupię. No i szpilki, które chciałabym, żeby ktoś zaprojektował. Rozmyślam właśnie o jasnozielonych zamszowych szpilkach za pięćset dolarów, które widziałam w Nordstrom. Niektórzy powiedzieliby, że taki zakup się nie opłaca (bo do czego bym je zakładała?), ale na pewno potrafiłabym uzasadnić ten wydatek.

– Znowu fantazjujesz o butach, co? – szepcze do mnie Terri.

– A o czym miałabym myśleć? – Rzucam jej spojrzenie z ukosa.

– Jesteś młoda i atrakcyjna. Powinnaś fantazjować o seksownym facecie wychodzącym spod twojego prysznica.

– Jakim seksownym facecie? Tutaj na pewno takich nie ma.

Jej oczy kierują się na Bena, a jednak nie śmie wprost mi go zasugerować.

– A Chris Hemsworth? – odpowiada.

Śmieję się cicho. Prawdopodobieństwo wyjścia Chrisa Hemswortha spod mojego prysznica jest bliskie zeru, a gdyby nawet do tego doszło, doskonale wiem, jak by się skończyło, bo każda próba stworzenia związku po Kyle'u kończy się dokładnie w ten sam sposób: facet oskarża mnie, że mam serce z kamienia lub obsesję na punkcie pracy. Mężczyźni zawsze tak mówią, jeśli pracujesz ciężiej niż oni. Buty na nic nie narzekają, kiedy tulisz je do piersi...

– Wtajemniczycie nas w swoją rozmowę? – rzuca Debbie w naszą stronę.

– Rozmawialiśmy o markerach do podpisywania pojemników – kłamię jak z nut. – Właśnie poprosiłam Terri, żeby mi je zamówiła.

– Dziwne – wtrąca Ben ze złośliwym błyskiem w oczach. – Mógłbym przysiąc, że Terri wspomniła o Chrisie Hemsworthie.

Wyobrażam sobie, jak ciskam w niego butem przez stół – Ben dostaje obcasem, krzyczy z bólu, a ja triumfuję przez krótką chwilę, zanim dociera do mnie, że zrobiłam to na oczach najbardziej uwielbiających się procesować ludzi w całym LA.

Na szczęście zanim zdołam popełnić jakieś głupstwo, do pomieszczenia wkracza Arvin Fields, partner zarządzający. Arvin ma z milion lat, ale nie wykazuje żadnych chęci, by przejść na emeryturę, choć i tak jest młodszy od McGoverna, który prawdopodobnie głosował na Johna

Adamsa podczas w trzecich wyborów prezydenckich w naszym kraju.

– Jak już wiecie, nadchodzą zmiany – zaczyna niemiłosiernie powoli, co nie wynika wcale z podeszłego wieku, lecz służy raczej budowaniu w nas napięcia. Lubi, kiedy przypominamy rój wściekłych os walczących o dominację i żądających wszystko, co tylko spotykają na swojej drodze.

Dlatego Ben i ja doskonale się tu odnaleźliśmy. Już wcześniej byliśmy jak wściekłe osy.

– Pod koniec tego roku dwóch naszych partnerów przejdzie na emeryturę.

Prostuję się na krześle.

– Liczymy, że jedno z was zajmie ich miejsce.

Podnoszę gwałtownie głowę.

– Jedno? – pytam ostrzejszym tonem, niżbym chciała.

– Tylko jedno. W ciągu ostatniej dekady wykonywaliśmy znacznie mniej pracy w niektórych sektorach niż wcześniej i odbiło się to na naszych zyskach. Będziemy się wam baczenie przyglądać tej zimy. Niech zwycięży najlepszy. Lub najlepsza.

Czuję się, jakby ktoś właśnie przebił mi płuca i nagle uszło z nich całe powietrze. Zasluguję na awans na partnerkę, ale zamiast po prostu mi go przyznać, urządzają z tego pieprzone zawody. A Ben na pewno się postara, żebym je przegrała.

Zerkam na telefon wibrujący mi na kolanach.

BEN: O nie :-(Przykro mi z powodu złych wieści.

Boże, ależ ja go nienawidzę! Znalazł mój numer w firmowym katalogu danych. Dotychczas używał go tylko po to, żeby mi dokuczać. A ja się mu odwodziłam.

JA: Złe wieści? Dla kogo?

BEN: Myślałem, że to oczywiste. Ale zabawnie będzie cię oglądać przez te kilka miesięcy.

JA: Tutaj standardy są dość niskie. O ile nie przyłapią mnie w łazience z mężem klientki, powinno być dobrze.

Ben zaliczył pewien incydent na swoim pierwszym świątecznym przyjęciu w FMG, podczas którego został przyłapany z pijaną żoną klienta. Nigdy nie widziałam go tak zawstydzonego jak wtedy.

Dlatego nawiązuję do tamtego zdarzenia, kiedy tylko mogę.

Diabeł w mojej piersi chichocze maniakalnie, kiedy Ben odczytuje wiadomość. Nie dopieklam mu jednak najwyraźniej aż tak, jak zamierzałam, bo odchyła się na krześle z nonszalanckim uśmiechem na swoich pełnych ustach, a jego oczy błyszczą zza absurdalnie grubych rzęs.

BEN: Wyjątkowo często o tym wspominasz. Jakbyś żałowała, że to nie byłaś ty.

Czuję mrowienie na szyi, jakby wyszeptał mi te słowa do ucha głosem miękkim jak aksamit i mrocznym jak grób. Odwracam telefon ekranem w dół, kończąc tym samym rozmowę. Zastanawiam się, czy nie powinnam tego zgłosić, ale analizując naszą wymianę wiadomości, szybko zdaję sobie sprawę, że mnie też nie postawiłaby ona w dobrym świetle.

Nieważne.

Niedługo zostanę pierwszą partnerką FMG i zacznę miażdżyć swoimi bardzo drogimi obcasami wszystkich tych zarozumiałych chłopców. Począwszy od Bena Tate'a.

Mój ojciec dzwoni do mnie częściej, niżbym chciała. Niestety nie rezygnuje z prób skontaktowania się ze mną, chociaż wołałabym, żeby zniknął z powierzchni ziemi. To człowiek niezdolny do bezinteresowności – jeżeli w ogóle nawiązuje z kimś kontakt, to dlatego, że czegoś chce. Jeśli obdarzy kogoś prezentem, uśmiechem czy komplementem, na pewno w zamian poprosi o znacznie więcej.

Uparcie domaga się mojego czasu i uwagi. Nie robi tego jednak z miłości – to po prostu jego wrodzona potrzeba wygrywania za wszelką cenę. Nie wystarczył mu rozwód z mamą prawie piętnaście lat temu, podczas którego zabrał jej wszystko z wyjątkiem opieki nad mną, a potem wrócił i to też jej odebrał. Nadal mu mało.

Mam dwadzieścia dziewięć lat – to o wiele za dużo, żeby nadal być pionkiem w jego grze, ale on wciąż oferuje mi luksusowe wakacje w urodziny mamy lub w Dzień Matki, licząc na to, że uda mu się ją zranić, a kiedy zwracam mu na to uwagę, twierdzi, że to tylko niewinny zbieg okoliczności. Kiedy byłam młodsza, powiedział, że zapłaci za moje studia, pod warunkiem że spędzę lato z nim i jego nową żoną na wyspie Nantucket. Studia prawnicze? Jasne. Ale musiałabym dać mu w zamian wszystkie Święta Dziękczynienia i ferie zimowe.

Czerpię złośliwą przyjemność z faktu, że jestem jedyną osobą na świecie, której nie może kupić.

– Powiedz mu, że nie mam czasu – mówię do Terri, kiedy ojciec znów do mnie dzwoni.

Moja asystentka wzdycha ciężko, jak to ma w zwyczaju, kiedy chce dać mi do zrozumienia, że nie aprobuje ignorowania rodzica, nawet jeśli tenże rodzic jest dupkiem.

– Porozmawiaj z nim, Gemmo. Dzwonił już tyle razy, że nawet ja zaczynam mu współczuć.

Uwielbiam Terri, ale czasem wołałabym, żeby była na tyle zajęta pracą zleconą jej przez innych współpracowników, że nie miałyby czasu na wytykanie mi mojego dziecinnego i nieodpowiedzialnego zachowania.

Jęczę w duchu, wciskam przycisk głośnika i mówię grzecznym, ale pozbawionym jakichkolwiek emocji głosem:

– Cześć, tato.

– Ostatnio nie mogę się z tobą skontaktować. FMG pewnie zawała cię pracą.

– To prawda. – Odwracam się do laptopa i zaczynam usuwać spam z poczty.

– Zostałaś już partnerką?

Jego wycucie czasu jest bez zarzutu.

– Dopiero za kilka miesięcy.

– Wiesz, że gdybyś zatrudniła się w mojej firmie, już dawno byś nią była. Do tej pory zostałabyś partnerką kapitałową.

– Tak, wspominałeś o tym. Wielokrotnie.

Nie zawsze przepadam za pracą, którą wykonuję w FMG, ale na pewno nienawidziłabym pracy wykonywanej dla mojego ojca. Wątpię, żeby jego firma choć raz opowiedziała się po słusznej stronie.

– Skoro już mówimy o pracy... – kontynuuje ojciec. – Myślałem o przekazaniu darowizny na tę organizację charytatywną, którą tak lubisz. Tę babską od przemocy domowej.

Jakże hojny gest, tato, przekazać pieniądze na cele charytatywne fundacji, której nazwy nawet nie znasz. Na pewno nie masz w tym żadnego ukrytego interesu.

– Fundusz Obrony Kobiet.

– Myślisz, że pięćdziesiąt tysięcy wystarczy? Jeśli tak, urządziłbym małe przyjęcie, żeby to uczcić. A ponieważ zainspirowałaś mnie do przekazania tej darowizny swoją pracą, chciałbym, żebyś się na nim zjawiała.

Pięćdziesiąt tysięcy na cele charytatywne za kilka godzin mojego czasu – zabrzmiało to całkiem niezłe. Tak jakby nic więcej ode mnie już za to nie chciał. Niestety z moim ojcem nigdy tak nie jest. Jeśli teraz się zgodzę, to nawet się nie obejrzę, jak zaangażuje mnie w inne wydarzenia, a któreś z nich na pewno będzie miało miejsce w Boże Narodzenie gdzieś daleko od mamy. Z ojcem zawsze jest jakiś haczyk.

– W takim razie daj mi znać, kiedy chcesz je urządzić. Jestem bardzo zajęta.

– Myślałem o lutym – mówi. – Może połączymy to z urodzinami Stephani.

Moja irytacja zamienia się teraz w pulsującą wściekłość. Stephani to jego żona, z którą zdradził moją matkę – ta, która teraz mieszka w domu mamy.

Wygląda na to, że jest gotów zapłacić pięćdziesiąt tysięcy za mój przyjazd na urodziny Stephani. Zapewne chce, żeby „The Washingtonian” i „Town and Country” pokazały nas razem jako szczęśliwą rodzinę, a on już z pewnością zadba o to, żeby prasa nazwała mnie ich córką, nie wspominając ani słowem o matce, jakby nigdy nie istniała.

– W takim razie zdecydowanie nie jestem dostępna, tato – odpowiadam. – Muszę już kończyć.

Rozłączam się i wyglądam przez okno, próbując zobaczyć LA oczami siebie sprzed dziewięciu lat, kiedy to miasto wydawało mi się nowym początkiem i szansą na ucieczkę od rodzinnego chaosu. Byłam wtedy kimś zupełnie innym niż teraz – uśmiechałam się, gdy czułam słońce na twarzy, i miałam wielkie marzenia. Czy nadal byłabym tamtą Gemmą, gdybym nie pracowała w Stadlerze podczas studiów? I kim bym była, gdyby udało mi się tam zostać?

To pytanie nie ma chyba sensu, skoro zostanie tam i tak nie wchodziło w grę.

A jednak tęsknię za innymi wersjami siebie.

PO POŁUDNIU FIELDS zaprasza mnie do swojego biura, a Terri zbyt wiele się po tym spodziewa. Kierownictwo nie rozdaje tu niczego za darmo – partnerstwa, premii ani pochwał. Gdyby to zależało od nich, płaciliby nam pięciocentówkami – rzucaliby je nam pod nogi, podczas gdy my tańczylibyśmy, jak nam zagrają. A skoro Fields nie ogłosił mojego awansu na spotkaniu, to na pewno nie zrobi tego prywatnie.

Idę długim korytarzem do jego narożnego biura ze wspaniałym widokiem na centrum LA, ale zatrzymuję się nagle, kiedy zauważam, że Ben Tate już tam jest. Jeśli Ben i ja zostaliśmy wezwani do biura Fieldsa w tym samym czasie, to znaczy, że jedno z nas zostanie zbesztane i tym razem prawdopodobnie będą to ja. To prawda, że podjudzałam ostatnio ludzi do nazywania Bena grabarzem, ale jeśli nie życzył sobie niestosownych przezwisk, nie powinien był zmuszać byłej żony klienta do pokrycia kosztów jego pogrzebu.

Przyklejam uśmiech do twarzy i podchodzę do wolnego krzesła. Zamierzam zbyć to wszystko śmiechem, przeprosić, a potem zadbać o to, aby pracownik, który mnie wydał, pożałował, że mnie w ogóle poznał.

Zresztą już i tak większość z nich tego żałuje.

Ben i ja patrzymy na siebie spod byka. Odsuwam krzesło nieco dalej od niego.

– I co ja mam z wami zrobić? – pyta Fields, wodząc między nami wzrokiem. – Zawsze wyglądacie, jakbyście mieli zaraz zacząć walkę na noże.

– Właściwie to Gemma jest taka ze wszystkimi – zauważa Ben z tym swoim promiennym uśmiechem.

– *Au contraire* – odpowiadam. – Cieszę się, że cię tu widzę, bo to oznacza, że nie doprowadzisz w tym czasie do eksmisji bezdomnej matki ze schroniska.

– To nie było specjalnie – warczy.
– Hm. – Uśmiecham się, wielce zadowolona z jego irytacji.
– W każdym razie... – wzdycha Fields, który z pewnością z sentymentem wspomina dni, kiedy można było nazwać pyską kobietę wiedźmą i utopić ją w rzece. – Jak już wspomniałem Benowi, złożono przeciwko Fiducii pozew w związku z dyskryminacją ze względu na płeć. To może być dla nas bardzo lukratywne zlecenie.

Prostuję się nieco na krześle. Pozew przeciwko Fiducii – znanej firmie inwestycyjno-kapitałowej, która ciągle głosi hasła o różnorodności i równości w miejscu pracy – to naprawdę wielka sprawa, która przyciągnie uwagę mediów. Tego właśnie teraz potrzebuję. Moim długoterminowym celem jest praktykowanie wyłącznie prawa rodzinnego, ale potrzebuję wyrobić sobie nazwisko. Walter, mój ulubiony klient korporacyjny, daje mi wystarczająco dużo zleceń, abym sobie na to zapracowała, ale nie miałabym nic przeciwko, żeby skorzystać z drogi na skrót, a głośny pozew o dyskryminację na pewno by mi ją zapewnił. Poza tym jeśli wygram, nie będą już mieli innego wyboru, jak uczynić ze mnie partnerkę.

– Powódka, Margaret Lawson, ma pięćdziesiąt cztery lata i pracowała dla Fiducii przez ponad dziesięć lat. Nie dostała awansu dziewięć lat z rzędu i gdy tylko się na to poskarżyła, została zwolniona.

Ta sprawa brzmi coraz lepiej. Jestem gotowa zatańczyć na biurku Fieldsa, żeby tylko ją dostać. Nie pogniewałabym się nawet, gdyby rzucał mi monety pod stopy. Będę walczyła z Benem o tę szansę na śmierć i życie – gdyby miał w tej walce zginąć, to jeszcze lepiej.

– Chciałbym, żebyście pracowali nad tym razem – kończy Arvin, a mi opadają ramiona na te słowa. – Miałś już do czynienia ze sprawami o dyskryminację, a Ben jest ekspertem w negocjowaniu ugód.

– Razem?

Ben, złodziej klientów i pogromca bezdomnych matek, jest ostatnią osobą, z którą chciałabym pracować, i nie sądzę, żeby kiedykolwiek zajmował się tego rodzaju sprawami, więc dlaczego, do cholery, miałabym mu teraz podlegać? Na pewno zmusi mnie do wykonania całej pracy i przypisze sobie wszystkie zasługi.

– Nie mamy wyboru, bojowniczo – mówi Ben z westchnieniem, pocierając dłonią swoją niedorzecznie przystojną twarz. Najwyraźniej on też nie ma najmniejszych chęci ze mną współpracować. W ciągu tych dwóch lat w FMG nigdy nie zaangażował mnie do żadnej sprawy, którą prowadził. – Nie wiemy jeszcze, czy coś z tego wyjdzie. Najpierw musimy z nią porozmawiać.

Bez wątplenia znajdzie sposób, żeby mnie przechytryć, ale nie mogę przecież zrezygnować z takiej szansy.

Wychodzę z biura Fieldsa na chwiejnych nogach i wciąż w lekkim szoku zerkam na swoje stopy, żeby sprawdzić, czy faktycznie mam na sobie swoje szczęśliwe buty.

Mam. Najwyraźniej przestały mi już przynosić szczęście.

SŁOŃCE JUŻ DAWNO ZASZŁO, a ja jestem dopiero w połowie opracowania porozumienia rodzicielskiego co do opieki nad dziećmi, kiedy w drzwiach mojego biura staje Ben.

– Puk, puk – mówi.

– Zdajesz sobie sprawę, że samo pukanie wystarczy? Nie musisz przy tym mówić „puk, puk”. – Unoszę brew.

– Powiedziałem to tylko, żeby cię zdenerwować. – Opiera się o framugę drzwi.

– Nie trzeba było się aż tak wysilać. – Otwieram nowy dokument na laptopie. – Drażni mnie już sam fakt, że tu stoisz.

Siada na krześle po drugiej stronie mojego biurka, chociaż nie zaprosiłam go do środka.

– Gemmo... – zaczyna niedorzecznie niskim, szorstkim, a zarazem aksamitnym głosem. To głos stworzony do wydawania rozkazów w sypialni. Taki, któremu nie możesz się oprzeć. Spoglądam na niego niechętnie. – Chciałbym, żebyśmy byli w stanie współpracować. To może być naprawdę ważna sprawa. Muszę mieć pewność, że dasz z siebie wszystko bez względu na to, jak bardzo nienawidzisz mnie lub po prostu wszystkich mężczyzn.

Chcę zaprotestować, bo wcale nie nienawidzę wszystkich mężczyzn, ale nie robię tego, bo chyba nie mogłabym tego przysiąc. Wygląda na to, że może mieć trochę racji.

– Zawsze daję z siebie wszystko. Ale nie powiem tej kobiecie tego, co chce usłyszeć, ani nie namówię jej do przyjęcia jakiejś nędznej ugody tylko po to, abyś mógł zaliczyć wygraną.

– Myślisz, że tak bym postąpił? – Jego nozdrza się rozszerzają.

Dokuczałam już Benowi na różne sposoby, ale to wydaje się jego szczególnie wrażliwym punktem.

– Widziałam cię w sądzie. O ile pamiętam, potrafisz sobie usprawiedliwić różne rzeczy, byleby tylko wygrać.

– Dokładnie tak jak ty – odpowiada, zgrzytając zębami. – Jedyne różnice polega na tym, że ja jestem gotów to przyznać.

Patrzemy na siebie ponuro przez chwilę, a potem potrzęsa głową i wstaje. Kiedy wychodzi, po jego napiętych szerokich ramionach domyślam się, że go rozczarowałam. Wcześniej był mną zirytowany, ale nigdy rozczarowany.

Dziwne, że tak niekomfortowo się z tym czuję.

Po raz pierwszy postawiłam stopę w sądzie na przesłuchaniach moich rodziców w sprawie opieki nade mną.

Gładkie, nowoczesne ściany sądu hrabstwa to zupełnie inny świat niż tamten, a jednak myślę o nim za każdym razem, gdy tu jestem.

Kiedy zeznaje moja klientka Lisa Miller, myślę o mojej matce i tym gównianym prawniku, na którego ledwo mogła sobie pozwolić, a który umoczył całą sprawę i nie zadał jej ani jednego trafnego pytania. Kiedy Lisa na mnie patrzy, obdarzam ją takim uśmiechem, jakiego potrzebowała moja mama, gdy blada i przerażona siedziała na jej miejscu. To uśmiech, który mówi: „Wygramy to. Jesteś w dobrych rękach”.

Jej mąż Lee zatrudnił Paula Sheffielda, prawnika o reputacji dokładnie takiej, jaką miał adwokat mojego ojca: gotowego zniszczyć każdego, nie dbając o konsekwencje. Dziś jednak trafił na godnego przeciwnika, ponieważ ja też jestem taką prawniczką.

Ktoś musi przecież zadbać o takie kobiety jak moja matka, żeby nie zostały całkiem wydymane przez mężczyzn, którzy obiecują im, że zawsze będą po ich stronie, a potem wystawiają je do wiatru.

Proszę Lisę, żeby opisała, jak to było wychowywać dzieci z Lee. Mówi o dziecięcych meczach piłki nożnej, na które nigdy nie przychodził, i o tym, jak zostawił je na przyjęciu, kiedy były niemowlętami, żeby pójść się przespać z poznaną tam kobietą. Wspomina o okrutnych słowach, jakie jej powtarzał – zarówno prywatnie, jak i publicznie. Kiedy adwokat strony przeciwnej wypomina jej przyjmowanie antydepresantów oraz wieczór, kiedy wypila za dużo wina z przyjaciółmi, krzyczę: „Sprzeciw!”, aż zdzieram sobie głos.

Tak właśnie powinien był postąpić prawnik mojej matki. Ale on tylko siedział i patrzył, jak rozrywają ją na strzępy, ani razu nie zgłosił sprzeciwu.

Zerkam na opuszczone ramiona Lee Millera i czuję delikatny dreszcz. To niezupełnie szczęście, ale będzie mi musiało wystarczyć.

Kiedy zapada wyrok, wychodzę na zewnątrz z Lisą i zauważam, że mruga, próbując powstrzymać łzy.

– Co się dzieje? – pytam, kładąc dłoń na jej ramieniu. Jeszcze przed minutą wydawała się taka szczęśliwa. Wywalczyłam dla niej wszystko, co tylko chciała.

– Cieszę się – mówi. – Naprawdę. Tylko to takie... ostateczne. Wiesz, że kiedyś pisał dla mnie wiersze? – Wpatruje się tępo w chodnik, jakby miał jej wyświetlić slajdy z ich wcześniejszego życia, ale tamtego życia już nie ma.

Myślę o Kyle’u idącym korytarzem w Stadlerze, o jego szerokich barkach, kwadratowej szczęce i niezachwianej pewności siebie, o tym, jak obdarza mnie po drodze tajemniczymi porozumiewawczymi uśmiechami. Nie potrafiłam sobie wtedy nawet wyobrazić, że nasza relacja mogłaby się tak zakończyć.

– Pewnego dnia to wszystko nabierze sensu – mówię jej, chociaż nie jestem pewna, czy to prawda.

Nie mam do czynienia z Kyle’em już od ponad sześciu lat, a nadal nie umiem ułożyć swojej układanki.

PROSTO Z SĄDU IDĘ DO HOTELU BEVERLY WILSHIRE, gdzie razem z Benem mamy się po raz pierwszy spotkać z Margaret Lawson. Ben jest pierwszą osobą, którą zauważam, kiedy wchodzę przez duże szklane drzwi. Czeka na mnie oparty o kolumnę. Przesuwa palcem po kołnierzyku, kiedy mnie zauważa, jakby dusił się na samą myśl o spędzeniu ze mną następnej

godziny, a potem jego wzrok opada na moje obcasy.

Zauważyłam, że często na nie spogląda. Nosisz rozmiar czterdzieści dziewięć, Ben. Nie pasowałaby na ciebie, powtarzam sobie w myślach chyba po raz setny. Nie mogę powiedzieć tego na głos, bo wydałoby się, że znam jego rozmiar buta. Wiem o Benie znacznie więcej, niż powinnam.

– Wcześniej przyszedłeś – oznajmiam, kiedy go mijam, nie zwalniam kroku.

– Tylko w twoich ustach mogło to zabrzmieć jak wykroczenie – mamrocze. – Randka z tobą to pewnie niezła zabawa.

– Wiesz, co jest ciekawego w kobietach, z którymi się umawiasz? – pytam. – To, jak w cudowny sposób tak po prostu znikają po jednym spotkaniu z tobą. Ktoś powinien to sprawdzić.

– Wiesz, co jest ciekawego w facetach, z którymi się umawiasz? – odpowiada. – Przede wszystkim to, że nie istnieją.

Kątem oka dostrzegam uśmiezek na jego twarzy, ale udaję, że go nie widzę. Żałuję, że nie dysponuję czarodziejską mocą, dzięki której mogłabym uczynić go niewidzialnym. Widok jego naprężonych ramion pod marynarką strasznie mnie dekoncentruje.

Wchodzimy razem do restauracji, gdzie czeka już na nas Margaret. Na pierwszy rzut oka kobieta wygląda naprawdę obiecująco: jest formalnie ubrana i nie ma w niej ani odrobiny dziwactwa – żadnych rozczochranych włosów, szalika pokrytego kocimi włosami ani teczki z naklejkami na samochód. A to wszystko jest bardzo ważne, bo ława przysięgłych nie zada sobie pytania: „Czy to było sprawiedliwe, że tej kobiety nie awansowali?”, tylko: „Czy ja awansowałbym tę kobietę?”.

– Jest idealna – mówię pod nosem, gdy zmierzamy w kierunku jej stolika.

– Nie bądź taka do przodu, kastratorko – odpowiada. – Jeszcze się nawet nie odezwała.

– Nie musiała, grabarzu. Zapamiętaj moje słowa: bierzemy tę sprawę.

Margaret wstaje, kiedy podchodzimy do stolika. Ben przedstawia jej nas i odsuwa dla mnie krzesło. Siadam nieco zirytowana jego fałszywą rycerskością. Gdyby Margaret nie patrzyła, odsunąłby mi krzesło spod tyłka, a potem śmiałyby się z mojej złamanej kości ogonowej.

Ben nawiązuje luźną rozmowę z Margaret i dopiero po złożeniu przez nas zamówienia spogląda na mnie i przechodzi do sedna.

– Może zaczniesz od zrelacjonowania nam, co się działo, gdy byłaś zatrudniona w Fiducii? – pyta Margaret. – Bo brzmi to tak, jakby z początku sprawy wyglądały obiecująco, a dopiero potem zaczęło się psuć.

Podoba mi się sposób, w jaki zadał to pytanie. Nie wyłapałam żadnych wątpliwości ani podejrzliwości w jego głosie, a jednak nie zapytał jej wprost, jak ona ocenia zachowanie firmy, jakby chciał poznać jak najwięcej szczegółów.

Margaret zaczyna mówić o tym, jak przez lata patrzyła na awansujących kolegów, a kiedy zapytała, dlaczego jej nie przyznano awansu, nagle bardzo źle przedstawiono jej pracę w rocznej ocenie pracownika, i o tym, jak odkryła, że mężczyźni świeżo po studiach zarabiają więcej niż ona. Tyle że te fakty już znaliśmy – chciałabym przejść do tego, czego jeszcze nie wiemy. Moja stopa stuka niecierpliwie pod stołem... dopóki ręka Bena nie spoczywa na moim kolanie. Przez chwilę rejestruję tylko jego ciepło i rozmiar dłoni, która wydaje się wystarczająco duża, żeby owinać się wokół mojego uda. Ulegam pokusie i wyobrażam sobie, jak jego dłoń przesunęłaby się dalej, gdybyśmy byli innymi ludźmi – takimi, którzy sobą nie pogardzają. Powinien jednak wiedzieć, że kobiecie nazywanej kastratorką nie kładzie się dłoni na kolanie bez jej zgody – nawet jeśli chodzi tylko o to, żeby ją uspokoić.

Kelner dolewa wody Margaret, a ja korzystam z okazji, żeby rzucić Benowi szybkie

spojrzenie mówiące: „Zabieraj swoje łapsko z mojego kolana”. Jego usta drgają od tłumionego uśmiechu i specjalnie po to, żeby jeszcze bardziej mnie wkurzyć, ściska mocno moją nogę, po czym puszcza, jakby chciał powiedzieć: „Cierpliwości, kastratorko. Pozwól jej mówić”.

Moje udo wydaje mi się wręcz zimne, gdy Ben zabiera rękę. Delikatnie, głosem niezdradzającym absolutnie żadnego zniecierpliwienia przypomina Margaret, na czym skończyła swoją opowieść, a ja krzyżuję nogi, próbując jakoś wymazać z pamięci dotyk jego ciepłej dłoni.

W końcu Margaret podaje nam nowe informacje, a ja robię obszernie notatki wkurzona, że Ben miał rację.

– Zdajesz sobie sprawę, że spróbują obrócić przeciwko tobie każde twoje słowo? – pyta Ben, podpisując rachunek pod koniec lunchu. Cieszę się, że wykłada jej kawę na ławę, bo w takich procesach powódka jest zwykle atakowana na wszystkie możliwe sposoby. – Wypomną ci każdy twój błąd, każdy najdrobniejszy przejaw frustracji lub choćby jeden dzień chorobowego. Jesteś na to gotowa?

Margaret odwraca się do niego. Była niezwykle spokojna podczas omawiania tej sprawy, co dobrze nam wróży – ława przysięgłych ma tendencję do traktowania zdenerwowanych kobiet jako rozemocjonowanych histeryczek, chociaż u mężczyzn dokładnie te same zachowania nazwano by słusznym oburzeniem. Margaret nadal wzorowo nad sobą panuje, chociaż przetyka głośno ślinę.

– Byłam modelową pracownicą. W ciągu dziesięciu lat pracy wzięłam tylko trzy dni chorobowego. Jeśli zdecydują się na taką strategię, życzę im szczęścia.

– Nie ma na świecie tyle szczęścia, aby zapewnić im wygraną w tej sprawie – oznajmia Ben. I po raz pierwszy dzisiejszego dnia wygląda na zadowolonego.

Może jednak istnieją w życiu gorsze rzeczy niż praca z nim nad tą sprawą?

KIEDY WSIADAMY DO SAMOCHODU, zaczynam robić notatki z lekkim uśmiechem na twarzy. Miałam całkowitą rację co do Margaret, nawet jeśli Ben nie zamierza mi tego przyznać.

– Nikt ci nigdy nie powiedział, że nie wypada tak triumfować? – pyta Ben i już stuka coś na swoim telefonie. Pewnie umawia się na poobiedni seks w okolicy z jakąś niedoszlą aktorką.

– Może cię to zszokuje, Tate, ale nie dbam o to, czy ty lub ktokolwiek inny uznacie moje zachowanie za niestosowne.

– Wiem nieco o twoim życiu towarzyskim czy też raczej jego braku, więc nie jest to dla mnie zaskoczeniem – odpowiada, pisząc dalej.

Przewracam oczami. O ile wiem, życie towarzyskie Bena to randki z kobietami spełniającymi zaledwie dwa wymogi: muszą być ładne i mieć puls, choć nie jestem pewna, czy ten drugi warunek jest absolutnie konieczny.

– Tak przy okazji, jak się ma ta instagramerka od jogi, z którą się spotykasz? Wyjaśniłeś jej już podstawowe zasady gramatyki?

Odkłada telefon i spogląda na mnie z uniesioną brwią.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak uważnie śledzisz moje życie towarzyskie. Brzmisz, jakbyś była... zazdrosna.

Wiem, co powinnam robić w takich momentach – ignorować go – ale diabliska w mojej piersi podpowiada mi same niewłaściwe rzeczy. Na szczęście zaraz wracamy do biura. Dzięki Bogu. Może pozwoli to ograniczyć szkody do minimum.

– Ależ oczywiście – mówię beznamiętnie. – Jeśli zapragnę penetracji z pakietem chorób wenerycznych, na pewno będziesz pierwszym mężczyzną, do którego się zgłoszę.

– Penetracji? – powtarza. Moje sutki twardnieją, jakby właśnie włożył mi rękę pod stanik. – Wątpię, żeby w twoim przypadku było to możliwe. Za dużo masz tam pajęczyn. Nie

zdołałbym się przebić. – Jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Cóż, twoja męskość rzeczywiście mogłaby sobie z tym nie poradzić. Ani z niczym innym tak na dobrą sprawę.

– Jakoś podejrzanie często wspominasz o moim penisie. – Jego wzrok pada na moje usta, a tej zdradzieckiej diablicy w moim wnętrzu za bardzo się to podoba. – Zaczynam się zastanawiać, czy to czegoś nie oznacza.

Przez chwilę wyobrażam sobie jego przyrodzenie i tak mocno zapiera mi dech w piersiach, że potrzebuję całych dwóch sekund na przywrócenie swojego niewyparzonego języka do życia.

– Zawsze współczułam małym i słabym – odpowiadam.

Samochód zatrzymuje się przy krawężniku i Ben wysiada z niego przede mną, po czym schyla się i zagląda do środka, zdecydowanie za bardzo zbliżając się do mojej twarzy. Jest tak blisko mnie, że czuję zapach mydła na jego skórze i jego wykrochmalonej koszuli.

– Gemmo – mówi z niebezpiecznym błyskiem w oku – uwierz mi, że nie ma we mnie nic małego ani słabego.

Z tymi słowami odchodzi, a ja potrzebuję całej sekundy, żeby dojść do siebie. I kolejnej na złapanie oddechu.

„Gemmo, uwierz mi, że nie ma we mnie nic małego ani słabego”. Jezu.

Zaciskam powieki, próbując wyrzucić te słowa z głowy, ale nadal czuję je między nogami – trzepoczą tam jak stado kolibrów.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie rozmawialiśmy o jego penisie. A tym bardziej że to ja poruszyłam ten temat.

WIECZOREM W DRODZE POWROTNEJ DO DOMU skręcam w lewo zamiast w prawo. Tak się składa, że Ben mieszka w Santa Monica, chociaż nie rozumiem dlaczego: pracuje tyle co ja, więc nie ma czasu na wylegiwanie się na plaży. Zastanawiam się, czy jeździ tą drogą. Jeśli tak, to jest idiotą. Nawet o dwudziestej pierwszej nie sposób tędy przejechać bez ciągłego zatrzymywania się w korku.

Wybieram trasę tak, żeby minąć jego dom po lewej stronie. Na podwórku nadal jest bałagan i stoi informacja o prowadzonych tam pracach remontowych. Cokolwiek tam robi, trwa to nieprzerwanie już od dwóch lat. Jego sąsiedzi muszą go nienawidzić tak samo jak ja.

Kilka ulic dalej zakręcam, po raz ostatni rzucam spojrzenie na jego dom i wracam do siebie, próbując zapomnieć o tej chwili słabości. Chociaż wiem, że to nie pierwsza i nie ostatnia.

Jakimś cudem nadal zachowałam romantyczne serce. Zalewam się łzami podczas świątecznych reklam, w których znikają podziały rasowe, a małe dzieci nawiązują więzi z samotnymi staruszkami. Mam tablicę na Pinterescie z moim wymarzonym domem i obmyślałam nawet, jak dokładnie oświadczy mi się w Islandii mój przyszły mąż. Oczywiście zrobi to w niespodziewanym momencie, w akompaniamencie chóru dziecięcego, którego wcześniej nie zauważę, a który zaśpiewa *All You Need Is Love*, na niebie zaś niespodziewanie pojawi się zorza polarna.

To wszystko przez to, że razem z mamą obejrzałyśmy niemal wszystkie filmy Hallmarku, jakie kiedykolwiek nakręcono. Chociaż dziewięćdziesiąt procent z nich ma prawie identyczną mizoginistyczną fabułę – skupiona na karierze kobieta z wielkiego miasta zostaje wybawiona od samej siebie przez seksownego faceta z małego miasteczka, gdzie ostatecznie znajduje sobie bardziej tradycyjne kobiece zajęcie (pieczenie, macierzyństwo lub prowadzenie hostelu) – to pochłaniam jeden za drugim, gdy odwiedzam rodzinny dom.

– Co dzisiaj oglądasz? – pytam mamę, kiedy odbiera telefon. Jest czwartek, godzina dwudziesta. Jadę właśnie na spotkanie z potencjalnym klientem, ale u mamy jest już dwudziesta trzecia i właśnie odpoczywa po drugiej zmianie. Żadna z nas nie ma obecnie życia jak z filmu Hallmarku.

– On jest właścicielem pensjonatu, a ona...

– Utknęła tam, bo samochód się jej zepsuł? – zgaduję, wyjeżdżając z garażu. Ktokolwiek pisze scenariusze do tych filmów, najwyraźniej uważa, że nie da się wyjechać z miasta i uniknąć awarii samochodu lub zderzenia z jeleniem.

– Nie, właściwie to przyjechała go wykupić.

– Ach, oczywiście. Reprezentuje bezduszną korporację, która planuje zniszczyć uroki małego miasteczka, czyniąc z niego miejscowość turystyczną, a on udowodni jej, że to zły pomysł, odwiedzie ją od niego i wyleczy jej zranione serce.

Mama się śmieje.

– Wygląda na to, że właśnie w tę stronę to zmierza. Skoro już mowa o bezdusznych prawnikach, to jak ci idzie ze złodziejem klientów?

Mama podobnie jak ja nie jest wielbicielką Bena, ale nie ma w tym nic dziwnego – wie o nim tylko to, co sama jej przekazałam.

Wydaję z siebie cichy jęk, zjeżdżając z Fairfax na Sunset, i trąbię na jakieś durne dzieciaki stojące na środku drogi.

– Na razie jeszcze nie zrobił nic złego. Ale dopiero co się spotkaliśmy z klientką. Daj mu trochę czasu.

– Gdyby to był film, kazałby ci pracować w Boże Narodzenie pod groźbą zwolnienia i wysłał do uroczego ośrodka narciarskiego na spotkanie z nieziemsko przystojnym klientem.

Groźba zwolnienia z powodu odmowy pracy w Boże Narodzenie brzmi całkiem prawdopodobnie, ale partnerzy z mojej firmy zachowują najlepsze cele turystyczne dla siebie.

– *À propos* świąt... – zaczynam. – Jakie masz plany na Święto Dziękczynienia?

Mamy nie stać na zbyt wiele, przez co takie rozmowy muszę z nią przeprowadzać bardzo ostrożnie. Kiedyś myślałam, że będę mogła jej pomóc, gdy tylko spłacę swoje studenckie pożyczki, ale ona konsekwentnie odmawia przyjęcia ode mnie jakiegokolwiek sensownego wsparcia. Rozplakała się, kiedy kupiłam jej samochód, i nie były to bynajmniej łzy szczęścia. Powiedziała, że patrząc na to auto, za każdym razem myślałaby tylko o tym, że jej własna córka

uważa ją za osobę godną politowania, więc w końcu się poddałam i je zwróciłam.

Od tego czasu bardzo uważam, żeby nie zranić jej uczuć. Teraz już wiem, że z radością przyjmie książkę w twardej oprawie, choć nie pierwsze wydanie. Wełniany sweter też jest w porządku, ale nie płaszcz firmy Canada Goose. Zwykle nie sprzeciwia się, gdy kupuję coś dla nas obu albo przywożę jej jakąś pamiątkę z wycieczki. Nadal wierzy, że przywożłam nam po parze śniegowców wysokiej jakości z wyprawy na narty ze znajomymi, podczas gdy tak naprawdę znalazłam je w internecie i kupiłam tylko z myślą o niej. Tak samo jak miękki kaszmirowy koc, wyściełane owczą wełną kapcie i niedorzecznie drogi krem do twarzy.

Nie sposób jej jednak okłamać w sprawie biletów lotniczych. Mam teraz więcej pieniędzy niż czasu i byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby to ona do mnie przyleciała, ale i tak zawsze jej ulegam.

– Mogę ci kupić bilet do LA albo przylecieć do ciebie – proponuję. – Moja kuchnia jest do bani, ale jest tu kilka świetnych restauracji, gdzie można zamówić świąteczną kolację na wynos. Mogłybyśmy też zjeść coś na miejscu.

– Och, kochanie. Tak mi przykro. Pracuję teraz w handlu detalicznym. I tak nie dostałabym całego weekendu wolnego, więc wzięłam w Święto Dziękczynienia zmianę w barze. Po prostu założyłam, że się nie zobaczymy. Masz tyle pracy i tylu przyjaciół.

Wsuwam palec pod kołnierzyk bluzki. Możliwe, że trochę przesadziłam z opowieściami o tym, jak bardzo jestem zajęta. Trudno. Dawno, dawno temu matka organizowała wspaniałe kolacje dla dwudziestu osób w każde Święto Dziękczynienia, a teraz nie będzie go nawet świętować. Była idealną żoną i do czego ją to doprowadziło? Tkwi samotnie w gównianym mieszkaniu i pracuje na dwóch etatach.

– W takim razie przyjadę na Boże Narodzenie. Tylko daj znać, jak twój grafik.

– Mogłabyś odwiedzić ojca – sugeruje ostrożnie. – Na pewno bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

Krzywię się na te słowa. Nie mam pojęcia, jak może być tak wielkoduszna, ale to cecha, której zdecydowanie po niej nie odziedziczyłam... Na szczęście. O ile wiem, skupianie się na tym, co w ludziach najlepsze, i wybaczenie im wszystkich najgorszych zachowań żadnej kobiecie nie przyniosło jeszcze nic dobrego.

– Pomyślę o tym, mamo – odpowiadam, co jest grzeczną wersją: „Po moim i jego trupie” i ona doskonale o tym wie.

Rozłączam się, znajduję miejsce parkingowe i przygotowuję się mentalnie na ostatnie i najbardziej nieprzyjemne zadanie tego dnia: spotkanie z potencjalnym klientem na życzenie Fieldsa.

Nie znoszę się spotykać z podsuwanymi mi przez niego klientami, a dziś jestem do tego jeszcze mniej optymistycznie nastawiona niż zwykle. West Forest Media mogłyby nam przynieść dużo pracy, ale ich prezes wydaje mi się nieco... jak by to dyplomatycznie ująć? Dupkowaty. Jestem młodą, dość atrakcyjną kobietą i to połączenie wydaje się zachęcać do czynienia mi nieprzyzwoitych awansów nawet najbardziej przeciętnych mężczyzn, a co dopiero kogoś takiego jak on.

Wchodzę do baru, gdzie piją drinki pracownicy wyższego szczebla z West Forest. Prezes Tim Webber lustruje mnie wzrokiem, gdy mu się przedstawiam, a ja zyskuję już absolutną pewność, że ten wieczór pójdzie co najmniej tak źle, jak się spodziewałam.

– Teraz już rozumiem, dlaczego Fields zasugerował, że mi się spodobaś – mówi.

Są takie chwile, kiedy jedyne, co można zrobić, to ignorować absurdalne aluzje. Chwytam jego wyciągniętą rękę, ale mój uścisk jest mocniejszy niż zwykle.

– Wyglądasz jak ta aktorka. Ta z... Hej, Jones! – krzyczy do faceta przy barze. – Do kogo

ona jest podobna?

– Do Wonder Woman – odpowiada Jones, a ja tłumię westchnienie.

– Dokładnie – potwierdza Webber. – Wonder Woman. Gail jakaś tam. Pewnie wszyscy ci to mówią...

– Jest o wiele miłsza ode mnie. – Zmuszam się do uśmiechu.

Śmieje się, jakby to był żart, chociaż tak naprawdę było to ostrzeżenie.

– Założę się, że to nieprawda. – Odwraca się do faceta obok. – Idziemy do restauracji.

Wystaw mi rachunek za całość.

Jego pracownicy odprowadzają nas wzrokiem, jakby Webber prowadził mnie na górę, żeby odebrać mi dziewictwo, a kiedy docieramy na najwyższe piętro, już rozumiem dlaczego – restauracja jest szykowna, kameralna i romantyczna. Czuję się nieswojo, kiedy wysuwa dla mnie krzesło, a potem zamawia butelkę czerwonego wina, nie pytając mnie nawet, czy mam na nie ochotę. Jest typem faceta, któremu sukces uderzył do głowy. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że oszukuje na każdym polu – w małżeństwie, podatkach, korporacyjnych wydatkach – i na wszystko znajduje jakieś wytłumaczenie. Dobrze takich znam. W końcu jeden z nich mnie wychował.

Próbuję nakierować rozmowę na potrzeby prawne jego firmy, ale on mnie zbywa.

– Dojdziemy do tego w swoim czasie. Jesteś głodna? Zamówmy coś.

– Już jadłam, dziękuję – odpowiadam szorstko. To kłamstwo, ale nie zamierzam spędzić tu z tym facetem półtorej godziny nad stekiem, zwłaszcza że wyraźnie lubi łączyć biznes z przyjemnością.

Kelner nalewa mu wina do posmakowania, a on miesza je w kieliszku, wacha, a potem rozprowadza w ustach. Kiwa głową z aprobatą, nie racząc nawet nawiązać z kelnerem kontaktu wzrokowego, jakby był członkiem rodziny królewskiej.

To odrażające. Założę się, że pieprzony Ben Tate zachowuje się tak samo.

– Powiedz mi, co robisz w wolnym czasie – mówi Webber, kiedy kelner odchodzi.

– Pracuję siedem dni w tygodniu – odpowiadam. – Reprezentuję...

– Musimy to zmienić – przerywa mi. – Jesteś zbyt ładna, żeby poświęcać cały czas wolny na pracę.

Grr.

– Jak już mówiłam, reprezentuję... – zaczynam od nowa.

– Pływałaś kiedyś na jachcie? – pyta.

Poddaję się. Ten gość ma gdzieś moje sukcesy i pracę. Prawdopodobnie nawet nie obchodzi go, że skończyłam studia prawnicze. Oczekuje ode mnie jedynie, żebym tego wieczoru była jego śliczną publicznością.

Słucham cierpliwie, jak opowiada mi o swoim jachcie, rzuca imionami wszystkich znanych mu gwiazd i modelek, z którymi się spotykał, a potem opowiada jakąś mało sensowną historię o imprezie z „Demi” w Art Basel. Ignoruje przy tym uparcie wszystkie moje próby przejścia do omawiania potrzeb prawnych jego firmy.

Gemma Charles, pierwsza partnerka FMG, powtarzam sobie w głowie.

Wzdycham z ulgą, kiedy nalewa nam do kieliszków resztę wina i rzuca swoją kartę kredytową na stół.

– Pływałaś kiedyś dookoła Coronado? – pyta. – Powinniśmy się tam kiedyś wybrać na rejs.

– Jak już mówiłam, pracuję siedem dni w tygodniu, więc trudno by mi było znaleźć na to czas. A skoro już mowa o pracy...

– Jedziesz ze mną do Coronado – oznajmia, mrugając do mnie porozumiewawczo. –

Z radością oznajmię twojemu szefowi, że udało się nam nawiązać współpracę.

Szczęka zaczęła mnie już boleć od udawanych grzecznych uśmiechów.

– Obawiam się, że wolę pracę od żeglowania.

– Widzę, że będziesz wyzwaniem. W porządku. Lubię wyzwania.

Mam to gdzieś. Interesują mnie tylko sprawy biznesowe, ale on ani słowem nie wspomniał o pracy. Ile jeszcze mam udawać, że obchodzą mnie jego głupie hobby i życie towarzyskie?

– Porozmawiajmy o tym, co może zrobić dla nas twoja firma – rzuca dopiero, gdy schodzimy na dół. Wychodzi na zewnątrz, a ja podążam za nim, zastanawiając się, dlaczego, do diabła, dopiero teraz o tym wspomina. – Mieszkam za rogiem i mam świetnego veuve clicquota w lodówce.

Jezu Chryste. Nie potrzebuję nowego klienta aż tak bardzo, żeby spędzić godzinę w mieszkaniu tego dupka i odpierać jego awanse.

– Muszę być jutro wcześniej w pracy. – Wyciągam rękę. – Ale miło było pana poznać.

Łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie.

– Spodobałaś mi się – mówi, podchodząc do mnie za blisko. – Bardzo.

A potem przyciska moją dłoń do swojego krocza.

Zachłystuję się powietrzem, a on uśmiecha się, jakby to wszystko było uroczą zabawą. Próbuję wyrwać mu rękę, ale trzyma mnie mocno za nadgarstek, dociskając moją zaciśniętą pięść do swojego wzvodu.

– Puść mnie – warczę.

– Nie wygłupiaj się, Gemmo. – Jego uścisk się zacieśnia. – Myślę, że obydwójce moglibyśmy na tym skorzystać.

To na pewno nie pierwszy raz, kiedy uderza do mnie klient, ale ten jest zdecydowanie najbardziej bezczelny.

– Puść mój nadgarstek. Natychmiast.

Ale on przesuwa moją pięścią po swoim penisie.

– Byłem twardy przez całą kolację. Świetnie się z tobą bawię.

Otwieram dłoń, chwytam go i ściskam tak mocno, jak tylko potrafię.

– Teraz też, dupku? – pytam.

W końcu puszcza moją rękę, sapiąc z bólu.

– Ty pieprzona suko – syczy za mną, gdy ruszam do samochodu.

Ignoruję go, choć ręce mi się trzęsą, kiedy trzymam w nich klucze.

W innym świecie poszłabym z tym prosto na policję lub do mediów, żeby wszyscy się dowiedzieli, jakim dupkiem jest dyrektor generalny West Forest. Jestem jednak u progu wymarzonego awansu i ostatnie, czego teraz potrzebuję, to zostać nazwana histeryczką i słuchać sugestii partnerów, że sama zachęcałam do tego Webbera.

Chcę, aby świat był innym miejscem dla kobiet, które przyjdą tu po mnie. A żeby o to zadbać, muszę ignorować fakt, że jeszcze nie jest inny.

Tylko że jestem cholernie zmęczona trzymaniem języka za zębami, aby zdobyć to, na co w pełni zasługuję.

Nazajutrz Ben prosi, żebym spotkała się z nim po południu, aby wspólnie omówić sprawę Lawson. Fiducia podobno nagle zapragnęła pójść na ugodę, kiedy Margaret zwróciła się o pomoc do naszej firmy.

Czuję dziwne rozczarowanie. Chyba po prostu nastawiłam się na walkę.

Oboje całe popołudnie pracujemy w sądzie miejskim, więc proponuje lunch w pobliskiej restauracji. Powinam chyba czuć się niezręcznie, siedząc w lokalu tylko z Benem, ale jestem tak rozkojarzona tym, co się wydarzyło ostatniego wieczoru, że ledwo zwracam na niego uwagę.

Skubię sałatkę, podczas gdy on powtarza mi to, co już wiem. Chce, żeby adwokaci Fiducii nadal myśleli, że pójdziemy z tym do sądu. Im bardziej niepewnie będą się czuli, tym lepiej dla nas. Dokładnie taką strategię sama bym przyjęła.

– Poprosimy o kopie akt Margaret i wszystkich menedżerów – mówi Ben.

– Wysłałam im już wiadomość z prośbą – oznajmiam bezbarwnym tonem. – Jest w twojej skrzynce odbiorczej.

Trzymam się za posiniaczony nadgarstek, który skrywam pod rękawem marynarki. Przypomina mi uparcie o tym, co się stało, jakbym zrobiła coś złego, pozwalając, by Webberowi uszło to na sucho. Ale czy naprawdę powinnam stawiać na szali swoją karierę, aby sprawiedliwości stało się zadość? Czy nie mogę tego zostawić komuś innemu? Ben napotyka moje spojrzenie i wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Jesteś dziś wyjątkowo milcząca.

– Zawsze taka jestem.

– Co ci się stało w nadgarstek? – pyta, marszcząc brwi.

– Nic. – Odsuwam gwałtownie rękę i cała krew odpływa mi z twarzy w reakcji na ten nieznośny cień emocji w moim głosie. Dlaczego, do cholery, czuję się winna z powodu tego, co się stało zeszłego wieczoru? Dlaczego tak bardzo przejmuję się tym głupim siniakiem? Gdybym zawiadomiła policję, Webber, razem ze wszystkimi mężczyznami, z którymi pracuję, z pewnością zadbałby o to, abym poczuła się z tym jak gówno. Dlatego nikomu nic o tym nie mówię. Ale i tak czuję się jak gówno.

Tymczasem Tim Webber pewnie już dawno o wszystkim zapomniał.

Wychodzimy z Benem na zewnątrz.

– Zamówiłam ubera – mówię mu, patrząc na podjeżdżającego sedana. – Nie dam rady wrócić na piechotę w tych szpilkach.

Jego wzrok wędruje na moje buty, a na kościach policzkowych pojawia się lekki rumieniec.

– Może powinnaś nosić normalne buty, jak wszyscy.

– Może powinienes spróbować wykonywać dobrze swoją pracę zamiast... – Milknę, gdy dostrzegam w sedanie znajomą twarz.

Widuję Meg Lawrence raz na sześć lat, a ostatnim razem udawała, że nie wie, kim jestem. Liczę na to, że teraz też tak będzie. Ta kobieta już dawno zaprzepaściła swoją szansę na naprawienie stosunków między nami.

– Gemma! – Meg mruga zdziwiona.

Niech to szlag.

– Meg – odpowiadam energicznie, lecz bez uśmiechu.

Jej wzrok pada na Bena, a potem z powrotem na mnie.

– Nie widziałam cię całe wieki.

– To i tak za krótko. – Przechodzę obok niej, kierując się do naszego samochodu, który właśnie podjechał. Dzięki Bogu. Wolałabym nie robić sceny przy Benie, ale to lepsze, niż gdyby miał poznać historię, którą chciałabym zachować w tajemnicy przed wszystkimi.

– To nie było miłe z twojej strony – zauważa, siadając obok mnie w samochodzie.

– Nie jesteśmy przyjaciółkami. – Wyglądam przez okno, aby uniknąć kolejnych pytań, chociaż wiem, że i tak nie odpuści.

– Powiesz mi, co ci zrobiła, czy mam do niej pobiec i sam o to spytać?

Ściska mnie w żołądku. Wbijam wzrok w telefon.

– Śmiało, biegnij do niej i zapytaj – mówię jakby z roztargnieniem. – Poczekam.

Liczę na to, że nawet Ben nie jest aż tak bezwstydy. Mam nadzieję, że się nie przeliczę.

– Nie wygłupiaj się, Gemmo. – Wzdycha.

– Pracowałyśmy razem w Stadler Helms – mówię mu. A Meg była kiedyś moją najlepszą przyjaciółką, dodaję w myślach.

– Pracowałeś w Stadlerze? – Mruga zaskoczony. – Myślałem, że zatrudniłeś się w FMG zaraz po studiach.

Krzyżuję nogi, po czym niecierpliwie stukam jednym zwisającym obcasem. Ben spogląda na moją stopę, po czym odwraca wzrok.

– Zatrudniali mnie tam na okres letni – odpowiadam, chociaż wakacyjne miesiące stanowiły zaledwie ułamek czasu, który tam spędziłam. – Skończyłeś już dopytywać o moje życie osobiste? Bo chciałabym przejrzeć notatki.

– Nie zaproponowali ci etatu? – pyta i już cholernie żałuję, że cokolwiek mu wygadałam.

Jeśli odpowiem teraz twierdząco, wyjdzie na to, że musiałam poważnie zaważyć, skoro firma nie chciała mnie zatrzymać. A nikt przecież nie odrzuciłby tak po prostu ich oferty pracy.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem zostałeś partnerem – odpowiadam, otwierając swój notes, i Ben w końcu się poddaje.

Atak zawsze jest najlepszą obroną, a ja już od dwóch lat używam tej metody, żeby trzymać Bena na dystans.

Meg pracowała w Stadlerze przez kilka lat, zanim Kyle do nas dołączył, a ja pracowałam tam prawie tak długo jak ona, tyle że w niepełnym wymiarze godzin, łącząc pracę ze studiami. Technicznie rzecz biorąc, była moją szefową, ale nikt by się tego nie domyślił po naszych rozmowach, które dotyczyły głównie imprez, ubrań i chłopaków. Właściwie to skupiały się na jednym z chłopaków, Kyle'u Cabrerze. Na dobrą sprawę „chłopiec” w odniesieniu do trzydziestopięcioletniego partnera z naszej kancelarii brzmi nieco śmiesznie.

Pracował u nas tylko tymczasowo. Choć miałyśmy nadzieję, że zostanie na stałe.

– Przypomina raczej żołnierza marynarki wojennej w eleganckim garniturze niż adwokata – szepnęła do mnie Meg, kiedy po raz pierwszy zobaczyłyśmy go idącego korytarzem. Miała rację.

Przez dwa tygodnie był jedynym tematem rozmów na naszym grupowym czacie z jeszcze inną współpracowniczką. Zbierałyśmy potajemnie wszystkie możliwe informacje o Kyle'u, a następnie poddawałyśmy je skrupulatnej analizie niczym członkinie podziemnego ruchu oporu.

JA: Wygląda na to, że co wieczór ćwiczy w Equinox. Jak bardzo wyszłabym na stalkerkę w skali od jednego do dziesięciu, gdybym wykupiła sobie w jego siłowni karnet, na który mnie nie stać, i „przypadkowo” się tam na niego natknęła?

MEG: Jeśli nie masz zamiaru wyrządzić nikomu krzywdy (a zakładam, że niczego takiego nie planujesz), to nie widzę w tym nic złego. Wyślij zdjęcia.

JA: Nie ma mowy. Będziesz musiała wykupić sobie własny karnet, jeśli chcesz go tam zobaczyć. Poza tym wiem, o jakie dokładnie zdjęcia ci chodzi, i nie zamierzam się dla ciebie zakradać do męskiej przebieralni.

KIRSTEN: Założę się, że ma DUŻEGO. Nie potrzebowałabyś nawet robić zbliżenia.

JA: Ta rozmowa jest bardzo nie na miejscu. Nadal nie wiemy, czy nie jest żonaty.

Próbowałyśmy to ustalić już od jakiegoś czasu. Chociaż w życiorysie napisał, że jest ojcem dwójki dzieci, to jednak nie nosił obrączki i nigdy nie wspomniał nic o małżonce.

KIRSTEN: Nie ma mowy, żeby był żonaty. Żadna kobieta nie pozwoliłaby takiemu mężczyźnie pojechać na drugi koniec kraju na całe miesiące bez nadzoru.

MEG: No i nie ma na biurku zdjęcia żony. Tylko swoich dzieci.

GDYBY CHODZIŁO O KOGOŚ INNEGO, podejrzewałabym go o najgorsze – w końcu mój rodzony ojciec zdradzał matkę, jakby to był jego zawód – ale Kyle emanował jakąś autentycznością i wrodzoną przyzwoitością. Znalazł pracę dla Toma, współnika, któremu groziło zwolnienie, był po imieniu z bezdomnym, który przesiadywał przed naszym budynkiem, a naszego portiera traktował równie życzliwie jak partnera zarządzającego.

Zachowywał swoje życie prywatne w tajemnicy aż do wieczoru, kiedy weszłam do jego biura i usłyszałam koniec kłótni przez telefon.

– To ja spędzam teraz z nimi weekend – powiedział do kogoś na drugim końcu linii. – Taka była umowa.

Już chciałam się wycofać, ale potrząsnął głową, machnął do mnie i odłożył słuchawkę.

– Przepraszam. – Skrzywiłam się. – Drzwi były otwarte i...

– W porządku. – Posłał mi zmęczony uśmiech. – Moja eks i ja jesteśmy... Stosunki między nami są teraz trochę napięte.

– Rozwiewasz teraz największą tajemnicę w naszym biurze – odpowiedziałam. – Wszyscy się zastanawiali, czy jesteś singlem.

Roześmiał się, po czym ponownie pokręcił głową.

– Jeszcze tego oficjalnie nie ogłosiłem. Nie chcę o tym mówić, dopóki nie sfinalizujemy rozwodu.

– Nic nikomu nie powiem – obiecałam mu.

– Wiem – odparł, łapiąc moje spojrzenie.

Jakimś cudem udało mi się zachować tę informację dla siebie, chociaż było to cholernie trudne. Nadal pisałam i plotkowałam z Meg i Kirsten. Nadal grałam z nimi w grę: „Myślisz, że jest żonaty?”, jakbym o niczym nie wiedziała. Nie pisałam ani słowa.

I to był chyba mój pierwszy błąd.

Już całe wieki nie aktualizowałaś swoich tablic na Pinterescie – oznajmia mi przez telefon Keeley na przywitanie takim tonem, jakbym popełniła jakiś niemoralny czyn albo uchylała się od płacenia podatków.

– Nie mam na to czasu – odpowiadam, choć to nie do końca prawda.

Kiedyś byłam uzależniona od Pinteresta. Miałam tam tablice z wystrojem domu, ubraniami, podróżami i książkami do przeczytania. To było moja własna wersja tablicy marzeń: „Oto jak będzie wyglądał mój dom, kiedy się zmienię. A to miejsca, które odwiedzę, i książki, które przeczytam”. Większość tych marzeń już dawno porzuciłam. Jestem zbyt zajęta, żeby czytać lub podróżować. Odechciało mi się też uroczego domku nad oceanem z ogródkiem od frontu – nie miałabym czasu się nim zajmować. Nadal aktualizuję czasem tablicę z modą, ale obecnie udostępniam tam głównie ubrania do pracy. Chyba zrezygnowałam już z przyszłej Gemmy. Tylko Keeley i moja mama nie chcą z niej zrezygnować.

– Dzwonisz do mnie w sobotnie popołudnie, żeby mnie ochrzanić za brak aktualizacji na Pinterescie? – pytam.

– Oczywiście, że nie – prycha. – Dzwonię, bo ktoś wziął za mnie nocną zmianę. Jestem wolna, więc wychodzimy dziś wieczorem. Ty i ja.

– Muszę jechać jutro do Miami, Keels. I będę poza biurem cały poniedziałek. Mam naprawdę dużo pracy.

Czeka mnie doba z Benem Tate'em. Wyobrażam sobie jego nieco przekrzywiony nos i asymetryczny uśmiezek. I jak mówi: „Gemmo, uwierz mi, nie ma we mnie nic małego ani słabego”.

Za każdym razem, gdy przywołuje to wspomnienie, wypowiada te słowa w coraz bardziej lubieżny sposób.

– Czy ty właśnie oznajmiłaś mi, że musisz pracować w sobotni wieczór, bo w niedzielny też będziesz musiała? – podsumowuje, przypominając mi tym samym, dlaczego jest jedyną przyjaciółką w LA, która mi pozostała: Keeley nie przyjmuje odmowy i nigdy nie daje się zbyć. – Musisz od czasu do czasu gdzieś wyjść. Nigdy nikogo nie poznasz, jeśli nie wypróbujesz czegoś nowego.

Chyba ma rację. Poza tym szukanie mężczyzny podobnego do bohaterów filmów Hallmarku nie przyniosło jak dotąd żadnych efektów. W LA nie ma zbyt wielu farmerów, małomiasteczkowych weterynarzy czy owdowiałych właścicieli barów. Poza tym będę potrzebowała towarzysza na firmowym wyjeździe na początku listopada. Najlepiej kogoś inteligentniejszego od Bena. I wyższego. Tylko że Ben jest naprawdę wysoki i inteligentny, więc to znacznie zawęża pole poszukiwań.

Wychodzę z biura o wpół do ósmej – wcześniej jak na mnie, nawet w sobotę. Kiedy docieram na miejsce, Keeley siedzi już w barze, co wcale mnie nie dziwi. Moja przyjaciółka przypomina małą, mocno wstrząśniętą butelkę szampana. Każdy facet, który ją pozna, marzy o otworzeniu butelki i dobraniu się do trunku.

Podbiega do mnie, kiedy mnie zauważa.

– Jesteś, dzięki Bogu! Nie wiedziałam już, jak mam się pozbyć tamtych dwóch.

– Nie wyglądałaś na niezadowoloną. – Unoszę brew. – Gdybym przyszła pięć minut później, prawdopodobnie już zaprosiłabyś ich do siebie.

– Nigdy. – Kręci głową. – To prawnicy. Zanudziłabym się z nimi na śmierć. Bez obrazy.

– Doskonale cię rozumiem. – Wzruszam ramionami. – Znasz moje stanowisko.

– Ach, tak. – Podaje mi swojego drinka. – Chcesz faceta z małego miasteczka, który przez cały rok nosi zimową odzież.

– Zimowe ubrania nie są koniecznością. Raczej preferencją.

– Mój przyjaciel Mark zawsze ma na sobie jakieś piętnaście warstw odzieży. – Keeley ma na myśli bezdomnego, który mieszka przed jej budynkiem. Tego samego, któremu przynosi „Wall Street Journal” każdego ranka i od którego często zasięga porad finansowych. – Przedstawię was sobie.

– Wolałabym nie – odpowiadam, ale Keeley nie zwraca już na to uwagi.

Ciągnie mnie z powrotem do baru. Po drodze mruga do jakiegoś sportowca w kącie, a potem uśmiecha się promiennie do barmana i podnosi dwa palce. Facet odwzajemnia jej uśmiech, jakby wygrał na loterii. Teraz pewnie przyrządzi nam wszystkie drinki, jakie zna, żeby tylko zadowolić śliczną blondynkę.

– A jeśli już mówimy o prawnikach... – zaczyna Keeley, odwracając się do mnie – Czy ten cały Fields ogłosił już twój awans na partnerkę? Nic mi jeszcze nie powiedziałaś.

– Bo nie ma o czym mówić. – Śmieję się gorzko. – Na razie ogłosił tylko, że ogłoszą nam to później.

Keeley przewraca oczami. Już od jakiegoś czasu namawia mnie do odejścia z firmy. W zasadzie to robi to, odkąd się poznałyśmy.

– A co się stanie, jeśli cię nie awansują?

Wstrzymuję oddech na chwilę. Gdybym nie dostała tego awansu, odebrałabym to jak policzek i ledwo to zniosła. Od lat robię wszystko, żeby osiągnąć ten cel w FMG. Chcę się dostać do tego pieprzonego klubu oldboyów i wyrzucić w nim wszystko do góry nogami. Nie dopuszczam nawet innej możliwości.

– Muszą mnie awansować.

– To dupki, Gemmo – zauważa delikatnie. – Zawsze byli dupkami. Nie jestem pewna, czy u nich cokolwiek jest przesądzone.

Mogłabym jej opowiedzieć o sprawie Margaret Lawson, która prawdopodobnie zapewni mi awans, ale musiałabym przy tym wspomnieć o Benie, na co jakoś nie mam ochoty. Moja przyjaciółka już sporo się ode mnie nasłuchiwała na jego temat. Chociaż Ben jest równie niezdolny jak wcześniej, to jednak nie mogę wyrzucić z głowy tej troski wypisanej na jego twarzy, kiedy zapytał o mój nadgarstek, jego naprawdę przyzwoitego stosunku do Margaret i tych jego ponętnych ust zapewniających mnie, że nie ma w nim nic małego. Doskonale zdaję sobie sprawę, że Keeley wyczuje moje sprzeczne emocje, zanim jeszcze zdążę je rozgryźć.

To chyba dlatego, wspominając o wyjeździe do Miami, postanawiam przemilczeć fakt, że nie jadę tam sama.

Przybywam na lotnisko w niedzielne popołudnie podenerwowana i marudna. Prawdopodobnie moglibyśmy przeprowadzić rozmowę w sprawie ugody na Zoomie, ale siedziba Fiducii znajduje się w Miami, gdzie mieszka inna niezadowolona była pracownica firmy, więc wydawało się sensowne rozmówić się z nią osobiście jeszcze przed spotkaniem z adwokatami przeciwnej strony.

Przynajmniej wcześniej ten plan wydawał się sensowny – niestety była pracownica odwołała spotkanie, przez co teraz jestem skazana na spędzenie doby z Benem, co wzbudza we mnie jakiś nieracjonalny niepokój.

Podróżowałam już wcześniej z innymi kolegami z pracy, ale nie z nim. I choć chciałabym wierzyć, że to szansa na odkrycie czegoś, co mogłabym potem wykorzystać przeciwko niemu i zniszczyć jego nieskazitelną reputację, nie jestem szczególnie optymistycznie nastawiona. Szanse na to, że upije się darmowym alkoholem w samolocie, są raczej niewielkie.

Czeka na mnie przy kontroli bezpieczeństwa ubrany w dżinsy, koszulkę i rozpiętą flanelową koszulę z podciągniętymi rękawami. Spędzimy w samolocie sześć godzin i dopiero jutro spotkamy się z adwokatami przeciwnej strony, więc nie musiał zakładać trzyczęściowego garnituru, ale nigdy jeszcze nie widziałam go w zwyczajnych ciuchach. Zdaje się, że na widok Bena w dżinsach i koszulce mózg mi się wywraca do góry nogami: ten twardy płaski brzuch, zgrabne biodra, umięśnione przedramiona...

Desperacko szukam w swoim wnętrzu pielęgowanej przez ostatnie lata nienawiści do tego mężczyzny, ale dzisiaj wydaje się znacznie słabsza niż zwykle. Podchodzę do niego niepewnie, zwracając uwagę na jego nieogoloną szczękę i zarozumiały uśmiezek.

– Czyżbyś zobaczyła coś, co ci się podoba? – pyta, a ja mam wrażenie, że przewierca mnie wzrokiem.

– Nie. – Odchrząkuję. – Spodziewałam się tylko czegoś nieco bardziej makabrycznego. Na przykład łusek i jątrzących się ran.

– Spokojnie, nie wszystko naraz. Resztę zobaczysz na basenie – odpowiada z zarozumiałym uśmiezkiem.

Basen i półnagi Ben. Wyobrażam sobie jego pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha, spodenki kąpielowe zsunięte nisko na biodra, szlaczek drobnych włosów prowadzący do... jego penisa, który najwyraźniej nie jest ani mały, ani słaby, choć – zgodnie z tym, co wiem na temat prawa – nie powinien ujawniać takich informacji w miejscu publicznym.

Dzięki Bogu nie zostaniemy tam długo.

Ignoruję go przez całą drogę do samolotu. Staram się nie zwracać uwagi na to, jak zręcznie przeciąga pasek przez szlufki dżinsów swoimi wprawnymi palcami po przejściu przez kontrolę bezpieczeństwa. Ani na to, jak osłania mnie przed ludźmi swoimi szerokimi ramionami, gdy przepychamy się przez tłum, i jak prowadzi mnie przed sobą, gdy sprawdzają nasze karty pokładowe, a dłoń trzyma na moim krzyżu, jakbym była kimś, kto potrzebuje jego ochrony.

Czuję ulgę, gdy dzwoni mój telefon i widzę imię Keeley na wyświetlaczu. Ben wkłada właśnie mój bagaż podręczny do schowka nad głową, jakby był małym samochodzikiem lub papierowym talerzykiem, więc przyda mi się coś, co odwróci od niego moją uwagę.

– Jestem w centrum handlowym – mówi przyjaciółka, gdy odbieram telefon. – Patrzę właśnie na te buty, o których mówiłaś. Będziesz miała mi za złe, jeśli też je sobie kupię?

Sięgam w dół do torby z laptopem.

– Te żółte? Jasne, że nie. Zresztą i tak pewnie dam sobie z nimi spokój. Do niczego by mi

nie pasowały. A ty do czego będziesz je zakładać?

– Spokojnie. Kupię sobie do nich żółte ubrania – odpowiada. – A co do ciebie, będą doskonałym uzupełnieniem dla twoich nudnych czarnych kostiumów.

– Widzę, że wszystko już sobie obmyślałaś. – Śmieję się. – To dlatego tak cię kocham. I dlatego jesteś tak zadłużona.

Ben usadawia się na swoim miejscu i nawet nie próbuje udawać, że nie podsłuchuje naszej rozmowy. Rzucam mu twarde spojrzenie – uniwersalny sygnał: „Zajmij się swoimi sprawami”, ale on zamiast taktownie otworzyć jakieś czasopismo lub odwrócić wzrok wygina usta w zarozumiałym uśmiechu.

– Aż tak bardzo się nudzisz, Tate? Może zamiast podsłuchiwać, powinieneś sobie znaleźć jakieś ciekawsze zajecie? – syczę do niego, po czym wracam do swojej rozmowy telefonicznej: – Przepraszam, Keeley.

– Czy ty powiedziałaś właśnie „Tate”? Jesteś teraz z Benem Tate’em?

– Tak. – Wzdycham.

– Ciekawe – mówi zdecydowanie zbyt rozbawionym tonem. – Nie wspomniałaś wcześniej, że wybierasz się do Miami z nim. Pewnie jest cholernie seksowny, skoro nigdy nie słyszałam, żebyś krytykowała jego wygląd. A na pewno byś to zrobiła, gdyby było się do czego przyczepić.

– Nie jestem aż taka okropna – mamroczę, ale trudno mi się bronić, kiedy Ben podsłuchuje.

– Zakończyłaś randkę przed czasem, bo nie spodobała ci się fryzura faceta. Od tyłu.

Odwracam się do okna, żeby łatwiej mi było udawać, że to prywatna rozmowa.

– Bo naprawdę wyglądał dziwnie! – odpowiadam. – Jakby włosy wyrastały mu z szyi.

– A tamten facet z dziwnymi knykciami?

– Jak to? Wyobraź sobie, jak będą wyglądały jego dłonie, kiedy skończy siedemdziesiąt lat.

Ben chichocze pod nosem, a ja odwracam gwałtownie głowę w jego stronę.

– Nie masz gdzieś czasem samotnej matki, którą musisz wyeksmitować?

– Pewnie bym i jakąś znalazł – odpowiada – ale tym razem chodzi o to, że wkrótce każą nam wyłączyć telefony.

– Kończę, Keels. – Wzdycham. – Książę ciemności zwęszył, że za dobrze się z tobą bawię, i postanowił to ukrócić.

– Pa, skarbie – mówi Keeley. – Daj mi potem znać, jak było wam w łóżku, kiedy już zostaniesz sama.

Rozłączam się, a Ben zwraca się do mnie:

– Kim jest ten szczęśliwiec, który wkrótce skończy siedemdziesiąt lat?

– Twoim ojcem. – Przewracam oczami.

– Mój tata nie żyje. – Uśmiecha się.

– To wyjaśniałoby, dlaczego był tak przyjemnie milczący w łóżku – odpowiadam.

Przez chwilę wygląda na oszołomionego, ale potem zaczyna się śmiać. Chyba jeszcze nigdy nie słyszałam jego śmiechu – może oprócz tego złowieszczonego – i nie spodziewałam się, że zabrmi tak... męsko, a zarazem radośnie. Tłumię w sobie pragnienie odpowiedzenia mu tym samym.

Po starcie włączam film, podczas gdy Ben rozsiada się wygodnie, rozkładając szerzej długie nogi i prawie ocierając się kolanem o moje w ciasnej przestrzeni między siedzeniami. Splota palce dłoni na swoim zapewne bardzo jędrnym brzuchu – nie żebym zwracała na niego uwagę – i zamyka oczy. Po jego równym oddechu wnioskuję, że zasnął. Odczuwam

niewytłumaczalną potrzebę spojrzenia na niego, ale ulegam jej dopiero w połowie drogi. Prześlizguję się wzrokiem po jego długich rzęsach i irytująco niedoskonałym, a zarazem tak doskonałym nosie. Zastanawiam się, jak go złamał i dlaczego jest mu z tym tak cholernie do twarzy. Ten nos przypomina strzałkę skierowaną ku jego pełnym ustom.

– Czy ty się na mnie gapisz? – pyta nagle z zamkniętymi oczami.

Nie mam pojęcia, jak się domyślił. Pewnie posiadał tę umiejętność dzięki swojemu ostatniemu paktowi z diabłem.

– Jakbym już i tak nie widywała cię zbyt często – odpowiadam i zmuszam się do odwrócenia od niego wzroku.

– Co oglądasz?

Zatrzymuję film i wyjmuję jedną słuchawkę.

– *Francuską suitę*. Nie spodobałoby ci się. Napisy, trudne słowa, żadnych eksplozji.

– Rzeczywiście brzmi wyjątkowo nudnie – zgadza się ze mną. – Niech zgadnę: kobieta odbywa podróż do swojego wnętrza, aby zmierzyć się ze swoimi demonami i uznać ukryte dotąd części siebie?

To irytujące, jak często ma rację.

– Rzeczywiście to okropne, gdy bohaterkami filmów są rozwijające się i odnoszące sukces kobiety.

– Wolę bardziej realistyczne filmy – odpowiada. Jego ramię ociera się o moje, a muskularne uda rozkładają się jeszcze szerzej.

Nie wiem, czy mam większą ochotę się zaśmiać, czy go walnąć, ale ta diaboliczna w mojej piersi znowu mnie kusi i coraz trudniej mi ją ignorować.

W hotelowym holu kłębi się tłum starszych pań w fioletowych kapeluszach, choć godzina dwudziesta trzecia wydaje się niezwykłą porą jak na spotkanie seniorek w identycznych ubraniach. Stojąc w najdłuższej kolejce na świecie, słyszę docierające do mnie zewsząd narzekania, że hotel jest przepełniony.

Wychowana na książkach i filmach Hallmarku spodziewam się usłyszeć od recepcjonistki: „Najmocniej przepraszamy, ale zaszła okropna pomyłka. Będzie pani musiała dzielić pokój z panem Tate'em. Jest tam tylko jedno łóżko, jedyne oświetlenie to romantyczny blask świec, a w całym stanie nie ma dostępnego żadnego innego pokoju. Będzie pani spać w jego koszulce, a on przez całą noc pozostanie zupełnie nagi”.

Zamiast tego recepcjonistka informuje mnie tylko, że mój pokój jest już gotowy. Najwyraźniej nie będę dzielić z nim łóżka i nie otrę się przypadkowo o jego erekcję. To znacznie ujmuje hotelowi uroku, jeśli mam być szczerą.

Ben dostał pokój obok mojego, więc wchodzimy razem do zatłoczonej windy i walczymy o miejsce. Żadne z nas nie zasugerowało wspólnej kolacji ani drinka, co pewnie wyjdzie nam na dobre, zważywszy na późną godzinę. Zresztą wystarczy mi już na dziś jego cichego śmiechu i kolana ocierającego się o moje.

Oboje otwieramy drzwi do swoich pokoi. Będziemy spać zaledwie kilka metrów od siebie. To nie powinno być dla mnie nic wielkiego... i nie jest, ale nagle wyobrażam sobie jego zduszony jęk rozkoszy dochodzący zza cienkich ścian.

– Dobranoc – rzucam ochryple z rumieńcem na twarzy i otwieram drzwi z niepotrzebnym rozmachem.

A potem, leżąc już w łóżku, nasłuchuję uważniej, niż powinnam, chociaż z całych sił staram się tego nie robić. Słyszę dźwięk przekręcane go zamka, skrzypienie zagłówka, gdy się o niego opiera, i jednostajny głos prezentera wiadomości.

Ani razu nie dociera do mnie jęk Bena, ale – Chryste – aż za dobrze go sobie wyobrażam.

NASTĘPNEGO RANKA Ben czeka na mnie w holu w idealnie skrojonym garniturze. Jego lekko wilgotne włosy zdradzają, że dopiero co wyszedł spod prysznic, a gładko ogolona twarz zdaje się już zapowiadać świeży zarost. Wygląda jak model z reklamy drogich zegarków lub męskiej wody kolońskiej.

– Zdajesz sobie sprawę, że poruszałybyś się szybciej, gdybyś nosiła w miarę normalne buty? – zwraca się do mnie i przenosi wzrok z moich ulubionych czarnych szpilek na swój zegarek z cmoknięciem języka. Jego odpychająca osobowość znów przysłała mi na ratunek, dusząc w zarodku budzące się pożądanie.

– Nie potrzebuję się szybciej poruszać – warczę w odpowiedzi. – Przysłałam tu przed czasem. I co jest nie tak z moimi butami?

Przytrzymuje mi drzwi samochodu i usadawia się obok mnie.

– Ubierasz się jak seksowna bibliotekarka, ale te szpilki pasują raczej do dominy.

Mrugam zaskoczona. Czyżby właśnie zasugerował, że jestem seksowna? Trudno to z całą pewnością stwierdzić, biorąc pod uwagę, jakim wkurzonym tonem to powiedział.

– To louboutiny – odpowiadam, gdy kierowca wjeżdża na Ocean Drive. – Żadna domina nie mogłaby sobie na nie pozwolić.

– Zdziwiłabyś się – rzuca od niechcienia.

– Nie dziwi mnie za to, że tak dobrze znasz się na ich gażach – mamroczę.

– Mylisz się. To nie jest mój fetysz. – Kończy wymuszonym śmiechem.

To sugeruje, że ma jakiś fetysz. Wyobrażam sobie, jak przykuwa mnie kajdankami do zagłówka. Spoglądam na jego dłonie i znów czuję to głęboko niepokojące pożądanie między nogami. Wiercę się na siedzeniu, próbując się go pozbyć.

– Pozwól, że ja poprowadzę dzisiejszą rozmowę – mówi.

Oto zimny prysznic, jakiego potrzebowałam.

– Ależ oczywiście, proszę pana – wypalam w odpowiedzi i przysięgam na Boga, że jego nozdrza się rozszerzają, jakby mu się to spodobało. Co by pasowało do tej fantazji z kajdankami.

Powietrze w samochodzie nagle staje się zbyt gorące. Bawię się marynarką, żeby się czymś zająć, i odpinam guziki. Oczy Bena kierują się na moją klatkę piersiową, ale szybko odwraca wzrok.

W końcu docieramy do kancelarii strony przeciwnej. Prowadzą nas do sali konferencyjnej, gdzie czeka już na nas pięciu prawników: trzech partnerów i dwóch współpracowników, co jest absolutną przesadą i nastraja mnie wyjątkowo optymistycznie. Skoro sprowadzili tu aż trzech partnerów, doskonale wiedzą, że sprawa jest poważna.

Na początku atmosfera zawsze jest uprzejma. Wymieniamy typowe bzdurne uwagi o pogodzie. Pytają nas, gdzie się zatrzymaliśmy i czy mieliśmy wczoraj okazję zjeść kolację na mieście. Jeden z nich mówi, że następnym razem, gdy tu przyjedziemy, powinniśmy pójść do La Mar. A potem Aronson, główny adwokat, składa ręce na stole i kręci głową, sygnalizując, że czas przejść do konkretów.

– Słuchajcie, panna Lawson nie ma żadnych sensownych argumentów.

Jasne. Dlatego przyszło tu aż trzech partnerów, komentuję w myślach.

Ben odchyła się na krześle i splata dłonie na brzuchu. Jest tak wysoki, że powinien teraz wyglądać niezgrabnie, a jednak wydaje się teraz jeszcze bardziej władczy i pewny siebie.

– Nie bardzo rozumiem, jak doszliście do tego wniosku – mówi.

– Miała kilka negatywnych ocen z rzędu i otrzymała mnóstwo ostrzeżeń dotyczących swojego zachowania – odpowiada Aronson.

Moja stopa zaczyna stukać wściekle pod stołem, a Ben rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. Aronson popija kawę, a potem dodaje:

– Mój klient nie miał innego wyjścia, jak tylko usunąć ją z kierowniczego stanowiska.

– To ciekawe. Nikt nie wystawił jej żadnej negatywnej oceny, dopóki nie upomniała się o awans, nieprawdaż? – pytam, ignorując tym samym nedorzeczną prośbę Bena o to, aby to on sam poprowadził to spotkanie. – A w dodatku mężczyźni na niższych stanowiskach w firmie zarabiali więcej niż ona.

Aronson zerka na faceta obok, a tamten przesuwa do nas po stole jakiś folder.

– Oto nasza oferta. Fiducia przyzna jej dodatkową odprawę w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia oprócz tej, która przysługiwała jej w umowie, i wystawi świetne referencje.

To najbardziej obraźliwa oferta, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Ściskam długopis w dłoni, jakby był karkiem, który próbuję ukłębować.

– Naprawdę sądzicie, że po dziesięciu latach dyskryminacji w miejscu pracy i całym mnóstwie skarg wniesionych w tej sprawie doradzę swojej klientce przyjęcie zaledwie sześciomiesięcznego wynagrodzenia? – odzywa się Ben. – To mniej niż koszt tego spotkania.

Cieszę się, że to powiedział. Gdyby tego nie zrobił, sama wyrzuciłabym to z siebie, zanim zdołałabym się powstrzymać.

– To chyba najlepsze, co możemy dla niej zrobić – odpowiada Aronson. – Być może uda nam się zaproponować roczne wynagrodzenie, ale to wszystko.

Ben wstaje.

– Przelecieliśmy z moją współpracowniczką przez cały kraj, żeby usłyszeć od was takie bzdury? Do zobaczenia w sądzie.

Aronson spogląda na swoich kolegów, a potem znów na nas.

– Bądź rozsądny, Tate. Margaret nie ma szans. Zmiażdżymy ją w sądzie.

– Nie wzięlibyśmy tej sprawy, gdybyśmy nie mogli obiecać jej wygranej – odpowiada Ben. – A teraz, kiedy tak mnie wkurzyliście, dołożę szczególnych starań, żebyście pożałowali tego, co tu dzisiaj zaszło. Kiedy skończę z Fiducją, będą się płaszczyć przed prasą i restrukturyzować firmę.

To dokładnie taka groźba, jakiej nigdy nie wysunąłby mój przyszły mąż, właściciel małomiasteczkowego baru lub podupadającego schroniska narciarskiego. Będzie raczej facetem filozofującym w obliczu przeciwności losu niż takim jak Ben gotowy w każdym momencie walnąć przeciwności losu pięścią w twarz.

A jednak uśmiecham się szeroko, kiedy wychodzimy z budynku. Odwracam się, żeby spojrzeć na Bena, i próbuję stłumić uśmiech, ale nie potrafię.

Mruga przez chwilę, a potem coś w jego twarzy mięknie.

– Podobało ci się, prawda?

– Oczywiście, że nie – odpowiadam, wsiadając do samochodu.

– Jasne. – Kącik jego ust unosi się lekko.

– Dołożysz szczególnych starań, co? – pytam nieco za bardzo podekscytowanym głosem.

– Przeanalizujemy wszystkie pieprzone oceny pracowników, które kiedykolwiek napisali. I wszystkie raporty wydatków. Nie mogę uwierzyć, że wycieli taki numer, ale gwarantuję, że już tego nie powtórzą.

Pocę się pod marynarką tak, że zaraz będę musiała zmienić koszulę. Wszystkie moje mięśnie napięły się w reakcji na mściwego Bena, a mój oddech jest zdecydowanie zbyt krótki. To chyba taki mój dziwaczny fetysz, którego będę musiała się wyzbyć, kiedy już się przeprowadzę do małego miasteczka i zostanę kimś, kto uwielbia długie spacery o zachodzie słońca i rozmowy o niczym z przypadkowymi przechodniami.

– Moja sekretarka zarezerwowała nam wcześniejszy lot – oznajmia Ben, gdy podjeżdżamy do hotelu. – Zdążysz się zebrać w pół godziny?

– Im szybciej, tym lepiej – odpowiadam.

Wysiadam z samochodu i ruszam przed siebie. Jego mściwość tak mnie nakręciła, że ledwo udaje mi się iść po linii prostej, choć i tak jest to prawie niemożliwe, bo hol znów jest pełen starszych pań w fioletowych kapeluszach. Nie wiem, o co z nimi chodzi, ale ktoś powinien się zająć ich nieznośną skłonnością do tarasowania przestrzeni publicznej.

Drzwi windy się otwierają i wchodzimy z Benem do środka z jakąś setką członkiń brygady fioletowych kapeluszy rozmawiających tak głośno, że ledwo słyszę własne myśli. Nie możemy ruszyć, bo do kabiny wciąż pakują się kolejne staruszki, spychając nas do tyłu. Już dawno przekroczyliśmy dopuszczalny limit osób.

Ich dobry humor i hałaśliwy sposób bycia z jakiegoś niezrozumiałego powodu jeszcze bardziej mnie nakręcają. Fakt, że moje plecy są teraz przyciśnięte do wyjątkowo twardej klatki piersiowej Bena, nie pomaga mi ochłonać. Nie mogę przestać sobie wyobrażać, do czego mogłoby między nami dojść, gdybyśmy się tak nie nienawidzili i gdyby nie otaczały nas te dziwaczne starsze panie.

– Stacey! Fiona! – wykrzykują. – Robimy dla was miejsce!

Spychają nas jeszcze bardziej do tyłu. Może te ich kapelusze oznaczają przynależność do stowarzyszenia pań w starszym wieku, które nie potrafią uszanować cudzej przestrzeni osobistej?

– Do kurwy nędzy – jęczy Ben, gdy mój tyłek wciska się w jego uda.

– Ja też się świetnie bawię – syczę w odpowiedzi. – Nawet podczas seksu bylibyśmy dalej od siebie.

To miała być skarga, ale rumienię się, gdy tylko wypowiadam te słowa. Zabrzmiało to tak, jakbym często wyobrażała sobie nas w łóżku. Nawet teraz wyobrażam sobie, jak Ben zsuwa mi spódnicę w tej zatłoczonej windzie i odsuwa na bok majtki.

Jezu. Wzdrygam się. Uspokój się, Gemmo.

I wtedy coś wyczuwam. Coś naciska na moje plecy. Naturalnie to jego – najwyraźniej bardzo dorodny – penis.

– O Boże. Czy to jest to, co myślę? – wypalam głośno, ale nie ma mowy, żeby krzyczące wciąż do siebie fioletowe kapelusze mnie usłyszały.

Wzdycha cicho jakby rozczarowany tym pytaniem, chociaż tak naprawdę powinien być rozczarowany, że jego penis zachowuje się, jakby miał trzysta lat.

– Nie schlebiaj sobie – mamrocze pod nosem. – Tu jest naprawdę dużo kobiet. Każda z nich mogła się do tego przyczynić.

Czuję, jak moje usta wyginają się w uśmiechu, ale natychmiast tłumię ten odruch.

– Ach, więc to jest ten twój fetysz. Masz słabość do mamusiek. Powinam się była domyślić.

Słyszę z tyłu coś, co podejrzenie przypomina śmiech.

– Nie oceniaj mnie. Moja matka jest naprawdę atrakcyjną kobietą.

Parskam śmiechem, ale udaję, że właśnie zaczęłam kaszleć, przez co tylko przyciskam się do niego jeszcze bardziej.

Boże.

W końcu dojeżdżamy na nasze piętro i przeciskamy się do wyjścia. Ben trzyma mnie przy sobie, pewnie po to, żeby schować za mną swój wzwód i nie spowodować zatrzymania akcji serca u jakiejś staruszki.

Sądząc po tym, co czuję przy ciele, faktycznie któraś mogłaby dostać zawału na ten widok.

Kiedy w końcu mnie puszcza, najpierw patrzę mu w oczy, a potem spuszczam wzrok, ale zasłania się teczką.

– Wiedziałem, że spojrzysz. – Jest zarumieniony, ale wydaje się też jakby trochę... zadowolony.

– Uznałam, że dobrze by było zobaczyć to, przez co będę miała koszmary przez kilka następnych tygodni – odpowiadam, niezdarnie próbując otworzyć drzwi pokoju.

Wpadam do środka, pozwalam, aby drzwi się za mną zamknęły, a potem chwytam za telefon i wchodzę na Tindera, żeby odwrócić swoją uwagę od tego, co się właśnie wydarzyło. Faceci z LA w niczym nie przypominają mężczyzn z filmów Hallmarku, ale nie mogę już dłużej zaprzeczać, że pożądam Bena Tate'a. A nikt nie wie lepiej ode mnie, że to przepis na katastrofę.

Nic nie wskazywało na to, że może nam być dobrze z Kyle'em. On kończył właśnie swoje dziesięcioletnie małżeństwo po tym, jak jego żona wróciła do swojego byłego chłopaka z liceum, a ja miałam tylko dwadzieścia dwa lata i odkąd wyjechałam z domu do college'u w wieku szesnastu lat, ledwo wiązałam koniec z końcem.

A jednak było nam idealnie. Bałam się, że zostanę zraniona, ale czułam przy nim zbyt wielką ekscytację, aby się wycofać. Nadal łączyłam studia z pracą, ale przy nim wszystko inne zeszło na dalszy plan. Żałowałam tylko, że musimy trzymać nasz związek w tajemnicy.

Powinniśmy byli zgłosić to w firmie, ale bałam się, że Stadler może mi potem nie zaoferować pracy na cały etat, a on miał obawy, że Josie, jego była, będzie opóźniła sfinalizowanie rozvodu, jak się tylko da, co wydawało się bardzo prawdopodobne. Coraz częściej jej słowa i zachowania sugerowały, że nie jest gotowa odpuścić.

Decyzję podjęliśmy wspólnie, ale ciężko mi było z tym, że muszę trzymać to w tajemnicy przed Meg i Kirsten. Każde słowo, które padało z moich ust, wydawało mi się kłamstwem. Któregoś wieczoru okłamałam je, że jestem zajęta nauką, podczas gdy spędziłam noc u niego. Kiedy pisały mi o nim, odpisywałam im tak, jakbym nic o nim nie wiedziała i jakbym wcale u niego nie pomieszkiwała. Śmiałam się z nimi, gdy szeptały: „Ktoś zapomniał się ogolić” albo: „Ciekawe, kim był zajęty dzisiaj rano”.

Pragnęłam wykrzyczeć całemu światu, że z nim jestem. Chciałam powiedzieć komuś o kwiatkach, które mi wysyłał, słodkich słowach, które mi powtarzał, i o tym, jak owijał mnie kocem wieczorami, kiedy oglądaliśmy razem telewizję. Czasami czułam się tak, jakbym miała zaraz wybuchnąć – tak bardzo pragnęłam podzielić się tym, jak dobrze nam razem.

– Nie znoszę trzymać tego w tajemnicy – powiedziałam Kyle'owi pewnego popołudnia, patrząc na złote pasma zachodzącego słońca odbijające się na jego nagiej piersi.

Wsunął rękę pod moją poduszkę i przyciągnął mnie bliżej, po czym złożył słodki pocałunek na moim czole.

– Następnego lata będzie już po wszystkim – zapewnił. – Ja będę rozwiedziony, ty zostaniesz zatrudniona na cały etat i nikt nie będzie mógł zasugerować, że awansowałaś przez łóżko.

Co zabawne, nie dostałam tego etatu, a ludzie i tak o mnie gadali. I to jeszcze gorsze rzeczy.

Kiedy jedziemy z Benem na lotnisko, jestem już umówiona na randkę z kucharzem o imieniu Thomas. Wyobrażam sobie, jak przynosi mi do łóżka śniadanie przybrane świeżymi ziołami, które sam uprawia. Właściwie to nie jem śniadań ani nie wyleguję się rano w łóżku, ale myślę, że mogłabym zacząć.

Chociaż Thomas będzie pewnie musiał mnie nauczyć zwalniać tempo i cieszyć się życiem, zanim zaczniesz mi gotować.

Ben jest dziwnie spięty w drodze na lotnisko i zdenerwowany, gdy przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa. Pochylam się, żeby zdjąć buty, a on wydaje z siebie poirytowane westchnienie. Pewnie dlatego, że ma status zaufanego podróżnika i przysługuje mu szybka odprawa bez tego całego ambarasu, a mnie nie.

– Przepraszam za zmarnowanie ci dwóch sekund – mówię z fałszywym uśmiechem, idąc wolniej, niż to konieczne. – Mówiłam ci, żebyś stanął w kolejce do szybkiej odprawy.

– Nie spiesz się – odpowiada. – Może jest tu jeszcze jakiś mężczyzna, który nie spojrzął na twój biust.

– Mam nadzieję, że tym jedynym mężczyzną byłeś ty.

– Na nieszczęście dla nas obojga to nie ja – warczy ze złością, ale dostrzegam ślad rumieńca na jego policzkach. – Przez połowę drogi musiałem udawać, że nie widzę twojego stanika pod prześwitującą koszulą.

Zerkam po sobie. Założyłam dziś jasnobrzoskwiniowy i nieprzyzwoicie przezroczysty stanik La Perla. Nie mam pojęcia, dlaczego myśl o tym, że Ben na niego zerkał, jest dla mnie bardziej podniecająca niż krępująca. Może po prostu lubię go drażnić.

Nasz lot ma opóźnienie, a kiedy w końcu zajmujemy miejsca w samolocie, pilot ogłasza, że jednak nie wystartujemy, bo nad nami szaleje burza.

– Cholera – mówi Ben, spoglądając na zegarek.

– Nie zdążysz wrócić na czas, żeby spotkać się ze swoją nastoletnią dziewczyną? – pytam. – Pewnie po dwudziestej drugiej nie pozwalają jej już wychodzić z domu.

– Jak na kogoś, kto nigdy się z nikim nie umawia, zdecydowanie za bardzo się wtrącasz w moje życie towarzyskie. – Unosi brew.

– Umawiam się – odpowiadam nonszalancko. – Właściwie to mam randkę dziś wieczorem.

– Z kim? – pyta, jakby perspektywa randkującej mnie była dla niego zbyt niewiarygodna, aby mógł mi uwierzyć.

Zaczynam już tracić cierpliwość. Jeszcze parę godzin temu jego penis uznał mnie za wystarczająco atrakcyjną, żeby się ze mną umówić. Poza tym w samolocie zrobiło się zbyt gorąco i duszno. Każdy zacząłby się denerwować.

– Czy naprawdę wydaje ci się aż tak nieprawdopodobne, że ktoś zaprosił mnie na randkę? – pytam ze złością.

– Nie powiedziałem, że nieprawdopodobne. Zastanawiałem się tylko, czy to aby na pewno istota ludzka.

Zamykam oczy i biorę kilka oddechów przez nos. Już druga koszula tego dnia przykleja się do mojego spoconego ciała i czuję się okropnie. Jeśli teraz wybuchnę, prawdopodobnie zaalarmuję personel i wyrzucą mnie z samolotu.

– Więc... – odzywa się po chwili, kiedy zdaje sobie sprawę, że postanowiłam go ignorować. – Czy to ktoś z pracy?

Przewracam oczami.

– Randka z prawnikiem to ostatnie, czego bym chciała. Szukam zupełnego przeciwieństwa.

– Czy przeciwieństwem nie byłby przestępca?

– Nie. – Próbuję zdjąć marynarkę. Nie mam pojęcia, dlaczego, u diabła, wsadzili nas wszystkich na pokład, skoro wiedzieli, że i tak nie odlecimy.

– No dobra – mówi. – To kto jest przeciwieństwem prawnika?

– Facet z filmu Hallmarku – odpowiadam z jedną ręką w połowie uwięzioną w rękawie marynarki. – Ktoś, kto uczciwie zarabia na chleb i ma mocny kręgosłup moralny.

– Ach, tak mocny jak twój? – Ben się śmieje.

– No co? Jestem wystarczająco moralna – sprzeciwiam się, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że nazywając się osobą moralną, nie przemawiam na korzyść mojego przyszłego partnera.

Ben wzdycha, pomaga mi zdjąć marynarkę i mi ją podaje.

– Więc czym się zajmuje ten facet? Ten, z którym idziesz dziś na randkę.

Zerkam na niego. Pewnie liczy na to, że zdoła jakoś ośmieszyć Thomasa. W tym przypadku akurat wyjątkowo się cieszę, że facet nie ma plantacji choinek.

– Jest szefem kuchni.

– Aha. To pewnie zapłacisz za kolację. Dobrze, że jesteś taka wyzwolona.

Gorąco, zmęczenie, frustracja szybko wyczerpują resztki mojej cierpliwości, którą zwykle i tak szybko tracę przy Benie.

– Wielu szefów kuchni dobrze zarabia, a poza tym jego pensja i tak mnie nie obchodzi.

– Mówisz jak ktoś, kto nie ma najmniejszego pojęcia, jak to jest ledwo wiązać koniec z końcem.

– Jasne – odpowiadam. – Zapomniałam, że pochodzisz z szemranej dzielnicy Newport.

Unosi brew, a jego usta wyginają się w uśmiechu, jakby chciał powiedzieć: „Skąd tyle o mnie wiesz, Gemmo?”. Właściwie to sama powinnam sobie zadać to pytanie.

– Opowiedz mi o tym facecie – kontynuuje, odwracając głowę w moją stronę. – To znaczy pomijając rzeczy, które sam mogę wywnioskować: że dzieli dwupokojowe mieszkanie z czterema współlokatorami i jeździ starą hondą swojej matki.

– Najwyraźniej nigdy nie oglądałeś żadnego filmu Hallmarku. Szefowie kuchni mieszkają w uroczych domkach na plaży albo w górach, z małym ogródkiem. Wszyscy to wiedzą.

Podnosi się z miejsca i staje w przejściu.

– Zaryzykuję twierdzenie, że nie znasz zbyt wielu prawdziwych kucharzy.

Podnosi rękę, ściąga krawat i zaczyna rozpinać koszulę. Nagle wyparowują ze mnie resztki mojej powściągliwości.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – pytam. – To nie jest twój weekendowy pokaz Chippendales.

– Gemmo, tu jest jakieś trzysta stopni. Mam pod spodem koszulkę. Przeżyjesz.

Zdejmuje koszulę, a ja odwracam wzrok od jego bardzo wyraźnych bicepsów, a także zaskakująco opalonych przedramion. Mój wzrok opada na jego pasek.

A potem niżej, kiedy przypominam sobie o windzie.

Czułam go. Jest naprawdę wielki. O wiele za duży. Strasznie by mnie wkurzał, gdyby przytulał się do mnie każdego ranka i wieczoru.

– Gdybym był kobietą, mógłbym teraz złożyć skargę w firmie. – Wrywa mnie z moich fantazji.

Cholera.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiadam i szybko odwracam wzrok.

Zamyka schówek nad swoją głową i siada obok mnie.

– Miałaś zaskakująco nieprzyzwoite myśli wypisane na twarzy. Nie wiem nawet, czy mógłbym je wypowiedzieć na głos.

Zaciskam uda. Nagle z trudem mogę zaczerpnąć oddech. To pewnie przez tę temperaturę.

– Spodziewałam się, że jesteś lepszy w mówieniu, zważywszy na to, że większość kobiet, z którymi się umawiasz, nie umie jeszcze czytać.

– Naprawdę? – pyta, a jego usta drżą w tłumionym uśmiechu. Zamyka oczy i przyciska palce do skroni, jakby był medium. – Widzę cię w jakimś pokoju i... wow, naprawdę chcesz, żebym dotknął cię językiem w tym miejscu? Kurczę, nie wiem. Nigdy jeszcze tego nie robiłem.

Przewracam oczami.

– Wyglądasz na takiego, który nie potrafi zbyt wiele zrobić językiem.

– Oj, potrafię, Gemmo – odpowiada chrapliwym głosem, patrząc na moje usta. Muszę przełknąć ślinę, żeby odblokować przepływ powietrza przez moje gardło. Ben opiera się o siedzenie i zamyka oczy. – W każdym razie nie odmówiłem ci spełnienia tej naprawdę zaskakującej i, jak mogliby ją nazwać niektórzy, „niehigienicznej” zachcianki. Chciałem tylko powiedzieć, że to spory krok na tak wczesnym etapie. Zwykle zaczynam od czegoś zwykleszego.

– Masz w ogóle czas na zwykłe rzeczy czy nie możesz się powstrzymać i od razu przechodzisz do ćwiartowania ciała?

– Przestań. Próbujesz mnie podniecić, żeby zrobić mi na złość – odpowiada z lekkim uśmiechem.

Wybucham śmiechem i nienawidzę się za to. Na szczęście akurat w tym momencie stewardessa ogłasza, że dostaliśmy pozwolenie na start. Dzięki Bogu. Jeszcze byłabym gotowa pomyśleć, że mogłabym właściwie zostać przyjaciółką Bena Tate'a – lub nawet kimś więcej. Zaciągam roletę i zamykam oczy, modląc się w duchu, żeby kucharz Thomas wywarł na mnie piorunujące wrażenie i żebym mogła wyrzucić Bena ze swojej głowy.

SPOTYKAM SIĘ Z THOMASEM – który każe na siebie mówić Tad – w barze w północnym Hollywood.

Na zdjęciu miał krótkie włosy, ale w rzeczywistości są dłuższe, ściągnięte w mały kucyk. Nie przeszkadza mi to, ale Tad nie imponuje mi swoim opanowanym charakterem tak, jak na to liczyłam. Jest jednym z tych nerwowym facetów, którzy ciągle bębnią palcami po blacie, jakby byli podenerwowani, znudzeni lub nafaszerowani kokainą.

Mówię mu, że jestem prawniczką, w nadziei, że zapyta, czy czuję się spełniona w swojej pracy. Może zachęci mnie do rozmowy o moich sekretnych zainteresowaniach i zaproponuje zmianę zawodu? Gdybym lubiła piec, mógłby mnie zachęcić do otworzenia własnej piekarni z babeczkami w jego uroczym miasteczku rodzinnym, a gdybym była artystką – przekonać do sprzedawania swoich prac i udostępnić mi pracownię na swojej posesji. Ale nie umiem malować, a pieczenie uznaję za stratę czasu, więc liczę, że Tad wymyśli coś lepszego.

– Pewnie zarabiasz kupę forsy – wypala zamiast tego.

To niezupełnie to, na co liczyłam.

Rozmawiamy o naszych zainteresowaniach. Ja wspominam o długich spacerach o zachodzie słońca, które planuję polubić w przyszłości, no i oczywiście o pracy, a on o grze Fantasy Football, dank memach i Xboxie.

Chyba jesteśmy sobie przeznaczeni.

Proponuję, że zapłacę, a on zgadza się entuzjastycznie. To też nie ma prawa się wydarzyć w filmach Hallmarku, w których mężczyźni są zawsze staromodni, przytrzymują kobietom drzwi i ignorują ich słabe feministyczne protesty, kiedy płacą za nie w restauracji.

Gdy wychodzimy, pyta, czy mam ochotę jeszcze „gdzieś posiedzieć”, co jest zapewne synonimem czegoś uwzględniającego znacznie więcej nagości.

– Ale lepiej, żebyśmy pojechali do ciebie – dodaje. – Wszyscy moi współlokatorzy są teraz w domu.

Chociaż Tad rozczarował mnie na wszystkie możliwe sposoby, to jednak zastanawiam się przez chwilę nad jego propozycją. Moje libido przez cały dzień szalało jak rozpalony do granic możliwości piec. Kiedy jednak wyobrażam sobie niezdarne zdejmowanie ubrań i spocony blady tors z idiotycznym tatuażem przedstawiającym diabła tasmańskiego wymachującego flagą z jakimś buntowniczym hasłem lub postać z kreskówki sikającą na samochód, mówię mu, że muszę się już położyć.

Wracam do domu, gdzie odkrywam, że moja jedyna roślina jest już bardzo martwa. Keeley kupiła mi ją, gdy rozważałam adopcję kota. Chciała mi udowodnić, że nie nadaję się na opiekunkę zwierzęcia, i dobrze, że namówiła mnie na ten eksperyment.

– Przykro mi, moja mała roślino, nie było nam pisane. – Wzdycham i wyrzucam ją do kosza, a moje mieszkanie wydaje się teraz jeszcze bardziej puste niż wcześniej.

Założę się, że dom Bena jest ohydny. Wyobrażam sobie skórzaną sofę pokrytą płynami ustrojowymi, tarczę do rzutek i obrazy w stylu *Psów grających w pokera* albo plakat z Jamesem Deanem.

Na pewno spojrziałabym na niego z pogardą w reakcji na to bezguście, ale gdyby do mnie podszedł i przesunął dłońmi po moich plecach aż do pośladków, a potem zaczął mnie prowadzić w kierunku sypialni... nie miałyby to już aż takiego znaczenia. Następnego ranka byłabym oczywiście zbulwersowana, że przespałam się z kimś, u kogo na ścianie wiszą obrazy z serii *Psy grające w pokera*, ale wcześniej, kiedy Ben przygniótłby mnie swoim ciężarem do łóżka, pewnie na chwilę bym o tym zapomniała.

Każdego możesz oczernić w sądzie, jeśli wiesz o nim dostatecznie dużo. Wystarczy, że zapytasz o przyjęcie, na którym za dużo wypił lub rzucił jakimś niestosownym żartem, albo o paskudną kłótnię lub choćby wspomnisz, jak za późno odebrał dzieci ze szkoły. Najważniejsze to o tym wszystkim wiedzieć.

Dennis Roberts, trener uniwersyteckiej drużyny koszykarskiej, w trakcie rozwodu z moją klientką wykonał za mnie właściwie całą pracę.

– Och, Dennis – komentuję głośno, przeglądając jego konta na mediach społecznościowych – jakże doceniam twój brak dyskrecji.

Słyszę śmiech. Podnoszę wzrok i widzę stojącego w drzwiach Bena. Uśmiecha się... a w dodatku to uśmiech z dołeczkami. Nie mam pojęcia, dlaczego moje serce uderza mocniej na ten widok.

– Co takiego przeszkrobał? – pyta.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło w Stadlerze, nauczyłam się, że współpracownicy nigdy nie są tak naprawdę przyjaciółmi. Brakowało mi jednak dzielenia się zwycięstwem z kimś, kto naprawdę mógł je zrozumieć.

– Wysłał praktykantce zdjęcie swojego penisa – odpowiadam, nie potrafiąc stłumić szerokiego uśmiechu. – A potem próbował zapłacić jej za milczenie.

Jego uśmiech przez chwilę wydaje mi się niemal czuły.

– Nikt inny by się tak nie ekscytował potencjalnym molestowaniem.

– Też byś się ekscytował, gdybyś się nie martwił, że coś podobnego wyjdzie na jaw w twoim przypadku. Potrzebujesz czegoś?

Mruga, jakbym go na czymś przyłapała.

– Wysłałaś prośbę o raporty wydatków?

Wzdycham.

– Tak, dziś rano. Gdybyś sprawdził swoją skrzynkę odbiorczą, to już byś o tym wiedział. Poza tym nie jestem idiotką, więc nie traktuj mnie jak pierwszorzecznika.

– Po co miałbym sprawdzać skrzynkę odbiorczą, skoro mogę cię o to zapytać osobiście. – Wsuwa rękę do kieszeni i podchodzi bliżej. – I dopóki nie zostaniesz partnerką, błędem byłoby zakładać z góry, że jesteś kompetentna.

Diablica na moim ramieniu wznawia swoje szatańskie podszepty. Ma mnóstwo złych pomysłów, a ja nie potrafię jej dziś zignorować.

– Ktoś jest dziś nie w sosie. Twoja dziewczyna nie zaprosiła cię na studniówkę?

– Z pewnością to zrobi, kiedy tylko pójdzie do liceum.

– Jesteś niesmaczny – mówię, ale moje zdradzieckie usta drżą od tłumionego śmiechu.

– Skoro już mówimy o nieapetycznych rzeczach i obrzydliwościach... – zaczyna, a ja dostrzegam błysk niepokoju w jego spojrzeniu. – Jak tam randka z kucharzem?

– Świetnie – odpowiadam energicznie. – Było naprawdę miło. – Chociaż nie jestem pewna, czy słuchanie opowieści Tada o tym, jak bardzo był napalony zeszłego wieczoru, a potem płacenie za te niepowtarzalne doznania rzeczywiście było tak świetnie, jak to przedstawiam.

– A jak tam jego domek? – pyta Ben, a jego wyraz twarzy mówi: „Dupek na bank nie ma żadnego domku”.

– Och, wspaniały. Świetna kuchnia wyposażona w najwyższej klasy sprzęt. Przyrządził mi dziś rano racuszki i podał mi je do łóżka.

Ben zastyga i przez chwilę wygląda na... wkurzonego.

– Mówisz poważnie?

Przewracam oczami.

– Nie, bo to była pierwsza randka. Wizyta w jego domku i podanie mi śniadania to raczej scenariusz na trzecią.

– Chyba masz zbyt wysokie oczekiwania – komentuje ze zmrużonymi oczami.

Wyciągam długopis.

– „Obniżyć oczekiwania...” – mówię, gryzmołąc słowa na moim biurkowym kalendarzu. – Świetna rada, Ben. Bardzo życiowa. Coś jeszcze?

Utrzymuję z nim kontakt wzrokowy i gryzę czubek długopisu, jakbym czekała z zapartym tchem na więcej złotych rad.

– Tak – mówi, kierując się do drzwi z rozszerzonymi ze złości nozdrzami. – Żaden pieprzony kucharz cię nie uszczęśliwi. I nie znosiłabyś jedzenia śniadań w łóżku.

Dziwne, jak bardzo go to wkurzyło. A jeszcze dziwniejsze jest to, że może mieć rację.

W SOBOTEŃ RANO pukam do drzwi Victorii Jones. Otwiera mi dwunastoletnia Lola i zaprasza mnie do środka. W mieszkaniu panuje bałagan, ale gdybym była samotną matką z reumatoidalnym zapaleniem stawów i trójką dzieci, pewnie też nie biegałabym po domu z mopem i ścierką.

Podaję Loli *Pułapkę czasu* – książkę, którą uwielbiałam, kiedy byłam w jej wieku. Przytula mnie, a ja to wytrzymuję, chociaż wołałabym stąd wyjść i zapomnieć o istnieniu ich smutnego świata. Obojętność jest znacznie prostsza niż troska.

Wmawiasz sobie, siedząc na swoim tapicerowanym krześle w wieżowcu i przeglądając szalenie drogie szpilki w internecie, że ludzie tacy jak Victoria różnią się od ciebie w jakiś fundamentalny sposób. Ona i jej dzieci na pewno nie chcieliby takiego życia jak twoje i żyją sobie spokojnie, utrzymując się z jej renty. A potem poznajesz nieśmiałą ośmiolatkę, która chce tylko usiąść w kącie i czytać, tak jak ty w jej wieku, i jej młodszego brata Phillipa, który pokazuje ci swój rysunek Ziemi orbitującej wokół Słońca i mówi, że bardzo chciałby dostać kołderkę na urodziny. Pieprzoną kołderkę, jakby to był jakiś luksus. I wtedy zdajesz sobie sprawę, że to wszystko bzdura – oni się wcale od ciebie nie różnią, a ty się tylko oszukiwałaś.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miała przez to kłopotów? – pyta Victoria.

Ależ będę miała. Jeśli nie tym razem, to już wkrótce. Fields zakazał mi brania spraw pro bono już dwa lata temu i aż dziw, że nie zostałam jeszcze na tym przyłapaną.

– Nie – odpowiadam. – Nie martw się tym.

Technicznie rzecz biorąc, nie przyjąłam żadnej nowej sprawy pro bono, bo pracowałam z Victorią, jeszcze zanim Fields wydał swoje rozporządzenie. Chociaż wątpię, żeby on też tak na to patrzył. Tryskający energią i przylepny Travis obija mi się o nogi przez kilka minut, a potem wspina na kanapę i ładuje mi się na kolana, przyciskając lepkie rączki do mojej marynarki, którą można prać tylko chemicznie.

Chwilę później wchodzi przyjaciółka Victorii, Rae, z poobijaną twarzą. Pomagam jej wypełnić wniosek o zakaz zbliżania się i podpowiadam, jakiej dokumentacji będzie potrzebować. Kiedy kończymy, Lola patrzy na mnie z podziwem, jakbym była superbohaterką.

Chcę jej powiedzieć, żeby tak na mnie nie patrzyła. Wtedy Fields musiałby być potworem, żeby zakazać mi pomagania takiej kobiecie jak Rae, a jedynym sposobem na pokonanie takich potworów jest stanie się jednym z nich.

Czasami zastanawiam się, czy już nim nie jestem.

PO RADOSNYM ROZGARDIASZU w mieszkaniu Victorii w siedzibie FMG wydaje się panować wręcz grobowa cisza. Co prawda w weekendy nigdy nie pracuje zbyt wielu ludzi, ale przyzwyczałam się do widoku zadowolonego z siebie Bena i jego irytującego nawyku

przechodzenia obok mojego biura z uniesioną brwią, jakby podejrzewał, że na pewno coś knuje.

Nie ma go tu jednak, pewnie umówił się z kimś na randkę. Może zabrał jakąś dziewczynę gdzieś, gdzie jeżdżą nastolatki, może do Disney World albo do Tijuany. Zapewne postawi jej kilka drinków i kupi sombrero z jej imieniem wyszytym różową nitką, a ona poczuje, że trafił się jej prawdziwy książę.

Ja też mogłabym się umówić na randkę, gdybym tylko chciała. Tad wysłał mi wiadomości, ale uznałam, że zostanie szefową kuchni jest jednak nie dla mnie. Teraz chciałabym poznać bardzo wysokiego byłego wolontariusza Korpusu Pokoju, ale tylko takiego, który potrafi się gustownie ubrać i nie pachnie trawą, albo bardzo wysokiego doktoranta, który nie będzie mnie zanudzał rozmowami o rzeczach niemających żadnego znaczenia dla zwykłych ludzi (czyli o dziedzinie, w której się specjalizuje). I dlatego właśnie jeszcze nikogo nie znalazłam.

Ben nie jest jednak aż tak wybredny.

Zastanawiam się, z kim teraz jest, i moja ręka mimowolnie przesuwają się w kierunku telefonu pomimo wielokrotnych przysięg, które sobie złożyłam, aby przestać wreszcie śledzić go online. Konto Bena na Instagramie to przegrana sprawa: zamieszcza tam jedynie memy o Lakersach, ale Drew Wilson, jego przyjaciółka i słynna piosenkarka, ciągle go oznacza w swoich postach.

Zauważyłam, że zmieniła nazwisko na Bailey, czyli przyjęła nazwisko męża. To częsty błąd nowicjuszek. Kiedy napiszę książkę o małżeństwie, skupię się w niej na tym, jak niczego nie komplikować, żeby w razie potrzeby możliwie najłatwiej się rozwieść. Potem będę ją rozdawać narzeczonym i ludzie przestaną mnie zapraszać na wesela i wieczory panieńskie. Podwójna wygrana.

Drew zamieściła niedawno nowe zdjęcie ze swoim seksownym mężem trzymającym na ramieniu wielką dynię. Przyglądam się fotografii, szukając na niej Bena, ale go na niej nie ma. I tak nie mogłabym go sobie wyobrazić na grządce z dyniami, chyba że przybyłby tam z zakazem uprawy warzyw.

Przewijam stare zdjęcia Drew, aż docieram do swojego ulubionego. To zdjęcie z jej ślubu, na którym Ben prowadzi ją do ołtarza. Jest w garniturze, tak jak na co dzień w pracy, ale w jego twarzy widać coś uroczego i pełnego nadziei.

Gdybym go nie znała, to patrząc na to zdjęcie, pomyślałabym, że nie jest wcale taki okropny, jak się zdaje.

Jadę z Benem samochodem przez jakąś dzielnicę, której nie rozpoznaję. Jest duszno i za żadne skarby nie udaje mi się włączyć klimatyzacji, próbuję więc otworzyć okno, ale przycisk nie działa.

– Dlaczego tu jest tak koszmarnie gorąco? – jęczę głośno.

Na twarzy Bena pojawia się lubieżny uśmiezek, który działa na mnie jak żaden inny.

– Może powinnaś coś z siebie zrzucić.

Świetnie. Teraz moim największym problemem nie jest już upał, tylko szepcząca mi do ucha uwodzicielskim głosem diablica: „Zrób to, Gemma. Zdemaskuj jego blef”. Dziś nie zdołam się oprzeć tym szatańskim podszeptom i podeksycytowaniu, które czuję w brzuchu.

Niczym wiedźma tuż przed rzuceniem klątwy częstuję Bena najbardziej lubieżnym uśmiechem, na jaki mnie stać. Początkowo wygląda na rozbawionego, kiedy zdejmuję marynarkę, ale dostrzegam w nim cień żądy, która się w nim rozpala, gdy sięgam do guzika bluzki. Patrzy na mnie, jakbym rozbijała bombę i jakby nic nie mogło go skłonić do odwrócenia wzroku.

Sięgam po następny guzik i zauważam grzeszne wybrzuszenie w jego spodniach napierające na rozporek. Oblizuję usta i mój uśmiech się poszerza.

– Chyba trochę za bardzo ci się to podoba.

– Zaraz spodoba mi się jeszcze bardziej – odpowiada.

Popycha mnie na siedzenie i przygniata swoim ciężarem, wsuwając mi dłoń pod spódnicę. I właśnie wtedy, gdy jego ręka ma już dotrzeć tam, gdzie jej najbardziej potrzebuję... budzę się.

Zdejmuję z siebie koszulkę i rzucam ją na podłogę, dysząc ciężko w łóżku. Nie potrafię nawet udawać przed samą sobą, że jestem zniesmaczona, bo czuję zbyt wielką wściekłość na to, że się obudziłam, zanim Ben zdążył zrobić swoje.

Cały Ben. Rozczarowuje mnie nawet w pieprzonych snach.

KEELEY ZWRÓCIŁA MI UWAGĘ, że zbyt często ubieram się na czarno, więc na poniedziałkowe zebranie pracowników zakładam spódnicę w kolorze fuksji. Dobieram do niej te same szpilki, które zdaniem Bena pasują bardziej do dominy niż do mnie. Nigdy wcześniej nie wpadłam na pomysł, że mogę wyglądać jak seksowna bibliotekarka.

Wchodzę do sali konferencyjnej z tym rozkosznym diabelskim płomieniem w piersi. Ignoruję Bena, siadam na swoim miejscu i wdaję się w rozmowę z Terri o tym, jak jej minął weekend. Czuję na sobie jego wzrok i nie mogę się oprzeć pokusie, aby na niego spojrzeć.

– Jak ci minął weekend, Gemmo? – pyta zaczepnie słodkim tonem i z jakiegoś powodu na sam dźwięk mojego imienia padającego z jego ust płomień w mojej piersi dwukrotnie się powiększa.

– Cudownie, Ben. A tobie?

W jego ciemnych oczach pojawia się radosny błysk.

– Ekstatycznie – odpowiada, sugerując zapewne seks z jakąś głupią instamodelką spełniającą jak niewolnica wszelkie jego zachcianki podczas publikowania kulawych językowo wpisów w mediach społecznościowych.

– Pewnie tylko dla ciebie – komentuję uszczypliwie. Zamierzałam wypowiedzieć te słowa lekkim i obojętnym tonem, ale zabrzmiały nieco zbyt ostro. Ten rozkoszny płomień, który czułam w klatce piersiowej, nagle zamienia się w gorycz. Świeżo nalany szampan zastąpiła szklanka zsiadłego mleka.

– Zjadłaś kilka racuszków w ten weekend? – pyta z uśmiechem, ale w jego głosie też słychać cierpką nutę.

– Mnóstwo. Bardzo dużo.

– Co to, do cholery, są racuszki? – pyta Craig.

Temu idiotcie zupełnie umyka sens naszej rozmowy.

– Właśnie, Gemmo – podchwytuje Ben z rozszerzonymi nozdrzami – opowiedz nam wszystkim o racuszkach.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, kiedy nagle zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nie mam pojęcia, co to, u diabła, jest. Racuszki kojarzyły mi się z jakąś słodsza wersją naleśników, ale nie jestem pewna, czy to to. Zresztą istnieje pewnie z dziesięć tysięcy wersji naleśników.

– Musiałbyś ich spróbować, żeby się przekonać. – Wzruszam ramionami.

Uśmiech Bena jest irytująco zwyczajny. Chciałabym chwycić go za krawat, pociągnąć w dół i zatopić zęby w jego szyi, aż będzie błagał o litość. Chciałabym wbić mu paznokcie w skórę, aż...

Zaciskam pięści, żeby powściągnąć wodze wyobraźni. Co jest ze mną nie tak, u licha? I dlaczego tak mocno go pragnę, jak nikogo jeszcze nie pragnęłam?

Nie mam pojęcia, ale wiem, że muszę to w sobie zdusić.

WCZESNYM WIECZOREM na korytarzach rozbrzmiewa śmiech, pracownicy zasuwają krzesła za biurka i wykrzykują do siebie z jednego boksu do drugiego, jakie mają plany na kolację.

Jak zawsze jest to dla mnie najbardziej samotna pora dnia.

Kiedyś byłam taka jak oni, choć coraz trudniej mi to sobie przypomnieć. Czasem mam wrażenie, że zakopałam całą swoją radość życia tak głęboko, że nie wiedziałabym teraz nawet, gdzie jej szukać. Innym razem wydaje mi się ona jakimś mitem, w który kiedyś wierzyłam.

Dzwonię do mamy, kiedy w firmie jest już pusto. Właśnie je „zaskakująco dobre” mrożone danie przy filmie Hallmarku o kierownicze działu marketingu, której psuje się samochód w wiejskiej okolicy w północnej części stanu Nowy Jork.

– Kto ją ratuje? – pytam. – Owdowiały farmer czy niezwykle mądry właściciel baru?

– Weterynarz – odpowiada mama. – Ale rzeczywiście owdowiały.

Śmiejemy się, a potem milkniemy.

– Szkoda, że mnie tam z tobą nie ma – mówię.

– Ja też bym chciała, żebyś tu była, kochanie, ale nie martw się o mnie. Spędzam miły wieczór w domu i na nic się nie skarżę.

Tylko że moja mama nigdy na nic nie narzeka, bo nie chce, żebym się o nią martwiła ani jej współczuła. To dlatego wmawia sobie i mnie, że samotne oglądanie filmów Hallmarku w gównianym mieszkaniu jest w porządku.

– A ty? Wychodzisz gdzieś dziś wieczorem?

– Nie dzisiaj – odpowiadam. – Jestem jeszcze w pracy.

– Och, Gemmo. O tak późnej porze? Powinnaś się gdzieś dobrze bawić.

Mama chciałaby dla mnie innego życia. Ja też chciałabym dla siebie i dla niej czegoś lepszego, ale może pora, abyśmy obie pogodziły się z rzeczywistością?

– Lubię swoją pracę, mam. To dla mnie znacznie większa frajda niż siedzenie w jakimś barze.

Milczy przez chwilę, szykując się zapewne do wygłoszenia kolejnego łagodnego wykładu – takiego, którego zwykle najtrudniej mi wysłuchać, bo nie potrafię go tak po prostu zignorować.

– Wiem, że jesteś ambitna – mówi w końcu. – Ale czy to ci przyniesie szczęście na

dłuższą metę?

– Jeszcze lepiej: umożliwi mi zostanie partnerką – próbuję żartować, ale prawda jest taka, że gdybym miała wybrać między szczęśliwym życiem a awansem... Prawdopodobnie rzeczywiście wybrałabym to drugie. – Poza tym nie jestem pewna, czy ze szczęściem byłoby mi do twarzy.

– Oczywiście, że tak. Zapomniałaś o tamtej małej dziewczynce, która dla zabawy kręciła się kiedyś wokół własnej osi na podwórku i skakała we wszystkich kałużach. Ale ja o niej nie zapomniałam – mówi.

Zgniatam w dłoni karteczkę samoprzylepną i trzymam ją w zaciśniętej pięści. Ja też nie zapomniałam o tym dziecku, które opisała, ale myślę, że chyba jestem zbyt poraniona, żeby odzyskać do niego dostęp.

Po zakończeniu rozmowy wstaję i idę do pomieszczenia socjalnego. Jest już dość późno. Powinnam chyba wrócić do domu i zjeść prawdziwy posiłek, ale obawiam się, że dziś wieczorem za bardzo uderzyłaby mnie pustka ziejąca w moim mieszkaniu.

Robię dwa kroki do środka i zatrzymuję się niezgrabnie na widok Bena. Czyta coś na telefonie, czekając, aż zaparzy mu się kawa.

Mam ochotę stchórzyć, odwrócić się i wyjść, ale Ben chyba już zdążył mnie zauważyć. Zaskoczenie na jego twarzy ustępuje miejsca drapieżnemu spojrzeniu: lustruje mnie wzrokiem, poczynając od twarzy, a kończąc na moich szpilkach, gdzie zatrzymuje się dłuższą, naprawdę długą chwilę.

Ruszam przed siebie, starając się zachowywać, jakby go tu nie było. A jednak gdybym nie miała za sobą dziesięciu lat trenowania baletu, na pewno bym się teraz potykała.

– Do moich uszu doszła ciekawa plotka na twój temat – oznajmia. – Postanowiłem ją sprawdzić.

Czuję nagle ciężar w żołądku.

– Sklep Etsy twojej mamy rzeczywiście jest fascynujący.

Tego akurat zupełnie się nie spodziewałam, ale wybrał sobie zły wieczór do wyciągania na wierzch czegokolwiek związanego z moją matką. Rzucam mu najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie mnie stać, komunikując tym samym: „Tylko spróbuj pociągnąć ten temat, a nigdy nie znajdą twojego ciała”.

– Może powinieneś popracować trochę nad sprawą Lawson, zamiast zajmować się zakupami online.

Wzrusza ramionami niezrażony i spogląda na telefon.

– Zrobiłem sobie chwilę przerwy. Stroje dla kotów, co? Chyba będę musiał się z nią skontaktować.

– Szukasz dla siebie specjalnego stroju BDSM? – pytam, otwierając szufladę znacznie energiczniej, niż jest to konieczne. – Moja mama nie będzie wspierać twoich chorych nawyków, jeśli na to liczysz.

– Wow, naprawdę ciekawe zdjęcia. – Podnosi telefon z uśmiechem.

Niestety moja mama wciąż nie opanowała umiejętności robienia profesjonalnych zdjęć w warunkach domowych. Ciągłe fotografuje koty na kuchennej podłodze wyłożonej linoleum, chociaż już jakieś tysiąc razy powtarzałam jej, że powinna przynajmniej rozścielić na niej białe prześcieradło.

– Szczególnie ujęła mnie ta półka ledwo trzymająca się na ścianie – kontynuuje Ben. – Poza tym wygląda to, jakby w domu panował półmrok. Jakby twoja mama chciała, żebyśmy obawiali się o życie tych kotów, a jednocześnie podziwiali ich stroje.

Czuję mocne ukłucie w samym środku klatki piersiowej. Zastanawiam się, czy mój ojciec

też się teraz śmieje, pokazując znajomym ze swojego country klubu żalodne wysiłki mojej matki, która wciąż nie może stanąć na nogi od czasu ich rozvodu, a jego nowa żona chichocze przy tym, mówiąc: „Och, Adam, przestań”, jakby wcale nie sprawiała jej to największej uciechy.

– Nie śmieć się z mojej matki – warczę, ale narastająca gula w moim gardle ostrzega mnie, że nie zdołam zapanować nad emocjami bez względu na to, czy Ben przestanie się naśmiewać, czy nie. Nie mogę znieść myśli, że wygrał ze mną tę rundę i że w ogóle odnalazł ten nieszczęsny sklep. Skoro tak łatwo mu to przyszło, to ile czasu zajmie mu odkrycie pewnych faktów z mojej przeszłości?

Obracam się sztywno na obcasie i wychodzę z pomieszczenia.

– Gemmo? – woła za mną zdziwiony, ale ja się nie zatrzymuję.

Jeśli spróbuję wypowiedzieć choćby jedno słowo, stracę panowanie nad sobą. Moje płuca są jak z wyszczerbionego szkła, które pęknie, gdy tylko zaczerpnę oddechu.

Wracam do biura i zamykam za sobą drzwi, nie mogąc znieść tego, że się rozklejam, i to jeszcze akurat przy nim. Łapię za torbę i wsadzam do niej laptopa.

Ben puka do drzwi, po czym bezskutecznie próbuje je otworzyć.

– Gemmo, ja...

– Naprawdę nie musimy o tym rozmawiać – oznajmiam najostrzejszym tonem, na jaki mnie tylko teraz stać. – Nic się nie stało.

Marzę, żeby po prostu sobie poszedł, ale tego nie robi.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo cię to zdenerwowało – mówi. – Tylko sobie żartowałem. Sama znacznie bardziej mi dokuczałaś.

Wściekłość leczy mój smutek szybciej niż czas. Zarzucam torbę z laptopem na ramię i otwieram gwałtownie drzwi.

– Nabijam się z kobiet, z którymi się umawiasz, a ty ze mnie, że nie umawiam się z nikim. To zupełnie co innego niż naśmiewanie się z czyjejś matki, bo jest biedna i nie ma tak eleganckiego samochodu i dużego domu jak ty.

Mruga zaskoczony i dostrzegam na jego twarzy coś na kształt wstydu.

– Przepraszam, Gemmo – zaczyna. – Nie miałem pojęcia. Naprawdę. Sprawiasz wrażenie kobiety pochodzącej z dobrze sytuowanej rodziny na Wschodnim Wybrzeżu. Myślałem, że masz obrzydliwie bogatych rodziców.

Bo kiedyś miałam. Ale teraz moja matka próbuje zbudować swoje życie od nowa i nie pozwala mi sobie w tym pomóc. Ta półka w jej kuchni pewnie w końcu rzeczywiście spadnie, rozklekotany samochód się zepsuje, a mama znowu poślizgnie się na oblodzonym chodniku przed swoim mieszkaniem, a ja nie mogę zrobić nic, żeby temu zapobiec.

– Możesz mówić o mnie, co tylko chcesz, ale zostaw moją matkę w spokoju – oznajmiam łamiącym się głosem i odwracam się od niego gwałtownie. Gmeram w torebce, jakbym szukała w niej kluczy, ale tak naprawdę próbuję wziąć się w garść.

– Masz rację. – Chwyta mnie za biodro i obraca w swoją stronę. – Naprawdę bardzo mi przykro.

Mam ochotę go nadal opieprzać, ale gdy na niego spoglądam, jego spojrzenie jest tak łagodne i szczerze, że nie potrafię. Stoimy teraz wystarczająco blisko siebie, żebym mogła poczuć zapach jego mydła i zauważyć złociste refleksy w jego brązowych oczach. Spoglądam na jego wyraźny już zarost i mimowolnie wyobrażam sobie, jak by to było, gdyby otarł się nim o moje usta.

– W porządku – mówię cicho. – To po prostu dla mnie drażliwy temat.

Prześlizguje się wzrokiem po mojej twarzy i zatrzymuje na moich ustach. Jego oddech jest teraz szybki i płytki, tak jak mój.

Chcę, żeby mnie pocałował. Nigdy niczego tak nie pragnęłam.

Kiedy to sobie uświadamiam, jestem w równym stopniu zaskoczona, co przerażona.
Odchodzę od Bena chwiejnym krokiem, kierując się do windy.

A on stoi jak wryty i odprowadza mnie wzrokiem.

Zaczęliśmy się spotykać z Kyle'em we wrześniu, a w październiku postanowił przenieść się na stałe do LA. Największą przeszkodą w realizacji naszego planu była Josie. Zaoferował jej naprawdę hojne warunki ugody rozwodowej – sama ją przejrzałam – ale ona ciągle wysuwała kolejne żądania. Nie wystarczała jej już połowa jego emerytury – chciała całej – a oprócz ich mieszkania w Nowym Jorku zażądała jeszcze domku letniego, który był w jego rodzinie od dwóch pokoleń.

Za każdym razem, gdy leciał do domu, jakaś część mnie martwiła się, że już do mnie nie wróci. Bo skoro Josie zrozumiała, co traci, czyż Kyle nie zechce jej dać kolejnej szansy dla dobra ich dzieci? Walczyłam z pokusą, żeby wyszukać ją w internecie. Czy jest ode mnie ładniejsza? Seksowniejsza? Czy robi lepsze wrażenie niż ja? Wiedziałam, że to ślepy zaułek, który zaprowadzi mnie donikąd, ale trudno było się nie martwić, że mogłoby mi się przydarzyć coś podobnego jak mojej matce.

Kyle zakończył swoją pracę w LA na początku grudnia i wtedy wszystko się skomplikowało. Josie okazała się skrajnie nieodpowiedzialna – upijała się i nie odbierała od niego dzieci, kiedy przychodziła jej kolej na zaopiekowanie się nimi. Połowa naszych wspólnych weekendów została odwołana w ostatniej chwili, bo wciąż udawało się jej pokrzyżować nam plany.

W końcu głęboko rozczarowana kolejnym weekendem z dala od Kyle'a zapytałam go, czy jest pewien, że tego właśnie chce.

– Pewnie zdarza ci się myśleć, że prościej byłoby przyjąć Josie z powrotem – dodałam. – Jeśli tak jest, musisz mi to powiedzieć, zanim to zajdzie za daleko.

– Skarbie – odparł – naprawdę chodzi o mnie czy o twojego tatę?

Nie miałam pojęcia, co mu na to odpowiedzieć. W tej sytuacji moje obawy wydawały mi się uzasadnione, ale prawda była taka, że wciąż nie potrafiłam wyrzucić z pamięci tego, jak niespodziewanie mój ojciec porzucił moją matkę. Zabrał ją na Bahamy w ich rocznicę, gdzie podarował jej bransoletkę o wartości mojego rocznego chesnego (sprzedała ją za kilka miesięcy, aby uregulować opłaty prawne), a trzy tygodnie później odszedł ze Stephani. Ludzie zmieniają zdanie i nie raczą poinformować o tym na czas innych zainteresowanych.

– Nie wiem – przyznałam.

– Skarbie... Myślę, że powinnaś o tym porozmawiać z terapeutą. Inaczej nam nie wyjdzie. Nie chciałbym ponieść drugiej porażki w małżeństwie.

– Małżeństwo?

– Myślałem, że do tego właśnie zmierzamy. – Posłał mi niepewny uśmiech. – Czyż nie?

Wpatrywałam się przez chwilę w jego twarz w telefonie.

– Właściwie to się nad tym nie zastanawiałam – odpowiedziałam w końcu. – To znaczy... Wciąż jeszcze jesteś żonaty. I nadal mieszkasz w Nowym Jorku.

– To nie potrwa długo. Wkrótce będzie po wszystkim i będę mógł być z tobą. Chyba że źle zrozumiałem naszą sytuację. – Zmarszczył brwi. – Jesteś jeszcze młoda i wiem, że to duży krok. A ja mam już dwójkę dzieci.

– To nie to. – Potrząsnęłam głową. – Chyba po prostu nie spodziewałam się, że traktujesz mnie aż tak poważnie.

– Gemmo – odparł z cichym śmiechem – absolutnie poważnie.

W ciągu krótkiej rozmowy Kyle wzbudził we mnie nieprzyzwoitą nadzieję i z martwiącej się kochanki zamieniłam się niespodziewanie w jego przyszłą narzeczoną. Ale chyba nie mogłam

go za to winić. Powinnam była być mądrzejsza.

Przez kolejne dni tygodnia prawie nie widuję Bena. Jest zajęty przygotowaniem do wielkiego procesu w Charlotte i spędza więcej czasu poza biurem niż w biurze. Może to i dobrze. Nie mam pojęcia, co właściwie zaszło między nami w tamtym momencie, gdy myślałam, że zaraz mnie pocałuje, ale to było chyba jakieś chwilowe zamroczenie i przyda mi się odrobina dystansu od niego.

W piątek biuro jest już w większości puste, kiedy korytarzem idzie facet od poczty z wózkiem załadowanym pudłami.

– Mam przesyłki dla Gemmy Charles.

Kieruję go do sali konferencyjnej, a potem zaglądam do pierwszej paczki od Fiducii, podczas gdy on wraca do samochodu po następną partię. Jestem tak podekscytowana, jakbym otrzymała właśnie bukiet róż.

Dokumenty nie są ułożone alfabetycznie ani posegregowane według działów, lokalizacji czy daty zatrudnienia. Przejrzenie ich zajmie mi całą wieczność i jest to rodzaj pracy, którą powinnam zlecić komuś innemu, ale nikt nie jest tak dobry w wyszukiwaniu szczegółów, które łatwo przeoczyć, jak ja.

To żmudne, czasochłonne zajęcie, a jednak ekscytujące, bo przypomina rozwiązywanie zagadki kryminalnej. Tak mocno mnie to wciąga, że nie rejestruję nawet dźwięku windy ani kroków w korytarzu, dopóki imponująca sylwetka Bena nie staje w drzwiach. Jego wzrok pada na szpilki leżące obok moich stóp, jakby były pierwszym dowodem odnalezionym na miejscu zbrodni.

– Naprawdę nie masz lepszego zajęcia w piątkowy wieczór? – pyta.

– Dopiero co odebrałam te dokumenty. – Wzruszam ramionami. – Poza tym mogłabym cię zapytać o to samo.

– Byłam na kolacji z klientem. Wróciłem tylko po laptopa. – Marszczy brwi. – Czy to nie może poczekać? W poniedziałek przekażesz je pierwszorocznikom.

Mogłabym przyznać, że rzeczywiście nie mam dziś nic lepszego do roboty, ale nie chcę mu dać tej satysfakcji.

– Wolę to zrobić sama – mówię. – Tylko tak będę miała pewność, że nic nie zostało pominięte.

– A czego właściwie szukasz? – odkłada torbę i podchodzi do mojego biurka.

Czuję mrowienie na skórze, kiedy się do mnie zbliża.

– Każdego, kto coś przeskrobał, ale nie został ukarany – odpowiadam, a Ben przysiada na poręczu krzesła obok. Zdjął już marynarkę i kiedy wyciąga rękę, żeby poluzować krawat, z trudem zachowuję koncentrację. – Kiedy Lawson poprosiła o awans, zaczęli ją opisywać w formularzach oceny pracownika mizoginistycznymi określeniami jak „agresywna” i „napastliwa”. Szukam mężczyzn gorszych od niej, którzy jednak awansowali.

– Brzmi jak szukanie igły w stogu siana. – Ben wypycha językiem policzek.

Uśmiecham się, bo już znalazłam pierwszą taką igłę.

– Rozumiem, że ty byś się po prostu poddał i liczył na to, że zaproponują nowe warunki ugody?

– Nie. Sądzę tylko, że spokojnie mogłabyś przekazać to zadanie komuś innemu. – Rozpina rękaw koszuli i zaczyna podwijać mankiet.

Moje oczy się zwężają. Nie wiem, dlaczego zachowuje się tak, jakby planował tu ze mną zostać, ale nie życzę sobie jego towarzystwa. Już mnie wkurza, a jest w moim biurze dopiero od

trzydziestu cholernych sekund. Ale on wyciąga krzesło, ewidentnie zamierzając na nim usiąść.

– Co ty wyprawiasz? – pytam ostrym tonem.

– Chcę ci pomóc, oczywiście.

Grr.

– W piątkowy wieczór w październiku? Nie czeka na ciebie gdzieś na trybunach jakaś cheerleaderka?

Wydaje z siebie zmęczony śmiech.

– Tak często w ten sposób żartujesz, że zastanawiam się, czy to aby na pewno żart, czy może naprawdę w to wierzysz.

– Umawiałeś się z dziewiętnastolatką, Ben.

– Chryste... – mówi ze znużeniem, przeczesując dłonią włosy. – Spotkaliśmy się tylko raz, miała dwadzieścia jeden lat, a ja nawet nie podejrzewałem, że jest taka młoda. Prowadziła własną firmę. Skąd mogłem wiedzieć?

– Większość ludzi umawia się na randki po to, żeby się poznać. – Często go fałszywie słodkim uśmiechem. – Ale najwyraźniej się do nich nie zaliczasz.

Pochyla się nad stosami dokumentów, które posegregowałam.

– Jak dobrze jest słuchać o tym, jak powinny przebiegać randki, od kogoś z tak ubogim doświadczeniem na tym polu.

Nie mam ma to gotowej riposty, bo niestety ma absolutną rację.

Skupiam się więc ponownie na raportach, licząc w duchu, że Ben zaraz sobie pójdzie, ale on rozsiada się wygodnie na krześle i bierze do ręki teczkę. Staram się zapomnieć, że tu jest, ale to znacznie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Nawet jego drobne, niewinne ruchy – szarpanie za krawat, przeczesywanie dłonią włosów – zbijają mnie z tropu. Stuka długopisem w usta, a moje oczy skupiają się na tym wcięciu pośrodku dolnej wargi. Czasem wyobrażam sobie, że dotykam go kciukiem i sprawdzam, jak jest głębokie.

Odczytuję SMS-a od mamy, zadowolona, że odwraca moją uwagę od Bena. Mama informuje mnie, że jakaś para kupiła razem plantację choinek na zakończenie filmu. Odpisuję jej z uśmiechem, a Ben rzuca drwiące spojrzenie na mój telefon. Przysięgam na Boga, jeśli zamierza mnie skrytykować za poświęcenie dwóch sekund na życie osobiste o tak późnej porze, dosłownie eksploduję.

Kiedy wstaję po kolejne pudełko z dokumentami, przyłapuję go na gapieniu się na moje pończochy – jego wzrok wędruje aż do rąbka mojej spódnicy. Zaciska szczęki, rzuca długopis na biurko ze zde gustowaną miną i odwraca wzrok.

Może nie tylko ja tu jestem rozkojarzona.

– Nic ci nie jest? – pytam. – Wyglądasz, jakbyś miał udar.

– To urocze, że się o mnie martwisz – mówi jeszcze bardziej poirytowany.

– To urocze z twojej strony, że mylisz nadzieję z troską.

Rzucam pudełko na stół i idę na drugi koniec pomieszczenia, głównie po to, żeby się od niego zdystansować. Wrzucam kapsułkę z kawą do nespesso, chociaż jestem już tak pobudzona, że w każdym momencie z palców mogą zacząć mi strzelać iskry.

– Jak się mają sprawy z Thomasem? – pyta Ben.

– Z kim? – Odwracam się zdezorientowana, mrużąc oczy.

– Z twoim kucharzem i jego romantycznym domkiem nad morzem.

– Ciągle powtarzasz słowo „kucharz”, jakby „szef kuchni” nie był prawdziwym zawodem – zauważam.

– A tym mówisz o nim, jakby był Gordonem Ramsayem, choć pewnie tylko obsługuje frytkownicę w McDonalddie.

Na moim ramieniu znów przysiada diablica i prowokuje mnie do kłótni głośniejszej niż kiedykolwiek wcześniej. Pociąga za sznurki w mojej głowie, jakbym była jej pieprzoną marionetką. Dotychczas byłam w życiu niezwykle ostrożna, ale ta diabelska część mnie chce obalić cały dotychczasowy porządek: odebrać mi karierę, przyszłość i starannie wypracowany wizerunek, a potem spalić je w ogniu.

– Ktoś taki jak on ma u mnie znacznie większe szanse niż ty – wypalam, ulegając pokusie.

Ben zastyga niczym zwierzę gotowe do ataku. Cała jego uwaga skupia się na mnie, przez co zaczyna brakować mi tchu.

– Och, doprawdy? – pyta, a jego mięśnie się napinają, gdy ściska mocniej długiopis w dłoni. Prześlizguje się wzrokiem w dół mojego ciała i przysięgam, że czuję jego spojrzenie na sobie tak, jakby mnie dotykał. – A to niby dlaczego?

Dostaję gęśniej skórki w reakcji na napięcie w jego głosie, a moje sutki twardnieją pod cienką tkaniną bluzki. Wzrok Bena natychmiast ląduje na moich piersiach.

– Nie wiedziałbyś, jak się ze mną obchodzić. – Dotykam szyi, świadoma, że tymi słowami rzuciłam mu wyzwanie, które będzie musiał przyjąć.

Jego spojrzenie się wyostrza. A potem wstaje z krzesła.

– Coś ty powiedziała?

Wypuszczam powietrze, zastanawiając się, czy nie powtórzyć swoich słów, ale ostatnio kłócenie się z Benem nie skończyło się dla mnie dobrze.

– Nic.

Sunie do mnie po wykładzinie – powoli, z determinacją – aż znajduje się tuż przede mną. Mój puls przyspiesza gwałtownie.

– O nie. Chcę, żebyś to powtórzyła – żąda, wpatrując się w moje usta.

– Niech ci będzie – odpowiadam i choć już mam to sobie za złe, powtarzam, akcentując każde słowo: – Nie wiedziałbyś, jak się ze mną obchodzić.

Nagle wsuwa dłonie w moje włosy i chwytają za nie mocno, a potem przyciska usta do moich.

Ach, te jego piękne, pełne usta. Drzę w reakcji na ich doskonały dotyk. Całowanie go przypomina zanurzenie się w ciepłej kąpieli w zimowy wieczór. Jego język drażni się z moim, a on cały emanuje ciepłem i pragnieniem. Trzyma moją twarz w swoich mocnych, szorstkich dłoniach w zaborczy, a jednocześnie delikatny sposób. Głos w mojej głowie krzyczy: „Ale przecież nienawidzimy Bena!”, zagłusza go jednak pulsująca w moim ciele krew.

Odsuwa się tylko po to, żeby zaczerpnąć oddechu, a potem znów wpija się w moje usta, jeszcze intensywniej i z większą determinacją niż wcześniej. Jego ręce zsuwają się po moich plecach i chwytają mnie mocno za pośladki, jakby były nagrodą, o którą się ubiegał przez lata. Jego twarda erekcja napiera na mój brzuch i moja wewnętrzna diablica pieje z zachwyty.

Już wiem, jaki byłby w łóżku – cholernie skoncentrowany, aż do samego końca. Przewiercałby mnie swoim spojrzeniem, dopóki sam nie zacząłby się rozpadać. Niczego w tym momencie tak nie pragnę, jak patrzeć na rosnące podniecenie Bena Tate'a, a potem na jego twarz, kiedy eksploduje.

Wpłatom mu palce we włosy, desperacko pragnąc, aby znalazł się we mnie. Natychmiast.

On jednak niespodziewanie się odsuwa. Jego oczy wydają się lekko odurzone, ale na ustach pojawia się cień uśmiechu, który sugeruje, że w tym pocałunku mogło nie chodzić o mnie tylko o... pieprzoną wygraną.

Odpycham go, już tęskniąc za jego ciepłem, ale uśmiech wcale nie znika mu z twarzy. Zadowolony z siebie dupek! Jeśli myśli, że w czymś ze mną wygrał, to poważnie się myli.

– Co miało niby udowodnić całowanie mnie bez mojej zgody? – pytam bardziej zdyszczanym niż oburzonym głosem.

Unosi brew, a kącik jego pełnych ust wędruje w górę wraz z nią.

– Naprawdę zamierzasz udawać, że nie odwzajemniłaś pocałunku?

Odwzajemniłam. Wsunęłam mu dłonie we włosy, a w dodatku wydałam nawet z siebie jęk przyjemności. Nie zdołam go teraz przekonać, że tak nie było.

– Zaskoczyłeś mnie.

– W takim razie powinienem był cię też przelecieć – mówi z błyskiem w oczach. – Tylko po to, żeby zobaczyć, jak ulegasz pod wpływem kolejnego zaskoczenia.

Opada mi szczęka. Przychodzi mi na myśl tysiące odpowiedzi, ale zamiast zwyczajnie wybrać jedną z nich, omijam go, chwytam za klucze i telefon, a potem pędzę do windy.

Bo jeśli zostanę tu choćby sekundę dłużej, to nie wiem, do czego jeszcze gotowa nakłonić mnie ta cholerna diablica na moim ramieniu.

Chyba się rozchorowałam – mówię Keeley.

– Jakie masz objawy? – pyta moja przyjaciółka.

Czasem zapominam, że jest lekarką. Pewnie dlatego, że jej styl życia pasuje bardziej do nastoletniej dziedziczki oszałamiającej fortuny, która przyjechała właśnie do LA z fałszywym dokumentem tożsamości.

– Jestem jakaś rozpalona.

W tle słyszę dźwięk automatu ze śmieciowym żarciem. Keeley ma najgorsze nawyki żywieniowe ze wszystkich ludzi, których kiedykolwiek poznałam. To chyba kolejny powód, dla którego ciągle zapominam, że jest lekarką.

– Rozpalenie to nie jest termin medyczny – informuje mnie. – Albo masz gorączkę, albo nie. Mierzyłaś temperaturę?

Dotykam czoła dłonią. Moja ręka jest zimna, a twarz gorąca, więc kto wie? Może naprawdę mam gorączkę.

– Pytasz, bo jesteś zaniepokojona, czy dlatego, że zamierzasz mnie zmusić do wyjścia dziś wieczorem, jeśli udzielę niewłaściwej odpowiedzi?

– Z obu powodów – odpowiada. – Ale bardziej to drugie. Bo jeśli czułaś się wystarczająco dobrze, żeby pójść do pracy, to jesteś na tyle zdrowa, żeby ze mną wyjść.

– Nie jestem w pracy – odpowiadam zgodnie z prawdą. Wpadłam do biura jak tchórz o szóstej rano po dokumenty i teraz pracuję nad nimi w domu.

Keeley zachłystuje się powietrzem.

– Nie jesteś w biurze w sobotnie popołudnie? Dzwonię po karetkę. Nie, czekaj, helikopter. Czy będzie mógł wylądować na dachu twojego budynku?

– Przestań. – Śmieję się. – Po prostu nie czuję się zbyt dobrze.

To nie jest kłamstwo. Całą noc się męczyłam, obracając się z boku na bok, pocąc się i płacząc w pościeli. Nadal jestem rozpalona.

Ben musiał mnie zarazić jakimś wirusem. W końcu ten pocałunek trwał dłuższą chwilę.

„Powiniennem być cię przelecieć. Tylko po to, żeby zobaczyć, jak ulegasz pod wpływem kolejnego zaskoczenia”.

Same te słowa były szokująco nieprzyzwoite, nie mówiąc już o tonie, jakim je wypowiedział – jakby rzeczywiście nie wykluczał takiej możliwości. I jakby wiedział, że bym mu uległa. Bez względu na to, czy pocałował mnie po to, aby coś mi udowodnić, czy nie, doskonale pamiętam jego natarczywie przyciskającą się do mojego ciała erekcję, więc nie mogło chodzić tylko o kolejną wygraną.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że Ben jest tu ze mną. Prawie mogę poczuć jego usta muskające moje wargi i palce wplatające się w moje włosy. Już na samo to wyobrażenie czuję się, jakbym się składała z samych zakończeń nerwowych i jakby nawet lekki powiew powietrza przy zamykaniu drzwi miał erotyczny charakter.

To wszystko na pewno przez ten wirus.

PRZYGOTOWUJĘ SIĘ na poniedziałkowe zebranie personelu jak na jakąś dziwną walkę, której zasady znam tylko ja. Zakładam swoją ulubioną bluzkę z dekoltem w serek, najlepszą bieliznę i oczywiście drogocenne błękitne zamszowe szpilki. Chociaż nie jestem pewna, w czym miałyby mi teraz przynieść szczęście.

Może po prostu liczę, że przywrócą mi rozum.

Nie czuję się wcale lepiej niż w sobotę. Bez względu na to, jak bardzo staram się nie

myśleć o tamtym pocałunku, nie mogę wyrzucić go z głowy. Zaczynam już podejrzewać, że tylko kolejny pocałunek Bena może mnie z tego wyleczyć. Musiałabym go jednak jakoś do niego nakłonić, a skoro nie chcę tego robić, to chyba muszę się pogodzić, że jestem nieuleczalnie chora.

Siadam naprzeciwko niego w sali konferencyjnej. Nasze spojrzenia się spotykają, ale nie uśmiechamy się do siebie. Wygląda na to, że jesteśmy na ścieżce wojennej, choć nie rozumiem, o co on miałby być na mnie wkurzony. Żadne z nas się nie odzywa, a spotkanie kończy się wyjątkowo szybko, przez co uświadamiam sobie, że nasze sprzeczki podczas zebrań musiały zajmować znacznie więcej czasu, niż sądziłam.

Kiedy wychodzi z pomieszczenia, nie odzywając się do nikogo ani słowem, wmawiam sobie, że mi ulżyło. Jakie to dziwne, że ulga przypomina czasem rozczarowanie.

Przez cały dzień próbuję ignorować utrzymujące się objawy tego nieznośnego wirusa, którym zaraził mnie Ben: powracające skurcze brzucha, a także sporadyczne napady gorąca i duszności. Przed kolacją z ulubionym klientem czuję się już prawie normalnie. Walter jest po sześćdziesiątce i to chyba jedyny człowiekiem na ziemi zdolny przywrócić mi wiarę w mężczyzn: uwielbia swoją żonę i dzieci, a w dodatku bardzo dba o swoich pracowników. To, że chciał współpracować właśnie ze mną, kiedy przyszedł do FMG – tuż po tym, jak Ben ukradł mi mojego największego klienta – było prawdziwym cudem i od tego czasu dostaję od niego więcej pracy niż od wszystkich pozostałych moich klientów razem wziętych.

Spotykamy się w jego ulubionym steakhouse i omawiamy pokrótce jakieś pozwy, którymi się dla niego zajmuję. W końcu jednak odkłada sztućce i spogląda na mnie.

– To kiedy dadzą ci twój kawałek tortu w tej twojej kancelarii? – pyta. – Już dawno sobie na niego zasłużyłaś.

– Pewnie zrobią wszystko, żeby go nie dostała. – Uśmiecham się sztywno.

– Zawsze możesz przyjść do nas. Sama mówiłaś, że potrzebuję firmowego adwokata.

– To prawda. Płacisz FMG dwa razy więcej, niż płaciłbyś własnemu pracownikowi.

Nie pojmuję, dlaczego wciąż korzysta z moich usług.

– W takim razie pracuj dla nas. Pomyśl tylko, ile miałabyś czasu dla siebie. Nie musiałabyś siedzieć po nocach w biurze. To najlepsze lata twojego życia. Nie marnuj ich.

Jeśli FMG nie awansuje mnie na partnerkę tej zimy, rozważę jego propozycję – w firmie może minąć kolejne pięć lat, zanim nadarzy się następna okazja – ale już sama myśl o tym napawa mnie lękiem.

– Nie mogę teraz spuścić nogi z gazu – mówię Walterowi. – Zacznę korzystać z życia, kiedy już zostanę partnerką.

– Ale na pewno znalazłabyś teraz trochę czasu na randki – przekonuje, nie po raz pierwszy zresztą. Na początku zaniepokoiłam się, że będzie mnie próbował umówić z jednym ze swoich synów, ale na szczęście tego nie zrobił. – Założę się, że jest w twoim biurze jakiś sympatyczny młody mężczyzna, który pracuje równie ciężko jak ty.

Oczywiście oczami wyobraźni od razu widzę Bena, który zwykle przychodzi do pracy jeszcze przede mną i zawsze wygląda jak milion dolarów w swoich pieprzonych idealnych garniturach, z tym zadowolonym uśmieszkiem na stałe utrwalonym na jego twarzy. Bena, który żyje po to, żeby się nade mną znęcać, i który torturował mnie przez cały weekend w moim mieszkaniu, chociaż nawet go tam nie było.

– Jesteśmy prawnikami, Walterze – zauważam z uśmiechem. – Nikt z nas nie jest sympatyczny.

– Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem. – Śmieje się i kręci głową.

Po kolacji wracam do biura. Korytarze są puste, ale w sali konferencyjnej pali się światło i jakimś cudem wyczuwam, że to Ben tam jest. Nie możesz go wечно unikać, mówię do siebie

w myślach, i zmierzam tam podejrzanie szybkim krokiem jak na kogoś, kto rzeczywiście próbowałby unikać Bena.

Jego twarz jest śmiertelnie poważna, gdy wchodzę do środka, a spojrzenie tak intensywne, że niemal namacalne. Czuję dreszcze i zaciskam mocno uda, próbując zapanować nad silnymi reakcjami, jakie wzbudza we mnie ten mężczyzna. Siadam na krześle, a jego usta wykrzywiają się, jakby właśnie przejrzał spis wszystkich gorszących myśli, które pojawiły się w mojej głowie w ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin, i teraz wstydził się ich za mnie.

– Jak się masz? – pyta.

– Co robisz? – Zrzucam szpilki i kładę je na krześle obok.

– To się nazywa „prowadzenie rozmowy”, Gemmo. Teraz ty powinnaś odpowiedzieć, że masz się dobrze, a potem zapytać, jak ja się mam.

Powinien się ogolić – założę się, że jego zarost ocierałby się o moje uda jak ostry papier ścierny.

– Czy musiałabym też udawać, że zależy mi na twojej odpowiedzi? Bo to wydaje się już zbyt męczące.

Wytrzymuje moje spojrzenie.

– Powiedz mi coś... Myślałaś o tym? Przyznam, że o tym myślałem, jeśli ty też to przyznasz.

– Już to przyznałeś.

Jego śmiech jest niski i zbyt pewny siebie – doskonale wie, co bym odpowiedziała, gdybym raczyła to zrobić.

– Zastanawiam się, o której części myślałaś – kontynuuje, rozciągając się na krześle z dłońmi splecionymi za głowę, jakby wylegiwał się nad basenem.

Zaraz wspomni o moich rękach w jego włosach, udowadniając mi, że nie zrobił nic wbrew mojej woli. Albo o tym, jak zachłysnęłam się powietrzem i przycisnęłam do niego mocniej.

Wstaję, tracąc cierpliwość po siedemdziesięciu dwóch godzinach tłumienia frustracji i wściekłości.

– Przestań.

– Już uciekasz? – pyta wyzywająco. – Typowa kobieta. Pyskata, dopóki nie zrobi się zbyt niewygodnie. Sądząc po tym, jak...

Sięgam po buty, ale nagle odnoszę wrażenie, jakby pomieszało mi się w głowie, łapię za jeden i zamiast włożyć go sobie na stopę... ciskam nim w Bena najmocniej, jak tylko potrafię. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że jeśli ten obcas trafi w niewłaściwe miejsce, Ben może skończyć w szpitalu – lub gorzej: obcas może odpaść.

Ale on łapie szpilkę i wstaje, a jego oczy błyszczą złowrogo.

– Dzięki. Zawsze marzyłem o zabraniu ci jednego z twoich butów. – Odwraca się i wychodzi.

Stoję jak wryta, ale już po chwili dociera do mnie, że Ben ma teraz połowę moich szczęśliwych, niezastąpionych szpilek od Manola za siedemset dolarów. Co jest ze mną nie tak, do cholery? Dlaczego nie rzuciłam w niego jakąś książką, zszywaczem lub mikrofalówką jak normalna osoba?

A jeśli Ben zniszczy mi but? Na pewno specjalnie złamie obcas. „Ha, ha”, zaśmieje się maniakalnie jak złoczyńca, którym zresztą jest. „Będziesz musiała pójść do domu boso”, powie.

Potrzebuję tego buta.

Spanikowana łapię drugą szpilkę, obiegam stół i rzucając się w pogoń za Benem.

– Czekaj! – wołam, ale on wchodzi do swojego biura i zamyka za sobą drzwi. – Ben! Proszę! Przepraszam! Nie niszcz go!

Nie odpowiada, więc chwytam za telefon i piszę.

JA: Przepraszam. Proszę, nie niszcz mojego buta.

Słyszę zza drzwi jego niski śmiech i wyraźny dźwięk nożyczek. Po chwili pod moją wiadomością pojawiają się trzy kropki – odpisuje mi!

BEN: Błagaj.

Czuję narastającą wściekłość w klatce piersiowej, ale ten jedyny raz w życiu wygrywa we mnie zdrowy rozsądek. Te buty są niezastąpione.

JA: Błagam. Proszę, oddaj mi but.

BEN: Osobiście.

Znów próbuję otworzyć jego drzwi – teraz są otwarte. Ben siedzi za swoim biurkiem z szerokim uśmiechem na twarzy. W lewej ręce trzyma moją szpilkę, a w prawej nożyczki.

– Dzień dobry, panno szpilko... – mówi. – Poznałaś już mojego przyjaciela, pana nożyczki?

– Nie! Nie rób tego. Przepraszam, że nim w ciebie rzuciłam. Naprawdę mi przykro.

Obraca szpilkę na palcu wskazującym. Już mam zażądać, żeby przestał, bo rozciągnie delikatny zamsz, ale jakoś udaje mi się powstrzymać.

– Wiesz, co musisz zrobić – mówi.

Zaciskam mocno powieki, oddycham głęboko i modlę się o cierpliwość.

– Proszę, oddaj mi mój but. Bardzo przepraszam, że nim w ciebie rzuciłam.

– Myślałaś o naszym pocałunku? – pyta.

Zgrzytam zębami.

– Czy wymuszanie odpowiedzi to naprawdę najlepsze, na co cię stać?

– Potraktuję twoją odmowę udzielenia mi odpowiedzi jako odpowiedź twierdzącą. – Wstaje, podchodzi do mnie, po czym klęka przy mojej nodze, bierze moją stopę do ręki i przesuwając kciukiem powoli po podbiciu.

Dostaję gęziej skórki, a krew w moich żyłach znów się rozgrzewa. Ben wkłada mi szpilkę, po czym zabiera mi drugą z ręki i ją też mi wkłada, a jego dłoń długo ociąga się na mojej kostce.

– Nawiasem mówiąc, nie jesteś zbyt dobra w błaganiu – zauważa niskim, twardym głosem.

– Może to ty nie jesteś zbyt dobry w zmuszaniu kobiet do błagania – odpowiadam głosem ochryplym od pożądania.

– Co takiego? – pyta, a jego ręka powoli, natarczywie przesuwając się po mojej nodze.

Nie mogę zebrać myśli przez jego dotyk i szorstki ton. Zapomniałam już nawet zupełnie o swoich szczęśliwych szpilkach. Teraz czuję jedynie pragnienie – tak silną falę pożądania, że muszę się chwycić biurka, żeby zachować panowanie nad sobą.

– Powiedziałam – biorę wdech, gdy jego dłoń przesuwając się po moim kolanie – że może nie jesteś zbyt dobry w zmuszaniu kobiet do błagania.

Jego dłoń ociera się o wewnętrzną stronę mojego uda, a ja nie robię nic, żeby go powstrzymać.

– A wiesz, co ja myślę? – pyta, wstając akurat w chwili, gdy jego ręka dociera do moich stringów. Nigdy nie przyglądał mi się uważniej niż w tej chwili. – Myślę, że podnieca cię walka ze mną.

To szaleństwo, Gemmo. Musisz to zatrzymać.

– A ja myślę, że za dużo sobie wyobrażasz – szepczę.

Patrzy mi w oczy, a jego palce wślizgują się pod moje stringi.

– Jezu – mruczy – jesteś taka mokra.

To krępujące, ale zanim zdołam się odsunąć, przysuwa się do mnie i przytrzymuje mnie drugą ręką za biodro.

– Nie waż mi się teraz wycofać – szepcze mi do ucha, a w jego głosie słyszę zarówno rozkaz, jak i desperację.

Zaczyna poruszać palcami, wykonując nimi delikatnie niewielkie kółka, przez które muszę oprzeć się mocno o jego biurko, biorąc płytkie łyki powietrza. Przez cały ten czas patrzy mi w oczy, drugą szeroką dłonią wciąż przytrzymując mnie nieubłaganie za biodro. To wszystko jest dla mnie niemal zbyt intensywne – to, co mi robi i jak na mnie patrzy. Spuszczam wzrok na jego zaciśnięte szczęki, a potem klatkę piersiową unoszącą się i opadającą szybciej niż zwykle.

Nie mogę uwierzyć, że mu na to pozwalam. Co więcej, sama go do tego zachęciłam i... o mój Boże, zaraz dojdę. Moje powieki opadają, a on przysuwa się do mnie na tyle blisko, że czuję jego oddech na twarzy, zapach jego mydła, płynu po goleniu i krochmalu z jego koszuli.

Ben wsuwa we mnie dwa palce coraz mocniej i bardziej natarczywie. Moje mięśnie się napinają, gdy jego palec wskazujący trafia we właściwe miejsce, i chwytam za biurko.

– Nie masz pojęcia, jak cholernie pragnęłam zobaczyć twoją twarz, kiedy dochodzisz – mówi, po czym chwytam mnie za włosy i odciąga mi głowę do tyłu tak, żebym na niego spojrzała. Zaciska mocno szczęki, jakby ledwo się już powstrzymywał. – Śmiało. Wiem, że tego chcesz.

Nigdy wcześniej nie widziałam aż tak desperackiego pragnienia wypisanego na jego twarzy. I to chyba właśnie to działa na mnie najmocniej, zmuszając w końcu do całkowitego odpuśczenia kontroli. Dochodzę z cichym jękiem, zamykam oczy i zanurzam się w ciemnej, rozkosznej toni, podczas gdy on nie przestaje poruszać palcami.

– Boże, uwielbiam to – komentuje ochryplym głosem.

Sięgam po jego pasek, a potem guzik od spodni i rozpinam zamek błyskawiczny. Wsuwam rękę w jego bokserki, a on zachłystuje się powietrzem w reakcji na mój dotyk.

Jest gorący, twardy jak stal, długi i szeroki. Ben zasysa powietrze przez zęby, kiedy przejeżdżam po nim dłonią – raz, dwa razy. Już sobie wyobrażam, jak to będzie poczuć go na swoim języku i jak będzie się we mnie wtedy wpatrywał głodnym spojrzeniem.

Zamyka oczy, ale już po chwili je otwiera i przejmuje dowodzenie. Popycha mnie na swoje biurko i podsuwa mi spódnicę w górę. Patrzy na mnie, jak leżę rozłożona przed nim.

– Wiedziałem. – W jego głosie wydaje się pobrzmiwać jakaś złość, gdy szarpie za gumkę moich stringów. Czuję po tym piekącą smugę na skórze, a to uczucie sprawia mi przyjemność i zarazem ból. – Kurwa, wiedziałem, że pod tą spódnicą jest coś takiego.

Sięga gdzieś obok mnie. Słyszę charakterystyczny szelest folii, który przypomina mi, że dla Bena ta chwila nie jest czymś szczególnym, a ja bez wątplenia nie jestem pierwszą kobietą, którą rozłożył na tym biurku. Później na pewno będzie mnie to dręczyć, ale teraz ciężka mgła oczekiwania przesłania wszystkie inne odczucia.

Ben chwytam za moje kolano, podnosi mi nogę i ustawia się przy mnie.

– Na pewno tego chcesz, Gemmo? – pyta niskim, zdesperowanym głosem.

– Nadal za dużo mówisz – odpowiadam, a on we mnie wchodzi. Już wypełnia mnie tak wspaniale, a zarazem boleśnie, choć na razie wszedł we mnie tylko do połowy.

– Kurwa. Wszystko w porządku? – pyta niskim, chropowatym głosem.

– Tak – jęczę, a potem chwytam go za biodra w milczącej prośbie o więcej.

I wtedy wchodzi we mnie cały. Nieruchomieje na chwilę. Z mocno zaciśniętymi powiekami czeka, aż moje ścianki przystosują się do jego rozmiaru. Dopiero kiedy unoszę biodra, Ben zaczyna się we mnie poruszać. Nigdy jeszcze nie doszłam dwa razy z rzędu, ale to

będzie chyba ten pierwszy raz. Jest tak na mnie skupiony i tak bardzo mnie wypełnia, sprawiając zarazem odrobinę bólu, że w moim wnętrzu narasta jeszcze intensywniejsze podniecenie niż to, które czułam wcześniej. Ben rozpina mi bluzkę jedną ręką, wciąż się we mnie wbijając. Jego palce wsuwają się pod miseczkę mojego stanika i ściskają sutek. To boli, a jednocześnie doprowadza mnie do krawędzi rozkoszy. Wydaję z siebie mimowolny jęk, a on drży, starając się powstrzymać orgazm. Jego czoło jest wilgotne od potu, a twarz napięta z wysiłku.

– Błagam – żąda, a potem przyspiesza na chwilę i nagle się zatrzymuje.

Akurat w momencie gdy brakuje mi ledwie kilku sekund do orgazmu.

– Jezu. – Wyginam się w łuk. – Proszę.

– Proszę, co? – Chwyta mnie za biodra tak mocno, że będę miała potem na nich siniaki.

– Proszę, nie przestawaj. Pieprz mnie mocniej. Jestem już tak blisko.

Ben spełnia moją prośbę. Daje z siebie wszystko, a potem się pochyla i jego wargi odnajdują moje usta. Całuje mnie równie mocno i namiętnie, jak we mnie wchodzi, a potem mu się odwzajemniam – całując i gryząc jego skórę w desperacji.

– Zaraz... – To wszystko, co udaje mi się z siebie wydusić, bo znów przetacza się przeze mnie fala rozkoszy, podczas gdy Ben wbija się we mnie mocno jeszcze dwa razy, mruczając mi przy uchu.

Opada na mnie całym swoim ciężarem i jesteśmy teraz tak blisko siebie, jak tylko możemy być. Oboje z trudem łapiemy oddech. Wtulam nos w jego szyję i zaciągam się zapachem jego mydła zmieszonym z potem.

Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Cóż za dziwaczna myśl! Pewnie to wpływ oksytocyny – hormonu, który, jak wiadomo, ogłupia kobiety – a jednak czuję się zagubiona, gdy Ben się odsuwa.

Zawijam prezerwatywę i wyrzuca ją do kosza, a ja opuszczam spódnicę i zapinam bluzkę.

Nie mam pojęcia, jak z wdziękiem wyjść z tej sytuacji. Chcę odejść, a jednocześnie zostać. Szkoda, że nie mogę teraz spauzować tego momentu do czasu, aż obmyślę najlepszą strategię.

Ben patrzy mi w oczy z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Mówiłem, że będziesz błagać.

Sztywniej. Nie oczekiwałam co prawda listu miłosnego, ale na takie słowa nie byłam gotowa. Nie przypuszczałam, że zachowa się tak, jakby to wszystko było jakąś pieprzoną grą. Jak mogłam w ogóle oczekiwać po nim czegokolwiek innego? Chyba nigdy się niczego nie nauczę.

Nie powinno mnie to aż tak boleć.

Wychodzę z jego biura, zabieram torebkę z sali konferencyjnej i kieruję się do windy. Nie rozumiem, dlaczego jestem tak gorzko rozczarowana, dlaczego czuję się tak pokonana i ogołociona. Przecież niczego nie straciłam.

Drzwi windy się otwierają i wchodzi do środka.

– Gemmo! – woła za mną Ben, zapinając spodnie. – Kurwa, Gemmo, czekaj. To był tylko żart.

Drzwi windy się zamykają, a ja opieram się o nie plecami. Boże, chyba naprawdę nigdy się niczego nie nauczę.

MOJEGO OSTATNIEGO DNIA W STADLERZE z budynku wyprowadzili mnie ochroniarze, jakbym była złodziejką albo kimś jeszcze gorszym. Grupa partnerów odprowadzała mnie wzrokiem przez szybę sali konferencyjnej. Ci wpływowi mężczyźni nie dbali o to, że niszczą młodą kobietę – pozbywając się mnie, chcieli tylko ułatwić sobie życie i rozwiązać problem.

Meg i Kirsten też patrzyły – beznamiętnym wzrokiem, bez cienia poczucia winy na twarzach.

Byłam zawstydzona i przerażona, ale przede wszystkim wściekła. Pieprzę was, myślałam. Wszystkich.

Tak naprawdę nigdy nie przestałam tak myśleć. O nich. O każdym z nich.
To była dobra strategia.

Rano budzę się z pościelą przklejoną do mojego nagiego ciała. Musiałam ściągnąć z siebie w nocy piżamę. Przez całą noc śniłam w kółko ten sam pornograficzny sen o Benie. Sen, który musiał oczywiście zepsuć, mówiąc na koniec każdego zbliżenia: „Mówiłem, że będziesz błagać”. W dodatku za każdym razem miał coraz bardziej zarozumiały i diabelski uśmieszek na twarzy.

Wysłał mi dwa SMS-y: „To był żart. Głupi żart rzucony w nieodpowiednim momencie” i: „Kurwa, czy mogłabyś coś odpisać?”.

„Zapomnij o tym”, odpisałam mu. „Ja już zapomniałam”.

Oczywiście to nieprawda, ale tak właśnie należało postąpić w tej sytuacji.

Przygotowuję się do wyjścia ze szczególną dbałością. Zakładam louboutiny i nieco krótszą spódnicę niż zwykle.

– To nie dla niego – zapewniam swoje odbicie w lustrze, malując rzęsy.

To tylko dla mnie, żebym mogła emanować pewnością siebie. A jeśli przy okazji wzbudzi to w nim jeszcze większy żal z powodu tego, jak się zachował, to bardzo dobrze.

W drodze do pracy dzwonię do Keeley.

– Chyba zaprzedałam duszę diabłu zeszłego wieczoru.

– Jesteś prawniczką. Zrobiłaś to już dawno temu.

Hm. Może mieć rację.

– No dobra, w takim razie uściślę. Zaprzedałam duszę diabłu, a potem uprawiałam z nim seks na jego biurku.

Keeley wydaje z siebie dramatyczne westchnienie.

– Mówisz o Benie? Niemożliwe.

– Niestety tak. – Ściskam grzbiet nosa.

– Ale jak do tego doszło? – dopytuje. – Przecież nienawidzicie się nawzajem!

– Wiem! – Opieram dramatycznie głowę o siedzenie samochodu. – Ale rzuciłam w niego butem i...

– Nie wierzę. – Keeley się śmieje. – Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że przeszłaś od rzucenia w niego butem do seksu?

Ktoś za mną trąbi, chociaż światła dopiero co się zmieniły, więc pokazuję mu środkowy palec.

– Cóż, nie do końca. Najpierw kazał mi błagać, żeby mi go oddał, a potem założył mi go na stopę i...

– Włożył ci pantofelek na nóżkę, Kopciuszku? Dlaczego po prostu ci go nie oddał jak normalny człowiek? No i dlaczego mu go nie odebrałaś?

– Nie wiem – odpowiadam, bo jestem zbyt zawstydzona, żeby wyznać jej prawdę. A prawda jest taka, że chciałam się przekonać, co się stanie. Byłam ciekawa, jak daleko Ben się posunie. Najwyraźniej miałam też nadzieję, że posunie się tak daleko, jak to zrobił. I było mi z tym cholernie dobrze... Dopóki nie otworzył tej swojej niewyparzonej gęby.

– Na czym teraz stoicie? – pyta przyjaciółka.

Śmieję się smutno przepełniona żalem i nienawiścią do samej siebie.

– Wiesz, co powiedział na koniec? „Mówiłem, że będziesz błagać”.

Jej gwałtowny wdech mówi mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć: nie przesadziłam ze swoją reakcją.

– Co za dupek.

– Potem próbował mnie przekonać, że to był tylko żart, ale...

– Pieprzyć Bena – kwituje Keeley. – Ignoruj go.

– Wiem – odpowiadam. Tylko to mogę zrobić w tych okolicznościach.

Podjeżdżam pod budynek FMG i wchodzę do środka sprężystym krokiem. Witam się z mijanymi po drodze ludźmi z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Bo przecież nic złego się nie stało.

Na moim biurku stoją róże. Przez godne ubolewania pół sekundy moje serce mięknie, zanim zdrowy rozsądek zwycięża i pojawia się wściekłość. Gdybym nie przyjechała do pracy o tak wczesnej porze, połowa pracowników mogłaby je tu zobaczyć i gadaliby o mnie cały dzień. Wrzucam je do kosza, a potem chowam go za biurkiem i niszcę załączoną do kwiatów karteczkę, nawet jej nie czytając. Akurat w tym momencie do mojego biura wchodzi Terri i zamyka za sobą drzwi.

– Co się z tobą dzieje? – pyta.

Uśmiecham się, składając ręce przed sobą, jakbym właśnie otwierała szczyt ONZ.

– Dlaczego pytasz?

– Dlatego. – Wskazuje na moją twarz. – To najdziwniejszy, najbardziej fałszywy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądasz, jakby opętał cię obcy, który nigdy jeszcze nie zamieszkiwał ludzkiego ciała i nie do końca rozumie, o co chodzi z uśmiechaniem się.

– Po prostu staram się być wzorową pracownicą. – Ściągam usta. – Żeby zostać partnerką.

– Niech ci będzie, szefowo – mówi z niedowierzaniem i w tym momencie rozlega się pukanie do drzwi. Terri spogląda na stojącego za nimi Bena z tym jego odwiecznym zarozumiałym uśmiechem na twarzy i wybucha śmiechem. – Opowiesz mi później – szepcze na odchodne.

Ben czeka, aż Terri wyjdzie, a potem wchodzi do środka. Jest w eleganckim garniturze, ale zapomniał się ogolić, a włosy ma jeszcze bardziej zmierzwił niż zwykle. Wkurza mnie, że nawet z poczuciem winy jest mu do twarzy.

– Przepraszam – mówi.

– W porządku. – Zerkam na niego niechętnie.

– Gdyby rzeczywiście było w porządku, nie byłabyś na mnie wkurzona – odpowiada, podkreślając każde słowo.

– Nie jestem wkurzona. Musiałoby mnie obchodzić to, co się wydarzyło, a ja już o wszystkim zapomniałam.

Robi krok w kierunku mojego biurka i pochyla się nad nim z twarzą oddaloną jakieś pół metra od mojej. Jego oczy zrobiły się teraz czarne jak noc.

– Nie wciśniesz mi kitu – oznajmia i wychodzi, zostawiając mnie z rozdziawioną buzią.

Co to było, do cholery? Czyżby był na mnie zły? To ja mam tutaj prawo się złościć, nie on.

Nie spodziewałam się niczego po wczorajszym, a już na pewno nie tego, że będzie się zachowywał, jakby to coś dla niego znaczyło – więc dlaczego tak się zachowuje?

I dlaczego moje serce bije tak mocno, jakbym chciała, żeby to coś dla niego znaczyło?

PRZEZ RESZTĘ PORANKA udaje mi się jakimś cudem zachowywać, jak przystało na rozsądnego człowieka, a nie, jak sugerowała Terri, obcego zamieszkującego w ludzkim ciele. Wymaga to ode mnie jednak tak ogromnego wysiłku, że mogłabym zasnąć z wyczerpania na jakieś tysiąc lat. Zaczynam już odnosić wrażenie, że nigdy więcej nie zdołam się zmusić do kolejnego uprzejmego uśmiechu, kiedy na ekranie mojego komputera pojawia się przypomnienie: „Spotkanie starszych współpracowników” i nagle robi mi się ciężko na żołądku. Boże, dlaczego akurat dzisiaj?

Usta Terri drżą na mój widok, kiedy wychodzę z biura.

– Nie myśl sobie, że wystarczy mnie zarzucić pracą, żebym zapomniała o tym, o co chciałam cię zapytać.

– O co niby miałybyś mnie pytać? – Marszczę brwi. – Najwyraźniej sama już się wszystkiego domyśliłaś.

– Tak – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Ale jest różnica między czytaniem *Pięćdziesięciu twarzy Greya*, a usłyszeniem na własne uszy o tym, jak ktoś uprawiał seks.

Krzywię się na te słowa.

– Nie zapewnię ci rozrywki rodem z *Pięćdziesięciu twarzy*, wierz mi. To byłaby tylko jedna twarz trwająca całe trzydzieści sekund. Poza tym nikt nie kupuje tej książki.

Naturalnie seks z Benem trwał znacznie dłużej niż trzydzieści sekund i był znacznie ciekawszy, niż to przedstawiam, ale i tak próbuję przekonać samą siebie, że nie było to nic specjalnego.

Celowo zajmuję miejsce naprzeciwko Fieldsa zasiadającego u szczytu stołu, ale kiedy Ben wchodzi do pomieszczenia, czuję mrowienie po prawej stronie ciała, jakby dotykał mnie spojrzeniem. Odwracam się ku niemu i nasze spojrzenia się spotykają.

Zawsze tak jest, nieprawdaż? Już od dwóch pieprzonych lat. Za każdym razem, gdy zasiadam z nim przy tym stole, Ben przywołuje mnie wzrokiem, a kiedy na niego spoglądam, zawsze czuję ten sam skurcz pożądania w brzuchu i przez całe pół sekundy nie mogę odwrócić od niego wzroku.

Przypominam sobie ten jego wygłodniały wyraz twarzy, gdy wpatrywał się we mnie z napięciem zeszłego wieczoru, i to, jak powiedział: „Nie masz pojęcia, jak cholernie pragnęłam zobaczyć twoją twarz, kiedy dochodzisz”. Przełykam ciężko ślinę i odwracam krzesło tyłem od niego, a przodem do Fieldsa, który zaczął już swoją monotonną przemowę.

Mówi o zyskach i wyjeździe firmowym, a potem prosi, aby każdy z nas opisał pokrótce, na czym stoi ze swoimi klientami.

Kiedy przychodzi kolej na mojego wroga, Ben spogląda na mnie, a potem zaczyna:

– Wkrótce wniesiemy pozew Lawson przeciwko Fiducii. Znaleźliśmy już sporo cennych informacji w dokumentacji firmy. Teraz przeglądamy raporty wydatków.

Właśnie podsumowałam moją pracę – jedyne, co miałam dziś do zgłoszenia.

– Jesteśmy gotowi na pozew zbiorowy w Charlotte. Wkrótce spotkam się też z Brewerem Campbellem. Podsyła nam dużo pracy, więc będziemy potrzebować wszelkiego możliwego wsparcia z waszej strony.

Przyciskam ołówek do kartki tak mocno, że łamię rysik. Brewer Campbell to właśnie ten klient, którego podkradł mi Ben, a teraz jeszcze się tym chwali. W dodatku nie powiedział ani słowa o sprawach, które przydzielił nudnemu Craigowi, co oznacza, że jestem jedyną osobą na spotkaniu, która nie ma nic do zgłoszenia.

– Masz coś do dodania, Gemmo? – pyta Fields.

Zgrzytam zębami ze złości. Po wypowiedzi Bena nie mam w zasadzie nic do powiedzenia, co napełnia mnie na powrót nienawiścią do niego.

– Ostatnio siedziałam po uszy w sprawie Lawson – mówię mu, brzmiąc jak cholerna stażystka. – Robertsonie mieli iść na mediację, ale ją odłożyli.

Przyniosłaś więcej spraw do firmy, Gemmo? Nie.

Czy osobiście coś prowadziłaś? Nie.

Czy pozwoliłaś najgorszej osobie w firmie wypieprzyć cię na swoim biurku? Tak, pozwoliłam.

Cholera jasna, sama nie awansowałabym się na partnerkę.

Wychodzę ze spotkania najszybciej, jak potrafię, i kieruję się prosto do windy. Ben depcze mi po piętach. Wciskam przycisk.

– Śledzisz mnie? – pytam.

– Wybiegasz ze spotkania, bo boisz się mojego nieodpartego uroku?

Przewracam oczami.

– Wypieprzyłeś mnie już dwukrotnie. Raz wczoraj wieczorem i drugi raz na dzisiejszym spotkaniu. Myślę, że to wystarczy.

Jego nozdrza się rozszerzają.

– Sprawa Lawson to największa sprawa dla nas obojga. Musiałem o niej wspomnieć. Zrobiłabyś to samo na moim miejscu.

Ma rację. Gdybym została zapytana pierwsza, omówiłabym sprawę Lawson tak, jakbym sama wykonała całą pracę. I rozkoszowałabym się tym.

Wchodzę do windy, a on podąża za mną. Odsuwam się od niego jak najdalej i przykładam torebkę do piersi, jakbym chciała się przed nim osłonić.

– Jesteś niemożliwa. – Zerka na mnie, a jego nozdrza znów rozszerzają się z irytacji.

– No tak – śmieję się – teraz będziesz się zachowywać jak dupek i wpierać mi, że to ja jestem problemem. Imponujące, że udało nam się przejść przez wszystkie etapy związku w tak krótkim czasie, mimo że nawet w nim nie byliśmy.

– Popełniłem błąd. – Zaciska mocno szczęki. – Przyznałem to i od tamtej pory cały czas cię za to przepraszam. Ale ty się uparłaś, by widzieć we mnie najgorsze, bez względu na wszystko.

Drzwi windy się otwierają, więc wychodzę na korytarz wdzięczna za możliwość ucieczki od tego pachnącego testosteronem mężczyzny.

– Mylisz się, nie widzę w tobie niczego – odpowiadam. – Idź grać w swoje gierki z kimś innym. Albo jeszcze lepiej w ogóle tego nie rób. Dorośnij i przestań traktować kobiety jak przedmioty.

Przez kolejny tydzień unikamy się z Benem nawzajem jak zarazy. Komunikujemy się tylko przez e-maile pozbawione choćby najmniejszych śladów uprzejmości. Żadnego: „Dziękuję”, „Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować” ani nawet: „Pozdrawiam”.

Do: Ben Tate

Od: Gemma Charles

Musimy złożyć wniosek do środy.

Do: Gemma Charles

Od: Ben Tate

Prześlij mi go do sprawdzenia przed złożeniem.

Do: Ben Tate

Od: Gemma Charles

Wniosek w załączniku.

Do: Gemma Charles

Od: Ben Tate

Złóż go.

Gotuję się z wściekłości w reakcji na wszystkie te e-maile, bo traktuje mnie, jakbym potrzebowała jego pieprzonego nadzoru. Tymczasem to ja miałam wcześniej do czynienia z pozwem o dyskryminację ze względu na płeć, nie on, i cała nasza strategia była moim pomysłem.

A jednak w głębi duszy czuję się zagubiona. Dotychczas napędzały mnie nie tylko zapalczliwość i pragnienie zemsty, ale także nadzieja: liczyłam, że moje życie w końcu się zmieni i będę szczęśliwa. Bez tej nadziei wszystko wydaje się pozbawione sensu. Słucham tyrady klientki o tym, jak jej mąż powinien zapłacić za jej wszystkie krzywdy, wymykam się z biura, udając, że idę na lunch, żeby móc doradzić kolejnej przyjaciółce Victorii, potem idę do sądu, a na koniec wieczorem wracam do swojego pustego mieszkania. Przez cały ten czas czuję, że zbczyłam z kursu, i nie wiem, czy kiedykolwiek znajdę się znów na właściwej ścieżce.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak fatalnie znoszę tę sytuację. Przecież nigdy nie chciałam związać się z Benem. Był tylko wstydlwym błędem, który popełniłam, a jakoś nigdy wcześniej nie miałam problemu z wybaczeniem sobie wstydlwych błędów. Mama chyba wyczuwa, że coś jest nie tak, ale nie mam pojęcia, jak jej wyjaśnić, co się ze mną dzieje, skoro sama tego nie rozumiem. Robię więc, co mogę, żeby tyko uniknąć tego tematu.

– Co dzisiaj oglądasz? – pytam.

– On jest neurochirurgiem i ona też – odpowiada mama. – Ale nie chcą przed sobą przyznać, że się lubią.

– I oboje nienawidzą swojej pracy – kontynuuję – a on właśnie odziedziczył starą farmę, którą razem odnowią po tym, jak ona zda sobie sprawę, że nie chce już życia w wielkim mieście?

Mama się śmieje.

– Nie, właściwie to ona naprawdę lubi swoją pracę. Tak jak on.

– Hm, w takim razie nie mam pojęcia, jakim cudem miałoby się im udać. – Marszczę brwi. – To nie brzmi jak scenariusz filmu Hallmarku.

– Bo to *Chirurgi*. Jestem na piątym odcinku.

– Latami wspominałam ci o tym serialu, ale nie miałaś na niego ochoty!

– Kiedyś chciałam oglądać tylko szczęśliwe historie – wyznaje cicho po dłuższej chwili. – Teraz jednak zastanawiam się, czy nie wyrządziłam ci tym czasem krzywdy.

– Co masz na myśli? – Mrowi mnie skóra na głowie.

– Byłaś taka zła na ojca z powodu naszego rozvodu... Wydawałaś się załamana tym, co zrobił. Myślałam, że potrzebujesz przykładów doskonałych romansów, i sama też lubiłam szczęśliwe historie miłosne, ale teraz się martwię, że rozbudziłam tym w tobie nierealistyczne pragnienia.

Czuję bolesne ukłucie w sercu w reakcji na słowa „nierealistyczne pragnienia”, ale bardziej ze względu na nią niż na samą siebie. Wiem, jak bardzo chciała poznać kogoś tak wspaniałego, że w końcu mogłaby zapomnieć o wszystkim, co wycierpiała ze strony mojego ojca, a cały ten rozwód nabrałby sensu. Mogłaby wtedy powiedzieć: „Przeszłam przez piekło, ale teraz jestem już w lepszym miejscu”. Bardzo tego dla niej pragnę.

– Mamo – mówię – taka miłość na pewno istnieje. Znajdziesz sobie kogoś.

Musi kogoś znaleźć. A ja muszę wierzyć, że świat jest wystarczająco przyzwoitym miejscem, żeby nie skończyła z pustymi rękami po tym wszystkim, przez co przeszła.

– No nie wiem, Gemmo – odpowiada cicho. – Ale mam w życiu inne przyjemności: ciebie i wszystkie wspomnienia z twojego dzieciństwa. Szkoda tylko, że nie byłam lepszą matką. Chciałabym, żebyś była szczęśliwsza.

– Ale ja jestem szczęśliwa, mamo – zapewniam ją, choć głos mi się łamie pod koniec zdania.

Od lat ją o tym przekonuję i sobie też to wmawiam. Po raz pierwszy dociera do mnie, że żadna z nas w to nie wierzy.

Fields łapie mnie, gdy wychodzę z windy, i mówi, że sędzia w sprawie, którą właśnie wygrałam, uznał mnie za „wyjątkowo zapalczywą”.

To nie zniewaga, przynajmniej nie w jego oczach.

– Zrobiłam, co musiałam – odpowiadam.

Jakaś osoba lepsza ode mnie mogłaby zauważyć, że Chip Reardon, były mąż mojej klientki, popełniał co prawda błędy, ale ewidentnie kochał swoje dzieci. Poza tym nawet najwięksi bohaterowie jak Martin Luter King czy Gandhi okazaliby się niedoskonali, gdybyśmy się przyjrzeni ich życiu z bliska, a bycie palantem dla swojej żony niekoniecznie czyni z ciebie nieodpowiedniego rodzica. Ale dlaczego to ja miałabym się starać być tą dobrą, skoro tego głównianego prawnika Reardona na pewno nie można nazwać dobrym człowiekiem?

– Chciałbym, żebyś reprezentowała mnie na czwartkowej gali, którą współsponsorujemy – mówi.

Mrugam zaskoczona. Fields nie wykonuje obecnie zbyt dużo pracy, za to z pewnością lubi się pokazywać na przyjęciach i przypisywać sobie wszystkie zasługi. Już sam fakt, że poprosił mnie, abym go reprezentowała, sprawia, że to ogromny zaszczyt.

– Oczywiście – odpowiadam. – Z przyjemnością.

– Samochód służbowy podjedzie tu o dziewiętnastej. Na imprezie będą wszystkie grube ryby. To może być dobra okazja dla was obojga, żebyście ukręcili tam jakiś interes.

– Obojga? – powtarzam.

– Tate też jedzie – wyjaśnia.

Przyjęcie z Benem późnym wieczorem. Pewnie będzie w smokingu.

Wypuszczam gwałtownie powietrze z płuc. Ta grzeczna Gemma Charles trzęsie się ze strachu, ale diablica we mnie pieje z zachwytu tak głośno, że niemal mnie ogłusza.

– CHRYSSTE, GEMMO&NBSP;– mówi Keeley, wchodząc do mojego mieszkania. – Twój dom wygląda, jakbyś dopiero co się do niego wprowadziła. Czy ty w ogóle planujesz go kiedykolwiek urządzić?

Powtarza to za każdym razem, gdy tu przychodzi, czyli... niezbyt często. Kiedy mieszkała obok, zawsze spotykałyśmy się u niej, tym bardziej robimy tak teraz, gdy mieszka w luksusowo wyposażonym apartamencie z dwiema sypialniami i zawsze ma zapasy niezdrowego żarcia i alkoholu.

– Mam kanapę i telewizor – odpowiadam. – Czego mi więcej trzeba?

– Jakiegoś znaku, że jesteś istotą ludzką lub kobietą? – Wiesza torbę z ubraniami na krzesło i rozgląda się po gołych ścianach, jakby widziała je po raz pierwszy. – Nawet w hotelowych pokojach dla klientów biznesowych jest przytulniej.

– Nie mam na to czasu. – Zbywam ją machnięciem ręki. – Zajmę się tym, jak zostanę partnerką.

– Tak, wtedy to rzeczywiście będzie prostsze – szydzi. – Partnerzy w zasadzie nie pracują, nieprawdaż?

Otwieram butelkę wina.

– Obiecuję, że wtedy na pewno się nad tym zastanowię. Co mi przyniosłaś?

– Cztery sukienki do wyboru. Ben zapłaci, kiedy zobaczy cię w którejkolwiek z nich – odpowiada z triumfalnym uśmiechem.

Przewracam oczami, ale ona nie traci ani odrobiny entuzjazmu.

To Keeley wpadła na pomysł zrobienia mnie na bóstwo, kiedy usłyszała, że Ben też ma

się zjawić na przyjęciu. Początkowo odmówiłam, na co rzuciła: „W takim razie obiecaj chociaż, że nie założysz tej swojej sukni pogrzebowej”, przez co miała na myśli moją jedyną sukienkę koktajlową – więc uległam, bo faktycznie planowałam ją założyć.

– Nie ubiorę się jak prostytutka – zastrzegam, podaję jej kieliszek wina i zaglądam do torby. – Żadnych cekinów, niczego, co ledwo zakrywałoby mi tyłek, ani kiecek z wycięciem na brzuchu.

Patrzy na mnie spod byka.

– Będę musiała się bardzo postarać, żeby się na ciebie teraz nie obrazić, Gemmo. A graniczy to z niemożliwością.

Faktycznie przyniosła mi dwie sukienki z cekinami, w tym jedną z wycięciem na brzuchu. Biorę do ręki trzecią i idę do swojego pokoju, żeby ją przymierzyć. Jest fioletowa, ze ślicznego matowego dżerseju i pięknie podkreśla kształty, ale gdy patrzę w dół na opinający moje ciało materiał, nie jestem do końca przekonana.

– Nie jest zbyt jasna? – pytam z wahaniem, wchodząc z powrotem do salonu.

– Kobieto, nosisz same czarne i granatowe ubrania. Naprawdę pora na małą zmianę.

– Nie chcę, żeby pomyślał, że się dla niego wystroiłam. – Przystępuję niespokojnie z nogi na nogę.

– Spójrz tylko na siebie – odpowiada Keeley, odwracając mnie do taniego lustra wiszącego na drzwiach mojej sypialni. – Będzie zbyt zajęty pluciem sobie w brodę, żeby o tym pomyśleć.

Patrzę na swoje odbicie... i jestem zmuszona się zgodzić. Sukienka jest bez rękawów, z drapowanym greckim dekoltem i marszczeniem w talii. Czuję się w niej jak bogini.

I chyba tak właśnie potrzebuję się czuć, żeby przetrwać cały pieprzony wieczór u boku Bena Tate’a.

NA KRÓTKO PRZED WYJAZDEM w czwartek wieczorem wchodzę do firmowej łazienki, przebieram się w sukienkę, a potem robię sobie makijaż wieczorowy, o którym czytałam często jako nastolatka – niepotrzebnie, zważywszy na to, jak rzadko miałam okazję się tak malować. Teraz mam oczy podkreślone ciemnym cieniem do powiek i czerwone usta. Chyba nie potrzebowałam artykułów instruktażowych, żeby to rozgryźć.

Zakładam parę błyszczących szpilek od Jimmy’ego Choo i już jestem gotowa do wyjścia.

– Nie, to wcale nie jest niezręczne – mówię do swojego odbicia w lustrze, gdy nakładam warstwę przezroczystego błyszczyku na swoje uszmińkowane usta.

To wcale nie jest dziwne, że z nim tam jedziesz, powtarzam w myślach. W niczym się to nie różni od innych wydarzeń, w których brałaś udział z kolegami z pracy, chociaż tamtym nie pozwoliłaś się najpierw przelecieć na biurku.

Przynajmniej dla Bena nie będzie to dziwna sytuacja, bo to dla niego na pewno nie pierwszozna.

Kieruję się do windy, gdzie Tate czeka już na mnie w smokingu, i ignoruję przyspieszone bicie serca. Przypominam sobie tamto ślubne zdjęcie, które Drew Bailey zamieściła na swoim Instagramie, i to, z jaką czułością Ben na nią patrzył. Odnoszę wrażenie, że teraz patrzy w podobny sposób na mnie, ale to na pewno tylko gra wyobraźni. Już sama ta myśl w tych okolicznościach jest dla mnie zbyt niebezpieczna. Gniewanie się na niego wydaje się znacznie bezpieczniejsze.

– Ładnie wyglądasz. – Żyła pulsuje mu na skroni.

– Dziękuję – odpowiadam chłodno.

Jeśli czeka, aż odwdziczę mu się komplementem, to się nie doczeka.

Wciskam przycisk, żeby przywołać windę, skoro on najwyraźniej nie zamierza tego

zrobić, a potem wchodzę do kabiny przed nim. Chcąc się uspokoić, nabieram powoli powietrza w płuca, ale zaraz tego żałuję, bo wyczuwam wonie jego mydła i wody po goleniu, które wcale mnie nie uspokajają. Zanim zdołam się powstrzymać, mój mózg wraca pamięcią do naszego seksu na jego biurku. Przypominam sobie, jak Ben przycisnął usta do mojej szyi, kiedy doszedł, i jak mocno mnie trzymał przy sobie, zanim się odsunął.

– Słuchaj – odzywa się, kiedy wychodzimy z windy, i wkłada ręce do kieszeni – czy możemy ogłosić rozejm na dziś? Będzie tam wystarczająco dużo ludzi próbujących dźgnąć nas w plecy. Nie potrzebujemy jeszcze do tego dźgać się nawzajem.

Jakaś dziecinna część mnie nie chce się zgodzić, ale Ben ma rację. Przyznając, że nadal boli mnie jego zachowanie, dałabym mu przewagę. Muszę zostawić to za sobą i zachowywać się, jak przystało na przyszlą partnerkę. Nie zasłam tak daleko tylko po to, żeby teraz wszystko spieprzyć, sypiając z kolegą z pracy lub prowadząc jakieś głupie gry. Wystarczy.

– Oczywiście – odpowiadam z wymuszonym, ale uprzejmym uśmiechem.

Biorę głęboki oddech i wypędzam tamten wieczór w jego biurze z głowy. Od teraz zamierzam się skupiać wyłącznie na pracy.

Wsiadamy do samochodu. Składam ręce na kolanach i zmuszam się, żeby na niego spojrzeć. Co bym teraz zrobiła, gdybyśmy byli tylko kolegami z pracy? Pewnie zaczęłabym z nim omawiać naszą sprawę.

– Poznaliśmy już wydatki Fiducii – zaczynam. – Okazało się, że przeznaczyci sporo kasy na wyjazdy firmowe.

– Musimy się dowiedzieć, co tam robili i czy jakaś kobieta z wyższego szczebla też została na nie zaproszona.

Już mam wypalić: „Co ty nie powiesz?“, ale gryzę się w język. Seks z Benem nie może się już powtórzyć, ale żeby temu zapobiec, muszę przestać wdawać się z nim kłótnie, bo najwyraźniej właśnie do tego prowadzą.

– Już to sprawdzamy – mówię więc tylko.

Kierowca wiezie nas ulicami LA, a ja wyglądam przez okno. Mijamy stare mieszkanie Kyle'a, a potem Tiffany'ego, gdzie wybraliśmy dla mnie pierścionek. To był dwukaratowy diament w kształcie kwadratu. Kyle chciał, żebym wybrała coś jeszcze droższego („Niech wszyscy widzą, że jesteś zajęta”, powiedział), ale ostatecznie na tym poprzestaliśmy.

Przez chwilę myślę, jaka wtedy byłam. Nie przypominałam już tamtej dziewczynki skaczącej w kałużach, którą wspomina mama, ale byłam bliżej niej niż teraz.

– Moglibyśmy spróbować czegoś nowego? – zagaduje nagle Ben, wrywając mnie ze wspomnień. – Porozmawiać o czymś, co nie jest pracą?

Odwracam głowę w jego stronę. Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – trzymanie Bena na dystans nie jest moją mocną stroną, więc ograniczenie naszych interakcji do spraw związanych z pracą ułatwiłoby mi utrzymanie z nim ściśle zawodowej relacji.

– Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać.

– Mogłabyś mi opowiedzieć, o co chodzi z twoimi rodzicami – podsuwa. – Dlaczego tak się zdenerwowałaś tamtego wieczoru, kiedy o nich wspomniałem?

Parskam śmiechem.

– Wow, Ben, jesteś naprawdę świetny w prowadzeniu luźnych rozmów. To może zamiast tego porozmawiamy o najgorszym doświadczeniu z twojego życia?

– Śmierć mojego ojca. – Wsuwa palec pod kołnierzyk. – Co chciałabyś o tym wiedzieć?

Znów odwracam gwałtownie głowę w jego stronę. Moje ciało powoli podąża za nią.

– Mówisz poważnie czy to jakiś dziwny sposób na wzbudzenie we mnie poczucia winy?

– Myślisz, że żartowałbym w takiej sprawie? – pyta. – Zwłaszcza gdy istnieje

zaskakująco niewielkie prawdopodobieństwo, abyś poczuła się winna z jakiegokolwiek powodu? Tak, mój ojciec naprawdę nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym, kiedy miałem dziesięć lat.

– Przykro mi. – Krzywię się. Może jednak jestem zdolna do odczuwania winy, bo teraz chyba ją czuję. – Sama często marzyłam o śmierci mojego ojca, więc wybacź, jeśli byłam mało delikatna.

– Serio? – Śmieje się zaskoczony.

– Daj spokój, rozmawiamy teraz o tobie. – Zbywam go machnięciem ręki. – Dziesięć lat to naprawdę mało.

Jego usta się zaciskają.

– To było... cholernie trudne. Dla nas wszystkich. Mój najmłodszy brat Colin miał wtedy zaledwie tydzień.

Wyobrażam sobie kobietę podobną do mojej matki, która nagle straciła ukochanego męża i została samotną matką z noworodkiem. To bolesna wizja, ale pewnie miłość do dzieci nie pozwoliła się jej poddać i pomogła przetrwać najgorsze.

Mój ojciec i ja byliśmy wszystkim, co miała moja matka, a on nie tylko ją zostawił, ale jeszcze próbował odebrać jej mnie. Myślę, że to właśnie to najbardziej mną wstrząsnęło: że można kogoś kochać, a potem przestać tak po prostu, bez żadnego ostrzeżenia. Zastanawiam się, czy Ben z kolei się nie boi, że mógłby nagle kogoś stracić w tragicznym wypadku.

– Na szczęście zostałeś jej ty i twój brat – komentuję. – Miała dla kogo żyć.

Mięsień tuż pod jego kością policzkową drży, jakby się ze mną nie zgadzał. Przez chwilę wydaje się zatopiony w myślach.

– Opowiedz mi teraz o swoich rodzicach? – pyta.

W porównaniu z jego traumą moja wydaje się teraz niewielka, niewarta dyskusji, a już na pewno ukrywania.

– Ojciec zostawił mamę, kiedy miałam piętnaście lat – odpowiadam. – Pozbawił ją wszelkich środków do życia.

– Był prawnikiem? – Ben odwraca do mnie głowę.

Wydaję z siebie cichy, gorzki śmiech.

– Tak. Dlatego dokładnie wiedział, co robić. Ukrył swój majątek, zabrał jej dom, a nawet przejął samochód. Została bez grosza, z niedziałającymi kartami kredytowymi. Zrobił ją na szaro pod każdym względem.

Dotyka językiem górnej wargi, jakby dowiedział się o mnie czegoś nowego.

– Nie rób takiej miny, jakbyś nagle dokonał głębokiego wglądu w moją psychikę – ostrzegam z cmoknięciem irytacji. – Mój ojciec potraktował moją matkę okropnie podczas rozwodu, tak jak mnóstwo mężczyzn postąpiło ze swoimi żonami przed nim i po nim. To akurat żadne odkrycie, że chcę równych szans dla obu płci. Wszyscy przezywacie mnie kastratorką, ale Paula Sheffielda za dokładnie taką samą postawę jak moja nazywacie pewnie cholernie dobrym adwokatem.

Milczy przez chwilę, ale w końcu kiwa głową.

– Tak, chyba masz rację.

Mrugam zaskoczona. Większość mężczyzn, zwłaszcza prawników, uwielbia wmawiać kobietom, że się mylą w tych sprawach, a potem godzinami perorować o tym, jak bardzo się mylą.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co powiedzieć, kiedy się ze mną zgadzasz – odpowiadam, tłumiąc uśmiech. – Przez ciebie zrobiło się niezręcznie.

– Jakie to niegrzeczne z mojej strony. – Śmieje się. – Postaram się poprawić.

Samochód zwalnia i ku swojemu zdziwieniu zdaję sobie sprawę, że przybyliśmy już do Getty Center. Jeszcze bardziej zaskakujące jest to, że wolałabym, aby nasza podróż się nie kończyła.

Ben wychodzi z samochodu pierwszy i wyciąga do mnie rękę. Przyjmuję niechętnie jego pomoc i staram się nie myśleć o tym, jak bardzo podoba mi się to, jak jego duża, mocna dłoń obejmuje moją. Trzyma mnie blisko siebie i prowadzi w stronę czerwonego dywanu, gdzie zatrzymuje nas fotograf i nalega, abyśmy zapozowali. Już mam powiedzieć: „Nie jesteśmy razem”, kiedy Ben obejmuje mnie w talii, jakbyśmy byli parą. Dziwne, jakie wydaje się to naturalne. Żadnego niezręcznego zastanawiania się, gdzie powinniśmy trzymać ręce ani jak blisko siebie stanąć. Ale nie zamierzam rozmyślać teraz nad tym, jak doskonale zdajemy się do siebie pasować. Dystans, Gemmo.

– Czy będę musiała ci co jakiś czas przypominać, żebyś nie obściskiwał żony klienta w toalecie? – pytam z szerokim uśmiechem na ustach, kiedy fotograf się ustawia. – A może ustawiłeś już sobie przypomnienie w telefonie?

Błysk flesza. Fotograf właśnie sfotografował mnie szczerząc się do Bena, jakby był księciem z bajki.

Świetnie.

– Wcale się z nią nie obściskiwałem – mówi Ben, prowadząc mnie do wejścia. – Tamten klient wydawał pieniądze z funduszu na studia ich dzieci na wyjazdy do Vegas, a ona chciała, żebym doradził jej, jak ma go powstrzymać.

Nieruchomieję. Oferowanie porady prawnej komuś, kto występuje przeciwko twojemu klientowi, jest naruszeniem etyki. Postawiła go w okropnej sytuacji.

– I co zrobiłeś?

Przygląda mi się przez chwilę. Na pewno zdaje sobie sprawę, że udzielenie mi odpowiedzi na to pytanie jest ryzykowne. Mogłabym go wpakować w spore kłopoty.

– Udzieliłem jej pewnej porady i podałem nazwisko adwokata, który mógł jej pomóc.

Wpatruję się w niego zdumiona, że mi zaufał. Byłam dla niego okropna, dokuczając mu ciągle z powodu tamtego toaletowego incydentu.

– Chroniłeś ją, pozwalając ludziom myśleć, że się z nią obściskiwałeś.

Wzrusza ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

– I żeby chronić siebie. Fields na pewno by tego nie zaaprobował.

– To było bardzo... szlachetne z twojej strony – szepczę.

Nasze spojrzenia się spotykają i znów wydaje mi się przez chwilę, że patrzy na mnie przepraszająco.

– Bywam do tego zdolny.

Kiwam głową ledwo zauważalnie i odwracam wzrok. Po tej wymianie zdań czuję się dziwnie krucha i bezbronna. Nie mogę znieść tego uczucia. Nie znoszę w sobie jakichkolwiek oznak, że mogłabym mu zaufać.

– Widzę tam kilku znajomych – mówi Ben, kiwając głową w prawo. – Chodź, zamówimy drinki i cię im przedstawię.

Podążam za jego wzrokiem i sztywnieję. W grupce osób, na którą wskazał, stoi partner ze Stadlera. Od razu przypominam sobie jego potępiające spojrzenie zza szklanej ściany tamtego ostatniego dnia.

– Idź sam – odpowiadam, skręcając gwałtownie w lewo. – Ja idę w tę stronę.

Nie daję mu szansy na wyrażenie sprzeciwu, bo już prę naprzód, żalując głęboko, że w ogóle tu przyjechałam. Cóż, zawsze istnieje ryzyko, że natkniesz się na kogoś z przeszłości i odkryjesz, że po sześciu pieprzonych latach nadal odczuwasz ten sam wstyd. Nie mam z kim

porozmawiać, więc znajduję grupę prawniczek, których prawie nie znam, i do nich dołączam. Są starsze ode mnie i cenione w swoich dziedzinach. Naturalnie żadna nie pracowała w Stadlerze, inaczej musiałabym zwać również od nich.

– Jak tam stado rekinów? – pyta oschle Emily Greenfield.

Uśmiecham się i czuję ulgę, że znów przychodzi mi to naturalnie.

– Myślę, że rekiny są niesprawiedliwie oczerniane.

– Zobaczmy, czy powtórzysz mi to samo po dziesięciu latach bez awansu na partnerkę – odpowiada. – Nie wiem, czy wiesz, ale pracowałam tam kiedyś. Moja kariera nie posunęła się do przodu ani o krok, dopóki stamtąd nie odeszłam.

Żołądek mi się zaciska. Chciałabym wierzyć, że się czymś różnimy i ze mną na pewno będzie inaczej, ale Emily jest naprawdę dobra w tym, co robi.

– Rzeczy się zmieniają. Nie wiem, czy obecnie jakiegokolwiek firmie mogłoby ujść na sucho awansowanie jedynie samych mężczyzn.

– FMG ujdzie – kwituje z taką pewnością, że mój niepokój się pogłębia. Czyżby wiedziała o czymś, czego ja nie wiem? – Przyjdź do mnie, kiedy zmęczy cię ten klub oldboyów, to porozmawiamy.

Biorę od niej wizytówkę z grzecznym uśmiechem, chociaż nie mam zamiaru z niej skorzystać. Nie jestem zainteresowana rezygnacją z klubu oldboyów – chcę zasiąść z nimi przy ich stole. Chcę móc wyrazić swój sprzeciw, kiedy będą traktować mężczyzn w uprzywilejowany sposób.

Zostawiam grupę prawniczek, zastanawiając się, co, do cholery, mam tu robić przez kolejne dwie godziny. Dostrzegam w oddali Bena posyłającego swój promienny uśmiech odznaczający się na niedorzecznie męskiej szczęce jakiejś kobiecie, która wygląda jak następna Miss World lub dziewczyna z okładki „Vogue”. Potem Ben rozgląda się dookoła, łapie moje spojrzenie i patrzymy na siebie przez pół sekundy, zanim odwraca wzrok ku tamtej i czuję ukłucie bólu w piersi.

Kieruję się w stronę baru, bo tylko drugi kieliszek wina pomoże mi tu przetrwać, a po chwili wdaję się niechętnie w rozmowę z jakąś niedoszlą gwiazdą rocka. Słyszę w głowie głos Keeley mówią: „Daj mu szansę”, ale to dlatego, że moja przyjaciółka pragnie właśnie kogoś takiego – seksownego, źle ubranego i aroganckiego. Gdyby tu była, już planowałiby razem ucieczkę z przyjęcia. Ona wiedziałaby, gdzie odbywa się znacznie lepsza impreza, albo zasugerowałaby spontaniczny wyjazd do Amsterdamu i rzuciła: „Muszę tylko podjechać po paszport”.

– Chcesz się stąd urwać? – pyta niedoszły gwiazdor. – Mój kumpel zorganizował imprezę w klubie w West Hollywood.

W tym momencie zauważam Bena, który z drugiego końca pomieszczenia wpatruje się we mnie i Machine Gun Kelly’ego (czy kimkolwiek jest ten facet), jakby miał mu zaraz skopać tyłek.

– Wybacz, ale jestem dla ciebie zbyt nudna – mówię. – Powinieneś za to poznać moją przyjaciółkę Keeley.

Podaje mi swój numer, który mam przekazać Keeley, a potem zostawiam go i znów przebijam się przez tłum. Nagle z przerażeniem zauważam, że zmierzam prosto na Tima Webbera.

Nie mogę znieść myśli, że jego zachowanie uszło mu na sucho, a jeszcze bardziej tego, że patrzy teraz na mnie zadowolony z siebie z tym paskudnym uśmieszkiem – jakby go to cieszyło i jakby tamtego wieczoru coś mi ukraść. Dzieli nas teraz jakieś pięć metrów. Znajdujemy się w przestrzeni publicznej, ale mój puls i tak drastycznie przyspiesza, jakby właśnie mnie osaczył

w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Podchodzi do mnie.

– Fields mówił mi, że tu będziesz – oznajmia. No tak. Teraz jest już dla mnie jasne, dlaczego Fields zrobił mi ten zaszczyt i wysłał mnie na to przyjęcie. Bez względu na to, jak dobra jestem w swojej pracy, mój szef nadal uważa, że wagina jest moim największym atutem. – Miałem nadzieję, że tu na ciebie wpadnę.

– Zabawne – odpowiadam. – Ja liczyłam na coś zupełnie innego.

Odwracam się, by znaleźć Bena, ale Webber chwytą mnie za ramię. Jego wyraz twarzy jest łagodny, ale uścisk równie mocny jak ostatnim razem, kiedy mnie złapał.

– Chodźmy porozmawiać gdzieś na uboczu. Myślę, że zainteresuje cię to, co mam ci do zaoferowania.

– Puść mnie – syczę.

– Mogłabyś przynajmniej pozwolić mi wyjaśnić.

Nagle zjawia się przy nas Ben i chwytą Webbera za kłapę marynarki.

– A może to ty najpierw wyjaśnisz, dlaczego ją tak trzymasz? – warczy do niego.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – pyta go Webber.

– Facetem, któremu odpowiadasz, kiedy dotykasz mojej... koleżanki z pracy.

– Koleżanki? – powtarza za nim Webber. – Jesteś z FMG? Cóż, znamy się z Fieldsem od wieków. Na pewno zainteresuje go informacja, jak potraktowałeś potencjalnego klienta. Ochrona! – woła, spoglądając za Bena. – Czy ktoś z ochrony może tu podejść?

Podejrzewam, że Ben z łatwością mógłby się z tego wyplątać, gdyby zechciał, ale nic tego nie zapowiada. Patrzy teraz na Webbera, jakby nie mógł zdecydować, gdzie najpierw go uderzyć.

– Wychodzimy – oznajmiam, chwytając Bena pod ramię, i ciągnę go do wyjścia.

– To nie my powinniśmy wyjść – protestuje.

– Nie narażaj się Webberowi – warczę. – Fields już i tak jest na mnie wystarczająco wkurzony, że pozbawił nas potencjalnego klienta. Nie musi się jeszcze wściekać na ciebie.

Ben zaciska mocno szczęki i już szykuję się na dalszą kłótnię, kiedy niespodziewanie wyprowadza mnie i dzwoni po naszego kierowcę. Stajemy przy krawężniku, czekając na samochód, a on odwraca się do mnie, ściskając grzbiet nosa.

– Wydawał się dość zaborczy jak na faceta, którego rzekomo spotkałaś tylko raz.

Wpatruję się w chodnik między nami.

– Mieliliśmy inne wyobrażenia na temat naszej współpracy i nie był z tego zadowolony. Koniec historii.

– O nie, to musiało być coś więcej. – Podchodzi do mnie bliżej. – Słyszałem, co ci powiedział. Chciał, żebyś pozwoliła mu coś wyjaśnić. Musiał ci coś zrobić.

Już mam skłamać, kiedy dotyka mojego ramienia.

– Gemmo – szepcze i czeka, aż na niego spojrzę. – Powiedz mi, co ci zrobił.

Przełykam ślinę, a mój wzrok pada na jego klatkę piersiową, która wydaje się bezpieczniejsza i bardziej bezosobowa niż jego spojrzenie.

– Mieliliśmy porozmawiać o tym, co nasza firma może dla niego zrobić, ale nawet do tego nie nawiązał. A kiedy wyszliśmy z restauracji... chwycił mnie za rękę, przycisnął ją do swojego krocza i nie chciał puścić, dopóki go do tego nie zmusiłam.

Czekam, aż zaczniesz podważać moje słowa i zrzucać winę na mnie, jak zwykle robią to mężczyźni w takich sytuacjach. Spodziewam się usłyszeć coś w stylu: „Może źle go zrozumiałaś? Na pewno go nie zachęcałaś? Opowiedz mi dokładnie, co się stało, żebym mógł ci powiedzieć, gdzie popełniłaś błąd”.

Ale jego oczy ciemnieją, a mięsień w policzku drży złowrogo.

- Na tamtym lunchu – zaczyna z wściekłością w głosie – ciągle pocierałaś nadgarstek. Kiwam głową. Podjeżdża nasz samochód, ale Ben nie rusza się z miejsca.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś, do cholery? – To pytanie brzmi jak oskarżenie.
- Daj spokój, Ben – mówię, przewracając oczami, co znaczy: „Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Dlaczego miałabym ci mówić takie rzeczy?”.

Wsiadam do samochodu, ale on stoi nadal w miejscu.

– Nie wracasz ze mną? – pytam.

Kręci głową.

– Muszę coś tu jeszcze załatwić.

– Mam nadzieję, że to nie dotyczy Webbera?

– Nie. – Kręci głową. – To coś innego.

Czuję ukłucie rozczarowania w piersi. To „coś” dotyczy pewnie jakiejś kobiety, którą tam poznał, potencjalnej Miss World, która prawdopodobnie już zdążyła wysłać mu SMS-y z nieprzyzwoitymi propozycjami. Ale przecież nie oczekiwałam, że eskortuje mnie do domu. To nie jest randka.

– Dobrze. W takim razie... do zobaczenia jutro.

Kiwa głową, ostrożnie zamyka za mną drzwi samochodu i czeka, aż odjadę.

– Wracamy do FMG, proszę pani? – Kierowca patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

Moje ramiona opadają. Jestem zmęczona i czuję się dziwnie osamotniona. Perspektywa powrotu do biura jakoś zupełnie do mnie teraz nie przemawia.

– Może po prostu zawieź mnie do domu.

Jedziemy przez te same podmiejskie dzielnice, mijamy budynek Stadlera i Tiffany & Co., a kiedy docieram do mieszkania, zdaję sobie sprawę, że po drodze ani razu nie pomyślałam o Kyle’u.

Rano wchodzę niepewnie do biura, nie wiedząc, co tam zastanę. Nie mam pojęcia, jakie konsekwencje przyniesie starcie z Webberem, a poza tym nie wiem, na czym stoję z Benem.

Jeśli mam być szczerą, to jego interwencja w chwili, gdy Webber mnie złapał, była godna filmów Hallmarku. To dokładnie taki rodzaj toksycznych męskich zachowań, który nie powinien mi się podobać, ale i tak rozpamiętywałam je w nocy godzinami.

Biuro Bena jest puste. Pewnie położył się późno spać. Serce zatrzymuje mi się na chwilę na samą myśl o tym, dlaczego tak późno się położył.

Napominam się w myślach, żeby o nim zapomnieć, ale i tak pytam jego sekretarkę, gdzie jest, a ona spogląda na mnie z zaciekawieniem. Dory jest starsza od większości personelu, przypomina dobroduszną babcię i zawsze z jakiegoś niezrozumiałego powodu lubiła Bena. Podobno jest naprawdę miłą dla ludzi, którzy z nim współpracują.

– Spóźni się.

Miałam rację. Pewnie był zajęty Miss World. Kleiła się do niego jak koszulka do spoconego ciała. I w ogóle się jej nie dziwię: wyglądał niedorzecznie przystojnie w tym smokingu. Czuję ukłucie zazdrości w brzuchu, ale próbuję je zdusić.

Oczywiście wcale nie nasłuchuję odgłosów windy ani nie podnoszę wzroku za każdym razem, gdy ktoś wjeżdża na piętro. Dostrzegam go zupełnie przypadkiem, gdy zjawia się o jedenastej. Wygląda, jakby wyszedł niedawno spod prysznic, a jednak wydaje się nieco bardziej sfatygowany niż zwykle. Zmuszam się do wbicia wzroku z powrotem w laptopa, próbując wyrzucić go z głowy, ale zaledwie kilka minut później Terri wchodzi do mojego biura z szeroko otwartymi oczami... i z jakiegoś powodu wiem, że chodzi o niego.

– Zgadnij, kto został aresztowany zeszłej nocy? – szepcze. – Ben. Właśnie spotkał się w tej sprawie z Fieldsem. Debbie mi powiedziała.

– Aresztowany? – Mrugam zaskoczona. – To musi być jakaś pomyłka. Ben jest na to zbyt inteligentny.

– Uderzył jakiegoś faceta na przyjęciu – mówi Terri. – A tak się składa, że to przyjaciel Fieldsa. Nie chce nawet wyjaśnić, dlaczego to zrobił. Rozpętało się piekło.

Wpatruję się w nią osłupiała. Zeszłego wieczoru Ben wcale nie wrócił na przyjęcie dla Miss World. Poszedł tam, żeby skopać tyłek Webberowi.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepczę. – Nie mogę uwierzyć, że się nie broni.

Tylko że to kłamstwo, bo tak naprawdę w to wierzę.

Nie lubię, kiedy Ben robi ze mnie idiotkę na zebraniach personelu, ale to głównie dlatego, że ciągle ze mną w czymś wygrywa. Tak jak wtedy, kiedy powiedział: „Mówiłem, że będziesz błagać”. Ktoś mógłby powiedzieć, że Ben po prostu kontynuuje grę, którą sama rozpoczęłam. Rzeczywiście to ode mnie zaczęło się nasze przekomarzanie, dokuczanie sobie nawzajem i pasywno-agresywne żarciki – zaraz po tym, jak podkraść mi klienta. Rzuciłam mu piłkę, a on rzucił ją z powrotem. Od tego czasu jest ciągle w powietrzu.

Wzdycham ciężko i odsuwam się od biurka. Muszę wyznać Fieldsowi prawdę. Tak właśnie należy postąpić w tej sytuacji i nawet bezwzględny Ben by tak zrobił. Nie potrzebuję, żeby toczył za mnie moje bitwy, i nie mogę dopuścić, żeby stracił przez to pracę.

Pukam do drzwi gabinetu Fieldsa i wchodzę do środka. Siedzi po jednej stronie biurka, a McGovern po drugiej, co tylko dowodzi, że sytuacja jest poważna – McGovern już prawie nigdy się tu nie pojawia.

– Jesteśmy zającami, Gemmo – rzuca do mnie Fields ostrym tonem.

– Wiem – odpowiadam. – Dlatego tu jestem. Zeszłego wieczoru... Ben stanął w mojej obronie.

Fields zastyga, a McGovern w końcu raczy się do mnie odwrócić.

– Przed czym konkretnie cię bronił?

Wbijam paznokcie w dłonie. Już mają ten nieufny wyraz twarzy, jakby wcale nie zamierzali mi uwierzyć, chociaż w ciągu sześciu lat spędzonych w tej firmie nigdy nie skarżyłam się na żadnego rodzaju molestowanie, mimo że zaznałam go wielokrotnie. Wkurzyłabym się, gdybym miała teraz na to czas.

– Webber napastował mnie na kolacji, na którą mnie wysłaliście. Zachowałam to dla siebie, bo nie chciałam robić problemów. Ale może nie powinnam była milczeć, bo zeszłego wieczoru znów mnie złapał i nie chciał puścić.

Twarz Fieldsa jest teraz całkowicie pozbawiona wyrazu.

– Napastowanie to poważne oskarżenie, Gemmo – mówi, jakbym sama tego nie wiedziała. – Rozumiem, że dobrze się nad tym zastanowiłaś.

Jego ton sugeruje: „Powinnaś była lepiej to sobie przemyśleć, zanim wysunęłaś to oskarżenie, bo jestem pewien, że źle zrozumiałaś sytuację”.

– Takie sytuacje są często... różnie interpretowane – dodaje McGovern. – Łatwo jest niewłaściwie odebrać czyjeś intencje. Czy to domniemane napastowanie miało miejsce tutaj?

„Domniemane napastowanie”. Niesamowite. Pracuję dla niego od sześciu lat, a on już opracowuje w myślach plan obrony Webbera.

Naturalnie sam Webber, jeśli go o to zapytają, zapewni ich, że flirtowałam z nim przez cały wieczór, stałam bardzo blisko niego, kiedy zaproponował mi pójście do jego mieszkania, i jedna rzecz poprowadziła do drugiej. Zasugeruje, że wcale nie byłam niechętna i dopiero potem zaczęłam tego żałować, a oni od razu mu uwierzą. Postawią się na jego miejscu, bo każdy mężczyzna ma na swoim koncie sytuację, w których źle odebrał „sprzeczne sygnały”, jakie rzekomo wysyłała mu kobieta, nawet jeśli w ogóle tego nie robiła.

Teraz jednak nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Liczy się wyciągnięcie Bena z tarapatów, co wymaga obrania rozsądnej strategii.

Nawet jeśli myślą, że sprzedają im kit, a najwyraźniej to właśnie zakładają, są z pokolenia, w którym mężczyźni bronili swoich kobiet – prawdopodobnie jeszcze przed Irokezami, a może wojną o niepodległość – więc uszanują zachowanie Bena, który zdecydował się chronić „słabszą płęć”.

– Ben widział, jak Webber mnie złapał i jak bardzo byłam tym wzburzona – mówię im. – Zaryzykował utratę swojego stanowiska w firmie, aby stanąć w mojej obronie. Na pewno możecie sobie wyobrazić, jak trudna musiała to być dla niego decyzja.

Kiwają głowami.

– To szlachetny mężczyzna – komentuje Fields z aprobatą.

Byłabym zirytowana tym, jak łatwo wybaczył swojemu ulubionemu partnerowi, gdyby nie to, że na taką reakcję właśnie liczyłam.

– Tak, porządny facet – dodaje McGovern. – Dobrze to o nim świadczy.

Jezu Chryste.

– Świetnie – mówię z wymuszonym uśmiechem. – Zostawię więc was samych, żebyście mogli to przedyskutować.

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale bardzo by nam pomogło, gdybyś spróbowała naprawić stosunki z Webberem i namówiła go, aby nie wnosił oskarżenia – rzuca na koniec Fields.

Sztywnieję. Chcą, żebym zadzwoniła do faceta, który mnie napastował, i poprosiła go

o przysługę? Co, do cholery? Fields ma najlepsze kontakty w całym LA i wystarczyłoby, żeby powiedział kilka słów, komu trzeba, aby temu zaradzić, a jednak to mi każe się tym zająć. Chce mnie ukarać, bo postrzega ten incydent jako problem, który sama stworzyłam z powodu swojej kobiecej skłonności do błędnych interpretacji męskich zachowań.

– Oczywiście – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. – Już do niego dzwonię.

Wracam powoli do biura. Nie sądzę, aby po tym wszystkim Webbera usatysfakcjonowały moje przeprosiny, jeśli w ogóle zdołam je z siebie wykrztusić. Został uderzony w miejscu publicznym, więc pewnie czuje się poniżony i pała żądzą zemsty. Jedyne, co mogłoby go teraz powstrzymać, to strach.

Siedzę przy biurku przez chwilę, zastanawiając się, co mu powiedzieć. Wymyślenie odpowiedniej historyjki wymaga ode mnie nieco kreatywności, ale tej mi akurat nie brakuje. Webber odbiera już po pierwszym sygnale, jakby spodziewał się tego telefonu.

– Twój chłopak mnie zaatakował – oznajmia – więc lepiej nie marnuj mojego czasu.

– Poszłam do szpitala tamtego wieczoru, kiedy złapałeś mnie za nadgarstek – informuję go. Cała sztuka kłamstwa polega na tym, żeby naprawdę wierzyć w to, co mówisz. W tej chwili niemal pamiętam tamten szpital, fluorescencyjne lampy nad głową, zapach środka dezynfekującego. – Siniak został udokumentowany. Omówiłam też ten incydent z kilkoma osobami, a lekarz, który zajął się moimi obrażeniami, bardzo nalegał, abym zgłosiła napastowanie na policji. Wycofaj zarzuty przeciwko Benowi albo pozwę cię o napaść na tle seksualnym.

– Myślisz, że możesz mi grozić, bezczelna suko? – pyta z wściekłością. – Nie masz żadnego dowodu.

– Właśnie ci powiedziałam, że mam dowód, i gwarantuję, że kamera uchwyciła to, co zrobiłeś. Ale jeśli chcesz wystąpić przeciwko mnie w sądzie, śmiało, zrób to. Zarabiam na życie takimi sprawami. Znajdę na to czas w swoim napiętym harmonogramie.

Rozłącza się, a ja patrzę na swoje drżące dłonie i po raz pierwszy przyznaję przed samą sobą, jak bardzo jest to dla mnie ważne. Nie pobiegłam do biura Fieldsa, bo tak należało postąpić. Zrobiłam to, bo nie chcę tu pracować bez Bena Tate'a.

Dotychczas wmawiałam sobie, że jego obecność w FMG jest dla mnie nieznośna niczym jaskrawe, nieprzyjemne światło. Ale może była jedynym jasnym punktem w całym moim dniu?

O DWUDZIESTEJ TRZYDZIEŚCI jestem już zbyt zdenerwowana, żeby pracować.

Muszę podziękować Benowi, ale czuję się cholernie niezręcznie. Moje odczucia są tak pogmatwane, że z całych sił usiłuję się od nich odciąć.

Próbuję przypomnieć sobie najgorsze grzechy Bena wobec mnie, aby wzbudzić w sobie dawną nienawiść do niego i usprawiedliwić się jakoś przed samą sobą, że przez cały dzień nie odezwałam się do niego słowem.

Ukradł mi klienta.

Powiedział: „Mówiłem, że będziesz błagać” w najgorszym możliwym momencie.

Ale nic z tego nie boli mnie tak jak kiedyś i nie wiem już, jak mam teraz zachować wobec niego dystans.

W końcu podrywam się z krzesła i zaczynam się zbierać do wyjścia. Może pójde jeszcze z nim porozmawiać, choć najprawdopodobniej wymknę się jak tchórz. W przyszłym tygodniu jedzie do Charlotte... Jeśli uda mi się go teraz uniknąć, może wszystko wróci do normy po jego powrocie?

Zarzucam torebkę na ramię i już mam wyjść, gdy nagle zza futryny moich drzwi wyłania się Ben i patrzy na mnie, a w jego spojrzeniu nie ma ani odrobiny typowej dla niego pewności siebie.

Mój żołądek zawiązuje się boleśnie w supeł.

– Webber wycofał zarzuty? – pytam.

Jego usta się poruszają, przypominając mi o tym, jak rozkoszne były jego pocałunki.

– Tak. – Wchodzi do mojego biura i zamyka za sobą drzwi, a ten dźwięk zdaje się odbijać echem w pomieszczeniu. – Zgaduję, że masz z tym coś wspólnego.

Wpatruję się w swoje stopy, po czym podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Dziękuję – mówię cicho. – Za to, co zrobiłeś. Nie musiałeś, ale... To miłe.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało. – Przysuwa się do mnie bliżej. – Szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś.

Poruszam się niespokojnie i poprawiam torbę na ramieniu.

– Nie mówimy sobie takich rzeczy.

Ściąga brwi, jakby się zastanawiał, co powiedzieć.

– Może powinniśmy zacząć.

Jest teraz wystarczająco blisko mnie, żebym mogła się przyjrzeć blademu siniakowi pod jego okiem. Wdał się w prawdziwą bójkę na pięści z mojego powodu. I to publicznie. Ten mały ślad na jego policzku przyciąga mnie, jakby miał wielką wartość i znaczył dla mnie więcej niż wszystko, co mam.

– Uderzył cię – szepczę.

Potrząsa głową ledwo zauważalnie.

– To ochroniarz, nie Webber – mówi, jakby to umniejszało fakt, że został uderzony z mojego powodu.

Przychodzą mi na myśl tysiące uszczypliwych odpowiedzi, ale nic nie mówię, bo wszystko blednie wobec tej jednej myśli: „Nie wyobrażam sobie pracy tutaj bez niego”.

Podchodzę do niego i chwytam za poły jego marynarki, żeby przyciągnąć go do swoich ust.

Nie rusza się przez chwilę, jakby był w szoku, po czym mruży cicho zdziwiony, a jego ręce sięgają do moich bioder i przyciąga mnie jeszcze bliżej. Jego usta są miękkie, ale coraz bardziej zdeterminowane, a ja nigdy nie pragnęłam niczego mocniej niż tego. W jego klatce piersiowej wibruje niski pomruk, gdy pogłębia pocałunek i przesuwał ręce po moich pośladkach, stanowczo przyciska mnie do siebie. Zapach jego wody po goleniu, jego twarde wielkie ciało, ciepło jego dłoni – to zarazem za dużo i za mało.

Moje plecy uderzają o ścianę z głuchym łomotem. Ben stracił już dawno resztki powściągliwości, a ja przyciskam się do niego, żeby być jak najbliżej i poczuć, jak napiera na mnie tą twardą jak stal klatką piersiową. Przyjęłabym tysiące kształtów, aby tylko znaleźć taki, które najlepiej do niego pasuje.

Chwytam za jego pasek, kiedy nagle słyszę dźwięk windy i... rzeczywistość uderza mnie jak obuchem w głowę. Co ja, do diabła, wyprawiam? Obściskuję się z partnerem, ryzykując utratę wszystkiego, na co tak ciężko pracowałam, bez żadnej gwarancji, że coś z tego będzie.

Chryste, nigdy się niczego nie nauczę.

Ben mruga zdezorientowany, jakby wychodził z transu, a jego oczy są ciemne i odurzone. Odsuwam się od ściany i od niego. Jezu, nie mam pojęcia, jak teraz z tego wybrnąć.

– Dobrze, więc... – zaczynam, podnoszę torebkę z biurka i kieruję się w stronę drzwi. – Szerokiej drogi, sir. Nie pobij nikogo w Charlotte.

Odchodzę jakby nigdy nic, ale pędząc do windy, umieram w środku. Czy ja naprawdę palnęłam: „Szerokiej drogi, sir”, jakbyśmy byli dżentelmenami z epoki wiktoriańskiego parlamentu? Nie, to na pewno tylko wymysł mojej wyobraźni.

Ale co do reszty wydarzeń... Boże. Nie mogę powiedzieć, że tego żałuję.

Ben nie zjawia się na spotkaniu w poniedziałek z powodu sprawy, którą prowadzi w Charlotte. Wiedziałam, że go nie będzie, a jednak jestem dziwnie rozczarowana tym, że nie siedzi naprzeciwko mnie. Tym razem zjawiłam się wyjątkowo wcześniej, bo umalowałam się w samochodzie i nie zwracałam sobie nawet głowy prostowaniem włosów.

Nie mogę przestać ziewać pod nieobecność tej diablidy, która przysiadła zwykle na moim ramieniu w poniedziałki, kusiła mnie i prowokowała, pobudzając bardziej niż kofeina. Debbie rozgaduje się o firmowym wyjeździe w przyszły weekend. Mają się na nim odbyć wykłady, po których nastąpią różnego rodzaju zajęcia i eleganckie przyjęcie. Może mogłabym jeszcze spróbować znaleźć osobę towarzyszącą, ale teraz jakoś nie ma to dla mnie znaczenia. Ben ma spędzić w Charlotte kilka tygodni, więc na pewno nie przyleci do Kalifornii w sobotę tylko po to, żeby wylecieć w niedzielę. I tak z nikim bym nie pojechała, bo kompletnie wyparowała ze mnie chęć dokuczenia Benowi czy udowodnienia mu swoich racji.

– Nie zapomnij zapisać się na zajęcia – przypomina mi Terri, gdy wychodzimy z sali konferencyjnej.

– Zajęcia?

– No na wyjeździe – wyjaśnia z lekko rozdrażnionym śmiechem. – Na wszystkie najlepsze atrakcje brakuje już miejsc. Pospiesz się, bo zostanie ci tylko golf. No i potrzebujesz sukienki na przyjęcie.

Jak przystało na dobrą pracownicę, brałam udział we wszystkich wydarzeniach organizowanych przez tę firmę, a jednak teraz – przed największym wydarzeniu tego roku i u progu mojego awansu – zastanawiam się, czy nie dałabym rady się jakoś z tego wymigać.

Próbuję się zabrać do pracy, ale jestem zbyt rozproszona. Po raz pierwszy od wieków odwiedzam swoje zaniedbane tablice na Pinterescie i oglądam wystrój mojego przyszłego domu: granatową wyspę kuchenną, błękitny kryształowy żyrandol, bielone sosnowe podłogi. Kiedy przestałam o tym marzyć? Dlaczego nigdy nie zrobiłam ani jednego kroku w kierunku zakupu własnego domu? Przecież mam pieniądze i nadal chcę tego wszystkiego.

Może po prostu pogodziłam się z tym, że się nie zmienię? Ale dzisiaj, kiedy nie ma tu Bena, zdaję sobie sprawę, że nie mogę pozostać taka, jaka teraz jestem.

W SOBOTĘ RANO wybieram się do Ojai, gdzie ma miejsce ten nieszczęsny wyjazd firmowy. Większość współpracowników przybyła już wczoraj wieczorem, aby nie stracić porannych wykładów, ale ja się na to nie zdecydowałam, bo tak naprawdę wcale nie chcę tu być.

Wybieram pierwszy wolny pokój bez okien, aby przesiedzieć w nim pierwszych kilka nudnych wykładów („Maksymalizacja wskaźników zyskowności”, „Kompleksowe badanie kondycji firmy” i „Zarządzanie dokumentacją”), a potem dołączam do reszty.

Gdyby Ben tu był, napisałabym do niego, gdy tylko pojawiłaby się wzmianka o niewłaściwych relacjach z klientami: „Mam nadzieję, że robisz notatki”, a on odpisałby mi coś w stylu: „To chyba twoja obsesja. Następnym razem pozwolę ci popatrzeć”.

Fields wspomina o odejściu Springera i Cleary’ego na emeryturę, co byłoby ekscytujące, gdyby Ben skomentował to słowami: „Nie mogę się doczekać, aż Craig zostanie partnerem. Poproszę, żeby podrzucił ci trochę pracy”.

Brakuje mi jego uszczypliwych komentarzy. Wmawiałam sobie, że mnie drażni, ale teraz zastanawiam się, czy nie byłam po prostu zła na siebie za to, że nie mogę się powstrzymać przed odpowiadaniem mu i muszę tłumić śmiech, żeby kontynuować naszą grę.

Udaję, że dzwoni do mnie klient, żeby wymigać się od popołudniowej „zabawy” i unikać

wszystkich, ile się tylko da, a potem schodzę na dół na wieczorne przyjęcie – w obcisłej sukience z głębokim dekoltem, bardziej w stylu Keeley niż moim. Nigdy nie wyglądałam lepiej, ale nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Nie minęło jeszcze nawet pięć minut, a ja już się zastanawiam, czy nie wyjść, usprawiedliwiając się jakąś chorobą.

Podczas kolacji wymieniam uprzejmości z innymi, ale sama z siebie niewiele się odzywam. Już kiedyś próbowałam się kolegować ze współpracownikami, a potem się przekonałam, ile to było warte. Wystarczyłoby, żebym popełniła choćby jeden malutki błąd w FMG, a moi domniemani przyjaciele unikaliby mnie tak samo jak tamci ze Stadlera, więc po co miałabym zabiegać o ich względy?

Spędzam trochę czasu z każdym z partnerów, żeby zapamiętali, że się pojawiłam, ale o dwudziestej drugiej daję za wygraną. Już mam wyjść, kiedy zatrzymuje mnie Nicole.

– Wiesz, o co chodzi z Benem? – pyta.

– Benem? – Marszczę brwi. – Benem Tate'em?

Trochę za bardzo udaję obojętną. W naszej firmie jest tylko jeden Ben.

– Tak – odpowiada. – Czy on się z kimś teraz spotyka? Już od dawna nie słyszałam o nim żadnej nowej plotki.

Zastygam na samą myśl, że Ben mógłby się z kimś umawiać.

– Skąd miałabym to wiedzieć? – pytam.

– Cóż ... No wiesz, spędzacie razem dużo czasu – odpowiada. – I jesteś jedyną osobą, z którą rozmawia.

– To nieprawda. – Wpatruję się w nią. – Ben rozmawia ze wszystkimi.

– Jasne, o pracy – mówi, przewracając oczami. – Jesteś jedyną, z którą wydaje się... no wiesz, gawędzić.

Nie sądzę, żeby sugestie Bena, że moja pochwa ma zęby, można nazwać pogawędkami. Dziwi mnie, jak postrzega nas Nicole.

– Och – szepcze Nicole. – O wilku mowa.

Podążam za jej wzrokiem do drzwi i całe moje ciało się rozluźnia, a zarazem mocno spina. Ben tu przyjechał. Szarpiąc za swój czarny krawat, rozgląda się po pomieszczeniu i przestaje dopiero, gdy mnie zauważa. Nasze spojrzenia się spotykają i nagle czuję się absolutnie kompletna.

Ludzie podchodzą do niego, klepią go po plecach i podają mu rękę, a on wciąż pilnuje, żeby mieć mnie w polu widzenia.

– Nie mogę uwierzyć, że przyleciał specjalnie na przyjęcie – komentuje Nicole.

Ja też nie. To co najmniej pięć godzin lotu i dziewięćdziesiąt minut jazdy samochodem, a jutro będzie musiał to powtórzyć.

– To marnowanie zasobów – odpowiadam. A jednak... a jednak... idiotycznie i żałośnie pragnę się uśmiechać.

Oczywiście już go otoczono. Ben jest gwiazdą naszej firmy. Wszyscy partnerzy uważają, że dzięki niemu trafimy na pierwsze strony gazet, a współpracownicy postrzegają go jako przepustkę do większych i lepszych spraw. Wiem, że powinnam przestać się na niego gapić, ale nie potrafię się zmusić do odwrócenia wzroku.

– Ciągłe zerka w tę stronę – zauważa Nicole. – Czy nie rozmazała mi się szminka? Pójdę się przywitać.

Ma spierzchnięte usta, a szminka wychodzi jej za krawędź jaskrawoczerwonej konturówki. Wygląda okropnie.

– Wyglądasz świetnie – mówię, zdając sobie sprawę, że niezupełnie wykazuję się teraz solidarnością jajników, ale nie można być dobrą we wszystkim dwadzieścia cztery godziny na

dobę.

Podchodzi do niego, kołysząc biodrami, a w mojej piersi rozpala się mały płomień. Zastanawiam się, czy nie pójść za nią, tylko... co, jeśli wyjdę na kolejną żalostną współpracowniczkę, która się do niego przymila? Albo, nie daj Boże, wspomni o naszym pocałunku lub – co gorsza – nigdy o nim nie wspomni? Może już o nim zapomniał przy takiej ilości uwagi i pochlebstw ze strony współpracowników. Może i tak by o nim zapomniał.

A ja po prostu... nie mogę. Nie zniosę tego teraz.

Przepycham się przez tłum w kierunku wyjścia i wybiegam na pusty korytarz. Gemma z Pinteresta, dziewczyna, która chciała zobaczyć świat i urządzić kiedyś dom, nie pochwaliliby mojego zachowania, ale to właśnie ona podjęła kiedyś mnóstwo złych decyzji, przez które skończyła ze złamanym sercem. Docieram do swojego pokoju, zdejmuję sukienkę i wchodzę pod prysznic. Zmywam makijaż z twarzy i wmawiam sobie, że postąpiłam właściwie. Odpowiedzialnie.

Zakładam spodenki i koszulkę do spania, a potem biorę telefon, żeby podłączyć go do ładowarki. Dopiero wtedy zauważam wiadomość wysłaną przez Bena jakiś czas temu, gdy akurat wchodziłam pod prysznic.

BEN: Przeleciałem przez cały kraj i jechałem tu ponad godzinę tylko po to, żeby cię zobaczyć. Idę do swojego pokoju. 312. Drzwi są otwarte.

Opadam na łóżko. Naprawdę przyjechał tu tylko dla mnie? I czy naprawdę rozważam pójście do jego pokoju? Wyobrażam go sobie, jak czeka tam na mnie nagi, rozciągnięty na łóżku, w pościeli, a potem myślę o tym, co by się stało, gdybym do niego poszła: o ciężarze jego ciała na moim ciele i dźwiękach, które mogłyby wydać.

Nie.

Przespanie się z partnerem to ostatnia rzecz, jaką zrobię na tym wyjeździe. Może będzie zawiedziony, ale tak będzie najlepiej, bo i tak nie jest facetem, z którym chciałabym być, a ja nie jestem kobietą, z którą on chciałby się związać. A poza tym nigdy, przenigdy nie cieszyłabym się potem z tego, że się na to zdecydowałam.

Już mam zgasić światło, gdy uderza mnie myśl, że ta szansa może się więcej nie powtórzyć. Ile jeszcze razy będzie o mnie zabiegał, zanim mu się to znudzi? I ta myśl wystarcza, żebym poderwała się z łóżka. Łapię za szlafrok i wymykam się na korytarz. Waham się jeszcze przez chwilę przed jego drzwiami, a potem chwytam za klamkę, wchodzę do środka i skradam się ku niemu na bosaka. Światło księżycy przenika przez zasłony, oświetlając pokój akurat na tyle, żebym mogła zobaczyć go w łóżku, bez koszulki. Zatrzymuję się w miejscu.

Jezu, to był fatalny pomysł.

– Gemmo – mruczy. – Chodź tutaj.

To brzmi jak żądanie, a nie prośba. Powinnam natychmiast stąd wyjść, ale zamiast tego moje stopy zbliżają się do niego. Kiedy przy nim stoję, Ben przyciąga mnie do siebie, jakby nie mógł już czekać ani sekundy więcej na to, aż sama wejdę do jego łóżka.

Wpatruję się w niego zaskoczona, a on odwzajemnia moje spojrzenie, przeczesując mi palcami włosy. Spodziewam się, że zaraz zobaczę ten zarozumiały zwycięski uśmiešek na jego twarzy, ale zamiast tego zauważam na niej ulgę.

Chociaż wydaje się tak absurdalnie pewny siebie, przeleciał przez cały kraj do Ojai tylko dla mnie, nie mając żadnej pewności, że jego plan wypali. A naprawdę bardzo chciał, żeby wypalił – wyczuwam to po jego twardej jak stal męskości pode mną.

Pochyliłam się i muskam lekko wargami jego usta. Mruczy, jakby czekał na to całe wieki, obejmuje dłońmi moją głowę i przyciąga moje usta do swoich, zanim zdąży się odsunąć.

Przewraca mnie na plecy, nie przestając mnie całować. Głaszcze moje piersi, a potem

chwyta za rąbek mojej piżamy.

– Zdejmij to – żąda, podciągając mi koszulkę do góry.

Teraz oboje jesteście nadzy od pasa w górę. Jest mi nieprzyzwoicie dobrze z jego skórą przy mojej skórze. Przypominam sobie tamto zbliżenie na jego biurku i to wspomnienie sprawia, że moje wnętrze zaciska się mocno, jakby już we mnie był.

Jego ręka przesuwa się w górę, żeby objąć moją pierś i dotknąć kciukiem sutka, który potem chwyta zębami. Nagle szarpie za niego mocno, co sprawia mi zarówno przyjemność, jak i ból. Chcę więcej, ale jego usta całują delikatnie moją pierś od spodu. Poruszam biodrami niecierpliwie, a on się śmieje.

– Podobało ci się wcześniej, prawda?

– Tak – mówię z głośnym westchnieniem, gdy jego palec wskazujący wsuwa się pod moje spodnie. Jestem tak mokra, że niemal słyszę, jak jego palce ślizgają się między moimi nogami.

– Boże. – Wypuszcza powietrze przez zęby. – Uwielbiam to.

Jego kciuk dotyka mojej łechtaczki, kiedy znów się nade mną pochyla i ssie mój sutek, co jakiś czas go przygryzając. Przyjemność pomieszana z odrobiną bólu rozbudza we mnie nienasycone pragnienie czegoś więcej. Wbijam mu paznokcie w plecy.

– Chcę cię w sobie – mówię mu.

– Kurwa – jęczy przy mojej skórze. – Tak. Ale to się szybko skończy, jeśli zrobimy to po twojemu. – Ściąga mi spodnie i zsuwa się w dół łóżka, po czym rozkłada mi nogi.

Wyginam plecy w łuk już przy pierwszym ruchu jego języka.

– Nie musisz tego robić – dyszę.

Śmieje się, a ja czuję jego oddech na swojej skórze.

– Gemmo, robię dokładnie to, co chciałem zrobić od dwóch pieprzonych lat.

Jasna cholera.

Nie przestaje poruszać swoim idealnym językiem, a mój oddech coraz bardziej przyspiesza. Ben jest w tym tak dobry i tak pewny tego, czego chce, a w dodatku przez cały czas przygląda mi się bacznie, jakby na całym pieprzonym świecie nic nie liczyło się dla niego bardziej niż moja reakcja. Wije się w pościeli, a jego palce wsuwają się we mnie, dotrzymując tempa językowi.

– Jestem tak twardy, że aż boli – mówi. Chwyta za swoją męskość przez bokserki i pociera ją ręką.

Na środku mojego kręgosłupa wybuchają małe iskierki i zachłystuję się powietrzem.

– Jestem blisko.

Znowu wsuwa we mnie palce. Dochodzę, ale on nie przestaje wyciągać ze mnie orgazmu i mruczy z zadowoleniem, przyglądając mi się bacznie.

Otwieram oczy – powoli, leniwie.

– Jezu – mruczy i sięga po prezerwatywę na szafce nocnej. Rozrywa paczuszkę i nakłada gumkę.

Wsuwa się we mnie z cichym westchnieniem, a jego oczy zamykają się na pół sekundy, żeby potem znów się otworzyć i mi się przyglądać. Pyta mnie, czy wszystko w porządku i czy nadal tego chcę. Boże, tak. Za drugim razem wchodzi we mnie mocniej i głębiej. Jego ręce wędrują w górę, żeby chwycić za moje piersi, a potem przesuwa je w dół i chwyta za mój tyłek. Podnieca go każdy dźwięk, który z siebie wydaję – przymyka wtedy oczy i zaciska szczęki, jakby docierał do krawędzi rozkoszy.

– Masz pojęcie, ile razy dochodziłem na samo wspomnienie o tobie na moim biurku? – szepcze przy moim uchu.

Podniecam się jeszcze bardziej na te słowa i rozkładam szerzej nogi, żeby przyjąć go głębiej. Wbijam mu paznokcie w pośladki, a on nabiera powietrza gwałtownie, jakby go to zaskoczyło. Wykonuje mocne pchnięcie, a potem pochyla się nade mną, przyspieszając tempo.

– Boże.

Nie ma w nim niczego, co nie byłoby dla mnie zbyt duże: jego penis, ciało, ego – a jednak to ja sprawiam, że Ben Tate się rozplywa.

– O tak – szepczę, mój puls przyspiesza, a ciało wygina się w łuk na łóżku. – Nie przestawaj.

Chowam twarz w jego szyję, a on znów wypuszcza gwałtownie powietrze z płuc. Chwyta za moje nadgarstki i przyszpila mnie do łóżka. Ten dominujący, władczy gest sprawia, że eksploduję.

Przyciskam usta do jego ramienia, żeby stłumić swoje jęki.

– Kurwa – mówi, a potem wbija się we mnie mocno, raz za razem, i sam dochodzi z cichym pomrukiem.

Leżymy mocno przyciśnięci do siebie, jego klatka piersiowa porusza się szybko przy mojej, a przy uchu czuję jego chrapliwy oddech. Potem wychodzi ze mnie i chwyta za penisa, żeby przytrzymać prezerwatywę. W pokoju panuje teraz głucha cisza i trochę za dobrze słyszę własne myśli: nie chcę, żeby to się skończyło.

Wstaje, żeby pozbyć się prezerwatywy, a kiedy wraca, przyciąga mnie do siebie. Jego usta muskają czubek mojej głowy zupełnie inaczej niż wcześniej... Jakbym była kimś, na kim mu naprawdę zależy, i jakby to wszystko wiele dla niego znaczyło. Boję się, że mogę w to uwierzyć, a przecież nie jest mężczyzną, którego pragnę. Chcę kogoś prostego, kogoś, kto nigdy mnie nie okłamie i nie stwierdzi nagle, że jednak nie chce ze mną być. Byłabym szalona, gdybym myślała, że to może być Ben.

Wysuwam się z łóżka i podnoszę ubrania z podłogi.

– Co robisz? – pyta.

– Muszę iść – odpowiadam. – Ale dzięki.

Wydaje z siebie zduszony, smutny śmiech.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie mi podziękowałaś – mówi, przesuwając dłonią po twarzy. – Wracaj do łóżka.

Ale ja już nakładam spodenki w drodze do wyjścia.

– Naprawdę muszę iść – rzucam na odchodne, praktycznie wybiegając z pokoju.

Kiedy w niedzielę rano podchodzę do bufetu, dowiaduję się, że już go nie ma.

– Co za wspaniały facet – mówi Nicole. – Pokonał taki dystans tylko po to, żeby spędzić z nami godzinę na przyjęciu.

Myślę o tym, jak wpatrywał się we mnie, kiedy się we mnie wbijał, i jak jego oczy się zamgliły, a szczęki zacisnęły, gdy dochodził.

– Nie przesadzajmy, nie uratował sierot z płonącego budynku – odpowiadam.

Pomijam zajęcia po brunchu, wymigując się pracą, ale perspektywa bycia w pustym biurze jakoś zupełnie do mnie nie przemawia, więc zamiast tego jadę do domu – gdzie nie jest mi wcale dużo lepiej.

– Jesteś zajęta? – pytam Keeley, kiedy do niej oddzwaniam.

– Tak – mówi. – Próbuję zdecydować, czy mam ochotę na ciasteczka Oreo, czy na chipsy z automatu.

– Na pewno jesteś lekarką? – Otwieram lodówkę, która jest dokładnie tak pusta, jak się spodziewałam. Powinnam była jednak coś zjeść na tym brunchu. – Na pewno ukończyłaś studia medyczne? Może to była tylko jakaś letnia szkołka?

– Dobra, dobra, panno mądralińska. Wezmę Sun Chips. Na pewno są zdrowe, skoro ich nie lubię. Jak tam seks z Benem?

– Dlaczego myślisz, że z nim spałam? – Mrugam zaskoczona.

– Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że z nim spałaś. Brzmisz na wyraźnie zaferowaną, co zawsze oznacza, że chodzi o Bena, ale wydajesz się też trochę przerażona, co z kolei dowodzi, że albo się z nim przespałaś, albo go zamordowałaś. Jeśli to drugie, to niestety nie mogę ci pomóc w zacieraniu śladów zbrodni, bo utknęłam w szpitalu do jutra.

Zamykam lodówkę. Najwyraźniej nie zmaterializuję w niej cudownie jedzenia za pomocą wzroku.

– Jasne, na pewno poprosiłabym ciebie o pomoc w zacieraniu śladów. Upuszczalabyś za sobą cynamonowe cukierki prowadzące prosto do miejsca, w którym zakopałam jego zwłoki.

– Jeśli myślisz, że upuściłabym cynamonowe cukierki i nie zjadła ich prosto z ziemi, to mnie nie znasz – mówi. – Ale co z tym seksem?

– To nic wielkiego.

– Daj spokój. – Keeley się śmieje.

– Naprawdę.

– Dobra. Nie wierzę ci, ale zagram w twoją grę. Więc co teraz?

– Oczywiście nic. Przecież nie zacznę się z nim spotykać.

– Daleko mi do rzucania kamieniem, ale wydaje mi się, że powinnaś mieć większe wymagania co do facetów, z którymi sypiasz, w stosunku do tych, z którymi mogłabyś się spotykać.

Nie znoszę wysłuchiwania rad w takich sprawach od kobiety, która uwiodła kiedyś zakonniką w trakcie odosobnienia medytacyjnego odbywającego się w milczeniu, ale moja przyjaciółka ma rację.

– Nie chodzi o to, że nie jest dla mnie wystarczająco dobry – przyznaję na głos po raz pierwszy. – Chodzi o to, że chcę kogoś innego.

– Ach, tak – mówi z cichym śmiechem. – Nadal chcesz rolnika we flanelowej koszuli, mądrego, owdowiałego, a jednak młodego. Tylko w co byś się ubierała na tej farmie? Masz gumki?

- Tak – zaczynam. – Mam botki Burberry...
- Mam na myśli buty, które nie są designerskie, zamszowe ani na wysokim obcasie.
- Och, przestań – mówię z westchnieniem.

Keeley się śmieje.

– Pomyśl o tym, słońce. Bo pójdzie drugi raz do łóżka z mężczyzną, na którego narzekałaś obsesyjnie przez dwa lata z rzędu... nie brzmi mi jak nienawiść.

Myślę, że mi też tak nie brzmi.

WE WTOREK kończy się sprawa prowadzona przez Bena. Wszyscy w firmie gadają tylko o tym, bo FMG nie miało jeszcze na koncie takiej wygranej. Nawet ja jestem pod wrażeniem, choć nigdy, przenigdy nie przyznam tego na głos.

Następnego ranka wkładam czerwoną sukienkę, po czym od razu ją zdejmuję. Czerwony to kolor kojarzący się z seksem, a ja nie zamierzam sprawiać wrażenia, jakbym chciała powtórki z sobotniej nocy, skoro jej nie chcę.

Może nawet dziś nie przyjdzie, mówię sobie, wpatrując się w windę, jakby to było moje najważniejsze zadanie w pracy. Pewnie ma tam jeszcze kilka spraw do domknięcia i pokój hotelowy zarezerwowany na kilka kolejnych dni. Może zobaczymy go dopiero w przyszłym tygodniu?

Poza tym fakt, że doprowadził mnie do orgazmu w jakieś dziesięć sekund, nie oznacza, że jest dobrym materiałem na chłopaka. A jednak przypominam sobie, jak na mnie patrzył, kiedy zapewnił: „Gemmo, robię dokładnie to, co chciałem zrobić od dwóch pieprzonych lat”, i moje uda zaciskają się na to wspomnienie, ewidentnie pragnąc powtórki.

Jest już późne popołudnie, kiedy słyszę ciche oklaski sygnalizujące jego przybycie. W końcu jest jedyną osobą w tym biurze, która otrzymałaby owacje. Wrócił, jak tylko mógł najszybciej, ale nie chcę sobie zbyt wiele wyobrażać.

Wracam do przeglądania weksli, a potem dzwonię do mamy i przekonuję ją, że tę przyjemną piżamkę, którą jej wysłałam w prezencie, kupiłam w „uroczym małym sklepiku w Ojai”, a nie w luksusowym Nordstrom. Czyszczę skrzynkę odbiorczą i odnajduję wzór pisma, na podstawie którego piszę wiadomość z pogroźkami do rady szkoły w imieniu Victorii.

Ale co pięć minut myślę o tym, jak Ben przygniatał mnie swoim ciałem i jakie dźwięki wydawał, więc do wieczoru moja produktywność spada prawie do zera. Mimo wszystkich ostrzegawczych głosów w głowie pragnę powtórki z soboty tak bardzo, jak bardzo potrzebuję następnego oddechu.

Wstaję i idę do pomieszczenia socjalnego, stukając obcasami po podłodze z twardego drewna. To stukanie to taki współczesny zew godowy, mój sposób na wywabienie Bena z jego legowiska.

Wysuwam szufladę kuchenną i udaję, że przeglądam jej zawartość, pragnąc, żeby do mnie przyszedł. Kiedy słyszę skrzypienie drzwi, a potem męskie kroki, nie potrafię już spokojnie oddychać. Wszędzie rozpoznałabym odgłos jego kroków, zaskakująco cichych jak na jego postawne ciało, więc wiem, że to on do mnie podchodzi.

Odwracam się, spodziewając się, że coś powie, zażartuje lub nawiąże do tego, jak związałam z jego pokoju w weekend. Ale on nic nie mówi. Nawet się nie uśmiecha. Podchodzi do mnie tylko i zatrzymuje się tuż przy moim ciele. Wydaję z siebie zaskoczone westchnienie, które jest zarazem westchnieniem przyjemności, podczas gdy on chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie.

– Kurwa, twoje ubrania mnie wykończą – mówi, a w jego głosie pobrzmiwa taka pewność i determinacja... Może on też nie mógł się mnie doczekać, tak jak ja jego?

Ostatni strzęp zdrowego rozsądku każe mi zaciągnąć go do schowka. Ben zamyka za sobą

drzwi.

– Ktoś może tu wejść – ostrzegam. – Musimy się pospieszyć.

Obraca mnie w kierunku zamkniętych drzwi i kładzie na nich moje dłonie.

– Pośpiech to moje drugie imię.

– To okropne drugie imię – odpowiadam, ale jego niezrażona dłoń dotyka wewnętrznej strony mojego uda i przesuwa się w górę. W końcu jego palce wślizgują się pod moje stringi i nagle zapominam, o czym rozmawialiśmy.

– Jezu – szepcze przy moim uchu. – Jesteś taka mokra.

Chcę mu odpowiedzieć, że to nie z jego powodu, albo rzucić cokolwiek, byleby tylko nie przypisał tego sobie, ale on wsuwa we mnie dwa palce i moja głowa opada na drzwi.

– Prezerwatywa – mówię i niemal natychmiast słyszę rozdieranie folii. – Naturalnie miałeś już przygotowaną.

– Nie mam nic przeciwko pominięciu tego kroku – sugeruje, nakładając gumkę. – Skoro tak na to narzekasz.

Śmieję się.

– Tak, chciał... – Urywam w pół słowa, gdy wchodzi we mnie. Opieram się mocno o drzwi schowka. Nie byłam przygotowana na to, że od razu wejdzie we mnie cały, ani na to, jak bardzo poczuję się wypełniona, kiedy to zrobi.

Wbija się mocniej, a jego ręce wsuwają mi się pod koszulę i chwytają za moje piersi.

– Jesteś tak cholernie pyskata – mówi, synchronizując słowa ze swoimi pchnięciami.

– Uwielbiasz to we mnie – wzdycham, gdy znowu we mnie wchodzi, i dopiero po wypowiedzeniu tych słów uświadamiam sobie, jak bardzo są prawdziwe. On naprawdę to we mnie uwielbia. Bez względu na to, co robię, żeby trzymać go na dystans, ciągle wraca po więcej.

Dźwięki, które wydajemy, odbijają się echem po pomieszczeniu – moje jęki, jego sprośne słowa i uderzenia mojego ciała o drzwi z każdym jego pchnięciem.

– Jezu. – Zachłystuje się powietrzem. – Jestem tak blisko, Gemmo. Powiedz mi, co mam zrobić.

– To. – Wsuwam jego dłoń między swoje nogi.

Jęczy cicho.

– To tylko pogorszyło sprawę. Zaraz eksploduję, skarbie.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego jego słowa tak na mnie działają. Dlaczego drzę i dostaję gęsiej skórki na całym ciele. Może to w reakcji na cichą desperację w jego głosie, a może jakaś głupia część mnie lubi być nazywana „skarbem”?

– Boże, tak – szepczę. – Właśnie tak.

– Jesteś blisko? – pyta. – O Boże. Boże.

Docieram do krawędzi rozkoszy na samą myśl, że traci przy mnie kontrolę w ten sposób.

– Zakryj mi usta – proszę go, a on robi to i zatapia zęby w moim ramieniu, żeby stłumić swój jęk, kiedy dochodzimy razem.

Przez chwilę czuję się tak, jakbym unosiła się w kosmosie uwolniona od ciężarów ziemskiego życia. Nie mam pojęcia, dlaczego dopiero teraz zaczęliśmy to robić. Nie pamiętam nawet, dlaczego go nienawidziłam ani dlaczego go od siebie odpychałam.

Kiedy otwieram oczy, mój policzek przylega do drzwi, a palce i nogi są szeroko rozstawione. Nadal czuję, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada przy moich plecach.

– Jezu – szepcze.

Chcę tak z nim zostać. Chcę, żeby został we mnie, przyciśnięty do moich pleców, wciąż ogarnięty pożądaniem, jakie w nim wzbudzam.

Wychodzi ze mnie, nadal twardy. Wsuwam koszulę w spódnicę, a on robi Bóg wie co

z prezerwatywą.

– Musisz ją oznaczyć, na wypadek gdyby Debbie ją znalazła, żeby wiedziała, że to twoja.

– Pożyczę od ciebie marker, który zamówiłaś – mówi z lekkim uśmiechem, który wydaje się niemalże... czuły.

To właśnie z powodu tego uśmiechu czuję się dziwnie krucha i niepewna. I to z jego powodu chcę wierzyć, że Ben nie jest kimś takim jak mój ojciec – nie zabierze najlepszych lat życia naiwnej kobiecie, nie wymieni jej na młodszy model i nie zniszczy.

– Między nami w porządku? – Przełykam ślinę.

Unosi brew i przyciska mnie do drzwi. Jego pocałunek jest delikatny, powolny i bardzo dokładny.

– Czy ktoś ci już kiedyś zasugerował, że mogłabyś trochę popracować nad swoim urokiem osobistym po stosunku?

Śmieję się.

– Dlaczego miałabym zawracać sobie teraz głowę byciem czarującą? Poza tym już dostałam to, po co przyszłam.

Unosi mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

– Czyli przyznajesz, że przyszłaś do pomieszczenia socjalnego w nadziei, że to się wydarzy?

Cholera, ale się wkopałam.

– Przyznaję, że przyszłam w nadziei znalezienia czegoś do jedzenia i nie sprzeciwiłam się temu, co się wydarzyło.

Przygląda się mojej twarzy, jakby czegoś w niej szukał.

– Zjesz ze mną kolację? – pyta w końcu.

Przygryzam wargę. Dlaczego, do diabła, mielibyśmy spędzać ze sobą czas po pracy? Nie wyobrażam sobie, co mielibyśmy sobie do powiedzenia przy posiłku po tym, jak skończylibyśmy omawiać sprawę, nad którą razem pracujemy.

– Jest już późno – odpowiadam.

– A więc jutro. – Przechyla głowę.

Nie jestem pewna, czy jego upór mi się podoba, czy mnie irytuje, ale gdy jego usta muskają moją skroń i policzek, jakbym była dla niego kimś cennym, część lodu w moim sercu się roztopia.

– To nie jest jakiś szatański plan, żeby mnie otruć, prawda?

– Nie, jeszcze go do końca nie opracowałam. – Jego usta wykrzywiają się w uśmiechu.

– Dobrze. – Śmieję się.

Chyba jednak nie jest aż taki irytujący, jak kiedyś sądziłam. Wydawało się, jakbyśmy trzymali między sobą napiętą linę, a on robił wszystko, żebym tylko jej nie puściła i nie odeszła. Może on też jest trochę niepewny.

– Zarezerwuję stolik w Bavel – mówi.

To restauracja, do której zawsze chciałam pójść, więc zaskakuje mnie, że Ben ją zaproponował.

– A jeśli nie cierpię kuchni śródziemnomorskiej? – pytam zaczepnie.

– Bardzo by mnie to zdziwiło. Nie zamawiałabyś chyba trzy dni z rzędu dań śródziemnomorskich na lunch, gdybyś ich tak nie lubiła.

Skąd, do diabła, wie, co jem przez trzy dni w tygodniu? To niepokojące.

– Widzę, że opracowujesz ten plan otrucia już od jakiegoś czasu – mówię w końcu, bo to bezpieczniejsze niż dalsze zastanawianie się nad tą kwestią.

Ben śmieje się do siebie pod nosem, jakby brał udział w innej wersji naszej historii niż ja,

a potem całuje mnie i chwyta za klamkę.

– Zostań tu. Zapukam, gdy będziesz mogła bezpiecznie się stąd wymknąć.

Chwilę później słyszę pukanie i wychodzę na zewnątrz, przygryzając wargę zębami. Przeraża mnie to, co odczuwam w swoim wnętrzu: mieszaninę wdzięczności, nadziei i strachu. Nie mogę sobie pozwolić na te odczucia.

– Dzięki – mówię cicho do Bena.

– Jutro, kwadrans po osiemnastej – mówi. – Ja prowadzę.

– Nie musisz...

– Nie pozwolę ci stchórzyć, Gemmo.

Chcę się spierać, że nigdy nie tchórzę, ale to nieprawda.

Chowam głowę w piasek od dwóch lat, odkąd tylko Ben zaczął tu pracować.

Spotykam się z Benem na firmowym parkingu i ostatecznie się zgadzam, żeby prowadził. Restauracja Bavel znajduje się na tyle daleko od naszego biura, że nikt nie powinien zobaczyć nas tam razem, ale na wszelki wypadek i tak zabrałam ze sobą kilka teczek z dokumentami.

– Wszystko w porządku? – pyta, spoglądając na mnie z ukosa, po czym rusza.

Nie, bo to wydaje się okropnym pomysłem pod każdym możliwym względem.

– Nigdy nie przypuszczałam, że z własnej woli pójde z tobą na kolację po tym, jak podkradłeś mi Brewera Campbella. Dawna Gemma jest bardzo rozczarowana obecną Gemmą.

– Ale nie miała nic przeciwko uprawianiu ze mną seksu? – pyta z uśmiechem, a ja wiercę się niezręcznie na siedzeniu.

– To były tylko błędy popełnione pod wpływem impulsu – zapewniam, chociaż zamierzam je powtórzyć. – A to jest zaplanowane.

Śmieje się, bo wie, że wciskam mu kit.

– Nie chciałem ci podkraść Brewera Campbella. Nie miałem o niczym pojęcia, dopóki nie zaczęłaś zabijać mnie wzrokiem na spotkaniach personelu. Dopiero wtedy się dowiedziałem, że to ty miałaś zajmować się klientem, którego przydzielił mi Fields.

Wzdycham. Żywienie urazy pozwalało mi zachować dystans i dawało poczucie bezpieczeństwa, ale ten mechanizm obronny już chyba dawno się wyczerpał.

– Mogłeś mi przynajmniej przekazać część pracy nad jego sprawą – mamroczę.

– To byłoby niezręczne. Pokazywałaś mi środkowy palec i kazałaś iść się pieprzyć za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżałem – odpowiada, a ja poddaję się i śmieję, bo tak... chyba rzeczywiście tak było.

Wręcza parkingowemu kluczyki do samochodu, a potem prowadzi mnie do lokalu. Restauracja jest kameralna i romantyczna – z białymi obrusami i świecami.

– Czy to tutaj zabierasz wszystkie swoje dziewiętnastolatki? – pytam, kiedy zajmujemy miejsca przy stoliku.

Wzdycha i śmieje się jednocześnie, jakbym była zabawna, a zarazem nieznośna.

– Też bym ci podokuczał, gdybyś umawiała się na randki.

– Umawiałam się.

– Z kim? Thomasem? – pyta. – Powiedz mi, Gemmo, gdzie dokładnie pracował jako kucharz?

To naprawdę nie jest temat, który chciałabym poruszać.

– Nie ma sensu wracać do przeszłości.

Jego triumfalny uśmiech nie wkurza mnie tak, jak powinien.

– Co do wina... Może być malbec? – pyta po otwarciu menu.

Kiwam głową, starając się nie zdradzić, jak bardzo podoba mi się to, że zapytał. Mężczyzna, który zamawia czerwone wino, nie zapytawszy wcześniej kobiety, czy je lubi, z pewnością nie zatroszczy się też o jej zranione uczucia, kiedy zechce przelecieć swoją sekretarkę.

Kiedy kelner odchodzi, jakaś część mnie spodziewa się niezręcznej ciszy. Już mam wspomnieć o sprawie Lawson, ale zaczynamy rozmawiać o innych rzeczach i ku mojemu zdziwieniu, rozmowa płynie naprawdę swobodnie. Dyskutujemy o tym, jak nowa sędzia wpłynie na sposób funkcjonowania sądu, jak Kalifornia powinna radzić sobie z suszą, a także o tym, czy Becky z księgowości naprawdę sypia z facetem z UPS. Naturalnie przez większość czasu się spieramy, ale to... naprawdę przyjemne. Nie pamiętam, kiedy ostatnio nie odliczałam minut do

zakończenia randki, a z Benem czas mija mi wręcz za szybko. Kelner podaje nam kolację, a my mamy sobie tyle do powiedzenia i tyle do wysłuchania, że muszę sobie przypominać o jedzeniu.

Dopóki nie pyta o Islandię.

– O co chodzi z tą Islandią? Wspomniałaś Terri coś o oświadczeniach.

Nie zdawałam sobie sprawy, że tak uważnie przysłuchuje się naszym rozmowom. Mogłabym powiedzieć, że to były tylko żarty, ale może to dobry moment, żeby wyjaśnić sobie parę istotnych kwestii.

– To tam oświadczy mi się mój chłopak. Widziałam to kiedyś w filmie. – Uśmiecham się szeroko. – Oczywiście mam na myśli mojego chłopaka, który nie będzie prawnikiem.

– Ach, no tak. – Kiwa głową. – W końcu umawiasz się tylko z kucharzami.

– Nie tylko z kucharzami – odpowiadam. – Jestem otwarta też na inne możliwości: owdowiałego weterynarza, plantatora choinek lub właściciela pensjonatu.

Jego usta drżą od tłumionego śmiechu.

– A jak dokładnie ci się oświadczy?

– Drwisz sobie ze mnie, ale mam to gdzieś. Pewnego dnia, kiedy zamieszczę filmik z moim małym, ale gustownym pierścionkiem, zorzą polarną na niebie i chórem dziecięcym, zrozumiesz, jak bardzo się myliłeś.

– Zorzą polarną, tak? Nie zdawałem sobie sprawy, że masz aż taki wpływ na zjawiska naturalne. Naprawdę bardzo dokładnie sobie wszystko zaplanowałaś.

Tłumiąc śmiech, wzruszam ramionami.

– Oczywiście zrozumiałabym, gdyby to akurat się nie wydarzyło. Byłabym rozczarowana, ale jakoś bym to przeżyła.

– To wspaniałomyślne z twojej strony. Ale jak udałoby ci się nie znienawidzić Islandii? Robi ci się zimno, kiedy w biurze jest mniej niż dwadzieścia dwa stopnie.

– Ja...

– Poza tym żaden właściciel małego pensjonatu nie będzie mógł tak po prostu wziąć kilku tygodni wolnego, żeby polecieć na Islandię.

– Chcesz zniszczyć jeszcze jakieś inne moje marzenia, Ben? – Odkładam widelec.

– Cóż... – odpowiada. – Najpierw musiałbyś się nimi ze mną podzielić.

Śmieję się, a potem nasze spojrzenia znów się spotykają. Uśmiecha się do mnie i nagle ogarnia mnie silne pożądanie. Takie, jakiego jeszcze nie czułam, nawet przy nim. Żądza uderza mi do głowy i pozbawia rozumu do tego stopnia, że mam ochotę zaciągnąć go do tutejszej toalety. Nie, to chyba jednak dokładnie takie samo pożądanie, jakie zwykle Ben we mnie wzbudza. Chcę, żeby rozłożył mnie na swoim biurku, tak jak za pierwszym razem.

– Chodźmy stąd – mówię.

W ułamku sekundy jego spojrzenie staje się wręcz drapieżne. Nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna tak szybko regulował rachunek.

Jego palce splatają się z moimi, gdy idziemy do czekającego już na nas samochodu, i nawet ta odrobina intymności zapiera mi dech w piersiach. Wsiada do środka, zajmuje miejsce obok mnie i nagle... jesteśmy zupełnie sami w małej, zamkniętej przestrzeni. Krzyżuję nogi, jego wzrok łąduje na moich łydkach, a potem na szpilkach. Przetyka ślinę, a ja ledwo się powstrzymuję, żeby nie pochylić się ku niemu i nie przycisnąć ust do jego szyi.

Wracamy na parking FMG w rekordowym czasie. Sięga do mnie i przyciąga moje usta do swoich.

– Marzyłem o tym przez cały wieczór – mówi.

– Chcę znacznie więcej niż to.

– Boże, tak – mruczy, opierając czoło o moje czoło. – U ciebie?

– Yyy... – Gdybyśmy pojechali do mnie, nie mogłabym go zmusić do wyjścia. Zostałby pewnie na noc, wziął u mnie prysznic i zostawił swoje rzeczy. Odsuwam się na tę myśl.

– Chodźmy po prostu na górę. Jest bliżej.

Przygląda mi się uważnie.

– Mieszkasz tylko kilka przecznic stąd.

– A twoje biuro znajduje się dokładnie o dwadzieścia sekund stąd – upieram się.

Widzę w jego oczach maleńki błysk rozczarowania.

– Nie będziemy znów uprawiać seksu w moim biurze.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Dlaczego nie, do cholery? W takim razie po co to wszystko?

Wyciąga rękę, żeby ująć w dłoń moją twarz.

– Może po prostu chciałem cię lepiej poznać – mówi. – A może naprawdę chciałem cię otruć.

– Wiem, co jest bardziej prawdopodobne – mamroczę, przewracając oczami. – Chyba pora jechać na pogotowie. Dzięki, Ben.

Śmieje się, a potem serwuje mi swój najśłodszy, najczulszy uśmiech. Dokładnie taki, jaki miał na twarzy na zdjęciach ze ślubu Drew.

– Chcę, żebyś zaufała mi na tyle, żeby zaprosić mnie do siebie, Gemmo. I jestem gotów na to poczekać.

Ścisną mnie w klatce piersiowej i nie potrafię stwierdzić, czy to z zadowolenia, czy z przerażenia.

– Nie dam się już więcej namówić na ten numer z kolacją – mówię, odpinając pas bezpieczeństwa.

– Wobec tego następnym razem będę musiał wymyślić coś innego. – Uśmiecha się.

– Nie będzie następnego razu. – Wysiadam.

Czeka, aż wsiądę do swojego samochodu i odjadę, po czym wysyła mi SMS-a.

BEN: Jasne, że nie.

Przez resztę drogi do domu uśmiecham się szeroko jak idiotka.

Nie mogę uwierzyć, że odmówił mi seksu – skarżę się Keeley.

Moja przyjaciółka się śmieje.

– To rzeczywiście okropne, kiedy mężczyzna daje ci do zrozumienia, że chce cię lepiej poznać. Co za dupek.

– Po prostu tego nie rozumiem. Przecież wiadomo, że do niczego nas to nie zaprowadzi. Ben na pewno zdaje sobie z tego sprawę. Dostaje mleko za darmo, więc po co miałby kupować krowę? I dlaczego nie chce darmowego mleka?

– Błagam, przestań mówić o mleku – mówi. Słyszę przez telefon dźwięki automatu. Jest siódma rano, a ona już kupuje niezdrowe żarcie. – Kojarzy mi się ze śluzem szyjki macicy albo mlekiem matki. Może po prostu nie mógł się znów tak szybko kochać?

– Minęły dwadzieścia cztery godziny, a on ma trzydzieści sześć lat. Nie jest aż tak stary, żeby mieć problem z potencją.

– Ma dopiero trzydzieści sześć lat? – pyta Keeley podniesionym głosem. – Mówiłaś wcześniej, że jest stary! Nie, to nie jest wiek, w którym penis przestaje działać.

Właśnie. Nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego, do diabła, Ben zachowuje się tak, jakby chodziło o coś więcej niż seks.

Zakładam czerwoną sukienkę, którą wyrzuciłam z szafy kilka dni temu, ale zaraz ją ściągam. Nic się nie zmieniło w ciągu tych dwóch dni, kiedy to zdecydowałam, że czerwony jest kolorem seksu. Nie pozwolę panu chciałbym-cię-poznać myśleć, że próbuję go uwieść. Miał ostatnio znakomitą okazję na seks ze mną, ale z niej nie skorzystał. I taka szansa się już nie powtórzy.

Pieprzyć Bena. Nie dostanie już żadnego darmowego mleka. Moje mleko wraca na półkę w supermarkecie.

Chyba muszę poszukać jakichś lepszych metafor.

Wchodzę do swojego biura i próbuję się skoncentrować, ale to ponad moje siły. Co dwie sekundy przypominam sobie, jak patrzył na mnie zeszłego wieczoru, kiedy powiedział: „Chcę, żebyś zaufała mi na tyle, żeby zaprosić mnie do siebie”. I za każdym razem, gdy o tym myślę, moje serce mięknie. Tylko jak długo będą trwały jego dobre intencje? Jeśli choć raz zaproszę go do siebie, zacznie przychodzić coraz częściej, a w chwili gdy mu zaufam, zmieni zdanie i znajdzie sobie kogoś innego.

Opuszczam głowę i skupiam się na sprawie Lawson. Znalazłam już dziesięciu menedżerów, których awansowano mimo różnych „incydentów”. To chyba wystarczy, żeby wywalczyć dla Margaret przyzwoite warunki ugody, ale chcę dla niej czegoś jeszcze lepszego. Sumy tak wysokiej, że przyciągnie uwagę prasy i Fiducia będzie zmuszona publicznie przyznać, że spieprzyła. Ale jak tego dokonać? Margaret powiedziała, że nie zapraszano jej na pewne wyjścia. Może to dyskryminacja, a może rzeczywiście jest nieznośna, jak sugerowali, i po prostu nie życzyli sobie jej towarzystwa?

Dzwonię do niej, a ona brzmi na podekscytowaną tym, że mnie słyszy. Nie najlepiej się składa, bo nie mam dla niej żadnych szczególnie dobrych wiadomości.

– Jak leci? – pyta.

Nie tak dobrze, jak bym chciała.

– Świetnie – mówię. – Ale potrzebujemy czegoś więcej, więc mam do ciebie pytanie. Mówiłaś, że firma zorganizowała kilka wycieczek i spotkań dla personelu, na które nie zostałaś zaproszona. Czy zaproszono jakieś inne kobiety? I czy wiesz, co tam robili?

– O ile mi wiadomo, żadna kobieta nie brała w nich udziału – odpowiada. – Mówili, że to zwyczajne wyjścia na drinka, ale dziewczyna z księgowości wygadała mi, że spotykali się w klubach ze striptizem.

Moja stopa zaczyna stukać wściekle o podłogę.

– Kluby ze striptizem... – powtarzam. Jeśli ktoś z księgowości wie o wieczorach w takich klubach, to prawdopodobnie oznacza, że rachunki z tych eskapad zgłoszono do wydatków, a jednak nie znalazłam żadnej wzmianki o nich w przesłanych do nas raportach. – Czy ta dziewczyna byłaby skłonna z nami porozmawiać?

– Szczerze wątpię – mówi Margaret. – Nadal tam pracuje. Straciłaby pracę.

– Nikt nie musi się o tym dowiedzieć – zapewniam. – To byłaby w stu procentach nieoficjalna rozmowa.

Godzinę później jestem już umówiona na spotkanie z Leoną, księgową Fiducii. Bena nie ma w biurze, ale czuję zbyt duże podekscytowanie, żeby się tym z nim nie podzielić. Dzwonię do niego, odczuwając przedziwne napięcie w reakcji na jego niskie: „Halo?”. Nie jestem pewna, czy to strach, czy pożądanie.

– Jesteś zajęty? – pytam.

– Tak, bardzo – odpowiada.

– Aż tak bardzo na pewno nie. – Przewracam oczami. – W przeciwnym razie nie odebrałbyś telefonu. – Szybko podsumowuję rozmowę telefoniczną z Leoną i mówię mu, że kobieta chce się ze mną spotkać w swoim domu, żeby nikt jej przypadkiem ze mną nie zobaczył.

– To wspaniale – mówi. – Jestem w sądzie cały dzień, ale kończę o siedemnastej.

Och, więc rzeczywiście jest zajęty. A jednak odebrał. Ja bym nie odebrała.

– Nie przekonasz jej, żeby zeznawała, a ja doskonale sobie poradzę z zebraniem informacji.

– Jesteś pewna? Bo tylko jedno z nas zostało dotychczas partnerem.

– Uwielbiasz rzucać mi to w twarz, prawda? – Śmieję się.

– Zdecydowanie. – Słyszę uśmiech w jego głosie. – Głównie dlatego, że za każdym pieprzonym razem się śmiejesz.

KIEDY PRZYJEŹDŹAMY pod podany przez Leonę adres w Beverly Hills, kobieta czeka już na nas przy bocznej bramie. Prowadzi nas do wynajmowanego domku z basenem i siada naprzeciwko nas.

– Musicie mi obiecać, że to nigdy nie wypłynie – zaczyna. – Nie mogę sobie teraz pozwolić na utratę pracy, a zapewniam was, że znaleźliby jakiś pretekst, żeby mnie zwolnić.

– Twoje nazwisko nigdy nie wypłynie, chyba że zmienisz zdanie i zechcesz zeznawać – obiecuje jej Ben.

Wyraźnie widać, że jego głos ją uspokaja. Ben wydaje się wzbudzać zaufanie u ludzi. Teraz nawet mi zaczyna się wydawać godny zaufania. Wołałabym, żeby tak nie było, bo znacznie bezpieczniej jest mu nie ufać.

Leona podchodzi do blatu kuchennego i podnosi z niego jakąś teczkę.

– Zrobiłam kopie raportów wydatków. To trwa już od lat.

Biorę od niej teczkę i otwieram na stoliku do kawy, żeby móc przejrzeć dokumenty razem z Benem.

Zaznaczone przez nią kwoty są skandalicznie wysokie. Niektóre rachunki są spoza miasta – wydali mnóstwo pieniędzy na hotele i gry w golfa – ale większość pochodzi z LA, z klubu w pobliżu ich biura.

– Zawsze mnie to wkurza – mówi Leona. – Niektórzy nasi pracownicy muszą pracować na dwa etaty, żeby przetrwać, a te dupki potrafią przepuścić na dziewczyny dwadzieścia

kawałków.

Mówi nam, że większość personelu dowiaduje się o tych eskapadach dopiero nazajutrz, kiedy biorący w nich udział mężczyźni wspominają, jak dobrze się bawili, a raport z wydatków raczą złożyć dopiero kilka tygodni później. Tylko jedna kobieta, Lauren, została kiedyś zaproszona.

– Zgodzili się, żeby poszła z nimi, pod warunkiem że wyjdzie na scenę – mówi Leona z nieukrywanym oburzeniem. – I powiedzieli to tak, jakby niczego innego nie pragnęła. Jaka kobieta czułaby się komfortowo w takiej sytuacji?

I na tym właśnie polega problem: wpływowi mężczyźni nie dopuszczają kobiet do swojego zamkniętego kręgu, przez co sale konferencyjne są potem pełne facetów w szarych garniturach, którzy podejmują mnóstwo decyzji przynoszących korzyści tylko im.

– Musimy to rozegrać tak, żeby nie mogli jej zarzucić wycieku – mówię do Bena w samochodzie. – Uzyskamy dowody z tych klubów, że rachunki opłacono z kart firmowych. Znam śledczego, który może nam w tym pomóc.

– Spróbuj też namierzyć Lauren. Może uda się z nią porozmawiać – dodaje.

Zauważam, że jedzie dalej w głąb Beverly Hills zamiast wracać do biura.

– Gdzie jedziemy?

– Muszę jeszcze wpaść do przyjaciół.

– Przyjaciół? – pytam z niepokojem, choć w głębi duszy czuję chyba coś na kształt zadowolenia. Kyle i ja mieszkaliśmy na różnych wybrzeżach i prowadziliśmy oddzielne życia. Jeśli kiedyś się z kimś związę, to nie chcę być trzymana na dystans.

– Nie martw się – mówi. – Nikogo nie ma w domu. Mój kumpel mieszka tu niedaleko i poprosił, żebym odebrał jego pocztę.

Czuję ulgę, a zarazem rozczarowanie. Kilka minut później wjeżdża na okrężny podjazd potwornie tandetnej posiadłości.

– Naprawdę mieszkają tu twoi przyjaciele? – Śmieję się, wysiadając z samochodu.

– Mieszkali. Tali nie zносиła tego domu. Wystawili go na sprzedaż i przenieśli się do znacznie ładniejszego domu przy Mulholland Drive.

– Te wieżyczki! Bali się najazdu Rzymian czy co?

– Hayes przeszedł bardzo długi i bardzo dziwny okres, zanim poznał swoją żonę. Ale to już chyba za nim.

Wstukuje kod do drzwi wejściowych i przechodzi przez korytarz, żeby wyłączyć alarm.

– Jesteś pewien, że nie zostaniemy aresztowani za wtargnięcie?

– Ja na pewno nie – mówi z uśmiechem, zgarniając listy z podłogi.

Prowadzi mnie przez prawie pusty dom na duży zadaszony taras, a potem schodami w dół, gdzie w długim prostokątnym basenie w świetle księżyca migocze woda. Ben podchodzi do krawędzi basenu, zdejmuje buty i podwija spodnie, po czym siada i zanurza nogi w wodzie. Ostrożnie zrzuca szpilki i siadam obok niego.

– To gdzie są teraz twoi przyjaciele? – Rozglądam się. – Dlaczego sami nie mogli podjechać po swoją pocztę?

– W tym tygodniu pracują we Włoszech nad drugim dzieckiem – odpowiada.

– Tylko małżeństwo mogłoby nazwać wielokrotne uprawianie seksu pracą.

Śmieje się.

– Zmieniłabyś zdanie na temat małżeństwa, gdybyś ich poznała. Są naprawdę szczęśliwi.

Mam ochotę odpowiedzieć: „Jasne, dopóki jedno z nich się nie znudzi”, ale jestem już trochę zmęczona własną goryczą. Jakaś część mnie chciałaby być kimś takim jak Ben – kimś, kto wciąż wierzy w ideę związku na zawsze.

– Zajmowałeś się prawem rodzinnym – zauważam cicho. – Jak możesz nadal być takim optymistą?

– Jest powód, dla którego już się tym nie zajmuję. Kiedy nasłuchasz się historii o nieszczęśliwych małżeństwach, zaczynasz dostrzegać je wszędzie wokół siebie. W końcu dochodzisz do wniosku, że pięćdziesiąt procent par pręcej czy później się rozstaje, a drugie pięćdziesiąt procent oszukuje się nawzajem. A ja wiem, że nie musi tak być. Przynajmniej nie w przypadku moich przyjaciół. Ani moich rodziców.

Jego oczy ciemnieją na sekundę. Znam innych ludzi, którzy stracili rodzica w młodym wieku, i większość z nich wydaje się już z tym pogodzona. Odnoszę jednak wrażenie, że Ben do nich nie należy.

– To musiało być trudne dla twojej mamy – podłapuję temat. – Na szczęście miała ciebie i twojego brata.

– Właściwie to jest nas czterech. Ja, Graham, Simon i najmłodszy Colin.

Mrugam zaskoczona. Jego matka została wdową z czterema małymi chłopcami, a jeden z nich był zaledwie noworodkiem. Czuję lekki ścisk w sercu.

– Boże – szepczę. – Musiała się czuć strasznie przytłoczona.

– Tak – odpowiada cicho. – Długo dochodziła do siebie.

Chcę zapytać, co dokładnie ma na myśli, ale najwyraźniej jest to temat, z którym nie czuje się zbyt komfortowo. Coś we mnie mięknie w reakcji na jego smutek. Odczuwam niemal nieodparte pragnienie, by go dotknąć, spleść palce z jego palcami, ale zamiast tego wsuwam ręce pod uda.

– A ty? – pyta. – Nie masz rodzeństwa?

– Nie, dzięki Bogu. – Kręcę głową. – Mama zawsze chciała więcej dzieci, ale się nie udało.

– A nie chciałybyś mieć brata albo siostry? – Marszczy brwi.

– Jasne, że tak, pod warunkiem że byłyby to dzieci mojej matki. Ojciec zawsze sugerował, że to z jej winy nie mają więcej dzieci, ale jego następna żona jakoś też nie zaszła w ciążę. Z czego się akurat bardzo cieszę.

Mamę by to załamało, gdyby mój ojciec założył zupełnie nową rodzinę, której tak bardzo z nim pragnęła.

– Śmiało, powiedz mi, jakie to niemoralne cieszyć się z czyjejś niepłodności.

– Jakoś mnie tym nie zaskoczyłaś. – Śmieje się, pochyla do mnie, a potem mnie całuje. Jego usta są takie delikatne i pewne, jakby mówiły: „To w porządku, że taka jesteś. Nie mam nic przeciwko twojej małostkowości, waleczności w sądzie ani temu, że odpychasz od siebie ludzi. I tak cię lubię”.

Odsuwa się powoli i niechętnie, po czym pomaga mi wstać. Żałuję, że nie możemy tu zostać. Chciałabym, żeby całował mnie dłużej.

– Gdyby nie te wieżyczki, byłoby to całkiem przyjemne miejsce – komentuję.

– Jest w porządku. – Uśmiecha się. – Chociaż to nie to, co mieszkanie twojej mamy z tą półką zagłady wiszącą nad kotami.

Zanim zdążę się nad tym zastanowić... popycham go z impetem. Nie spodziewał się takiego posunięcia z mojej strony, a ja nie spodziewałam się z kolei, że straci równowagę. Tak, przynaję, liczyłam na to, ale nie mogę powiedzieć, że tego oczekiwałam. Wpada do basenu i nurkuje głęboko w wodzie. Mój śmiech niesie się dookoła. Nie ma we mnie ani śladu poczucia winy, dopóki Ben nie wynurza się na powierzchnię i... nie zaczyna wymachiwać rozpaczliwie rękami.

– Gemmo! – Zachłystuje się powietrzem. – Nie umiem pływać!

– O Boże, poważnie? – pytam w nagłym przypiływie paniki. Kto w dzisiejszych czasach nie umie pływać, do diabła? I to w tym wieku?

Jego głowa znów zanurza się w wodzie, a ręce wymachują nad powierzchnią. Potrzebuję sekundy, żeby otrząsnąć się z szoku, a potem z desperacją wskakuję za nim do basenu. I akurat w chwili gdy moja głowa wynurza się z wody, Ben zaczyna się śmiać. Płynie sobie jakby nigdy nic z wielkim pieprzonym uśmiechem na twarzy. Naturalnie doskonale umie pływać.

– Ty dupku! – krzyczę. – Myślałam, że toniesz! A teraz jestem cała mokra.

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Czy to zły moment, żeby ci przypomnieć, że zepchnęłaś mnie do wody?

– Ale to zupełnie co innego. Cholernie mnie przestraszyłeś! – krzyczę, podpływając do krawędzi basenu.

– W zeszłym roku ukończyłem zawody na milę na otwartych wodach. Myślałem, że wiesz.

– Pewnie, że wiedziałam – wściekam się dalej. Wszyscy w firmie gadali o triathlonie Bena, jakby zdobył co najmniej Pokojową Nagrodę Nobla. – Tylko wpadłam w panikę i zapomniałam.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje.

– To urocze, że spanikowałaś z troski o mnie.

– Panikowałam tylko i wyłącznie z mojego własnego powodu. Gdybyś utonął, byłaby to moja wina. – Odwzajemniam jego uścisk, obejmując go ramionami i pozwalając mu trzymać się w wodzie.

Podciąga mi spódnicę i przyciąga mnie do siebie tak, żebym owinęła nogi wokół jego talii.

– Nie pozwolę ci wykorzystać tego jako pretekstu do uprawiania seksu w basenie twoich przyjaciół – oznajmiam.

– Oczywiście, że nie – mówi, wsuwając mi rękę między nogi. – Ale założę się, że pozwolisz mi się do tego zbliżyć.

Jego kciuk przesuwają się tam i z powrotem po moich majtkach, lekko i delikatnie drażniąc moje nerwy. Sięgam w dół i chwytam go dłonią przez spodnie. Jest taki szeroki i twardy... Zamykam oczy. Absolutnie nie odmówię sobie z nim seksu w tym basenie.

Podnosi mnie, usadawia na krawędzi basenu i kładzie na plecach.

Potem wspina się na mnie i jego usta odnajdują moje usta. Adrenalina sprzed zaledwie kilku chwil zmieniła się w coś desperackiego i lekkomyślnego. Jego usta wędrują do mojego sterczącego sutka i zasysają go mocno przez przezroczystą tkaninę bluzki. Oplatam go nogami tak, że jego erekcja znajduje się dokładnie tam, gdzie chcę ją czuć. Gdybyśmy tylko pozbyli się tych pieprzonych ubrań, już po dwóch sekundach znalazłby się we mnie.

Sięgam po jego pasek, ale on mnie zatrzymuje.

– Zaproś mnie do siebie – jęczy przy moich ustach.

– Jest już późno – odpowiadam. – Możemy się tu rozebrać w pięć sekund.

Jego powieki zamykają się mocno na chwilę, a kiedy się otwierają, dostrzegam w jego oczach rezygnację.

– Wiesz, czego chcę – mówi, odsuwając się ode mnie. – I nadal, kurwa, zamierzam na to poczekać.

Ale... ale... Niech to szlag.

Wyciąga rękę, żeby pomóc mi wstać, a ja przyjmuję ją niechętnie. Woda leje się z naszych ubrań i z moich włosów. Mój tusz do rzęs na pewno okazał się mniej wodoodporny, niż obiecuje producent. Chcę obwinić Bena za swoją irytację, ale chyba nie potrafię. Zbieramy nasze rzeczy i cali mokrzy przechodzimy przez boczną bramę do jego samochodu. Odwozi mnie

z powrotem na parking i pochyla się, żeby pocałować mnie na pożegnanie.

– Do zobaczenia w poniedziałek – rzuca na odchodne.

Założyłam, że będzie w pracy w ten weekend. Dowiedziawszy się teraz, że jednak się nie zjawi, żałuję, że nie dałam mu wcześniej innej odpowiedzi. Może mogłabym zaprosić go do siebie ten jeden jedyny raz. Nie byłby to chyba koniec świata.

Rano budzę się, myśląc o Benie.

Myślę o nim, gdy się ubieram, gdy jadę do biura i gdy siedzę w gabinecie, próbując zmusić się do pracy.

Wszystko kojarzy mi się z seksem: krzesło, na którym siedzę, podmuch wiatru na ulicy, męskie głosy w korytarzu.

Wysłałam e-maile bez załączników i zapominam własnego numeru telefonu w sklepie spożywczym. W niedzielę dzwonię do mamy, a godzinę później dzwonię ponownie, zupełnie zapomniawszy, że już rozmawiałyśmy. W poniedziałek rano dopiero w połowie drogi do samochodu zdaję sobie sprawę, że założyłam dwa różne buty. Jeśli Ben próbuje doprowadzić do awansu Craiga na partnera, robiąc ze mnie ogłupiałą przez pożądanie idiotkę, to świetnie mu to wychodzi.

Spotykamy się dopiero w poniedziałek po południu. Wracam właśnie biegiem z lunchu z klientem, bo zaczęło padać, kiedy nagle wyrasta przede mną jak spód ziemi.

Jego wzrok pada na moją mokrą koszulę przylegającą do moich kształtów.

– Jezu – mówi, przytrzymując mi drzwi.

– To się nie liczy jako jedno z tych ubrań, które mają na celu cię wykończyć – przekomarzam się cicho.

Pochyla się do mnie bliżej, gdy przechodzimy przez wykrywacz metalu.

– Wszystkie zaliczają się do tej kategorii, Gemmo.

Wypuszczam drżący oddech, a moje sutki twardnieją pod wilgotnym stanikiem. Ben natychmiast na nie spogląda, jakby to wyczuł.

Wchodzimy do windy i przepychamy się do tyłu kabiny. Stoję przed nim, tak samo jak wtedy w Miami. Ben nie wydaje z siebie żadnego dźwięku, kiedy przyciąga mnie do swojej prawie pełnej erekcji. Rozglądam się dookoła, ale nikt tego nie zauważył. Obracam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć, ale on tylko patrzy na mnie sugestywnie, prowokując mnie do otarcia się o niego.

Przełykam głośno ślinę. Winda się zatrzymuje. Jedna osoba wychodzi na korytarz, a dwie wchodzi do środka. Ben znów pulsuje przy moim ciele, a ja wypuszczam gwałtownie powietrze z płuc. Staram się oddychać równo i zachować spokojny wyraz twarzy. Gdyby ktoś z biura nas przyłapał, miałabym przerąbane, ale podejmowanie tego ryzyka z jakiegoś powodu niesamowicie mnie podnieca.

Ben powtarza to samo na następnym piętrze. Sięgam ku niemu i chwytam go za udo, żeby zachować równowagę.

Drzwi windy ponownie się otwierają.

– Chodźmy do twojego mieszkania – szepcze mi do ucha.

– Twoje biuro jest bliżej. – Zamykam oczy.

Mijamy nasze piętro, ale żadne z nas nie rusza się z miejsca, a kiedy ostatni ludzie wysiadają z kabiny, Ben wymija mnie i wciska przycisk parkingu.

– Co robisz?

Śmieje się.

– Mieszkasz przy supermarkecie Whole Foods. To pięć minut drogi stąd.

– Ale w twoim biurze znajdziemy się jeszcze szybciej – upieram się nadal, zastanawiając się przy tym, skąd w ogóle wie, gdzie mieszkam.

– Nic dzisiaj nie będzie szybkie – szepcze mi do ucha, przyciągając mnie mocno do

siebie.

JESTEM PRZY DRZWIACH i właśnie wsuwam klucz do zamka, kiedy słyszę, jak się zbliża. Moje serce przyspiesza. Przez cały tydzień myślałam tylko o tym, a jednak teraz nagle szukam sposobu, żeby się wycofać.

Odwracam się i patrzę na niego, przygryzając wargę. Lewy kącik jego ust unosi się lekko i Ben przyciska mnie do drzwi swoim ciepłym, twardym ciałem. Jest znacznie wyższy ode mnie, więc muszę wyciągnąć szyję, żeby napotkać jego spojrzenie.

– Nie, Gemmo, nie pozwolę ci się wycofać – mówi.

Śmieję się zaskoczona, ale czuję też ulgę. Nie sądziłam, że aż tak po mnie wszystko widać.

– Dobrze – szepczę, przesuwając ręce po jego szyi, kiedy pochyła się, żeby mnie pocałować.

Naprawdę ostatnio całowaliśmy się w piątek? Mam wrażenie, że minęły już całe wieki. Wsuwam mu dłonie we włosy, a potem dotykam jego szorstkiej od zarostu szczęki. Ben przyciska mnie mocniej do drzwi i chwytą za biodro, a jego usta otwierają się, domagając się więcej. Jego erekcja sięga moich żeber. Chwytam jego męskość i przesuвам po niej dłonią.

– Otwórz wreszcie te pieprzone drzwi – warczy i nagle nie potrafię sobie nawet przypomnieć, dlaczego wcześniej stawiałam mu taki opór.

Przekręcam klucz w zamku, a on wpycha mnie do mieszkania. Zatrzymuje się dopiero przy wyspie kuchennej, na której chwytam za jego krawat i przyciągam jego usta z powrotem do swoich. Ben trzyma mnie mocno za biodra, a potem łapie za pośladki i przysuwa jeszcze bliżej siebie.

– Naprawdę tu mieszkasz? – mruczy przy moich ustach, omiatając pospiesznie wzrokiem pustą przestrzeń, podczas gdy ja rozwiązuję mu krawat. – A może wynajmujesz to mieszkanie na seks?

Poluzowałam mu już krawat i przechodzę do rozpinania jego koszuli. Jego klatka piersiowa pod moimi dłońmi jest twarda i gorąca. Jest w nim tyle do eksplorowania, że nie mogę się zdecydować, od czego zacząć.

– Byłam zbyt zajęta doskonaleniem się w pracy, żeby zajmować się urządzaniem mieszkania.

– W takim razie to naprawdę zabawne, że jeszcze nie zostałam partnerką – komentuje uszczypliwie. Ściąga mi bluzkę przez głowę i rozpina spódnicę,

Śmieję się mimowolnie.

Zsuwa mi spódnicę na podłogę, cofa się na tyle, żebym mogła się z niej wydostać, a potem prześlizguje się wzrokiem po moim ciele. Jestem teraz w samej bieliźnie i szpilek od Louboutina. Już chcę zdjąć z siebie buty, kiedy mnie powstrzymuję.

– Jeszcze nie – mówi. – Te twoje cholerne obcasy torturowały mnie przez dwa lata.

Chyba się tego domyślałam.

Sięga do swojego paska i go rozpina. Jego penis napiera na rozporek.

– Gdzie najpierw? – pyta.

– Taki jesteś pewien, że będzie drugi raz?

– Gemmo, planuję cię wypieprzyć w każdym zakątku tego mieszkania.

Jest taki zadowolony i pewny siebie. Powinno mnie to irytować, a jednak... nie drażni mnie to. Zupełnie.

– Tutaj.

Zachłystuje się powietrzem zaskoczony, kiedy osuwam się na kolana i ściągam mu spodnie razem z bokserkami. Jego penis podskakuje, ciężki i sztywny, z kropelką wilgoci na

czubku.

– Boże, tak – syczy, gdy biorę go w usta. Chwyta mnie za włosy i wpatruje się we mnie ciemnymi, odurzonymi oczami, z trudem podtrzymując opadające powieki.

Zaciska mocno szczęki, gdy zaczynam poruszać się rytmicznie. Chwyta mnie za głowę, skłaniając mnie, abym wzięła go głębiej.

– Jezu, jak dobrze... Widok twoich ust na moim penisie... Pragnąłem tego od tak dawna.

Biorę go głębiej, aż do gardła.

– O Boże – jęczy, zaciskając powieki. – Nie rób tego, bo zaraz dojdę.

Podnieca mnie to, jaką mam teraz nad nim kontrolę, więc oczywiście powtarzam to samo, z całej siły pragnąc zobaczyć, jak traci panowanie nad sobą i zupełnie odlatuje. Ale Ben łapie za swój portfel, niesie mnie do sypialni i kładzie pod sobą na łóżku. Wyginam się, chcąc się o niego otrzeć, ale on ześlizguje się w dół i rozkłada mi szeroko uda. Liże mnie wzdłuż delikatnej koronki stringów, a potem pociąga za gumkę na tyle mocno, żeby pozostawiła po sobie ledwo zauważalną, ale piekącą pręgę na mojej skórze. Zanim zdążę się na to poskarżyć, znów czuję na sobie jego język. Ben odciąga materiał majtek na bok i liże mnie w moim najwrażliwszym miejscu jak wygłodzony wilk.

Mogłabym dojsć w kilka sekund, ale po prawie całym tygodniu udręki potrzebuję czegoś więcej.

– Chodź tu – szepcze błagalnie.

Ben liże mnie po raz ostatni, po czym zdejmuję mi majtki i wspina się na mnie.

Wyciąga prezerwatywę z portfela, który położył na szafce nocnej. Mam wkładkę domaciczną, więc pewnie moglibyśmy się kochać bez gumki, ale nie protestuję, gdy ją nakłada.

Chwyta się jedną ręką i wślizguje we mnie, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy.

Nie chcę zamykać oczu, ale nie mogę się powstrzymać. To dla mnie zbyt wiele – jest mi zbyt dobrze. Przed chwilą prawie doszłam pod jego językiem, ale teraz zbliżam się do innego rodzaju orgazmu – takiego, którego nadejścia nie mogę się doczekać – i wbijam paznokcie w skórę Bena. Rozchyła mi nogi szerzej, żeby mieć lepszy widok, i w tej pozycji wchodzi we mnie tak głęboko, że czuję go w całym swoim ciele. Trafia w tak wrażliwe miejsce w moim wnętrzu, że chyba nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności – oprócz jego zachwyconego spojrzenia, gdy mi się przygląda spod na wpół przymkniętych powiek.

Wbijam mu paznokcie w plecy.

– Szybciej – żądam, a on wydaje z siebie niski pomruk i wbija się we mnie mocno, naciskając palcem na moją łechtaczkę. Pot kapie mu z klatki piersiowej. Gdy tylko zaczynam drżeć, wydaje z siebie głęboki jęk i dochodzi razem ze mną.

– Jezu – szepcze przy mojej szyi. – Sam sobie zaimponowałem.

Śmieję się, wciąż próbując złapać oddech.

– Tylko ty mogłeś powiedzieć coś takiego zaraz po seksie.

Zawiązuje prezerwatywę i przyciąga mnie do siebie.

– Ledwo wytrzymałem w twoim gardle, więc chyba należy mi się uznanie, czyż nie?

Opieram głowę o jego ramię. Powinno mi być niezręcznie przytulać się tak do Bena Tate'a, mojego wroga, a jednak wcale tak nie jest.

– Powiedz mi coś. – Przesuwa dłonią po moim nagim biodrze. – Jak długo tu mieszkasz?

Mrużę oczy. Już wiem, dokąd to zmierza.

– Trzy lata.

– I od trzech lat nie znalazłaś ani jednego wolnego weekendu, żeby... no nie wiem... powiesić chociaż obraz na ścianie?

– Bo jako kobieta powinnam dbać o takie rzeczy, tak?

– Nie, ale wydajesz się osobą, która mogłaby... no nie wiem, mieć tablicę na Pinterście poświęconą dekoracjom lub coś w tym stylu.

– Najwyraźniej nie znasz mnie zbyt dobrze.

Jego usta wykrzywają się w półuśmiechu, jakby znał mnie lepiej, niż mi się zdaje.

BUDZĘ SIĘ RANO, jeszcze zanim zadzwoni budzik. Ben śpi twardo obok mnie, martwy dla świata. Pozwalam sobie prześlizgnąć się wzrokiem po jego pięknym profilu: mocnym nosie, długich rzęsach, pełnych ustach i pogodnej twarzy pogrążonej we śnie. Zastanawiam się, czy obudzić go tak, jak on obudził mnie w środku nocy – rozsuwając mi uda, drapiąc moją delikatną skórę zarostem i liżąc niespiesznie gorącym językiem. „Nie mogłem już dłużej czekać”, powiedział. Ale chyba lepiej – i mniej niezręcznie – będzie, jeśli tego nie zrobię. Po prostu wezmę prysznic i zostawię mu karteczkę z prośbą, żeby zamknął za sobą drzwi.

Wydawało mi się, że to taktowne z mojej strony, ale Ben chyba nie podziela mojego zdania, kiedy kilka minut później wchodzi za mną do łazienki.

– Nie planowałaś chyba wymknąć się z własnego mieszkania, zanim się obudzę? – pyta, po czym otwiera szklane drzwi i prześlizguje się wzrokiem po moim nagim ciele.

Przyciskam myjkę do klatki piersiowej, jakby była tarczą, za którą mogę się ukryć. Nie mam pojęcia, jak to rozegrać, skoro mój plan spalił na panewce.

– Nie chciałam cię budzić – odpowiadam, ale to pieprzone kłamstwo i oboje o tym wiemy. To oczywiste, że chciałam przed nim zwać.

Zamiast się ze mną kłócić, dołącza do mnie pod prysznicem.

– Powtarzałaś moje imię przez sen. Zanim zacząłem cię lizać, powiedziałaś „Ben” zdyszczanym głosem, a nawet nie zdążyłaś się jeszcze obudzić.

– Pewnie śniłam o Chrisie Hemsworcie, ale jego nazwisko jest takie trudne do wymówienia – odpowiadam, wyciskając żel pod prysznic na myjkę.

– Aż tak trudno ci przyznać, że trochę mnie lubisz? – Przesuwa dłonią po moim biodrze.

– Czy naprawdę potrzebujesz, żebym to przyznała po tym, jak kilkukrotnie uprawialiśmy w nocy seks?

– Tak – mówi cicho. – Potrzebuję.

Nie potrafię teraz spojrzeć mu w oczy. Byłam już kiedyś w podobnej sytuacji. Ktoś prosił mnie, żebym się przed nim otworzyła i mu zaufała. Już wtedy było to dla mnie trudne, a teraz jest jeszcze trudniejsze. Jeśli wielokrotnie podejmujesz ryzyko i się na tym przejeżdżasz, za każdym razem coraz bardziej boisz się ponownie zaryzykować.

Ben podchodzi do mnie bliżej. Mam ochotę rzucić teraz jakimś żartem, żeby pokazać, że to dla mnie nic poważnego. Tylko co, jeśli go tym zranię? Tego bym nie chciała.

– W poniedziałki i środy wychodzisz po taco – mówię mu, wbijając wzrok w podłogę, jakbym zdradzała jakiś wstydlivy sekret. – A we wtorki i czwartki zamawiasz wrapy z siłowni.

Nie mogę mu wyznać, że przejeżdżam czasem obok jego domu, ani powiedzieć, ile czasu spędziłam na kontach Drew Bailey w mediach społecznościowych, szukając nowych zdjęć, na których go oznaczyła, bo i tak czuję się już za bardzo odsłonięta. Przysięgam na Boga, że jeśli zaczniesz sobie teraz stroić ze mnie żarty, zakończę to i już nigdy się do niego nie odezwę.

Podnosi rękę, ujmuje moją szczękę w dłoń i podnosi mi głowę tak, żebym na niego spójrzała. Nasze usta są teraz oddalone od siebie zaledwie o kilka centymetrów.

– Pijesz dwie filiżanki kawy każdego ranka, zawsze z mlekiem i nieprawdopodobną ilością cukru. Miskę acai jesz o różnych porach i jesteś jedyną osobą na tej planecie, która woli truskawki od pączków, dlatego już od roku zawsze zamawiam je na zebrania pracowników.

Wpatruję się w niego, zadając sobie pytanie, skąd on to wszystko wie i od jak dawna tak bacznie mnie obserwuje. I nagle zdaję sobie sprawę, że znam odpowiedź: od zawsze.

Zawsze obserwował każdy mój ruch, tylko założyłam, że robi to z nieczystych pobudek, szukając jakiegoś słabego punktu w mojej zbroi, mojej pięty achillesowej. Ale może wcale tak nie było? Może obserwował mnie z tego samego powodu, z jakiego ja obserwowałam jego?

Bo sprawiało mu to przyjemność.

Pochyla się do mnie, a jego dłoń owija się wokół mojej szyi, gdy przyciska usta do moich ust.

Ta chwila może mi zapaść w pamięć jako naprawdę słodki moment... albo część kolejnej historii z mnóstwem czerwonych flag, z których zdam sobie sprawę, kiedy będzie już za późno.

Problem polega na tym, że na początku nigdy tak naprawdę nie wiadomo, jak się sprawy potoczą.

Terapeutka, do której zaczęłam chodzić dwa razy w miesiącu za namową Kyle'a (i której płaciłam trzysta dolarów za sesję swoją kartą kredytową, której nie miałam za co spłacić), dawała mi sporo dobrych rad.

– Możesz powiedzieć Kyle'owi, że jesteś rozczarowana – zasugerowała, kiedy opowiedziałam jej o kolejnych wyskokach Josie, przez które nie mogliśmy spędzać ze sobą tyle czasu, ile byśmy chcieli.

Pomogła mi zrozumieć, jak bardzo się boję, że zostanę zniszczona przez ukochanego mężczyznę, tak jak moja matka, i że Kyle ucieknie ode mnie gdzie pieprz rośnie, gdy tylko zobaczy, jaki mam w głowie bałagan.

Idąc za jej radą, następnym razem, gdy Josie zrujnowała nam plany – jak zwykle się upijając – powiedziałam mu, że jestem już zmęczona prowadzeniem osobnego życia i tym, że nie znam jego znajomych, przyjaciół ani rodziny. Podzieliłam się z nim swoimi obawami, że nic z tego nie wyniknie i że ostatecznie i tak do niej wróci.

– W takim razie pieprzyć to – powiedział. – Ujawnijmy się. Jestem tym tak samo zmęczony jak ty i naprawdę mi zależy, żebyś wiedziała, na czym stoisz.

Moje serce podskoczyło na tę myśl. Mogłabym do niego przyjeżdżać w weekendy, kiedy Josie dawałaby ciała, w końcu poznałabym jego dzieci i mogła wyznać Meg i Kirsten prawdę.

Tyle że ze względu na rodzaj pracy wykonywanej przez Kyle'a w oczywisty sposób naruszaliśmy zasady firmy.

– A jeśli Stadler nie zaoferuje mi wtedy etatu? – zapytałam. Ze swoim zadłużeniem na karcie kredytowej naprawdę potrzebowałam tej pracy.

– Kurwa – westchnął. – To możliwe.

Wróciliśmy więc do trzymywania naszej relacji w tajemnicy, tylko że teraz było to z mojej winy.

A jednak następnym razem, kiedy przyjechał do LA, zabrał mnie do Sherman Oaks – cichej okolicy obsadzonej drzewami – i zapytał, w którym domu z tych wystawionych na sprzedaż chciałabym zamieszkać. Wskazałam na jeden, a potem zmieniłam zdanie i wybrałam inny. Wtedy Kyle wpisał do telefonu numer agentki i zadzwonił do niej, szczerząc się do mnie: „Moja narzeczona i ja jesteśmy zainteresowani jednym z domów, które macie w sprzedaży”. To był jego sposób na zapewnienie mnie, że wkrótce przestaniemy się ukrywać, a wtedy będzie chciał pójść ze mną na całość. Piętnaście minut później agentka pokazywała nam wybrany przeze mnie dom, na który i tak nie byłoby nas stać, bo wkrótce Kyle miał oddać Josie połowę swoich dochodów.

Ale kiedy zaczął wspominać o pokoju dziecięcym, splatając palce z moimi palcami, postanowiłam uwierzyć w jego dobre intencje. Terapeutka powiedziała mi przecież, że nigdy nikogo głęboko nie pokocham, jeśli się bardziej nie otworzę.

Szkoda tylko, że nie wspomniała ani słowem o tym, że obawy bywają uzasadnione.

Staram się usilnie skupić na sprawie Sophii Waterhouse i kwotach, które mi podała, ale jestem tylko w połowie obecna, bo druga połowa mnie skupia się na pulsowaniu między nogami. Utrudnianie mi pracy jest bardzo w stylu Bena Tate’a.

Moja komórka milczy, ale imię Bena wyświetla się na ekranie, kiedy wysyła mi wiadomości, a już samo to wystarczy, aby mnie rozproszyć. Odwracam telefon ekranem w dół i ponownie skupiam się na swoim zadaniu – wydatkach miesięcznych Sophii.

Ludzie nie mają pojęcia, ile wydają. Nie zwracają szczególnej uwagi na rachunki z karty kredytowej, tylko po prostu je spłacają (lub spłaca je mąż), a kiedy proszę o wyszczególnienie wydatków („Ile wydajesz na produkty spożywcze, a ile na zajęcia pozalekcyjne dzieci?”), zwykle podają zbyt wysokie albo zbyt niskie kwoty.

Sophia musiała zawyżyć wydatki, bo w przeciwnym razie razem z mężem wydawaliby rocznie ponad czterysta tysięcy dolarów, a to znacznie więcej, niż wynoszą jego dochody.

– Czy to poprawna kwota? – pytam grzecznie, starając się ukryć niedowierzanie. – Wydajesz pięćset miesięcznie na manicure?

– To także pedicure – odpowiada. – Lakiery żelowe są droższe.

– I dwa tysiące miesięcznie na wizyty u lekarzy? – kontynuuję. – Czy możesz mi powiedzieć, co to za wizyty?

Nie powinnam liczyć na to, że cierpi na jakąś poważną chorobę, ale w głębi duszy właśnie na to mam nadzieję. Na swoją obronę przyznaję, że łatwiej byłoby mi wtedy wywalczyć dla niej lepsze warunki ugody.

– Leczę nietolerancje pokarmowe u specjalisty medycyny alternatywnej. Wychodzi jakieś sto tygodniowo, bo potrzebuję tych hydrokolonoterapii i suplementów.

Mój optymizm umiera. Żaden sąd nie potraktuje nietolerancji pokarmowych na równi z chorobą Parkinsona.

– W porządku, a reszta?

– Cóż, to głównie maseczki, botoks i wypełniacze – wyjaśnia. – Jak dodasz jedno do drugiego, to tyle wychodzi.

– Jasne.

Jak na razie okazuje się, że wydaje trzy tysiące miesięcznie jedynie na twarz, włosy i paznokcie, dodatkowe osiemset na trening personalny i karnet na siłownię oraz dwa tysiące na ubrania. Nie przeszliśmy jeszcze nawet do jej kredytu hipotecznego, auta, ubezpieczenia ani telefonu i wydatków na dzieci, a ona już wydaje znacznie więcej, niż jestem w stanie uzyskać od jej męża.

Sophia mówi mi, że co tydzień potrzebuje akupunktury na pewne zaburzenia, które niewielu lekarzy uważa za prawdziwe, a mój umysł wędruje z powrotem do Bena. Myślę o tym, jak poruszał się nade mną w ciemnym pokoju, obejmował moją twarz i całował mnie, jakbym była dla niego ważna. I jak przyznał, że zamawiał truskawki specjalnie dla mnie.

Czy to wszystko jest prawdziwe, czy to tylko domek z kart, który buduje, nie dbając o to, jaki bałagan po sobie zostawi, gdy ten nieuchronnie się rozpadnie? Moje gardło zaciska się jak zawsze, gdy prześladowuje mnie moja smutna przeszłość.

– Nie wychodź za mąż – radzi mi Sophia. – Przynajmniej nie za faceta z LA.

Mrugam zaskoczona, jakby mnie na czymś przyłapała.

– Nie zamierzam – odpowiadam.

BEN WCHODZI DO MOJEGO BIURA W PORZE KOLACJI. Z poluzowanym

krawatem i widocznym już zarostem na twarzy wygląda na nieco sfatygowanego i zmęczonego po całym dniu.

Wstaję i przechodzę na drugą stronę biurka. Chcę mu powiedzieć, że jestem zajęta, ale nie potrafię.

– Zamknij drzwi.

Prześlizguje po mnie wzrokiem, lustrując mnie od stóp do głów. Dotyka swojego paska i otwiera lekko usta, gdy się nad tym zastanawia, ale potem się krzywi i opuszcza rękę.

– Chodźmy, Gemmo.

Najwyraźniej zamierza być nieznośny.

– Muszę pracować.

– Nad czym?

– Ja...

Dotyka językiem górnej wargi i nagle mam pustkę w głowie. Boże, uwielbiam, kiedy to robi.

– Nad różnymi rzeczami – podsumowuję.

– Muszą być bardzo ważne. – Śmieje się cicho. – Będę u ciebie za trzydzieści minut.

Chcę powiedzieć: „To była tylko jednorazowa sprawa”, ale jednocześnie wyłączam laptopa.

Czekam już na niego w mieszkaniu, kiedy przyjeżdża z jedzeniem na wynos. Zerkam na nie, zastanawiając się, czy to jest ten moment, w którym zaczniemy się zachowywać jak inne nudne pary, które jedzą razem kolację, oglądają telewizję, a potem zbyt szybko zasypiają.

Ben stawia torbę na podłodze i przyciska mnie do ściany. Wygląda na to, że jednak nie zostaniemy jeszcze nudziarzami.

– Te twoje ubrania mnie wykończą – jęczy, podciąga mi spódnicę i zamyka za sobą drzwi mocnym kopniakiem.

Moja ręka jest już na jego pasku. Zsuwam mu spodnie, a on zdejmuje je i znów niesie mnie do sypialni. Łąujemy razem na łóżku.

– Przyznaj: cieszysz się, że wpadłem – mówi, kiedy obracam go na plecy.

– Niech ci będzie.

Wchodzi we mnie, a ja zachłystuję się powietrzem z przyjemności.

– To zdecydowanie zabrzmiało jak „tak” – komentuje.

Godzinę później siedzimy przy małym stoliku w mojej kuchni. On jest w samych bokserkach, a ja mam na sobie jego koszulkę, która sięga mi do połowy uda. To takie dziwne, że sypiam z okropnym Benem Tate'em, ale jeszcze dziwniejsze jest to, że siedzimy półnaczy przy moim stole jak prawdziwa para i jest to dla mnie takie naturalne.

Na ekranie mojego leżącego obok ryżu telefonu wyświetla się powiadomienie z Zillow – firmy pośredniczącej w handlu nieruchomościami. Ben najwyraźniej nie ma żadnego szacunku dla cudzej prywatności, bo podnosi moją komórkę, żeby przeczytać, co się na niej wyświetliło.

– Dlaczego polujesz na domy w... – mruży oczy – Manassas w stanie Wirginia?

– Nie poluję. – Marszczę brwi. – To dla mojej mamy.

– Przeprowadza się?

Przypuszczam, że normalna kobieta potraktowałaby to jako okazję, by otworzyć się przed mężczyzną i ujawnić coś na swój temat. Mogłabym mu opowiedzieć o sytuacji mojej mamy – o tym gównianym małym apartamentowcu, w którym mieszka, i o tym, jak próbowałam ją przekonać, że chcę tam kupić dom w ramach inwestycji, a ona oznajmiła, że nie zamierza się przeprowadzać. Ale im bardziej się przed kimś otwierasz, tym bardziej cię boli, gdy wszystko idzie w diabły.

– Nie – mówię mu. – Zdecydowała się jednak tego nie robić.

Wpatruje się we mnie przez pół sekundy, jakby próbował stwierdzić, czy kłamię – co wydaje się rozsądne, bo często rzeczywiście to robię. Nie wiem, do jakiego ostatecznie doszedł wniosku, ale postanawia już więcej nie dopytywać.

Nakłada mi na talerz porcję wasabi.

– Czy to nie lepsze niż uprawianie seksu na biurku?

– Jeśli uważasz, że sushi jest lepsze niż seks na biurku, to jestem w tym gorsza, niż myślałam. – Podnoszę pałeczki.

Marszczy brwi, a ja poddaję się z westchnieniem.

– No dobra, jest lepsze. Ale... żeby było jasne, nigdy nie planowałam umawiać się z prawnikiem i nadal nie planuję tego robić. Mam już inną wizję przyszłości i nie przypomina ona tego, co jest między nami.

Unosi brew.

– To chyba zrozumiałe. Nigdy nie zakładałem, że planujesz przez resztę życia uprawiać niezobowiązujący seks w kompletnie nieurządzonym mieszkaniu.

– Nie o to chodzi. – Śmieję się. – W mojej przyszłości nie ma nikogo, kto jest... taki jak ja. Przynajmniej jedno z nas musi być przyzwoitym człowiekiem. Jak faceci z filmów Hallmarku.

Dostrzegam coś ponurego w jego ciemnych oczach.

– O co chodzi z tym całym Hallmarkiem?

– To tylko taki żart. – Macham ręką.

– Ach, tak? Jakoś za często o nim wspominasz.

– Kiedyś z mamą ciągle oglądałyśmy filmy tej stacji. – Przygryzam wargę, przesuwając jedzenie pałeczką po talerzu. Chciałabym na tym poprzestać, ale Ben wyraźnie czeka na dalsze wyjaśnienia. – Myślę, że dawały mojej mamie odrobinę nadziei po odejściu taty, bo mężczyźni z tych filmów nigdy nie są tacy jak on. Nie wymieniają swoich żon na młodsze ani nie zdradzają niczyjego zaufania. Zawsze postępują, jak należy.

– To stąd twoja obsesja na punkcie kucharzy – komentuje cicho. – Chcesz kogoś, kto o ciebie zadba. Kto postawi cię na pierwszym miejscu.

Pewnie ma rację. Rzeczywiście chciałabym kogoś, kto by się mną zaopiekował i nie odszedł nagle, jakby nic nas nigdy nie łączyło.

– Chyba tak. Ja nie potrafię utrzymać przy życiu nawet małej roślinki. Nie jestem osobą, dla której związek jest najważniejszy w życiu i która podejmowałaby szczególne starania, żeby go pielęgnować. Ty też nie. Jakim cudem mielibyśmy być razem?

Przyciąga mnie na swoje kolana.

– A mnie się wydaje, że już jesteśmy – odpowiada i dostrzegam w jego oczach coś tak miękkiego i szczerego, że muszę odwrócić wzrok.

Po raz pierwszy zjawiam się na poniedziałkowym spotkaniu przed Benem. Ukrywam uśmiech, gdy wchodzi do sali konferencyjnej, choć trudno mi triumfować w tej sytuacji, skoro musiał przejechać całą drogę do Santa Monica i z powrotem – żeby się przebrać po tym, jak wyszedł z mojego mieszkania dwie godziny temu.

Gdybym była lepszą osobą, zaproponowałabym mu, żeby zostawił u mnie parę swoich rzeczy, ale skoro on sam jeszcze mnie do siebie nie zaprosił, postanowiłam tego nie robić. Niezbyt życzliwe z mojej strony, wiem. Ale kto o zdrowych zmysłach spodziewałby się po mnie czegoś lepszego?

Łapie moje spojrzenie z drugiej strony stołu i moje uda się zaciskają. Biorę jedną z truskawek, które właśnie ze sobą przyniósł. Doskonale wiem, o czym myśli, kiedy wkładam ją do ust.

Mój telefon powiadamia mnie o nowej wiadomości.

BEN: Zrób to jeszcze raz.

Biorę kolejną truskawkę i robię pokaz specjalnie dla niego, pilnując, żeby nie zwrócić na siebie uwagi nikogo innego. Przez chwilę rozkoszuję się tym, jak to na niego działa. Mruga szybko, gdy truskawka ześlizguje się w dół mojego przełyku. Muszę bardzo się kontrolować, żeby powstrzymać śmiech.

Jego następny SMS to tylko jedno słowo.

BEN: Lunch.

JA: Zobaczmy.

Uśmiecha się szeroko, bo już wie, że to znaczy „tak”.

To dobry tydzień na zwolnienie tempa. W biurze już panuje leniwa atmosfera – większość pracowników nie może się doczekać Święta Dziękczynienia, które nic a nic mnie nie obchodzi. Co to za święta bez prezentów, z potrawami, których nie lubię, a które zwykle przygotowują kobiety? W przyszłości, gdy zostanę żoną lekarza, weterynarza lub właściciela plantacji choinek z małego miasteczka, przygotowaniem do świąt będzie się zajmowała jego matka, a ja będę przynosić tylko ciasto i wino.

Ben oczywiście jedzie do matki, a potem na wycieczkę do jakiejś winnicy ze swoją paczką, bo ma bogate życie rodzinne i towarzyskie. W dodatku gdzie nie pojedzie, tam zawsze towarzyszą mu jakieś ślicznotki. Jest dokładnie takim prawnikiem, jakich widzimy w telewizji – z imponującym samochodem i seksownymi adoratorkami, wygrywającym wszystkie sprawy z promiennym uśmiechem – podczas gdy ja jestem prawdziwą prawniczką z nieciekawą przeszłością i ze względu na to powinnam się przyzwyczajać do spędzania świąt w samotności.

W środę po południu nie ma w biurze już nikogo, łącznie z Benem. Tego wieczoru moje mieszkanie wydaje się bardziej opustoszałe niż kiedykolwiek wcześniej, prawdopodobnie dlatego, że Ben i ja nie spaliśmy jeszcze osobno, odkąd pozwoliłam mu do siebie przyjść. Co znowu prowadzi mnie do wniosku, że nie powinnam była w ogóle go tu wpuszczać.

DZWONI DO MNIE W ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA. Powiedziała mu, że spędzam je z Keeley, na wypadek gdyby chciał mnie z litości zaprosić do swojego rodzinnego domu, więc częstuję go bajeczką, że szykuję się właśnie do wyjazdu do jej taty, chociaż tak naprawdę siedzę przy biurku w FMG – jako jedyna osoba z całej firmy.

W tle słychać jakieś krzyki i ktoś próbuje zabrać mu telefon.

– Przepraszam – mówi – jest tu straszne zamieszanie. Moi bracia zaczęli się kłócić o to, czy najlepiej upiec indyka w piekarniku, czy we frytkownicy. Chyba nie muszę dodawać, że teraz

mamy trzy indyki, a mama krzyczy na nas, żebyśmy przestali jej przeszkadzać.

Śmieję się, próbując stłumić melancholię, która budzi się we mnie na samo wyobrażenie tego rozgardiaszu. Chociaż teraz narzekam na Święto Dziękczynienia, to jednak kiedyś je lubiałam – kiedy mama zapraszała mnóstwo gości.

– A tak przy okazji, co twoja mama sądzi o tym, że przyprowadzasz do domu nastoletnie dziewczyny? Każę im siadać przy stoliku dla dzieci?

– Nigdy nie przywiozłem tu żadnej kobiety na Święto Dziękczynienia. Czyżbyś była zazdrosna? – Śmieje się.

– Chciałbyś.

– Tak – zgadza się ze mną. – Chciałbym.

Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc mówię mu, że Keeley na mnie czeka. Kiedy się rozłączam, biuro wydaje mi się bardziej puste niż wcześniej. Pracuję jeszcze przez kilka godzin przy żalostnej świątecznej uczcie składającej się z kawy i batoników zbożowych, a po zmroku wracam do siebie. Wchodzę do swojego zimnego, pustego łóżka, kiedy dzwoni moja mama.

Wraca właśnie do domu z baru. Coś się we mnie zapada, gdy słyszę wyczerpanie w jej głosie.

– Spędziłaś miło dzień? – pyta, siląc się na wesoły ton głosu.

– Strasznie się objadłam – odpowiadam. W tym roku wszystkim zaserwowałam to samo kłamstwo o spędzeniu święta u taty Keeley. – Przyrządzili dwa rodzaje indyka. Jak tam w barze?

– Bardzo świątecznie. Wygląda na to, że w Święto Dziękczynienia przychodzi tam sporo osób. Właściciel przyniósł nam wszystkim kolację świąteczną. Była tysiąc razy lepsza niż ta, którą sama bym sobie przygotowała.

Obie bardzo staramy się przekonać siebie nawzajem, że jesteśmy zadowolone ze swojego życia. Zastanawiam się, co by się stało, gdybyśmy cały ten wysiłek przeznaczyły na urzeczywistnienie naszych marzeń o szczęściu.

Ben pisze do mnie w niedzielny poranek.

BEN: Wracam wcześniej, bo za tobą tęsknię. Nie spałem od wyjazdu. Proszę, powiedz mi, że nie idziesz do pracy.

Opieram się o drzwi mieszkania, które właśnie za sobą zamknęłam, bo rzeczywiście wybierałam się do biura. Znow odczytuję te słowa: „Wracam wcześniej, bo za tobą tęsknię” i mam wrażenie, że moje płuca rozszerzają się jak nadmuchiwany balonik. Czuję, jakbym się unosiła nad ziemią z zachwyty, a jednocześnie była przerażona, że balonik lada moment pęknie.

Nic jednak nie mogę na to poradzić. Dziś zwycięża zachwyty. Otwieram drzwi, wracam do mieszkania i zrzucam buty.

JA: Możesz mnie przekonać, żeby tam nie szła.

Co za fałszywie nonszalancka odpowiedź, kiedy moje serce galopuje.

Nasłuchuję jego pukania, a kiedy w końcu je słyszę, mam ochotę przeskoczyć przez kanapę, żeby tylko szybciej do niego dotrzeć.

Otwieram drzwi, a po chwili on wprowadza mnie do środka, już na wpół roznegliżowaną. W ciągu sekundy radosne iskierki w jego oczach zastępuje błysk pożądania.

– Rozbieraj się – rozkazuję, gdy drzwi się za nim zamykają.

– Ty pierwsza – mruczy, podchodząc do mnie bliżej.

Za pierwszym razem nie udaje nam się nawet wyjść z kuchni. Gdy tylko kończymy, od razu wciągamy go do sypialni i ustawiam dokładnie tak, jak go pragnę.

– To jeszcze nie koniec – ostrzegam, gdy pada na poduszkę obok mnie dwadzieścia minut później. – Ani mi się waży teraz zasypiać.

Zanurza nos w mojej szyi, a potem składa słodki pocałunek na mojej skórze.

– Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

– Co masz na myśli? – pytam już defensywnym tonem.

Unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć, a jego usta wykrzywają się w zagadkowym uśmiešku.

– Jesteś niemalże... uczuciowa.

– Czy to jakiś synonim napalonej? Chyba nie zaczniemy teraz wyznawać sobie uczuć, kiedy mam twoją spermę na całej klatce piersiowej? Już trochę za późno na delikatność.

Śmieje się.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu sprawiasz wrażenie, jakbyś za mną tęskniła.

Rzucam mu krótkie spojrzenie i od razu odwracam wzrok.

– Są chyba bardziej szalone rzeczy na tym świecie.

Na kolejnym spotkaniu wspólników i starszych współpracowników Fields informuje nas, że Natalie Brenner i jej mąż chcą zakończyć swoje małżeństwo i zamknąć firmę produkcyjną wartą miliony. Ona szuka teraz kancelarii, która zajmie się zarówno sprawą rozwodową, jak i jej kwestiami finansowymi, a FMG jest jedną z kilku, które bierze pod uwagę.

Prostuję plecy gwałtownie, jakby nagle podłączono mnie do prądu. Reprezentowanie znanej aktorki w sprawie rozwodowej wyniosłoby moją karierę na zupełnie nowy poziom. Naturalnie potrzebowałabym pomocy przy zamykaniu jej firmy, ale to i tak byłoby za dużo pracy jak na jednego prawnika. Szczerze mówiąc, od razu myślę o Benie: jakiś czas temu pomagał Drew w sporach z jej menedżerami i wytwórnią płytową. Ma znacznie większe doświadczenie w sprawach biznesowych niż ja.

Nasze spojrzenia spotykają się na pół sekundy i widzę, że myśli o tym samym: chce się tym ze mną zająć. Fiducia prawdopodobnie pójdzie na ugodę, gdy tylko zobaczy, co na nich mamy, a wtedy wspaniale byłoby poprowadzić z Benem kolejną sprawę.

– Bardzo chętnie się tym zajmę – mówię do Fieldsa, a ten rzuca mi spojrzenie z ukosa, nie odwracając głowy, jakbym była małym dzieckiem, które przeszkadza dorosłym w omawianiu ważnych spraw.

– Craig – zaczyna – chciałbym, żebyś się z nią spotkał.

To policzek. Równie dobrze Fields mógłby krzyknąć na mnie, żebym się zamknęła. Wszyscy udają, że nic się nie stało, z wyjątkiem Bena, który odwraca się w stronę Fieldsa ze zmrużonymi oczami.

– Z całym szacunkiem, Arvinie – mówi ze ściągniętymi ponuro ustami – Gemma ma większe doświadczenie w prawie rodzinnym niż my wszyscy razem wzięci. Zaangażowanie jej w tę sprawę byłoby dla nas bardzo korzystne.

– Gemma dostała już dwie szanse, by wziąć lukratywne sprawy, które ostatecznie trafiły do innej firmy – odpowiada. – Na pewno chętnie pomoże Craigowi, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Nie ma szans, żeby Natalie Brenner zatrudniła Craiga. Najmniejszych. Co oznacza, że Fields i tak nie liczy na współpracę z aktorką i odstawia tę całą szopkę tylko po to, żeby mnie upokorzyć. Wyraźnie daje mi do zrozumienia, że nie wybaczył mi konfliktu z Webberem.

Co właściwie zrobiłam źle oprócz tego, że odmówiłam pójścia z nim do łóżka, aby dostać tę fuchę? Nic, ale to wystarczyło. Mężczyźni chętnie potępiają kobiety, które czerpią przyjemność z seksu i wykorzystują go jako sposób na szybki awans, ale równie chętnie upokarzają je za brak ochoty na seks i za to, że nie chcą zapewnić sobie awansu przez łóżko.

Wygląda na to, że mam tylko dwie możliwości: mogę być albo dziwką, albo zimną suką. Zastanawiam się, czy będę musiała opuścić tę firmę, aby móc wybrać dla siebie cokolwiek innego.

BEN ZŁOŚCI SIĘ na tę sytuację jeszcze bardziej niż ja.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż pracujesz w tej firmie – oznajmia, wchodząc wieczorem do mojego mieszkania. – To nie pierwszy raz, kiedy potraktował cię jak dupek.

– Chcę zostać partnerką – mówię, polewając moje pad thai sosem sriracha. – Tylko tyle.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? – Rozgląda się dookoła. – Odnoszę wrażenie, że nie masz zbyt wielu wydatków poza wydawaniem fortuny na buty.

– Właśnie z powodu takich sytuacji jak ta dzisiaj – odpowiadam ostrym tonem, czując napływ złości. – Nic nie mogłeś zrobić. W takich zebraniach musi brać udział jakaś wpływowa kobieta, żeby nie dopuścić do takich incydentów. Gdyby FMG miało choć jedną partnerkę,

pewnie opowiedziałabym jej, jak potraktował mnie Webber. Poza tym mam serdecznie dość słuchania od Fieldsa, że nie mogę wykonywać pracy pro bono, i jego prób zmuszenia mnie do prostytucji z potencjalnymi klientami. Chcę mieć prawo głosu i nic innego nie ma dla mnie znaczenia, dopóki go nie zdobędę.

Widzę błysk zwątpienia w jego oczach, jakby podejrzewał, że nie mówię mu wszystkiego. Oczywiście ma rację, a jednak czuję ulgę, że o to nie dopytuje.

– Jeśli chcemy się nadal spotykać, powinniśmy to zgłosić w firmie – mówi zamiast tego.

Technicznie rzecz biorąc, powinniśmy podpisać umowę konsensualną zwalniającą FMG od odpowiedzialności za wszelkie ewentualne problemy, które mogłyby wynikać z tego, że się spotykamy. No i, również technicznie rzecz biorąc, poprzednią pracę straciłam właśnie dlatego, że jej nie podpisałam.

Tyle że ten romans z Benem nie ma żadnej przyszłości.

– Czy to naprawdę konieczne? – pytam.

– No tak. – Uśmiecha się smutno. – Chcesz owdowiałego weterana, a nie prawnika.

Jest w samych bokserkach, więc przypomnienie sobie, że wcale nie chcę być z Benem Tate'em, zajmuje mi chwilę. Gdzieś tam daleko w świecie mój przyszły mąż wciąż czeka, aż spadnę na samo dno i przejdę całkowitą metamorfozę. Ale po raz pierwszy myśl o tym wzbudza we mnie smutek, zamiast rozbudzać nadzieję.

– Weterynarza, nie weterana. I żeby było jasne, wcale nie musi być owdowiały. – Podaję mu pałeczki. – Wolałabym, żeby nie był, bo ludzie zawsze idealizują zmarłych, więc prawdopodobnie ciągle potajemnie myślałyby sobie, że jego pierwsza żona była lepsza ode mnie, a ja dopiero w dniu jego śmierci dowiedziałabym się, że zdecydował się zostać pochowany z nią, a nie ze mną. Więc tak, pieprzyć to. Żadnych wdowców. Chyba sobie tego wcześniej nie przemyślałam.

– Wielu spraw sobie nie przemyślałaś – mamrocze pod nosem. – Jak ten facet miałby cię zaskoczyć oświadczeniami na Islandii? To nie jest jednodniowa wycieczka. I jakim cudem miałby zorganizować tam chór dziecięcy? Ma krewnych na Islandii, którzy pracują w szkole lub kościele?

– To jego problem – odpowiadam, mieszając makaron pałeczkami. – Ja zaplanowałam oświadczenia, a jeśli on nie potrafi ich nawet zorganizować, to cóż... – Wyrzucam ręce w powietrze, jakbym chciała powiedzieć: „I tak nic by z tego nie wyszło”.

– Czy to zły moment, żeby zasugerować, że wcale nie podobałoby ci się życie w małym miasteczku? Gdzie kupowałabyś tam swoje açaí?

– Nie powiedziałam, że ma to być miasteczko gdzieś na zadupiu, z dala od autostrady. Miałam na myśli uroczą małą miejscowość z całym mnóstwem dobrze wyposażonych sklepów.

Ben unosi brew z niedowierzaniem, ale co on tam wie o małych miasteczkach. Dorastał w pieprzonym Newport.

– I co byś robiła w wolnym czasie? Bo zakładam, że jako mężatka z uroczego miasteczka nie pracowałabyś już dwanaście godzin dziennie?

Nie rozumiem, dlaczego dalej ciągnie ten temat. Moje plany na przyszłość wydają mi się teraz jakies wymuszone i smutne, jak postanowienia noworoczne, których nigdy nie zrealizowałam.

– Chodzilibyśmy na spacer, zbierali jabłka i pili kawę w naszej ulubionej kawiarni, w której dobroduszna, ale wścibska właścicielka zbyt często by nas zagadywała po to tylko, żeby perorować o swoich wnukach.

– Nie znosisz słuchać opowieści o wnukach.

– Tak, bo wnuki tutejszych ludzi są nudne, ale te Carol będą łobuzami wołającymi do

mnie „ciociu Gemmo” i pakującymi mi się na kolana.

– Jakiej Carol? – Odchyła się na swoim krześle.

– No tej właścicielki kawiarni. Słuchaj uważnie, Ben.

Uśmiecha się i tym razem w jego uśmiechu jest mniej napięcia niż wcześniej, a ja jestem z tego dziwnie zadowolona.

– Dobra, więc ty i twój mąż weterynarz będziecie zbierać jabłka, które rosną tylko przez kilka tygodni w roku. – Dolewa mi wina. – Chyba będziesz musiała wymyślić sobie jeszcze kilka innych zajęć w tym małym miasteczku, bo inaczej umrzesz z nudów.

– I tutaj się mylisz. – Odpycham miskę na bok i wsuwam stopę między jego nogi. – Wtedy będę już osobą, która lubi czasem poleniuchować.

Śmieje się cicho pod nosem, a jego dłoń owija się wokół mojej kostki.

– Jasne, Gemmo.

Sprawa Robertsów ostatecznie trafia do sądu, choć nie powinna. Czerpię przyjemność z dobrej walki, ale to właśnie prawnicy zwykle wychodzą najlepiej na takich sprawach. Musimy poświęcić sporo czasu na przygotowania i opłacić koszty procesu, przez co oboje byli małżonkowie po zakończeniu sprawy będą o sto kawałków do tyłu.

To dlatego właśnie zwykle wygrywają mężczyźni – to oni najczęściej mają pieniądze na zażartą walkę. Moja matka przegrała, a w dodatku wciąż spłacała dług na swojej karcie kredytowej, kiedy ja skończyłam już studia.

Wypominam Dennisowi Robertsowi wszystko, co tylko mogę: tamtą pracownicę, którą próbował przekupić, romans i rodzinną wycieczkę, w której nie wziął udziału z powodu pracy. To Melissa zajmowała się na co dzień dziećmi i prowadziła dziecięcą drużynę piłkarską, a Dennis nie wie nawet, kto jest ich pediatrą. To nie on zabrał Jadena do szpitala, kiedy chłopak złamał rękę, i nie on zajął się wtedy ich małym dzieckiem pod nieobecność Melissy. Chciał dzielić się z żoną opieką nad dziećmi pół na pół, ale w miarę jak zadaję mu kolejne pytania, jego ramiona opadają, jakby już wiedział, że przegrał.

Dostaje prawo do opieki nad dziećmi przez dwa weekendy w miesiącu i dwa tygodnie w wakacje. Gratuluję Melissie, pakuję się i kieruję do toalety. Kiedy z niej wychodzę, zgarbiony Dennis Roberts rozmawia z kimś przez telefon.

– Nie wiem, mam – mówi. – Będę się mógł z nimi zobaczyć dopiero za dwa tygodnie. – Głos tego wielkiego, bogatego mężczyzny łamie się na ostatnim słowie. Patrzę, jak zakrywa twarz dłonią, a jego ramiona drżą od bezgłośnego płaczu.

Chciałabym czuć się z tym dobrze, ale zbiera mi się na mdłości. Nienawidziłam prawników, którzy zniszczyli moją matkę, kiedy miałam piętnaście lat. Chyba powinnam była przewidzieć, że wcale nie poczuję się dobrze, gdy stanę się jednym z nich.

BEN PRZYCHODZI DO MNIE później niż zwykle, po kolacji z klientem. Jego usta od razu łądają na moich z ulgą, jakbym była jedynym elementem dnia, którego naprawdę wyczekiwał.

Torba, którą trzyma w lewej ręce, przyciska się do mojego uda. Śmieję się przy jego wargach.

– Przyniosłeś wyjątkowo zimną kolację.

– Mówiłaś, że już jadłaś. To deser. – Odsuwa się ode mnie i kładzie torbę na blacie. – Wydawałaś się smutna przez telefon, więc pomyślałem, że przyda ci się wieczór z lodami. Przyniosłem trzy rodzaje, bo nie wiedziałem, które lubisz.

Ustawia pudełka na blacie, a ja wskazuję na jedno z nich, starając się stłumić uśmiech. Jak na bezdusznego prawnika potrafi być niesamowicie słodki.

Nalewa sobie kieliszek wina i prowadzi mnie do kanapy, na której wtulam się w niego z moimi lodami Cherry Garcia.

– Opowiesz mi, co się stało? – Popija malbeca. – Pokonałaś dziś Roberta, prawda? Tego trenera koszykówki?

– Tak. – Zanurzam łyżeczkę w lodach, szukając wiśni. – Zniszczyłam go.

– Zwykle cieszysz się takimi sukcesami. – Ben się śmieje.

– Widziałam, jak płacze, rozmawiając z mamą przez telefon – szepczę. – I... nie wiem. Myślałam, że chcę się zajmować prawem rodzinnym, ale zaczynam się nad tym zastanawiać.

Przyciska usta do czubka mojej głowy.

– Chcesz walczyć w obronie słabszych, Gemmo, a sprawy rozwodowe rzadko są takie

oczywiste.

Ma rację. Nawet tak okropny człowiek jak mój ojciec nie zasłużyłby sobie na utratę opieki nad dzieckiem. Ludzie zwykle nie są całkowicie źli lub dobrzy i jakaś część mnie ma dość udawania, że jest inaczej.

– Zawsze możesz zostać obrońcą z urzędu – podpowiada, a ja się uśmiecham.

To brzmi jak coś, co mogłaby zrobić bohaterka filmu Hallmarku. Nie, to brzmi nawet lepiej, bo nie musiałabym zrezygnować z kariery na rzecz macierzyństwa lub prowadzenia domu.

– Za bardzo lubię buty, żeby móc się utrzymać z państwowej płacy – odpowiadam. – No i muszę zostać partnerką. Mężczyźni na wyższych stanowiskach robią wszystko, aby nie dopuścić kobiet do władzy, dokładnie tak jak w Fiducii. Liczą na to, że kobiety, które chcą do nich dołączyć, w końcu się zniechęcą i poddadzą. Pieprzyć ich.

– W takim razie zadbajmy o to, żebyś dostała ten awans – mówi, jakby chciał tego dla mnie równie mocno jak ja.

Mrugam, żeby stłumić łzy. Tak długo walczyłam sama... Boję się uwierzyć, że już nie muszę.

KIEDY BUDZĘ SIĘ w niedzielny poranek, Ben właśnie się ubiera.

– Przepraszam – szepcze.

– Wychodzisz? – Nie mam pojęcia, dlaczego tak mnie to obchodzi. I tak chciałam pojechać do biura.

Kiwa głową.

– Tak, na brunch u mamy. To taka tradycja.

Jego wzrok pada na mnie. Przez chwilę myślę, że mnie zaprosi i będę musiała znaleźć jakąś wymówkę, ale on ubiera się dalej bez słowa. Jesteśmy ze sobą od tygodni, a ja wciąż jeszcze nie poznałam żadnej bliskiej mu osoby. Ani razu nie byłam nawet u niego, chociaż mu to sugerowałam. Zawsze odpowiadał, że jego dom jest w przebudowie lub jest za daleko. Trudno mi się spierać, że to tylko dwadzieścia minut drogi stąd, bo wciąż udaję, że nie wiem, gdzie mieszka, i że mnie to nie obchodzi, ale pewnie by mi to przeszkadzało, gdybyśmy byli ze sobą na poważnie.

Siadam na łóżku, zasłaniając piersi pościelą.

– Wszyscy twoi bracia się zjawią?

Wzrusza ramionami.

– Graham mieszka na Wschodnim Wybrzeżu, a Colin pracuje jako rezydent w szpitalu, więc nie zawsze mogą przyjechać. Dziś będziemy tylko we czwórkę: moja mama, ojczym, mój brat Simon i ja.

– Nie wiedziałam, że twoja mama wyszła ponownie za mąż – mówię mu.

Dotyka wargi językiem i odwraca się po buty.

– Tak. Wyszła.

– Nie lubisz go? – pytam.

– Lubię. – Zerka na mnie nieufnie przez ramię. – To świetny facet. A nam było naprawdę trudno, dopóki się nie zjawił.

Już mam rzucić jakimś żartem na temat tego, co znaczą „trudności” dla zepsutego, bogatego dzieciaka z Newport, ale jakoś udaje mi się powstrzymać. Równie dobrze ktoś mógłby powiedzieć to samo o mnie – kiedyś byłam rozpieszczonym bogatym dzieckiem z Waszyngtonu.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Moja mama kompletnie straciła kontakt z rzeczywistością po śmierci taty – odpowiada, przysiadając na skraju łóżka. – Później okazało się, że to z powodu szoku i depresji poporodowej,

ale trochę to trwało i nigdy nie przestałem się bać, że... znów nas zostawi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że straciła kontakt z rzeczywistością? – dopytuję. Moja stopa ślizga się w kierunku jego uda, nagle pilnie potrzebuję kontaktu z jego ciałem.

– Nie mogła przestać płakać. – Pochyla się, żeby zawiązać buty. – Nie była w stanie nawet usiąść z nami do kolacji i często się wydawało, jakby... całkowicie zapomniała o naszym istnieniu. Wychodziłem do szkoły z duszą na ramieniu, bojąc się, że zapomni nakarmić Colina albo że Simon wybiegnie na ulicę pod samochód, bo ona go nie przypilnuje.

Wyobrażam sobie to wszystko i czuję ukłucie bólu głęboko w klatce piersiowej. Ben miał wtedy zaledwie dziesięć lat. Patrzenie, jak jego mama cierpi, musiało być dla niego już wystarczająco przerażające, a w dodatku był odpowiedzialny za trzech młodszych braci.

– Tak mi przykro – szepczę. – Jak długo to trwało?

– Przez jakiś czas – mówi, jakby te wspomnienia były dla niego zbyt ponure, żeby się w nie zagłębiać. – Było naprawdę ciężko. Za każdym razem, gdy coś szło nie tak, śmiertelnie się bałem, że coś sobie zrobi.

Po tym, co przeszedł, na pewno liczy na to, że znajdzie kogoś stabilnego – kogoś, kto go nie opuści. Może nie zaprasza mnie dzisiaj na rodzinne spotkanie, bo wie, że nie jestem taką osobą?

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem Ben wpada do mojego biura. Wyjeżdża na weekend do Palm Springs z przyjaciółmi. Odwracam wzrok od kluczy w jego dłoni, które przypominają mi o jego wyjeździe.

– Masz jakieś plany na weekend? – pyta, jakby na to liczył.

– Keeley wspomniała o jakiejś imprezie. – To wyjątkowo nie jest kłamstwo. Moja przyjaciółka rzeczywiście wspomniała o imprezie, ale to nie oznacza, że na nią pójdę.

Dostrzegam wyraźną ulgę na jego twarzy i gdybyśmy byli dla siebie kimś więcej niż tylko wrogami, którzy chodzą ze sobą do łóżka, prawdopodobnie poczułabym się tym zraniona. Widziałam już wystarczająco dużo zdjęć Drew na Instagramie, aby wiedzieć, że zabierał kiedyś na wyprawy z przyjaciółmi kobiety, które nie grzeszyły inteligencją. To ich powinien być się wstydzić, a jednak to mnie nie chce ze sobą zabrać.

– Gdzie jest ta impreza? – dopytuje.

Moja cierpliwość do niego się wyczerpuje.

– Jedziesz na weekend ze swoimi tajemniczymi przyjaciółmi i myślisz, że możesz mnie wypytywać o to, co będę robić pod twoją nieobecność? – pytam cierpko.

– Tajemniczymi? – powtarza.

Krzywię się. Zabrzmiałam na bardziej zazdrosną, niż zamierzałam.

– Chodzi mi o to, że wyjeżdżasz gdzieś na cały weekend, z jakimiś ludźmi, więc to trochę dziwne, że wypytujesz mnie o szczegóły kameralnego przyjęcia, na którym spędzę z Keeley zaledwie kilka godzin.

Mięsień w jego szczęce drży nerwowo.

– Tylko nie pij żadnych drinków, których nie przyrządzą ci na twoich oczach – mówi.

– Ben, nie mam osiemnastu lat, a to nie jest moje pierwsze wyjście – odpowiadam zirytowana własnym rozczarowaniem.

Bo tak naprawdę liczyłam, że powie mi, abym nie wracała do domu z kimś innym. Nie mam pojęcia dlaczego, skoro i tak nikogo innego bym do siebie nie zaprosiła.

SPRAWDZAM INSTAGRAM W SOBOTNI PORANEK. Drew jeszcze nic nie opublikowała. Może to nie z nią Ben spędza teraz czas? Może tak naprawdę wybrał się na romantyczny weekend z blondynką o imieniu Lotus, która jest niezwykle elastyczna i święcie przekonana, że zamach z 11 września 2001 roku był spiskiem, chociaż nie było jej jeszcze na świecie, gdy to się stało.

Kiedy Ben do mnie pisze, nie jestem zadowolona, tylko obrażona. Jak to możliwe, że nie zasługuję na to, żeby przedstawił mnie swoim przyjaciółom, a jakaś dziewczyna, która nie zna podstawowych zasad gramatyki, już tak?

BEN: Tu jest fantastycznie. Powinniśmy tu przyjechać na weekend.

Moglibyśmy tam pojechać w ten weekend, gdybyś mnie zaprosił, do cholery.

JA: Nie zapowiada się, żebym miała wolny weekend w najbliższym czasie.

W drodze do biura biegnę do mieszkania Victorii, żeby spotkać się tam z jej przyjaciółką. „Kwestie papierkowe”, powiedziano jej, kiedy jej córka nie została zwolniona z aresztu dla nieletnich zgodnie z planem. „Zwykle mamy opóźnienia w święta”, jakby to usprawiedliwiało przetrzymywanie czternastoletniej dziewczyny w zamknięciu. Nie jest to co prawda moja dziedzina, ale zawsze dobrze mieć prawnika, który zadzwoni, gdzie trzeba, rzuci od niechcenia terminami prawniczymi i zagrozi karami.

Mówię jej, że zadzwonię w tej sprawie, ale nic poza tym nie mogę obiecać. Nie mogę jej

formalnie reprezentować bez zgody firmy, a to zdecydowanie nie jest dobry moment na sprzeciwianie się Fieldsowi. Nie powinnam nawet wykonywać tego obiecanego telefonu, ale co mam zrobić? Pozwolić, żeby jakaś nastolatka tkwiła w areszcie bez powodu tylko dlatego, że boję się szefa?

Kończymy spotkanie i kieruję się do drzwi. Dopiero gdy sięgam po torebkę, zauważam na stole listy zaadresowane do Świętego Mikołaja.

Victorii po opłaceniu czynszu i zakupów spożywczych nie zostaje prawie nic. Zastanawiam się, skąd, u diabła, weźmie jeszcze pieniądze na prezenty.

– Napisali je w kościele – mówi, kręcąc głową. – Wolałabym, żeby nie rozbudzano tam w moich dzieciach nadziei na coś, co jest poza ich zasięgiem.

– Mogę je dla ciebie wysłać – proponuję.

– Jak chcesz. – Wzrusza ramionami. – Myślę, że poczta je po prostu wyrzuca.

A jednak chwytam koperty i wkładam je do torebki.

Kiedy docieram do samochodu, ponownie sprawdzam konta Drew w mediach społecznościowych, chociaż nie powinnam tego robić, i odkrywam, że opublikowała zdjęcie z poprzedniego wieczoru. Przy długim stole w zatłoczonym barze siedzi dziesięć osób: ona i jej mąż, ich przyjaciel Hayes i żona Hayesa Tali, dwóch facetów, którzy wydają się parą, a na samym końcu Ben obejmujący Juliet Cantrell – prześliczną piosenkarkę, którą widziałam już wcześniej na zdjęciach Drew. Juliet wtula się w Bena i trzyma dłoń na jego klatce piersiowej. Podpis brzmi: „Trzy butelki wina później... @julescantrell bawi się dziś aż ZA DOBRZE ;)”.

Czuję ciężar w żołądku. Nigdy o niej nie wspomniał, ale dlaczego miałyby to robić? Nie jest mi przecież winien żadnych wyjaśnień. Nie jesteśmy parą.

Przerażona zaczynam przeglądać zdjęcia Drew, przeczuwając najgorsze. Nie wiem jeszcze, czego szukam, ale będę wiedzieć, kiedy to znajdę.

I znajduję. To zdjęcie ze ślubu, na którym Drew tańczy z mężem, a za nimi stoją równie blisko siebie jak teraz Ben i Juliet patrzący sobie w oczy.

Drżącymi rękami odwracam telefon ekranem w dół i kładę go sobie na kolanach, oddychając przez nos. Pieką mnie oczy i ledwo powstrzymuję się przez zaciśnięciem dłoni w pięści.

Wiedziałałam, że ten moment nadejdzie. Wiedziałałam. Bałam się tego każdego dnia, odkąd zbliżyłam się do Bena. I chociaż jest to tak bolesne i czuję się z tym okropnie, przynajmniej wreszcie przestanę tego wyczekiwać, skoro już się wydarzyło. Teraz muszę tylko zostawić to za sobą i zapomnieć.

Piszę do Keeley, że jednak przyjdę na tę imprezę.

DESZCZ USTAJE AKURAT W CHWILI, gdy docieram na posesję. Dudnią basy, błyska stroboskop, a skąpo odziane dziewczyny tańczą przy basenie i piją coś zbyt niebieskiego, żeby było przyrządzone z naturalnych składników.

– Udało ci się! – wykrzykuje Keeley, rzucając się mnie przytulić.

Podejrzewam, że wypila już sporo tego dziwnego drinka, który zapewne jest nie tylko niebieski, ale i mocny.

Godzinę później sama jestem już po dwóch, a Keeley namawia mnie na trzeciego. Zdążyłam pokazać jej zdjęcia Bena z Juliet. Moja przyjaciółka już wcześniej była do niego uprzedzona (o co sama zadbałam), więc to tylko przypieczętowało jego los. Teraz Keeley postawiła sobie za cel, żeby znaleźć mi kogoś do łóżka, podczas gdy mi zależy tylko na tym, żeby jeszcze bardziej się znieczulić.

– Twój telefon dzwoni – mówi dziewczyna z drugiej strony jacuzzi z hydromasażem, po czym chwytą moją komórkę ze stołu za nią i podaje mi ją.

Telefon przestaje dzwonić akurat w chwili, gdy biorę go do ręki. Na ekranie pojawia się komunikat, że mam już dwa nieodebrane połączenia od Bena.

– Ignoruj go – sugeruje Keeley. – Albo nie, czekaj. Nie ignorujmy go. Połączmy się ze starym, dobrym Benem i dajmy mu popatrzeć. – Jej usta rozciągają się w przebiegłym uśmiechu, gdy wyrывa mi telefon z ręki.

– Co ty wyprawiasz? – pytam. Nie miałam w planie z nim rozmawiać. Właściwie to nierozmawianie z nim to cały mój aktualny plan.

– Odpłacam mu pięknym za nadobne – odpowiada i wręcza mi telefon w chwili, gdy na ekranie pojawia się twarz Bena. Przez chwilę uderza mnie, jak bardzo za nim tęsknię. Jak bardzo mnie boli, że nie zaprosił mnie na ten wyjazd, tylko zabrał na niego inną kobietę. Chcę go błagać o wyjaśnienia, ale nawet upojona alkoholem wstydzę się tego impulsu. Ben nie jest mi nic winien, a nawet gdyby był... to byłoby żalosne.

Marszczy brwi, a na jego czole pojawiają się dwie idealnie pasujące do siebie bruzdy.

– Gdzie jesteś? – pyta, brzmiać na trochę wkurzonego.

Keeley chichocze po mojej lewej.

– Na imprezie – odpowiadam uprzejmym, ale obojętnym tonem. – To posiadłość jakiegoś słynnego gracza internetowego.

Keeley pochyla się do ekranu, opierając podbródek na moim ramieniu.

– Komandora Shane’a – podsuwa z dumą, jakby rzeczywiście miało to wywrzeć na Benie jakiegokolwiek wrażenie i jakby w ogóle wiedział, kim, do cholery, jest Komandor Shane.

– Mówiłaś, że to kameralne przyjęcie. – Teraz nie ma już żadnych wątpliwości, że jest wkurzony. – I dlaczego, do kurwy nędzy, jesteś w bikini?

– Ludzie zmieniają plany, Ben! – krzyczy Keeley usłużnie, a potem się odsuwa.

Pociągam łyk niebieskiego drinka, którego ktoś wkłada mi do ręki.

– Bo to impreza na basenie. Jak widać.

– Czy ty właśnie przyjęłaś drinka od zupełnie obcej osoby? – gorączkuje się z rozszerzonymi z wściekłości nozdrzami. – Jak zamierzasz wrócić do domu?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami. – Coś wymyślę.

Chociaż to dla mnie bolesne, chciałabym jakoś zatrzymać go przy telefonie, żeby jak najdłużej zachować pozory, że nadal jesteśmy razem. Każda kolejna sekunda coraz bardziej przypomina mi, jak bardzo go polubiłam. Naprawdę. Bardzo, bardzo.

Jakaś kobieta woła go z innego pokoju i nagle czuję taki ciężar w żołądku, że robi mi się niedobrze.

– Chyba musisz już kończyć – zauważam.

– Mogą poczekać – warczy. – Podsumujmy. Jesteś w rezydencji jakiegoś gracza, którego nawet nie znasz, pijana i nie masz pojęcia, jak wrócisz do domu.

Tamten kobiecy głos zbliża się do niego, brzmiać natarczywie i zaborczo.

– Lepiej już idź, Ben – odpowiadam – zanim twoja dziewczyna zobaczy, że rozmawiasz z inną kobietą.

I z tymi słowami się rozłączam.

PRZEZ NASTĘPNE DWIE GODZINY PIJĘ DALEJ, ale nie potrafię się znieczulić na tyle, żeby przestać się przejmować naszą rozmową.

Mam ochotę tylko na jedno: pójść do pokoju, w którym zatrzymała się tu Keeley, zwinąć się w kłębek i płakać, ale podejrzewam, że ona i jej nowy facet już uprawiali seks na tamtym łóżku, więc lepiej pozostanę w jacuzzi. Moja przyjaciółka przekonuje akurat jakichś dwóch facetów do wymasowania nam ramion, a dwóch innych do zajęcia się masażem naszych stóp.

Chyba rzeczywiście jestem pijana, bo nigdy nie zgodziłabym się na coś takiego na

trzeźwo.

– Polubiłam go – szepczę do Keeley. Możliwe, że powiedziałam to już kilka razy, odkąd zakończyłam rozmowę z Benem.

– Wiem, skarbie. – Keeley na pół sekundy opiera głowę na moim ramieniu. – Wybierz sobie tu kogoś. Kogokolwiek. Prześpij się z Jasonem, jeśli chcesz. Nie mam nic przeciwko.

– Nie chcę z nikim spać. – Śmieję się smutno. – Nawet z Jasonem. Ale dziękuję za ofertę.

– W takim razie potrzebujesz więcej alkoholu – oznajmia, unosząc nasze puste szklanki. – Potrzebujemy jeszcze dwóch chłopców, żeby przynieśli nam drinki!

Znowu się śmieję i zamykam oczy, marząc, żeby mieć już ten dzień za sobą. A potem Keeley mówi „o-o”, więc otwieram oczy i... widzę Bena stojącego po drugiej stronie jacuzzi. Ma na sobie dzinsy, koszulkę i rozpiętą flanelową koszulę i wygląda lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna na tej planecie... Pomijając fakt, że wydaje się rozwścieczony. Chociaż z tym też jest mu do twarzy.

Masażyści przestają mnie masować na jego widok.

– Myślałam, że jesteś w Palm Springs – wołam do niego przez muzykę i po raz pierwszy słyszę wyraźnie swój głos. Jednak jestem pijana.

– Gemmo – mówi, mrużąc oczy. – Czy mogę z tobą porozmawiać?

To nie brzmi jak pytanie. Próbuję się podnieść, ale moje stopy nie działają już tak dobrze, jak wtedy, gdy wchodziłam do środka – a on przepycha się między ludźmi, żeby owinąć mnie rękami.

– Co ty wyprawiasz? – pyta.

– Świątuję narodziny Jezusa, oczywiście.

DJ wybiera akurat ten moment, aby puścić *Talk Dirty to Me*.

– Jesteś pijana. – Nozdrza Bena się rozszerzają. – Chodźmy stąd.

Sztywnieję. Nie powtórzę już tego błędu. Nie pozwolę nikomu decydować o wszystkim za mnie i dyktować mi, jak mam żyć, a jednocześnie odmawiać mi wstępu do swojego życia. Nie pozwolę nikomu sobie wmówić, że to ja jestem problemem.

– Pieprz się – odpowiadam raczej mało elokwentnie, ale to doskonale podsumowuje moje stanowisko. Odwracam się i przepycham przez tłum, zmierzając do pokoju Keeley na drugim piętrze, ale kiedy docieram do jej drzwi, zauważam, że Ben jest tuż za mną.

I to mnie zasmuca.

Nie mogę tego znieść, że nadal zachowuje się jak Ben, w którego uczciwość i zaangażowanie wierzyłam, chociaż mam już dowód na to, że nie powinnam była.

– Wracaj na swoją randkę – rzuca do niego, wchodząc z impetem do pokoju. Zaczynam szukać swoich rzeczy.

Staje w progu z rękami w kieszeniach i mruży oczy.

– O co ci chodzi, do cholery? – pyta. – Nie byłem na żadnej randce. Nie wiem, o czym, do diabła, mówisz. A co to było tam na dole? Zostawiam cię samą na jeden pieprzony dzień i zastaję cię masowaną przez dwóch facetów naraz?

– Widziałam cię, dupku – odpowiadam. Czuję znajomy ścisk w gardle. Kurwa. Nie mogę się przed nim rozplakać. – Ciebie i Juliet Cantrell. Trochę za dobrze się ze sobą bawiliście. Nie zamierzam brać udziału w oszukiwaniu innej dziewczyny.

– Juliet? – Marszczy brwi. – Nie jestem z nią.

Owijam się mocniej rękami, nagle czując przejmujący chłód. Chcę, żeby stąd spieprzał, żebym mogła się przebrać.

– Czyżby? – pytam ze złośliwym śmiechem. – To może powinieneś poinformować o tym swoją przyjaciółkę Drew, bo pisze w sieci coś zupełnie innego.

Patrzy na mnie zszokowany.

– Sprawdziłaś ją na Instagramie – stwierdza cicho. – Znalazłaś ją, żeby sprawdzić, co robię w weekend.

Teraz już nie wydaje się zły. Raczej brzmi tak, jakby mi niedowierzał, a jednak nie odpiera oskarżenia.

– Nie odwracaj kota ogonem. – Celuję w niego palcem. – To nie ja jestem tutaj problemem.

W jego oku pojawia się błysk zadowolenia.

– Ja też nie. Nie przyszło ci do głowy, że gdybym był z Juliet, nie mógłbym jej tak po prostu zostawić i przyjechać do ciebie w ciągu dwóch godzin?

Hm, może rzeczywiście. Ale to nie wyjaśnia wszystkiego, a ja nie chcę się już zadowalać wymijającymi odpowiedziami i uspokajać samą siebie, że wszystko na pewno jest dobrze.

– To o co chodziło z tym, że Juliet bawi się „aż za dobrze”? – pytam. Odkrywam teraz wszystkie swoje karty, ale i tak już zabrnęłam za daleko.

– Nie mam pojęcia! – Przechesuje włosy dłońmi, mierzwiąc je jeszcze bardziej. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nic więcej nigdy nas nie łączyło. Jej chłopak nie pokazał się w ten weekend, więc Drew pewnie chciała go wkurzyć.

Owijam się ciasniej rękawiczkami. Przypuszczam, że... obie z Keeley zrobiłybyśmy dla siebie coś podobnego, gdyby jedna z nas znalazła się w takiej sytuacji jak Juliet. Cholera, nie zdziwiłabym się, gdyby Keeley już dzisiaj wywinęła taki numer w moim imieniu.

– Zechcesz mi teraz wyjaśnić, dlaczego, do cholery, zastałem cię tu prawie nagą i masowaną przez jakichś mężczyzn w jacuzzi?

– Bikini to właściwie standardowy strój do...

– Przestań udawać, że nie rozumiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem – odpowiadam, zbyt zmęczona, żeby się bronić albo przyznać: „Masz usprawiedliwienie na wszystko, ale boli mnie, że nie chcesz mnie przedstawić swoim przyjaciołom”. – To był pomysł Keeley. Teraz to ty wydajesz się zazdrosny.

– Co ty nie powiesz – odpowiada, zgrzytając zębami.

Patrzemy na siebie przez chwilę, a potem Ben opuszcza ramiona. Podchodzi bliżej i przyciąga mnie do siebie. Ulegam mu niechętnie.

– Następnym razem po prostu mnie zapytaj.

– Pytam cię teraz – odpowiadam, odwracając twarz, żeby nie patrzeć mu w oczy, a potem spuszczam wzrok, bo zbiera mi się na płacz. – Widziałam dziewczyny, które zabierasz na takie weekendy. Twoja przyjaciółka zamieściła z nimi całe mnóstwo zdjęć. Ale mnie nie zaprosiłeś.

– A chciałabyś pojechać? – pyta.

– Nie. – To wierutne kłamstwo. – Chcę tylko wiedzieć, dlaczego mi tego nie zaproponowałeś.

– Nie przyszło ci do głowy, że gdybym cię ze sobą zabrał, to też znalazłabyś się na zdjęciach Drew? – pyta znów poirytowany. – Nawet gdybym ją poprosił, żeby nie zamieszczała żadnego, na którym jesteś, i tak ktoś by nas razem sfotografował, bo wszędzie łążą za nią paparazzi. A to byłby poważny problem, bo nie chciałaś zgłosić w firmie, że się spotykamy.

Och, faktycznie. Cholera.

– Weź ubrania. Zawiozę cię do domu – mówi.

Chcę się zgodzić. Chociaż nadal czuję się zraniona, to jednak niczego tak teraz nie pragnę, jak być z nim. Ale nie mówię mu tego.

– Nie musisz tego robić. Mogę zamówić ubiera. Wracaj do swoich przyjaciół.

– Gemmo – szepcze i składa pocałunek na mojej skroni, a potem na czole. – Naprawdę

nie przyszło ci do głowy, że wolę być z tobą?

Pozwalam sobie zamknąć na chwilę oczy i oprzeć głowę na jego piersi.

Pragnę mu wierzyć. Nie chcę być tak zamknięta w sobie. Ale nie wiem, jak miałabym się otworzyć... I nadal nie jestem pewna, czy powinnam.

Coś się zmienia po tamtym weekendzie. Nadal nie przyznajemy tego na głos i nie zgłosiliśmy jeszcze w firmie, że się spotykamy, ale nie sposób już zaprzeczać, że jesteśmy parą. Chyba prawda jest taka, że... nie chcę temu zaprzeczać. Ben codziennie zostaje u mnie na noc i ciężko mi już wyobrazić sobie noce bez niego.

Pojawia się w moim biurze wczesnym wieczorem, jak zawsze. Prześlizguje się niespiesznie wzrokiem po mojej twarzy z taką zaborczością w spojrzeniu, że od razu wyobrażam sobie jego głowę między moimi nogami. Niestety nie jest mi to dziś pisane.

– Nie możesz dzisiaj do mnie przyjechać – oznajmiam. – Muszę pojechać na zakupy.

Nie miałam wcześniej czasu kupić prezentów dla dzieci Victorii, bo każdą wolną chwilę spędzałam z Benem, ale nie mogę już tego dłużej odkładać.

– Nie mam nic przeciwko zakupom. – Jego pełne usta wykrzywiają się w lubieżnym uśmiechu.

– To nie będą seksowne zakupy. – Przewracam oczami. – Pewnie wyobrażasz sobie teraz, jak przymierzam bieliznę La Perla, a ty sobie siedzisz i podziwiasz.

– Akurat nie to sobie wyobrażałam, ale teraz już tak. – Zerka w stronę drzwi, a potem pochyła się, żeby musnąć ustami moją szyję. – I tak z tobą pojedę.

Każę mu więc zawieźć się do centrum handlowego na Beverly Boulevard.

– Zdecydowałaś się w końcu urządzić swoje mieszkanie, żeby nieco mniej przyprawiało o gęsią skórę? – pyta.

– Podoba mi się takie, jakie jest. – Podsuwam mu wózek i sama też biorę jeden.

– Kłamczucha.

Śmieję się. No dobra, nie znoszę go.

– Nie będę urządzić swojego mieszkania, bo to tylko tymczasowe lokum. Za rok lub dwa będę zupełnie inną osobą.

– Jasne – mówi. – Z owdowiałym weteranem.

– Weterynarzem.

– Czy ty w ogóle lubisz zwierzęta?

– Skup się na zadaniu. – Wyciągam z torebki listy dzieciaków do Mikołaja, podaję mu ten od Phillipa, a Ben spogląda na kartkę z uniesioną brwią.

– Nie spodziewałem się zobaczyć na twojej liście zakupów tylu pistoletów Nerf.

– To lista takiego chłopca. – Uśmiecham się. – Po prostu... wybierz coś dla niego. Może nie dwadzieścia pistoletów Nerf, ale ze dwa, i jeszcze kilka innych rzeczy.

– Wybrałaś bardzo dziwny sposób na poinformowanie mnie, że masz dzieci, Gemmo.

Przewracam oczami.

– To dzieci mojej znajomej. Ma w tym roku trochę ograniczone fundusze.

Wszystkie kolejne lata i cała reszta jej życia będą dla Victorii trudne pod względem finansowym i cholernie mnie to zasmuca. Te dzieci mogłyby zostać, kim tylko by zechciały, ale wątpię, aby kiedykolwiek dostały taką szansę. Sama ukończyłam college i prawo, ale spędziłam też dzieciństwo w otoczeniu ludzi, którzy osiągnęli sukces i zapewniali mnie, że mi też się uda. Te dzieci nie mają takich warunków.

Zostawiam Bena przy klockach Lego i idę do innego działu po książki dla Loli. Z rozkoszą przeglądam okładki, tak jak kiedy byłam dzieckiem i przeczesywałam bibliotekę w każde środowe popołudnie. Dopiero teraz sobie o tym przypomniałam, ale... moja mama miała rację. Rzeczywiście byłam szczęśliwym dzieckiem. I teraz też jestem szczęśliwa. Zamieram na

chwilę, zdumiona tym odkryciem, i gapię się na Bena, który zbliża się do mnie z pełnym wózkiem.

Po raz pierwszy od sześciu lat jestem szczęśliwa. I to dzięki tobie, Ben, mówię do niego w myślach.

– Wybierasz coś dla siebie? – pyta, uśmiechając się na widok książki o wampirach w moich rękach.

– Tak. – Śmieję się. – Jakbym rzeczywiście miała teraz tyle wolnego czasu, żeby czytać o wampirach. – Patrzę na jego wózek. – Jezu, Ben. Spakowałeś wszystkie pistolety Nerf, jakie tu mają? Musisz odłożyć część z powrotem na półkę.

Kończymy zakupy i Ben upiera się, żeby za wszystko zapłacić.

– Zapłacisz w następne święta, jeśli zostaniesz partnerką. Choć nie liczyłbym na to – dodaje z szerokim uśmiechem. – Craig to dość mocny kandydat.

– Ktoś tutaj prosi się o strzał z pistoletu Nerf po powrocie do domu – odpowiadam.

Po wniesieniu wszystkich zakupów do mojego mieszkania jestem cała mokra od potu.

– Muszę wziąć prysznic – mówię Benowi.

– Nie wyjawisz mi, jak zaprzyjaźniłaś się z kimś, kogo nie stać na zabawki dla dzieci? – pyta.

Przygryzam wargę. W końcu Ben jest partnerem, a ja wyraźnie przeciwstawiam się zaleceniom Fieldsa, pomagając Victorii. A jednak mu ufam, mimo wszystko.

– Jakiś czas temu wykonałam dla niej trochę pracy pro bono – odpowiadam, niosąc jedną z toreb do szafy na płaszcze.

– Ach, Victoria – mówi, a ja zatrzymuję się nagle.

– Skąd o niej wiesz? – pytam zaskoczona. Jeśli Fields też wie... to cud, że jeszcze dla niego pracuję.

– Po tym, jak dołączyłem do FMG, pewien pracownik zasugerował, że nadal wykonujesz pracę pro bono, chociaż Fields ci tego zabronił. – Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. – Postanowiłem to sprawdzić.

Jeśli to prawda, powinnam była zostać zwolniona dwa lata temu. Wpatruję się w swoje stopy.

– I...?

– I obserwowałem cię w sądzie – odpowiada. – A potem powiedziałem tamtemu pracownikowi, że zostanie zwolniony, jeśli znów o tobie wspomni, a jednocześnie zapewniłem, że trzymanie języka za zębami mu się opłaci. Zasługujesz na te sprawy.

Patrzę na niego kompletnie osłupiała. Ma na myśli Craiga. Od dwóch lat podrzuca mu pracę. Z mojego powodu.

– To było miłe z twojej strony – szepczę.

Jego uśmiech jest tak czuły, że ledwo mogę to znieść.

– Pomaganie Victorii jest z twojej strony jeszcze miłsze.

Przepraszam go, wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Pochylam się nad zlewem i płaczę bezgłośnie, nie rozumiejąc nawet dlaczego.

W biurze już na tydzień przed Bożym Narodzeniem panuje radosna atmosfera: w pomieszczeniu socjalnym stoją smakołyki, a z komputera Terri lecą kolędy. Nawet ja jestem wesoła. Ben namawia mnie na zakup małej choinki i teraz dekorujemy ją razem, choć nie przykładamy się do tego zbyt, bo widok Bena w samych bokserkach ciągle mnie rozprasza.

Któregoś wieczoru oglądamy *To wspaniałe życie* i Ben przyciąga mnie do siebie z czułym śmiechem, kiedy zaczynam płakać pod koniec filmu.

– Wiedziałem, że się rozplączesz. – Przyciska usta do czubka mojej głowy, ale mówi to tak, jakby to było coś dobrego.

Jadę do mamy, ale tylko na weekend – bardziej ze względu na nią niż na siebie. Czułaby się winna, prosząc o wolne w gorączkowym okresie poświątecznym, a jeszcze bardziej winna, gdyby poszła do pracy, zostawiając mnie samą w swoim mieszkaniu.

Mam spotkanie w piątek po południu i kiedy wracam do biura po walizkę, większości personelu, w tym Bena, już nie ma. Na moim biurku leży pięknie opakowany prezent. Nie mam wątpliwości, że jest od Bena, chociaż ustaliliśmy, że nie będziemy się wymieniać prezentami. To granatowe szpilki od Louboutina, o których marzyłam od miesięcy: skóra wygląda jak dzins, a obcas ma jakieś dwanaście centymetrów. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, u diabła.

Załączył do nich karteczkę: „To nie tylko dla ciebie, ale też dla mnie, więc nie liczy się jako prezent”.

Sprzeczają się ze mną nawet w swoich romantycznych gestach! A jednak przyciskam czule karteczkę do piersi. Czuję, jakby powoli mnie otwierał po tych wszystkich latach, kiedy byłam zamknięta na cztery spusty. Stopniowo znów wychodzę na światło dzienne i przypominam sobie, jakie to przyjemne czuć je na swojej skórze.

Nie wyobrażam sobie nawet, jak bardzo będzie bolało, jeśli znów będę musiała z tego zrezygnować.

ŁADUJE W WASZYNGTONIE RANKIEM W WIGILIE. Mama przyrządza nam brunch, a ja nakrywam do stołu. Nadal używa tych samych talerzy i szklanek, które zabrała ze sobą po rozstaniu z moim ojcem. Strasznie mnie to wkurza.

– Boże, mamo – mówię. – Zostały ci tylko trzy talerze. Powinnam ci była kupić zastawę pod choinkę.

– Przecież mieszkam sama – odpowiada. – Po co mi więcej talerzy? Poza tym chciałam cię poprosić o coś innego.

Zerkam na zegar. Jest południe i centrum handlowe zamykają pewnie w ciągu kilku godzin.

– Mam nadzieję, że o nowy blender – mówię, biorąc łyka margarity, którą mi przyrządziła i która składa się w połowie z kostek lodu.

– Nie, nie chodzi o żadne zakupy – dodaje. – Po pierwsze, chcę, żebyś poszła dziś ze mną na mszę.

Thumie westchnienie, ale prawdę mówiąc, tego właśnie się po niej spodziewałam. Mama zdaje się wierzyć, że Bóg bierze udział we mszach i zsyła swoje łaski tym, którzy na nie uczęszczają. Założę się, że tata nie był w kościele ani razu od piętnastu lat, a jednak świetnie mu się powodzi. Nie mam jednak serca jej tego mówić.

– Niech ci będzie. Co jeszcze?

– Chcę, żebyś odwiedziła ojca w poniedziałek.

– Mówisz poważnie? – Mina mi rzednie. – Dlaczego?

– Bo może ci się nie podobać to, jak postąpił, ale nadal jest twoim ojcem. Zasluguje na spędzenie kilku godzin z córką w Boże Narodzenie.

– Mamo, czy masz pojęcie, ile starań podjął, żebyś nie mogła się ze mną widzieć? – jęczę. – Poświęcił ponad dziesięć lat na próby odcięcia cię ode mnie. Nie rozumiem, jak możesz być tak wyrozumiała.

– Kochanie, to dlatego, że jesteś do niego bardzo podobna.

Wiem, że ma rację, ale i tak mnie to boli.

– To chyba najgorsze, co mogłaś powiedzieć.

– Nie chciałam cię tym obrazić. Jesteś równie błyskotliwa jak on, ale też bardzo uparta i tak bardzo skupiona na tym, co w ludziach najgorsze, że nie zawsze zauważasz w nich dobro. Dlaczego nie dopuścisz możliwości, że twój ojciec cię kocha, nawet jeśli rzeczywiście próbuje cię czasem kontrolować i nadal się na mnie odgrywać?

– Spisywanie ludzi na straty jest znacznie łatwiejsze – szepczę.

– Wiem, słońce. – Mama ściska moją dłoń. – Ale to nie powód, żeby to zrobić.

WYMIENIAMY SIĘ Z MAMĄ PREZENTAMI i spędzamy święta Bożego Narodzenia na oglądaniu filmów Hallmarku, na których nawet nie mogę się skupić. Kiedyś też je uwielbiałam, ale teraz... sama nie wiem. Na pewno wspaniale jest tańczyć w nawiedzanej rezydencji z duchem, w którym jesteś zakochana, ale chyba wolę włóczenie się po centrum handlowym z Benem i kłótnie o pistolety Nerf.

Następnego ranka ściskam mamę na pożegnanie i jadę uberem do miasta, żeby odwiedzić dom, w którym dorastałam. Samochód wjeżdża na podjazd i natychmiast powraca do mnie uraza do Stephani. Kazała wyciąć wierzby mojej matki na podwórku i zastąpiła je tandetnymi roślinami w donicach i efektowną skrzynką na listy. Idąc do drzwi, zastanawiam się nad subtelnymi aluzjami, za pomocą których mogłabym dać jej do zrozumienia, jak fatalny ma gust. Niestety wszystkie mniej lub bardziej dobitnie sugerują, że nie sposób nauczyć starej dziwki nowych sztuczek, więc rezygnuję z tego pomysłu. W końcu mama poprosiła mnie o złożenie pokojowej wizyty, a nie wszczynanie wojny.

Dzwonię do drzwi. Otwiera mi ojciec, a Stephani wygląda mu zza pleców z niepewnym uśmiechem i napięciem na twarzy. I bardzo dobrze – od osób, które rozbijają rodzinę, bardziej nienawidzę tylko dopuszczających się zdrad mężów. Nigdy nie byłam wobec niej szczególnie życzliwa.

– Gemma! – wykrzykuje tata. – Wejdz, wejdz. – Prowadzi mnie do salonu, jakbym nie spędziła tu pierwszych piętnastu lat swojego życia. – Steph właśnie przyrządza mimozy.

Kiwam głową niechętnie, a Stephani podchodzi do szerokiego na całe pomieszczenie baru wykonanego według pomysłu ojca. Szafka jest pełna nowych szklanych naczyń, podczas gdy moja matka nadal używa tej samej gównianej zastawy, którą jej zostawił ponad dekadę temu. Znowu ogarnia mnie irytacja.

– Zostawię was, żebyście mogli sobie spokojnie porozmawiać – mówi Stephani i stawia przed nami drinki.

Ojciec ledwo zwraca na nią uwagę, jakby była służącą, która taktownie się wycofuje. Właśnie dlatego nie sypia się z żonatym szefem, Steph. Bo w końcu ty także zostajesz żoną, którą się znudził.

– Więc jak mają się sprawy w FMG? – pyta.

– Świetnie. Dużo pracy.

– Słyszałem, że walczysz z Fiducią.

Sztywnieję. Ojciec nigdy nie spotyka się ze mną bezinteresownie i teraz też na pewno tak nie jest. Całkiem możliwe, że sam zarząd Fiducii lub prawnicy firmy poprosili go, żeby czegoś

się ode mnie dowiedział.

– To prawda – odpowiadam twardo. – Ale nie zamierzam omawiać z tobą tej sprawy.

Wzdycha.

– Nie miałem zamiaru skłaniać cię do ujawniania jakichkolwiek sekretów. Na litość boską... Czy nie mogę ci nawet zadać zwykłego pytania? Co muszę zrobić, żebyś mi wreszcie wybaczyła?

– Cóż, mógłbyś na początek powstrzymać się od proszenia mnie o to, co może zranić mamę. I przestać składać mi oferty, za które oczekujesz więcej w zamian.

– Uważasz, że to właśnie robiłem? – pyta ostro. – Bo ja myślałem, że po prostu zagaduję córkę o jej pracę w nadziei, że w końcu zda sobie sprawę, że praca dla mnie byłaby znacznie lepsza niż dla FMG.

Odstawiam szklankę na stół, celowo ignorując podstawkę. Trudno, Stephani będzie musiała kupić nowiutki stół za dziesięć kawałków, bo na tym widnieje teraz okrągły ślad. Może wynagrodzi jej to fakt, że jej mąż już nie zwraca na nią uwagi.

– Czy o to tu właśnie chodzi? – pytam. – O przekonanie mnie, żebym dołączyła do twojej firmy?

– Nie – mówi jakby z trudem i przez chwilę wygląda na swój wiek. Widzę w nim człowieka, którym się stanie w ciągu następnych dziesięciu lub dwudziestu lat i niemal robi mi się smutno. Tylko że moja matka też się zestarzeje, ale w przeciwieństwie do niego nie tutaj, z pełną zastawą, szafką wypełnioną kieliszkami i mężczyzną, który obiecał o nią dbać, dopóki śmierć ich nie rozłączy. – Pytam, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła. Nie chcesz dołączyć do mojej firmy? W porządku. Chociaż Bóg jeden wie, dlaczego tak bardzo ci zależy na pozostaniu w LA. Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś nie skakała mi do gardła za każdym razem, gdy zadam ci jakieś pytanie.

Cofnij się w czasie i nie wydymaj mojej matki, odpowiadam mu w myślach. Zdaję sobie jednak sprawę, że to wredna odpowiedź wścieklej nastolatki i ostatecznie zdrowy rozsądek zwycięża: skoro ojciec jest gotów dobić ze mną targu, nie pozostaje mi nic innego, jak z tego skorzystać.

– Przekaż mamie pieniądze, które powinieneś był jej przekazać na samym początku.

– Sąd...

– Naprawdę zamierzasz przekonywać mnie, prawniczkę, że to był uczciwy proces? – wybucham. – Że mama miała szansę w pojedynku ze stadem rekinów, których wynajęłaś, żeby ją zniszczyć? Zarabiam w ten sposób na życie, do cholery. Nie obrażaj mojej inteligencji, próbując mi wmawiać takie bzdury.

Wydaje się zupełnie niewzruszony moim wybuchem. Jako adwokatka podziwiam go za to, ale jako jego córka mam ochotę kopnąć go w twarz.

– W takim razie powiedz mi, Gemmo, ile twoim zdaniem należało się twojej matce – mówi.

– Pięć milionów.

Już otwiera usta, żeby się kłócić, ale nie pozwalam mu na to.

– Dostałaby więcej, gdyby miała takich prawników jak ty, a do tej pory już co najmniej podwoiłaby swój majątek. Tymczasem podwoił się on na twoim koncie.

– To niedorzeczne.

– Ja tylko odpowiedziałam na twoje pytanie. – Wstaję. – Dzięki za drinka.

– Chcesz, żeby twoja matka dostała te pieniądze? – woła za mną. – To przejdź do mojej firmy.

Nieruchomieję. Nie wierzę w to, co słyszę. Ojciec prosi mnie, żebym zrezygnowała ze

wszystkiego, do czego doszłam w LA, po to, aby wreszcie zachował się tak, jak powinien był się zachować już dawno temu.

– Mama nigdy by się z tym nie pogodziła.

– Nie musiałyby wiedzieć. – Wzrusza ramionami. – Powiem jej, że uświadomiłem sobie swój błąd, a ty mi wybaczyłaś i przeszłaś do mojej firmy. To brzmi sensownie, nieprawdaż?

Mama nie wzięłaby ode mnie ani grosza, ale przyjęłaby pieniądze od niego. Ojciec ma rację. Nie musiałyby wiedzieć, jak doszło do tego, że nagle cudownie zrozumiał swój błąd. Tylko że musiałabym zrezygnować z prawie wszystkiego, na czym mi zależy. I nienawidzę go za to, że mnie o to poprosił.

– Znowu to robisz – mówię mu, otwierając drzwi wyjściowe. – Nie potrafisz niczego dać. Zawsze musisz zażądać czegoś w zamian.

Wychodzę, ale jednocześnie się zastanawiam, czy odrzucając jego ofertę, nie zachowuję się czasem równie samolubnie jak on.

Zaraz po lądowaniu wysyłam Benowi SMS-a. Ostatnie sześć godzin spędziłam na rozmyślaniach o propozycji mojego ojca i o tym, jak te pieniądze zmieniłyby życie mojej matki. Nigdy nie pragnęłam odrzucić czyjejs oferty tak bardzo jak teraz, ale nie wiem, czy mogę to zrobić – zwłaszcza jeśli nie zostanę partnerką w FMG.

To dziwne, ale najbardziej smuci mnie myśl, że musiałabym opuścić Bena.

Czeka pod moimi drzwiami w dżinsach i z widocznym zarostem. A ja myślałam, że nie mógłby już wyglądać lepiej.

Ciągnę go do środka, a on łapie za walizkę, którą zostawiłam za sobą na korytarzu.

– Czyżbyś się za mną stęskniła? – pyta, gdy osuwam się na kolana.

– Chciałbyś. – Rozpinam mu pasek. Zamyka oczy i przeczesuje mi włosy dłonią. Jego penis jest już twardy jak stal, gdy wyciągam go z bokserek, a Ben wydaje z siebie jęk, gdy biorę go w usta.

– Nie musisz tego przyznawać – mówi. – Ale ja przyznam. Tęskniłem za tobą.

Udaję, że go nie słyszałam. Jedna część mnie chce zamknąć mu usta, a druga pragnie, żeby to powtórzył.

– Kurwa – mruczy Ben. Wygina się przede mną i przyciska delikatnie palce do mojej głowy w cichym błaganiu, żebym wzięła go głębiej. Ale ja mu tego nie daję, tylko delektuję się nim jak lodami w czasie głodu. Pieszczę go dłońmi i językiem, co jakiś czas biorąc głęboko do gardła, i nie przestaję, dopóki jego wdechy nie przyspieszają. – Doprowadzasz mnie do szału – wychrypia, po czym opada na podłogę i w kilka sekund przewraca mnie płasko na plecy. – Muszę w ciebie wejść.

Tęskniłam za tym, myślę, kiedy zdejmuje mi dżinsy. I za nim chyba też.

DNI MIĘDZY BOŻYM NARODZENIEM A SYLWESTREM mijają spokojnie. Większość pracowników wzięła sobie tydzień wolnego i nawet my z Benem nie pracujemy tak długo jak zwykle. Ranki mijają nam na niespiesznym czytaniu gazet i popijaniu kawy z nogami splecionymi pod stołem. Wieczorami wychodzimy z pracy o rozsądnej porze, a moja mała choinka jeszcze żyje, co ewidentnie jest cudem. A może Ben ją podlewa?

Leżymy razem w łóżku, kiedy wspomina o sylwestrze.

– Powinniśmy wyjechać w ten weekend – mówi.

Odwracam się do niego. Sugerowanie wspólnego wyjazdu wydaje się dużym krokiem jak na kogoś, kto nie zaprosił mnie nawet do swojego domu.

– Jestem zaskoczona, że Drew nie urządza jakiejś wspaniałej gali na jachcie ani nie zabiera was na jakąś prywatną wyspę.

– Nie powiedziałem, że nie ma takich planów. – Uśmiecha się. – Ale wolę spędzić ten czas z tobą.

Rezygnuje z sylwestrowego wieczoru z przyjaciółmi, bo jestem żoną, która nie chce zgłosić naszego związku w firmie. Nie zamierzam jednak czuć się winna z tego powodu, skoro nigdy nawet nie zaprosił mnie do siebie. Podnoszę brodę, żeby na niego spojrzeć.

– Wiesz, gdzie moglibyśmy pójść? Do ciebie.

– Wszystko jest tam w rozsypce – odpowiada, chociaż przez cały ten czas, kiedy częstował mnie wymówkami, mógłby już wybudować cały dom od nowa. – Co powiesz na wyjazd na jedną noc? Moglibyśmy pojechać gdzieś niedaleko i wrócić następnego ranka. Może Catalina?

Wstrzymuję oddech. Kyle zarezerwował nam pokój na wyspie Catalina na moje

dwudzieste trzecie urodziny. Mieliśmy już wtedy wybrany pierścionek, więc spodziewałam się, że mi się tam oświadczy i kupi sukienkę, na którą nie było mnie stać. Tymczasem Josie znów dała ciała, jak zawsze, i musiał odwołać nasz wyjazd. Tak rzadko widywałam się wtedy z przyjaciółmi, że umówienie się z nimi na ostatnią chwilę nie wchodziło nawet w grę. Spędziłam więc urodziny sama w swoim mieszkaniu.

– Nie jestem wielką fanką Cataliny – odpowiadam.

Przesuwa językiem po dolnej wardze, przyglądając mi się, jakby wiedział, że chodzi o coś więcej. Boję się, że zaraz zapyta o szczegóły – zresztą prędzej czy później na pewno zacznie dopytywać, co się stało w Stadlerze i dlaczego jestem tak drażliwa na tym punkcie.

– W takim razie wymyślę coś innego – mówi, a mnie ogarnia ulga, że tym razem nie próbuje mnie nawet przekonywać.

Wychodzimy z pracy w sobotę tuż po lunchu i jedziemy na wybrzeże do domku w Santa Barbara. Portier otwiera nam drzwi i wychodzi, a ja tylko... rozglądam się zdumiona. Wiedziałam, że Ben wybierze jakieś ładne miejsce z łóżkiem typu king-size i obsługą, ale czegoś tak pięknego się nie spodziewałam. W domku są dwie sypialnie z drzwiami ze szkła francuskiego, które otwierają się na taras większy od mojego mieszkania. W palenisku płonie już ogień, a kilka butelek wina czeka na nas na kominku. Wychodzę na zewnątrz, mijając pergolę po lewej, podchodzę do balustrady i wpatruję się w migoczący w oddali Pacyfik.

– To tutaj John i Jackie Kennedy spędzili miesiąc miodowy – mówi Ben. Podchodzi do mnie od tyłu i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej. – Pomyślałem, że może ci się tu spodobać.

Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo podoba mi się to miejsce, więc odpowiadam uszczypliwie, jak to mam w zwyczaju.

– Rzeczywiście jest tu nieco mniej okropnie, niż się spodziewałam – przyznaję z uśmiechem.

Podnosi mnie, przerzuca sobie przez ramię i niesie do środka.

– Przyznaj, że to najfajniejsza jednodniowa wycieczka, na jakiej byłaś.

– Na pewno w pierwszych dwudziestu latach życia – odpowiadam, śmiejąc się, podczas gdy on rzuca mnie na łóżko. Próbuję mu się wymknąć, ale on chwyta mnie za kostki i przyciąga z powrotem na materac.

– Gemmo – zaczyna, z łatwością mnie przyszpilając. – Oboje wiemy, że mogę cię zmusić do przyznania się do wszystkiego, co tylko zechcę od ciebie usłyszeć.

Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na więcej.

– Wymuszanie zeznań jest niedopuszczalne.

Przesuwa palcem po moim mostku i brzuchu.

– Ale nie jesteśmy w sądzie, prawda?

Ściąga mi koszulkę, a potem zdejmuje dżinsy jednym długim pociągnięciem i rzuca je na podłogę. Wiję się niecierpliwie. Uwielbiam jego determinację, gdy nie damę mu tego, czego chce.

– Kiedyś nocowałam w lodowym hotelu w Szwecji – mówię mu, gdy ściąga koszulkę przez głowę. – Tam dopiero było niesamowicie.

Nagle się zatrzymuje. Mruży oczy, jego nozdrza się rozszerzają... i sięga do swojego paska.

Mój oddech staje się nierówny, gdy chwyta moje nadgarstki jedną dłonią i związuje je paskiem, który przymocowuje do wezgłowia. Zawsze przytrzymuje mi ręce nad głową, kiedy dochodzi i traci całą swoją powściągliwość. W takich chwilach widzę na jego twarzy jakąś desperację, jakby jakaś jego część – taka, której nie jest do końca świadomy – chciała się upewnić, że z nim zostanie.

Dostaję gęziej skórki, gdy czuję jego gorący oddech na sutku. Przesuwa palcami po moich majtkach, ale nie wślizguje się pod nie. Cała moja skóra się rozgrzewa. Nie mam już teraz nad niczym kontroli – nie mogę go skłonić do zrobienia tego, czego chcę, i nie mogę go też w żaden sposób powstrzymać przed zrobieniem tego, czego sam zechce – a to sprawia, że serce bije mi mocno. Ledwo mogę już znieść pulsujące pożądanie między moimi udami.

Jego palce nadal mnie torturują, a kiedy próbuję wygiąć biodra, żeby się do niego zbliżyć, Ben przytrzymuje mnie w miejscu drugą ręką.

– Dobra, przyznaję – wzdycham. – Jest fajnie. To najfajniejsze miejsce, w jakim się kiedykolwiek zatrzymałam.

– Lepsze niż lodowy hotel? – Jego zęby przesuwają się po mojej skórze.

– Lodowy hotel był do bani – odpowiadam. – Cholernie tam zmarłam.

Śmieje się.

– Wypieprzyłbym cię, nawet gdybyś tego nie przyznała.

– Czyli mnie rozwiążesz? – Uśmiecham się.

– Nie, Gemmo. – Rozsuwa moje uda i zsuwa się niżej na łóżku. – Nie ma mowy.

To dobrze.

WIECZOREM LEŻYMY PRZYTULENI NA TARASIE z butelką wina i oglądamy zachodzące w oddali nad Wyspami Normandzkimi słońce.

– Przyjeżdżałeś tu w dzieciństwie? – pytam. – To znaczy mam na myśli te rejony, nie sam hotel.

– Nie. – Śmieje się. – To raczej okolice, które odwiedzają takie rodziny jak twoja, bogata dziewczyno z Waszyngtonu.

Kręcę głową.

– Balet był całym moim życiem, a wakacje wymagałyby spędzenia tygodnia poza domem. Moi rodzice musieliby mnie na nie wywieźć siłą, a ja przez cały czas kopałabym i krzyczała, więc to nie było warte zachodu.

– Balet? – Jego usta wykrzywiają się w lekkim uśmiechu, jakby właśnie ułożył jakieś puzzle. – Dlaczego z tym skończyłaś?

– Mama musiała się wyprowadzić z miasta po rozwodzie i ciężko harować, żeby zarobić na moje dodatkowe zajęcia, więc zrezygnowałam.

– Ale nadal się z tym wszystkim nie pogodziłaś? – Przyciąga mnie do siebie bliżej.

– To było prawie piętnaście lat temu. – Potrząsam lekko głową. – Po prostu wkurzam się na samą myśl o tym.

Nie wyobrażam sobie pracy w firmie mojego ojca po tym wszystkim, co zrobił. Na pewno wykorzystałby tę sytuację dla swojego dobra. Nie chodzi tylko o to, że musiałabym wykonywać pracę, której nie znoszę, ale głównie o to, że zostałaby moim szefem, więc domagałby się, abym mu towarzyszyła w imprezach charytatywnych, i wysyłał poza miasto w Dzień Matki lub urodziny mojej mamy.

– On... – Biorę głęboki wdech i zaczynam od nowa. – Mój tata ciągle wtedy wydzwaniał do mamy. Boże, co on jej wygadywał. Nie dość, że zostawił ją bez grosza, żeby móc się związać z dwudziestoczterolatką, to jeszcze za każdym razem, gdy nie dostawał tego, co chciał, mówił jej, że jest bezwartościowym człowiekiem, ofiarą losu i okropną matką. A wiesz... jest bardzo dobry w tym, co robi. Bardzo przekonujący... Więc przynajmniej częściowo mu wierzyła.

– Czy to dlatego posłałaś wcześniej do college'u? – pyta cicho.

– W pewnym sensie. – Składam głowę na jego klatce piersiowej, dziwnie ukojona zapachem jego mydła i bliskością ciała. – Mój ojciec wrócił do sądu i pozbawił mamę praw rodzicielskich. Sąd orzekł, że mama musi mi pozwolić z nim zamieszkać, jeśli tego zechce.

Wychodziła z siebie, żeby nie dać mi odczuć, że ojciec zrobił jej świństwo. A on zrobił to tylko po to, żeby pokazać, że może.

Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co zrobił matce i co wycierpiałam, ciągle próbując się mu się przeciwstawić, może wyjść zwycięsko z całej sytuacji.

– Tak mi przykro – mówi Ben.

Kręcę głową.

– Ty miałeś znacznie gorzej, a jednak się po tym pozbierałeś, czego nie można powiedzieć o mnie.

Śmieje się smutno.

– Pociaszę cię, że zdaniem Drew wcale się po tym nie pozbierałem.

– Tak?

– Według niej umawiam się tylko z kobietami, na których mi nie zależy, bo boję się do kogoś przywiązać. Pewnie ma rację.

Czuję się, jakbym dostała nożem w serce. Nigdy nie chciałam, żeby mu na mnie zależało, ale i tak czuję ból. Siadam i ostrożnie odstawiam wino na stolik, żeby trochę się od niego zdystansować.

– Taką informację powinieneś chyba raczej zachować dla siebie, zamiast przyznawać otwarcie przy kobiecie, że ci na niej nie zależy.

Przyciąga mnie, zanim zdążę wstać.

– Gemmo – mówi z cichym śmiechem – zachowałbym to dla siebie, gdybyś była jedną z tych kobiet.

Podnoszę wzrok i przyglądam się bacznie jego twarzy. Jego spojrzenie jest łagodne i szczerze. Tak bardzo chcę mu wierzyć.

– Naprawdę jeszcze się tego nie domyśliłaś? – pyta i całuje mnie w czubek głowy.

Takich spraw nigdy nie można być pewną. Nawet jeśli wszystko wskazuje na to, że facetowi na tobie zależy, potem okazuje się, że to wszystko było kłamstwem.

A jednak zaczynam myśleć, że z Benem może być inaczej. I to też mnie przeraża.

W następny wtorek wieczorem siedzimy z Benem w biurze do późna. Porównujemy dostarczone nam przez Fiducję raporty wydatków z rachunkami z klubów ze striptizem. Jeśli sfałszowali dokumentację, możemy ich oskarżyć o oszustwo. Będziemy musieli im jednak jakoś udowodnić, że to rzeczywiście były imprezy firmowe, a nie wyskoki jednego czy dwóch pracowników, którzy obciążyli firmę podejrzanymi rachunkami.

Siedzimy przy biurku Bena przed górą raportów, kiedy dzwoni moja mama.

– Cześć, mamó – mówię, zerkając niepewnie na Bena. Nie powiedziałam jej o nim i nie chcę tego robić. Tylko niepotrzebnie robiłaby sobie nadzieję.

– Derek jest żonaty – wypala, zanim zdążę zapytać, czy mogę oddzwonić później.

– Jaki Derek?

– Ten neurochirurg z *Chirurgów*. Biedna Meredith w końcu daje mu szansę i wtedy nagle zjawia się jego żona. Możesz w to uwierzyć?

Śmieję się.

– Mamó, jeszcze tego nie widziałam, więc tak, mogę uwierzyć prawie we wszystko, co robią Meredith i Derek. Myślałam, że rozmawiamy o prawdziwych ludziach. Wszystko u ciebie w porządku? Jesteś już w domu o tak wczesnej porze?

– Ed, mój szef, kazał mi iść. Chciał, żebym dojechała bezpiecznie do domu. Wieczorem ma być marznąca mżawka.

Moja klatka piersiowa się zaciska.

– Posypałaś solą chodnik? Wiesz, że ten dupek zarządca tego nie zrobi.

Wzdycha.

– Nie miałam pojęcia o mżawce, dopóki Ed mi nie powiedział. Nie zdążyłam jeszcze załatwić soli.

Sięgam po laptopa, wciąż siedząc na krześle przy drzwiach biura Bena.

– Zadzwońię do administracji. Są odpowiedzialni za wszelkie ewentualne urazy mieszkańców, do których dojdzie na ich terenie wskutek niepodjęcia przez nich odpowiednich środków ostrożności.

– Nie rób tego, Gemmo. Suzy nienawidzi mnie od tamtego twojego telefonu w zeszłym roku. Nie informuje mnie nawet o przesyłkach, które do mnie przychodzą.

Zaciskam pięści.

– Udokumentuj to, mamó – warczę. – Dokumentuj wszystko, co robi. Ona nie może cię tak traktować.

Słyszę wściekłość w swoim głosie – taką, która zamieniłaby się w łzy po zakończeniu tej rozmowy, gdybym nie była teraz z Benem.

– Przestań, skarbie. Tylko pogorszysz sytuację. Nie chcę, żeby Suzy została zwolniona. Kobieta stara się, jak może, i też ma swoje problemy.

Mam ochotę krzyknąć: przestań wreszcie być taka wyrozumiała! Przestań pozwalać ludziom traktować się jak śmiecia! I przestań zakładać, że wszyscy mają dobre intencje, skoro oni zakładają najgorsze o tobie.

Jestem na nią zła, a zarazem złoścę się za nią. W tym momencie dociera do mnie, jak cholernie jestem tym zmęczona. Może nie musiałabym się już tak wściekać, gdybym przyjęła propozycję ojca... Ale wtedy byłabym zła o inne rzeczy.

– Niech ci będzie – mówię, przetykając ciężko ślinę.

Kończymy rozmowę, ale nadal jestem roztrzęsiona i zastanawiam się, co zrobić. Na razie

nie będę się wtrącać, tak jak prosiła, ale jeśli poślizgnie się i upadnie, pozwę ich i zniszczę.

– O co chodziło? – pyta Ben, podchodząc do mnie.

Kręcę głową, bo wolałabym o tym nie mówić.

– Nic. To tylko moja mama.

Ale on odwraca mnie twarzą do siebie, ujmuję moje policzki w dłonie i zmusza mnie, żebym spojrzała mu w oczy. Mam wrażenie, jakby prosił: „Powiedz mi. Dopuszczaj mnie do siebie”. Ile już razy mnie uspokajał i cierpliwie czekał, aż się przed nim otworzę, nie dostając nic w zamian? Zbyt wiele.

– Spodziewają się wieczorem marznącej mżawki – mówię cicho. – Administracja powinna posypać solą chodniki, ale nigdy tego nie robi. W zeszłym roku mama upadła i skręciła sobie nadgarstek.

– Nie chciała ich pozwać?

– Powiedziała, że to tylko pogorszy sytuację, a ja... – Mój głos się łamie i muszę przerwać. Muszę.

– Ty co? – dopytuje cicho.

– Mogłabym załatwić jej lepsze mieszkanie, ale nie pozwala mi sobie pomóc. Wszystko tam się sypie. Wieszak na ręczniki odpada ze ściany, mama nie sięga do lampy na werandzie, a nie ma tam miejsca na drabinę, więc nie może wymienić żarówki. To po prostu niesprawiedliwe. Poświęcała się dla mnie i ojca i wylądowała w takim miejscu. Ludzie ją teraz wykorzystują, a ja nie mogę tego, kurwa, znieść.

Ben przyciąga mnie do siebie bliżej i przyciska usta do czubka mojej głowy.

– Zrównałabyś cały świat z ziemią tylko po to, żeby ułatwić jej życie. Znam to uczucie.

NASTĘPNEGO DNIA udaje mi się namierzyć Lauren – była pracownicą Fiducii, o której wspomniała Leona, a którą zaproszono na wyjście do klubu ze striptizem, pod warunkiem że sama wystąpi na scenie. Przekonuję ją, żeby się ze mną spotkała – mogłaby zaświadczyć, że molestowano ją seksualnie w pracy, i wymienić nazwiska pracowników, którzy brali udział w tych eskapadach – ale ona nie chce zeznawać. Już tam nie pracuje i nie mieszka nawet w okolicy, a jednak wciąż nie może sobie pozwolić na wkurzenie tych facetów.

Ben wchodzi do mojego biura w chwili, gdy odkładam słuchawkę.

– Wyglądasz na podejrzenie zadowoloną – mówi. – Niech zgadnę: jakiś facet, z którym walczyłeś w sądzie, wysłał właśnie zdjęcie penisa małemu dziecku?

– Jeszcze lepiej – odpowiadam, a on się śmieje. – Odnalazłam tamtą kobietę z Fiducii, którą molestowali. Zgodziła się ze mną porozmawiać. Lecę do Seattle w piątek.

– Sprawdź, czy uda mi się coś przełożyć – mówi, wyciągając telefon.

Odchylam się na krześle, przygotowując się do sporu.

– Myślę, że powinnam zająć się tym sama. Kobietom trudno jest rozmawiać o molestowaniu z mężczyznami, zwłaszcza jeśli było naprawdę źle. Nie chciałabym jej spłoszyć.

Wypycha językiem policzek, a jego nozdrza się rozszerzają. W końcu jest moim szefem i to on oficjalnie prowadzi tę sprawę. To oczywiste, że chciałby być przy tej rozmowie.

A jednak, o dziwo, odkłada telefon.

– Dobrze – zgadza się. – Poświętujemy razem po twoim powrocie.

– Nawet nie wiem, czy coś od niej wyciągnę.

Śmieje się.

– Oczywiście, że wyciągniesz. Jesteś Gemmą Charles. Zawsze znajdujesz jakiś sposób.

Uśmiecham się, bo tym razem nie wypomniał mi nawet, że nie jestem jeszcze partnerką.

Wieczorem, kiedy Ben jest pod prysznicem, na ekranie jego telefonu wyskakuje jakieś powiadomienie. Spoglądam na nie. Wygląda na to, że zarezerwował stolik na sobotę w Ardorze,

szalenie drogiej restauracji z gwiazdką Michelin. „Pakiet romantyczny dla dwojga”.

Cholera, to już przesada. Sprawy robią się zbyt poważne i zbyt uczuciowe. Krzywię się na samą myśl, że mielibyśmy jeść kolację przy stole zasypnym płatkami róż, podczas gdy wszyscy obecni w restauracji by się na nas gapili. A jednak coś w moim wnętrzu mięknie. Nikt jeszcze we mnie tak nie wierzył jak Ben. Wspiera mnie i czeka, aż się przed nim otworzę. Jeśli nadal chce podpisać te durne dokumenty i doprowadzić do tego, że całe cholerne biuro będzie o nas plotkowało, to w porządku. Jestem gotowa.

W piątek budzę się przed Benem, żeby zdążyć na samolot do Seattle. Pod prysznicem planuję, w czym wyjdę do Ardora – może w sukience, którą założyłam na wyjeździe firmowym, i szpilkach od Louboutina, które mi kupił na Boże Narodzenie? Może w końcu pojedziemy do niego, a nie do mnie? I wtedy powiem mu, że możemy podpisać te głupie dokumenty. Ucieszy się... Podejrzewam, że chce tego bardziej, niż daje po sobie poznać.

Przysiadam na skraju łóżka, gdy nadchodzi czas, żeby ruszyła na lotnisko.

– Zostawiłam klucz na blacie, żebyś mógł zamknąć za sobą drzwi – mówię. Przekazanie mu klucza do swojego mieszkania to spory krok, ale robiąc to w ten sposób, mogę udawać przed samą sobą, że to nic wielkiego. – Nie wiem jeszcze, kiedy wrócę, więc może po prostu umówmy się na jutro? Mam nadzieję, że będzie co świętować.

– Och. – Mruga, wciąż na wpół śpiący. – Umówmy się na niedzielę. Jutro wieczorem mam spotkanie rodzinne.

Zastygam nagle.

– Spotykasz się z rodziną w sobotę wieczorem?

– Tak – potwierdza, nie patrząc mi w oczy. – Niestety tak to jest, jak się ma rodzinę w tym samym mieście.

Czyżby mnie okłamywał?

Na to wygląda. Ta rezerwacja w Ardorze nie była dla nas, a „romantyczny pakiet dla dwojga” nie brzmi jak rodzinne spotkanie. Myślę o tych wszystkich brunchach, na które mnie nie zaprosił, przyjaciółach, którym mnie nie przedstawił, i domu, którego nigdy nie chciał mi pokazać... To wszystko też było kłamstwem? Jak mogłam być taka głupia? Nie mogę uwierzyć, że znowu dałam się oszukać.

Wstaję sztywno, jakby kości miały mi pęknąć przy zbyt energicznym ruchu.

– Dobrze – mówię lodowatym tonem, bo inaczej nie potrafię. Zresztą dlaczego w ogóle miałabym się silić na inny ton? – Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

– Pogadamy później. – Kiwa głową.

– Zobaczymy – odpowiadam. To łatwiejsze niż powiedzenie mu, że z nami koniec.

NIE SPODZIEWAŁAM SIĘ, ŻE BĘDZIE AŻ TAK BOLEĆ.

Kusi mnie, żeby nazajutrz wieczorem urządzić scenę w Ardorze, ale o co właściwie miałabym mu zrobić awanturę? Nie jesteśmy oficjalnie parą – i to przez mój własny upór.

Nie pamiętam nawet, jak trafiam na lotnisko. Keeley dzwoni, gdy czekam na swój lot.

– Przekonaj mnie, że torebka za pięć tysięcy dolarów to dobra inwestycja – rzuca.

– Cóż, torebki Birkin mają swoją wartość – odpowiadam apatycznie. To najlepsze, na co mnie teraz stać. Keeley marnuje zbyt dużo pieniędzy na śmieci. Jeśli nadal będzie szastać nimi na lewo i prawo, nigdy nie będzie mogła przejść na emeryturę.

– Zwykle jesteś bardziej zaangażowana. Mogłabyś włożyć trochę więcej serca w pomaganie mi w trwonieniu kasy na byle co.

– Nigdy nie wkładam w to serca, Keels – mówię cicho, podpierając twarz dłonią. – Martwię się o ciebie.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje?

– Pamiętasz tę rezerwację, o której ci mówiłam? – szepczę, dotykając dłonią gardła i ledwo wydobywając z siebie słowa. – To nie było dla mnie. Powiedział, że jutro wieczorem ma spotkanie rodzinne.

– Dla dwojga? Pieprzony dupek – syczy Keeley.

Zaciskam powieki, starając się powstrzymać łzy, bo liczyłam na inną odpowiedź z jej strony. Chciałam, żeby mi powiedziała, że nie zawsze wszystko jest tym, na co wygląda. Łudziłam się, że podsunie mi jakieś wiarygodne wyjaśnienie.

Jestem równie żałosna jak moje klientki, które wierzyły we wszystkie wymówki swoich zdradzających mężów, usprawiedliwiały ich późne powroty do domu, racjonalizowały nagłą chęć nabrania formy na siłowni i wychodzenie na zewnątrz, aby porozmawiać przez telefon.

– Przykro mi – mówi moja przyjaciółka. – Myślałam, że jest inny.

Tak. Ja też.

PO PRZYBYCIU DO SEATTLE wypływam promem na wyspę Bainbridge, gdzie mieszka obecnie Lauren. Ma całkiem fajną fuchę: pracuje z domu dla firmy technologicznej. Gdy podpływamy do portu, akurat wschodzi słońce. Wyobrażam sobie, że się tu przeprowadzam i zostawiam za sobą swoje życie w LA. Wątpię, żebym po tym wszystkim mogła nadal pracować z Benem – sytuacja zaszła za daleko, żebym potrafiła się teraz od niego zdystansować, jakby nigdy nic między nami nie było.

Tylko że jeśli mam już ze wszystkiego zrezygnować, to chyba powinnam po prostu zatrudnić się u ojca. I tak nie będę szczęśliwa, ale przynajmniej mamie będzie lepiej.

Spotykam się z Lauren w kawiarni na mieście i udaje nam się zdobyć stolik na zewnątrz w zimowym słońcu. Jest drobną blondynką jak Keeley, ale zamawia sobie zielony sok warzywny i wegański quiche – czyli coś, czego Keeley nigdy by nie skonsumowała, nawet gdyby jej za to zapłacono.

– Nie mogę uwierzyć, że przyleciałaś aż tutaj, żeby się ze mną spotkać – mówi. – Bez obrazy, ale wyglądasz, jakby przydało ci się trochę snu.

Próbuję zmusić się do uśmiechu, ale ku swojemu przerażeniu zauważam, że zbiera mi się na płacz.

– O Boże – szepczę. – Przepraszam.

Sięgam po serwetkę, którą podano mi razem z lunchem, i przyciskam ją do oczu. Nigdy w życiu nie rozplakałam się przed klientem ani potencjalnym świadkiem.

– To ja przepraszam – mówi Lauren, mrugając ze zdziwienia. – Oczywiście wyglądasz pięknie, nie to miałam na myśli. Chodziło mi tylko o to, że wyglądasz na zmęczoną.

Wydaję z siebie cichy, zduszony śmiech, który brzmi jak szloch. Przecież nie rozplakałabym się, bo ktoś powiedział, że wyglądam na zmęczoną – pewnie wyglądam na taką od jakichś piętnastu lat.

– To nie to. Mój chłopak spotyka się z kimś innym.

Nie mam pojęcia, dlaczego jej to powiedziałam ani dlaczego nagle nazwałam Bena swoim chłopakiem. To najbardziej nieprofesjonalna chwila w całym moim życiu.

Lauren pochyla się do mnie. Nic tak nie jednoczy kobiet jak męska zdrada.

– Pieprzeni mężczyźni – narzeka. – Wszyscy są tacy sami. Umawiałam się z facetem, który twierdził, że bierze nadgodziny, bo odkłada pieniądze na dom, a potem wpałam na niego w restauracji. Był z żoną i dziećmi.

– No tak, mogło być gorzej. – Wzdycham. – Pozwól, że wyciągnę już swoje notatki, żebyś mogła jak najszybciej wrócić do córki.

– Nie ma pośpiechu – mówi. – Dawno nie jadłam lunchu poza domem.

Zbieram się do kupy na tyle, żeby móc zadać jej pytania ze swojej listy. Opowiada mi tę samą historię o klubach co Leona i podaje nazwiska mężczyzn, którzy tam chodzili. Przynajmniej jeden z nich był w tamtym czasie wiceprezesem. Miałam nadzieję, że nakłonię ją do złożenia zeznań, ale nie mam dziś na to sił. Kiedy kończymy jeść, wręczam kelnerce swoją kartę kredytową i dziękuję Lauren za poświęcony czas. Może to dobrze, że tamta rezerwacja

w Ardorze nie była dla mnie, skoro i tak nie będziemy mieć z Benem wiele do świętowania.

– Czy Fiducii ujdzie to wszystko na sucho? – pyta mnie na koniec Lauren.

– Nie wiem – odpowiadam, bo nie stać mnie dziś na optymizm. – Mężczyźni nazywają nas słabymi, kiedy jesteśmy delikatne, i agresywnymi, kiedy nie jesteśmy uosobieniem łagodności. Ustawili to w ten sposób, żebyśmy nie mogły odnieść takiego sukcesu jak oni, i zwykle rzeczywiście uchodzi im to na sucho.

Przygryza wargę.

– Czy Fiducia będzie musiała oficjalnie przeprosić Margaret, jeśli wygra?

– Tak – odpowiadam z ponurą pewnością. – Już ja o to zadbam.

Schodzę ze wzgórza na prom. Właśnie mam wejść na pokład, kiedy Lauren pisze, że będzie zeznawać.

Dostałam dokładnie to, po co tu przyjechałam, a jednak wcale nie cieszę się ze zwycięstwa.

Wracam do LA w piątek wczesnym wieczorem. Nie planuję zobaczyć się z Benem, ale sam pojawia się w drzwiach mojego mieszkania – dowiedział się o moim locie od Terri.

Chcę, żeby sobie poszedł, ale nie mogę otworzyć ust. Boję się, że zacznę krzyczeć albo się rozplączę. Lepiej będzie rozstać się z nim przez e-maila lub SMS-a – w jakiś sposób, który pozwoli mi się przy nim nie rozpaść.

Całuje mnie, a jeśli zauważy, że jestem nienaturalnie sztywna, nie komentuje tego.

– Właśnie miałam jechać na zakupy, a potem położyć się spać – kłamię. Tak naprawdę planowałam objeść się czekoladą i zastanowić się poważnie nad swoim życiem, ale najpierw muszę go wypłoszyć z mieszkania.

Mówi, że pojedzie ze mną, a ja od razu żałuję swojego kłamstwa. Teraz będę musiała nie tylko udawać, że nie jestem na niego zła, ale jeszcze znieść robienie razem zakupów.

Pyta, jak minęła mi podróż do Seattle, a ja zdaję mu z niej relację, ale moja złość narasta, gdy zmierzamy razem do windy. Jak może zjawiać się u mnie tuż po moim przylocie i kłamać mi prosto w twarz? Jakim prawem tak bardzo naciskał, żebym mu zaufała i się na nim oparła, skoro nie zamierzał się nawet ze mną związać?

Wchodzimy do sklepu, a on łapie za wózek. Mówi, że Lauren powinna zeznawać jak najszybciej, zanim zdąży zmienić zdanie, a ja wspominam w duchu, jak mnie przytulał po rozmowie z mamą tamtego wieczoru. Nigdy nie powinien był tak mnie zwodzić: zbliżać się do mnie, wpraszać do mojego mieszkania, zabierać na wycieczkę za miasto. Co za tupet.

– Co chcesz przyrządzić na kolację? – pyta.

Myślałam, że dam radę z tą szopką, ale się myliłam. Nie wpuszczę go z powrotem do swojego mieszkania tylko po to, żeby przygotować razem kolację, jakby nic się nie stało.

– Wystarczą migdały marcona i trochę sera manchego. Nie mam ochoty gotować.

Kiedy już stąd wyjdziemy, powiem mu, że boli mnie głowa, i odeślę do domu.

– Nie sądzisz, że powinnaś się nauczyć przyrządzać chociaż kilka potraw dla swojego owdowiałego weterynarza? – Unosi brew.

Owdowiały weterynarz. O tak. Ktoś, kto nigdy mnie nie oszuka ani nie będzie kłamał, że ma spotkanie rodzinne, kiedy tak naprawdę zabiera inną kobietę do restauracji z gwiazdką Michelin.

– Zakładałam, że to on będzie gotował – odpowiadam, czując, że wraca do mnie moja zwykła zapalczliwość. – Albo że sama kiedyś to polubię.

– A zaplanowałaś już, kiedy ma zajść ta cudowna przemiana? – Uśmiecha się ironicznie. – Kiedy nagle zapragniesz porzucić karierę i zacząć gotować?

Ogarnia mnie wściekłość – i zmienia mnie w kobietę, którą czasem się staję w sądzie: bezlitosną i bezwzględną. Witam ją z otwartymi ramionami. Kastratorka nie płakałaby jak dziecko z powodu jakiegoś pieprzonego oszusta. Przypomniałaby mu jedynie, że potrafi mocno gryźć.

– Nie stanie się to z dnia na dzień – odpowiadam oschle. – Wdowiec weterynarz nauczy mnie najpierw zwalniać tempo i wachać różę.

– Jasne – komentuje ponuro. – Chciałbym zobaczyć, ile butów rzucisz w mężczyznę, który spróbuje ci choćby zasugerować, abyś zmieniła swoje życie.

– Z nim będzie inaczej. Będzie bardzo mądry. Jak Dumbledore.

– Teraz rozumiem, dlaczego planujesz z nim chodzić na tak częste spacerunki – mamrocze. – Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, jak błągasz Dumbledore'a, żeby pieprzył cię mocniej.

Jest zazdrosny o mojego hipotetycznego przyszłego męża, chociaż sam zamierza pójść jutro na kolację z bardzo niehipotetyczną kobietą. Jakim pieprzonym prawem?

– Będzie w tym tak dobry, że nie będę musiała go o nic prosić – odpowiadam z gorzkim uśmiechem.

Ben zatrzymuje się nagle na samym środku alejki z warzywami.

– Wychodzę – mówi z wściekłością wypisaną na twarzy.

Patrzę na niego zaskoczona. W zasadzie to tego właśnie chciałam, ale teraz... Nagle nie chcę już, żeby sobie poszedł.

– Co takiego?

– Słyszałaś mnie. Zadzwoń do swojego owdowiałego weterynarza. Niech ci podrzuci kilka protekcyjnych rad, jak powinnaś zmienić swoje życie na lepsze. Zobaczmy, jak ci się spodoba.

I z tymi słowami wychodzi, zostawiając mnie samą.

Stoję w bezruchu przez chwilę, a potem kieruję się sztywno do wyjścia, ledwo powstrzymując się od płaczu. Odstawiam wózek na miejsce, a kiedy docieram do windy, łzy spływają mi po twarzy. Mój smutek wydaje się pochodzić z bardzo dawna, jakby to były łzy, które powinnam była wypłakać lata temu, a jednak nie mają nic wspólnego z Kyle'em.

Chodzi o Bena. Pragnęłam go od dwóch lat, a on teraz łamie mi serce. Jestem zrozpaczona, chociaż dokładnie tego się spodziewałam.

JEST PRAWIE DRUGA W NOCY. Płakałam tak długo, aż zasnęłam, ale teraz budzi mnie zgrzyt klucza w zamku.

Po chwili Ben wchodzi do sypialni i podchodzi powoli do łóżka. W przyćmionym świetle wygląda na wyczerpanego – ma podkrążone oczy, a pomięta koszula wystaje mu ze spodni. Rozbiera się do bokserów, kładzie się obok mnie i przyciąga mnie do siebie.

Pachnie burbonem. Wiem, że to przejaw słabości z mojej strony, ale pozwalam mu zostać. Okazałam słabość już na samym początku, kiedy pozwoliłam sobie na ten nieszczęsny romans. Teraz chcę tylko tej ostatniej wspólnej nocy, aby móc jeszcze chwilę poudawać, że nadal jest mój.

– Szaleję za tobą, Gemmo – szepcze mi do ucha. – Nie chcę tego, ale nic nie mogę na to poradzić.

Przesuwam ręce po jego plecach, próbując zapamiętać jego ciało, łopatki, plecy i szerokie ramiona. Boże, jest tak doskonały, że chce mi się płakać.

Naprawdę zbiera mi się na płacz. Walczę ze sobą, próbując go stłumić. Odwracam się na bok i pozwalam mu przytulić mnie mocno do piersi.

– W takim razie nie wychodź jutro wieczorem – szepczę. To cholernie żalosne z mojej strony go o to prosić, ale nie mogę się powstrzymać. – Proszę, po prostu nie idź.

Czekam, aż odpowie. Przeprosi, zapewni mnie, że popełnił błąd, i przysięgnie, że to naprawi.

Zamiast tego jego oddech staje się równy i głęboki. Ben zasypia.

Jest mi niedobrze, kiedy idę w sobotę do biura. Ben wyszedł ode mnie wcześniej rano, znów ponury i dziwnie milczący, jakby żałował, że w ogóle przyszedł. Chciałam go poprosić, żeby zwrócił mi mój klucz, ale nie potrafiłam tego zrobić. Czułam, że nie dam rady wydusić z siebie słowa, nie wybuchając przy tym płaczem.

Tego wieczoru spotykam się z Keeley i jej najnowszym chłopcem do seksu w barze. Nie podoba mi się ten facet ani jego znajomi, ale w tych okolicznościach i tak trudno byłoby mi się dziś na cokolwiek skupić.

Ben jest teraz w Ardorze. Zastanawiam się, czy proponuje jej malbeca i czy rozmawiają równie swobodnie i z takim ożywieniem jak my. Może właśnie w tym momencie szepcze jej do ucha, że chciałby, aby mu zaufała, i ją całuje? Myślałam, że z nami jest inaczej i nie jestem dla niego jak inne kobiety, z którymi się umawia, ale teraz nie mogę uwierzyć, że byłam tak naiwna.

– Daj mi swój telefon – żąda Keeley, po czym dopija swojego drinka i stawia szklankę na stole. – Znajdę ci faceta na randkę.

Mrugam zaskoczona.

– Nie chcę żadnej randki, Keeley.

– Pierwsze, co musisz zrobić, kiedy spadniesz z konia, to wsiąść na niego z powrotem. I tak nigdy nie chciałaś takiego faceta jak Ben.

Kiwam głową, ale Keeley się myli. Nie mam żadnych wątpliwości, że to właśnie kogoś takiego pragnęłam, chociaż przekonałam się o tym w bolesny sposób. Powinnam była być mądrzejsza.

– Nie ma za co – oznajmia po chwili moja przyjaciółka, wręczając mi telefon.

– Co zrobiłaś? – pytam.

– Umówiłam was tylko na kawę. – Zbywa mnie machnięciem ręki. – Nie musisz go przelecieć... Chociaż powinnaś.

Nie mogę wydusić z siebie słowa. Randka z nieznanym to ostatnie, na co mam teraz ochotę.

– Gemmo – mówi cicho Keeley – pomyśl tylko. Jak zniesiesz pracę z Benem przez cały kolejny tydzień, wiedząc, że się z kimś spotyka, jeśli sama przynajmniej nie spróbujesz się z kimś umówić?

Nadal desperacko pragnę jej powiedzieć, żeby odwołała tę nieszczęsną randkę, ale... Keeley ma rację.

NASTĘPNEGO RANKA czuję mrowienie w brzuchu, idąc w kierunku kawiarni w Brentwood na spotkanie z facetem o imieniu Kevin, i nie są to wcale przyjemne motylki. Czuję się, jakbym znowu miała dziewięć lat i ukradła lakier do włosów, wiedząc, że zostanie przyłapana.

Wciąż muszę sobie przypominać, że nie robię nic złego. W końcu Ben i ja nie jesteśmy razem. Niczego sobie nie obiecywaliśmy, nie składaliśmy sobie przysięgi wierności. Poza tym zeszłego wieczoru zabrał jakąś dziewczynę do Ardora, do cholery. Pewnie wylądowali potem w jego domu, którego nigdy nie chciał mi pokazać, a dziś z rana zabrał ją na rodzinny brunch, na który nigdy mnie nie zaprosił. Nie jestem mu nic winna.

Pisze do mnie akurat w momencie, gdy zbliżam się do kawiarni. Kusi mnie, żeby go zignorować, ale nie chcę, żeby zjawił się później w moim mieszkaniu tylko dlatego, że mu nie odpisałam.

BEN: Brunch skończył się wcześniej. Jesteś w domu?

Przychodzą mi do głowy tysiące gniewnych słów. Jak tam kolacja, Ben? Zabrałeś ją ze sobą na spotkanie z rodziną czy może cały ten rodzinny brunch od początku był tylko pieprzonym kłamstwem?

Przygryzam wewnątrz policzka, żeby się uspokoić i wprawić w bardziej obojętny stan.

JA: Nie. Mam plany na dzisiaj.

Później napiszę do niego jakąś chłodną wiadomość w stylu: „Myślę, że pora zakończyć naszą relację. To nie jest to, czego chcę”. A potem będę musiała wymyślić jakiś sposób, jak znieść współpracę z nim przy sprawie Lawson, nie dając mu jednocześnie do zrozumienia, jak bardzo go nienawidzę za to, że mnie zawiódł.

Kevin czeka już na mnie przy stoliku. Jest przystojny. Gdyby nie Ben, pewnie byłabym nim zainteresowana.

– Miło cię poznać. – Wstaje i przytula mnie na powitanie.

Zerkam na kolejkę do kasy. Kevin coś już sobie zamówił.

– Wzajemnie. Pójdę tylko...

– Ach, tak. Chcesz, żebym...

– Nie, nie. – Macham ręką. – Usiądź. Zaraz wracam.

Jezu. Zapomniałam już, jak niezręczne są pierwsze randki.

Kolejka jest niemiłosiernie długa. Przepraszam go, że musiał na mnie tyle czekać, a on potrząsa głową, jakby to była jego wina. Nie chcę tu być i nie mam pojęcia, dlaczego dałam się na to namówić. Nie potrafię pójść z facetem do łóżka tylko po to, żeby się zemścić na innym, z którym byłam jeszcze kilka godzin temu.

Wracam z latte, na którą nie mam najmniejszej ochoty. Biorę duży łyk i pieprzona kawa parzy mnie w język.

– Jesteś farmerem na poważnie? – pytam.

Ku mojemu zdziwieniu zapewnia mnie, że tak. Nie traktuje rolnictwa jako zajęcia przejściowego przed rozpoczęciem nauki w jakiejś szkole wyższej i nie próbuje robić kariery aktorskiej ani rozkręcić technologicznego start-upu. Zaczyna mi opowiadać o ogrodnictwie ekologicznym.

To dokładnie taki facet, o jakim zawsze marzyłam, a już jestem nim śmiertelnie znudzona.

WRACAM DO MIESZKANIA PO RANDCE, która niemiłosiernie mi się dłużyła, i staję w korytarzu jak wryta. Ben siedzi pod moimi drzwiami. Nie uśmiecha się na mój widok, tylko wstaje bez słowa, a jego oczy są ciemne jak noc.

– Co ty tutaj robisz? – pytam, przekładając klucze z jednej ręki do drugiej. – Mówiłam ci, że mam plany.

– Byłaś na randce? – pyta.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Jakaś część mnie chce rzucić mu to w twarz, a inna nadal czuje, że zrobiłam coś złego.

– Co? – pytam.

Jego nozdrza się rozszerzają.

– Czy byłaś na pieprzonej randce? – pyta, podkreślając każde słowo.

– A czy to ma jakieś znaczenie? – Wkładam ręce do kieszeni swetra.

Otwiera usta, oddychając nierówno.

– Ma, kurwa, znaczenie.

Odwraca się, otwiera drzwi kluczem, którego jeszcze mi nie oddał, i wparowuje do środka. Wchodzę za nim powoli, rozpinam sweter i próbuję udawać, że jest mi to wszystko obojętne, bo powinno być. Zawieszam sweter na wieszaku, ignorując Bena, a potem się prostuję.

W tenisówkach czuję się przy nim o wiele za mała.

– Potraktuję twój brak odpowiedzi jako odpowiedź – mówi z ironicznym śmiechem. – Chociaż powinienem był się domyślić, kiedy napisałaś, że „masz już plany”. Nigdy nie masz w planie niczego poza pracą. To znaczy tak było wcześniej. Aż do dziś.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– I dlatego tu jesteś? Bo powiedziałaś, że mam plany?

– Nie. – Podchodzi do mnie. – Jestem tu, bo widziałem, kurwa, jak paradujesz sobie ulicą z jakimś facetem. Wyglądało to na pieprzoną randkę, ale miałem jeszcze nadzieję, że mi to jakoś wyjaśnisz.

– I co z tego? – pytam, czując, jak ogarniają mnie cała ta wściekłość i ból, których nie powinnam czuć. – Skoro ty możesz zabrać dziewczynę do Ardora na kolację i kłamać, że spędzasz ten czas z rodziną, nie będę przepraszać za wypicie kawy w południe z innym mężczyzną.

– Skąd w ogóle wiedziałaś o Ardorze? – Jego oczy się rozszerzają.

Śmieję się gorzko. Mam gdzieś, że wychodzę na wariatkę. Jakież to cholernie typowe dla mężczyzny: zdradzić kobietę, a potem czynić jej wyrzuty z powodu naruszenia prywatności.

– Widziałam powiadomienie na twoim telefonie w zeszłym tygodniu, Ben. Tylko nie schlebiaj sobie i nie myśl, że węszyłam. I przepraszam, ale nie przekonasz mnie, że kolacja dla dwojga była spotkaniem rodzinnym. A teraz spieprzaj z mojego mieszkania i zostaw klucz.

Kręci głową i zgrzyta zębami.

– Nie jadłem wczoraj kolacji w Ardorze. Zarezerwowałem tam stolik dla mojego brata, żeby mógł się oświadczyć swojej dziewczynie. A potem świętowaliśmy razem w domu mojej matki.

Słyszałam to już wcześniej – mistrzowskie historyjki i kłamliwe wyjaśnienia na każdą, nawet najdziwaczniejszą sytuację.

– Klucz – powtarzam, wyciągając rękę.

Ale on nie podaje mi klucza, tylko pokazuje telefon. Ktoś o imieniu Mandy wysłał mu zdjęcie dużego pierścionka z brylantem.

MANDY: Wiedziałaś!!!!!! Dzięki, że to dla nas zorganizowałaś.

Przełykam ciężko ślinę, a mój żołądek zaciska się w supeł. Spieprzyłam i pewnie wszystko zepsułam. Ale prawniczka we mnie twierdzi: to nie jest tylko twoja wina. Tak, nie powinnaś była wyciągać pochopnych wniosków, ale nie byłabyś taka podejrzliwa, gdyby Ben nie trzymał cię na dystans, z dala od swojej rodziny, przyjaciół i domu. Dlaczego mi nie powiedział, że jego brat się żaręcza? Dlaczego nie chciał mnie na rodzinnym przyjęciu? Czy zaangażowanie mnie w swoje życie naprawdę byłoby dla niego aż tak trudne?

– Nie możesz mnie winić za to nieporozumienie – szepczę i nagle czuję się bardzo, bardzo zmęczona. Wyczerpana ciągłym zamartwianiem się, bólem i próbami chronienia się przed nimi.

– Więc postanowiłaś kogoś przelecieć, żeby wyrównać rachunki? – pyta ze złością.

Podnoszę gwałtownie głowę. Co takiego?

– Na miłość boską, poszłam z nim tylko na kawę i do księgarni. – Jestem zła, że w ogóle podejrzewa mnie o coś takiego, ale dlaczego miałby nie podejrzewać? Posądzałam go o to samo, a to nie on odmawiał przyznania, że jesteśmy w związku.

Na jego miejscu też bym to założyła. A może nawet coś gorszego.

Robi krok do przodu, wciąż wściekły. Chwyta mnie za szyję, wplątuje palce w moje włosy i przechyla moją głowę w swoją stronę.

– Spodobał ci się? Pocałował cię?

Serce wali mi w piersi. Zastanawiam się, co by zrobił, gdybym powiedziała „tak”. Kusi mnie, żeby skłamać i odpowiedzieć twierdząco, bo to wszystko jest popieprzone, a ja nie zniosę kolejnych czterdziestu ośmiu godzin w takim stanie.

– Chcesz prawdy? – pytam. – Jest przystojnym farmerem i powinien być dla mnie idealny. Ale śmiertelnie mnie znudził, więc miałeś rację. Zadowolony?

– Czy cię pocałował? – pyta, znów akcentując każde słowo.

– Oczywiście, że nie! – krzyczę. – Dlaczego masz taką obsesję na...

Nagle jego usta wpijają się zachłannie w moje wargi. Nie pozwalam sobie na zastanawianie się, co to może oznaczać. Po prostu się temu poddaję.

Jego ręce sięgają do moich dżinsów, rozpinają guzik i zsuwają mi spodnie.

– Zdejmij to. Zdejmij wszystko – warczy.

Zrzucam dżinsy, a on ściąga koszulę przez głowę i rzuca ją na podłogę. Chwyta mnie za biodra, prowadzi mnie tyłem do kanapy i popycha mnie na nią. Rozkłada mi nogi i wspina się między nie. Zmusza mnie do poddania się i podnieca mnie to tak bardzo, że nienawidzę tego, a zarazem to kocham... Jestem cała mokra, a on nawet mnie jeszcze nie dotknął. Rozpina spodnie i ściąga je do połowy ud, po czym pochyla się, chwyta mnie za nadgarstki i przytrzymuje mi je nad głową jedną ręką w karzącym uścisku.

Drzę w oczekiwaniu, gdy chwyta swój członek i wchodzi we mnie, patrząc mi w oczy... w końcu bez prezerwatywy. Powinno mieć mu to za złe, ale zamiast tego czuję narastające pożądanie w reakcji na to, jak bierze mnie bez pytania.

Seks jest mocniejszy i szybszy niż zwykle. Po raz pierwszy nie dba o to, żebym doszła przed nim. Mam wrażenie, że ucieszyłby się, gdybym w ogóle nie miała orgazmu. To samolubne i zachłanne z jego strony, a jednocześnie cholernie seksowne – jego zuchwałość, ciche pomruki, desperacja, z jaką się we mnie wbija, wolna ręka prześlizgująca się po moich piersiach w dół ciała, jakby chciał mnie całą wydotykać.

Próbuję się wygiąć, a on przyciska mnie swoim ciężarem i unieruchamia, wbijając się we mnie mocno. Powinno mnie to wkurzyć. Powinno. A jednak już jestem blisko.

– Cholera, Ben – błagam bez tchu. – Zwolnij.

– Chryste. – Jego nozdrza rozszerzają się, gdy na mnie patrzy. – Podoba ci się to, prawda? Przyznaj, że uwielbiasz być dominowana i pieprzona.

To prawda, ale nie zamierzam się tak łatwo poddać.

– Nie tak bardzo, jak ty kochasz to robić.

– Jestem tak cholernie blisko – mówi. – Nie zamykaj tej przemądrzałej buzi, to dojdę i każę ci czekać do następnego razu.

Nie mogę mu na to pozwolić. Też jestem blisko.

– Dobra, kocham to.

Zacieśnia uścisk wokół moich nadgarstków i wstrząsa mną nieopisana rozkosz. Ben podciąga moje kolano wolną ręką i trafia we właściwe miejsce.

– O Boże. – Zachłystuję się powietrzem, czując, jak mój żołądek się zaciska.

Ben chwyta mocno za moje włosy.

– Koniec z randkami, zrozumiano? – warczy mi do ucha, a ja eksploduję z głośnym jękiem. – Kurwa – syczy, wbijając się we mnie coraz szybciej, i wreszcie dochodzi. – Kurwa.

Poruszam się pod nim, ale on przyciska mnie mocniej, oddychając ciężko.

– Zostań. Jeszcze nie skończyłem.

Wciąż jest we mnie i pulsuje lekko. Raz, dwa, trzy razy. Po chwili jest już tak samo twardy jak wcześniej. Podnosi się, nie wychodząc ze mnie i nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Czy teraz wszystko jasne? – pyta. – Musisz przestać przez cały czas spodziewać się po

mnie najgorszego, Gemmo.

– Tak – szepczę. Naprawdę chciałabym przestać to robić, ale nie jestem pewna, czy powinnam.

Bo problem z ignorowaniem tego nieufnego głosu w głowie, który wszędzie dopatruje się zagrożenia, polega na tym, że czasem ten głos ma absolutną rację.

Na moją uroczystość ukończenia studiów przybyło mnóstwo uśmiechniętych twarzy, ale żadna z nich nie zjawiała się tam dla mnie. Ojca nie zaprosiłam, a mamy nie było stać na przelot. Odkąd zaczęłam się spotykać z Kyle'em, który w tym czasie akurat procesował się w Nowym Jorku, rzadko widywałam się też ze znajomymi ze Stadlera.

Nigdy nie czułam się bardziej samotna niż na tamtej scenie, ze świadomością, że nikt nie przyjechał mnie tu zobaczyć i żadna z osób siedzących na widowni nie wie nawet, kim jestem.

Kyle wysłał mi róże i chociaż nienawidził pisać SMS-ów, tamtego wieczoru wysłał mi swoje zdjęcie z córką, na którym trzymali w rękach lody w rożku.

KYLE: Świętujemy z Izzy twoje ukończenie studiów. Jesteśmy z ciebie dumni.

Już zaczęłam się zastanawiać, co mu odpowiedzieć, kiedy nagle coś zauważyłam. Wpatrywałam się w zdjęcie przez dłuższą chwilę, zamrugałam zdziwiona, a potem przybliżyłam tło tuż nad jego ramieniem i znów się gapiłam, czując coraz większy ciężar w żołądku.

W lustrze po ich lewej stronie zobaczyłam odbicie kobiety robiącej zdjęcie. To była Josie – cała uśmiechnięta i szczęśliwa. I w bardzo wyraźnej ciąży.

Próbowałam wymyślić jakieś racjonalne wyjaśnienie, ale nic nie przyszło mi do głowy. Gdyby była w ciąży z kimś innym, Kyle by mi o tym powiedział, a już z pewnością napomknąłby o tym, opowiadając o jej alkoholizmie.

Właśnie, te jego opowieści. Mój Boże. Kiedy zaczęłam składać do kupy wszystkie jego kłamstwa, nagle zrobiło mi się niedobrze. Ciągłe znajdowałam jakieś wytłumaczenia dla jego uporu, aby utrzymać naszą relację w tajemnicy, dla wszystkich tych odwołanych spotkań i dla tego, że wyciszał telefon, kiedy byliśmy razem. Właściwie to wręcz się zachwyciałam, że dzwoni do mnie podczas meczów piłkarskich Olivera lub czekając w samochodzie na zakończenie jakiegoś przyjęcia urodzinowego, na które zawiózł dzieci... Podczas gdy on jedynie wykorzystywał tych parę wolnych chwil z dala od żony. A kiedy byłam już sfrustrowana tą całą sytuacją, przekonał mnie, że jest gotów ujawnić naszą relację, bo doskonale wiedział, że się z tego wycofam, aby nie ryzykować utraty pracy.

Okłamywał mnie – i był w tym naprawdę dobry – ale ja też siebie okłamywałam. Ten podejrzliwy głos w mojej głowie, któremu on i moja terapeutka od dawna nakazywali mi nie ufać, przez cały czas miał rację.

Czy on w ogóle kiedykolwiek myślał o odejściu od żony? Może nawet nigdy nie byli w separacji? Czy był z nią szczęśliwy? Wiedziałam, że nie powie mi prawdy, a nawet gdyby mi ją wyznał, nie uwierzyłabym mu. Sama musiałam się przekonać.

Zaprosiłam Josie do znajomych w mediach społecznościowych pod fałszywym nazwiskiem. Pierwszym, co zobaczyłam na jej profilu, było ich zdjęcie zrobione w moje urodziny. Uśmiechali się przy wielkim niebieskim torcie, a nad ich głowami zwiisał duży transparent z napisem: „To chłopiec!”.

Zamieściła sporo ich wspólnych zdjęć: z przyjęcia świątecznego, meczu baseballowego, z którego do mnie dzwonił, z rodzinnej wycieczki na Florydę, na której rzekomo miał być sam z dziećmi.

Nie miałam nawet z kim o tym porozmawiać, bo kto by mi uwierzył, że naprawdę się niczego nie domyśliłam? Kto by uwierzył, że ja, zwykle tak nieufna, byłam aż tak naiwna?

Nie odbierałam od niego aż do wieczoru.

– Gdzie ty się podziewałaś przez cały dzień, do cholery? – zapytał zdenerwowany, kiedy w końcu odebrałam.

– Byłam w domu – odpowiedziałam. – Próbowałam obliczyć termin porodu twojej żony.
Zapadła długa cisza, podczas której wstrzymałam oddech. Jakaś część mnie nadal miała nadzieję, że poda mi jakieś logiczne wyjaśnienie tej sytuacji.

– Miałem ci powiedzieć – wybąkał w końcu.

I wtedy nie miałam już żadnych wątpliwości, że znów mnie okłamał. I okłamywał mnie przez cały ten czas.

Ben wyjeżdża w następny weekend na proces w Waszyngtonie. Spodziewa się, że wszystko pójdzie gładko, i mam nadzieję, że się nie myli: zeznania Lawson mają się rozpocząć za dwa tygodnie, a ja potrzebuję go wtedy u swojego boku.

Nigdy nie byłam tak apatyczna w pracy, jak w ten poniedziałek. Na porannym spotkaniu nie ma truskawek, a Fields choć traktuje mnie przyzwoicie, nadal jednak trzyma dystans i ewidentnie żywi do mnie urazę za Webbera.

Spotykam się z Walterem podczas lunchu, aby przedyskutować z nim całe mnóstwo pracy, którą powierzył FMG. Mogę zaangażować kilku młodszych współpracowników do pomocy, a sama zająć się Lawson, ale on i tak nie powinien nam tego wszystkiego zlecać.

– Mówiłam ci już wcześniej, ale to powtórzę – zwracam się do niego z uśmiechem. – Naprawdę powinieneś zatrudnić kogoś u siebie. Na pewno masz dość pracy dla pełnoetatowego adwokata.

Kroi swój stek i nabija kęs na widelec.

– Próbujesz się mnie pozbyć? – pyta z uśmiechem.

– Oczywiście, że nie. Nadal jesteś moim ulubionym klientem. Ale nie mogę patrzeć, jak marnujesz pieniądze.

– I dlatego cię lubię, Gemmo. – Wskazuje na mnie widelcem. – Bo mówisz mi prawdę, nawet gdy możesz na tym stracić. Chciałbym ci kiedyś przedstawić mojego najstarszego syna.

Rumienię się na wspomnienia unoszącego się nade mną Bena warczącego mi do ucha: „Koniec z randkami, zrozumiano?”.

– Spotykam się z kimś – odpowiadam. – I nawet on by ci powiedział, że nie chciałbyś, żebym się spotykała z twoim synem.

Walter uśmiecha się pod nosem.

– Założę się, że trzymasz go w niepewności.

– Można to tak ująć. – Śmieję się.

Tylko że to raczej Ben trzyma mnie w niepewności.

W drodze powrotnej do biura czytam SMS-y, które wysłał mi Ben podczas lunchu. Jest w trakcie wyboru ławy przysięgłych. Zachęcam go do wybrania kandydatki, która oświadczyła, że przyszła w pelerynie niewidce.

BEN: Po prostu uwielbiasz wkurzać ludzi, którzy za wszelką cenę próbują się wymigać od obowiązku zasiadania w ławie przysięgłych, prawda?

JA: Jak śmiesz? Ale tak, to prawda.

BEN: Chciałbym, żebyś tu była.

Dwadzieścia minut później wciąż się uśmiecham, kiedy do mojego biura wchodzi Sophia Waterhouse.

– Cieszę się, że przynajmniej jedna z nas jest szczęśliwa – mówi, kładąc jakąś teczkę na biurku. – Mój mąż właśnie zablokował moje karty kredytowe, żeby uniemożliwić mi wyjazd na wakacje. Mówiłaś, że musi pokrywać moje uzasadnione wydatki.

– Będzie musiał zwrócić ci pieniądze – odpowiadam. – Nie masz innej karty, której mogłabyś użyć?

Ostrzegałam ją przed tym. Każdej klientce powtarzam, żeby załatwiła sobie kartę kredytową na swoje nazwisko, bo to się zawsze tak kończy.

– Mam, ale z limitem zaledwie osiemnaście tysięcy dolarów. To nie pozwoli mi pokryć nawet części kosztów podróży. Muszę odzyskać swoją platynową kartę.

Nieruchomieję.

– Powiedziałam „uzasadnione wydatki”, Sophio. Twój mąż nie jest milionerem, więc sąd nie uzna wakacji za ponad osiemnaście tysięcy za uzasadniony wydatek.

– Myślałam, że walczysz o dobro kobiet – mówi. – A w tej chwili odnoszę wrażenie, że jesteś po jego stronie.

Wzdycham. Nie jest pierwszą klientką, która oskarża mnie o mizoginię w chwili, gdy mówię jej coś, czego nie chce słyszeć.

– Oczywiście, że nie jestem po jego stronie, ale nie wyciśniesz krwi z kamienia. – Poprawiam leżące przede mną dokumenty. – Wycieczka za ponad osiemnaście tysięcy to luksus, na który większość ludzi nie może sobie pozwolić, i nawet jeśli załatwię ci połowę jego dochodów na następne pięć lat, to będzie to dwieście tysięcy bez podatków. Co oznacza, że ty też nie możesz sobie pozwolić na taki luksus.

– Jeśli załatwisz mi połowę? – pyta, ściskając torebkę Chloe, jakbym zamierzała jej ją odebrać. – Myślałam, że to pewne. Nie wychowam dwójki dzieci w LA za mniejszą kwotę.

– Nie będą z tobą przez cały czas – przypominam jej. – A on opłaca chesne.

Jej oczy zwężają się, jakbym ją obraziła.

– Chcę pełnej opieki – oznajmia. – Nie życzę sobie jego małej dziwki przy moich dzieciach.

Evan Waterhouse nie był może wzorowym mężem, ale wydaje się bardzo zaangażowanym ojcem. Nie potrafię już mścić się tak okrutnie na niewinnych ludziach za błędy własnego ojca.

– Nie takie były nasze ustalenia. Poza tym musiałabyś mu udowodnić, że zrobił coś naprawdę złego, żeby to osiągnąć.

Przechyla głowę na bok, przyglądając mi się bacznie.

– A co by to miało być?

– Przemoc albo agresja – odpowiadam przekonana, że Evan nie przejawia takich zachowań. – Albo uzależnienie, z którego nie chce się leczyć. To musiałyby być coś naprawdę skrajnie niewłaściwego

– Dobrze – mówi, zabierając z powrotem teczkę. – Daj mi tydzień.

Odprowadzam ją przerażonym wzrokiem. Długo żałowałam, że moja matka nie była bardziej mściwa i okrutna. Na pewno znacznie lepiej by wtedy o siebie zadbała. Od lat walczę zaciekle dla swoich klientów, ale teraz czuję się, jakbym stała po niewłaściwej stronie.

– Obawiam się, że sfabrykuje oskarżenie – zwieram się Benowi, kiedy dzwoni do mnie wieczorem. – Powiedziała: „Daj mi tydzień”. Nie wspomniała wcześniej o żadnym nadużyciu z jego strony, nawet gdy o to pytałam. Po prostu nie jestem pewna, czy chcę być częścią tego wszystkiego.

Mam chyba nadzieję, że Ben zachęci mnie, żebym zrezygnowała z reprezentowania tej klientki. Już wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że prawo rodzinne nie przyniesie mi satysfakcji.

– To nie jest dobry czas, aby tracić klientów – ostrzega mnie jednak po chwili wahania. – Musisz wyrobić maksymalną liczbę godzin, żeby Fields awansował cię na partnerkę. Zwłaszcza że wciąż jest na ciebie wściekły za sytuację z Webberem.

Po raz pierwszy przyznał, że to mnie mają awansować, a nie Craiga. Żałuję, że nie mam czasu się tym napawać, ale temat, który omawiamy, jest znacznie ważniejszy.

– Nie mogę tak po prostu pobierać od niej wynagrodzenia, jeżeli nie będę prowadziła jej sprawy.

– Wiem. Ale nie zrobiła jeszcze nic złego. Po prostu zostaw to na razie. Wymyślimy coś

po moim powrocie.

Uśmiecham się, chociaż on tego nie widzi. Uwielbiam to, że nie jestem już ze wszystkim sama. Ale szczególnie cieszy mnie fakt, że to właśnie jego mam po swojej stronie. Nie zastąpiłabym go nikim innym.

– Wracasz w piątek, prawda? – pytam trochę zawstydzona tęsknotą pobrzmiewającą w tym pytaniu. Nie ma go dopiero jeden dzień, a to już jest dla mnie za długo.

– Dlaczego pytasz? Stęskniłaś się za mną?

– Strasznie zgłodniałam. Nie mam tu nikogo, kto by mnie dobrze nakarmił.

Rozłączamy się i idę do sypialni, żeby uprzątnąć dla niego dwie szuflady. Chyba chcę, żeby poczuł się tu po powrocie jak u siebie.

WE WTOREK SKŁADAM ZAMÓWIENIE na większy telewizor, bo Ben nie znosi tego, który mam w mieszkaniu. W środę idę do swojego ulubionego sklepu z wyposażeniem domowym i wybieram dekoracje: poduszki, nową poszewkę na kołdrę i lampki pasujące do naszych szafek nocnych. Kupuję też nową roślinkę. Ben ją podleje, nawet jeśli sama zapomnę, więc nie podzieli losu poprzedniej.

W czwartek oskarżony w prowadzonej przez Bena sprawie postanawia iść na ugodę. Teoretycznie oznacza to, że Ben może się ze wszystkim uwinąć do piątku, ale w prognozie pogody przewidują opady śnieg. Na samą myśl o tym, że jego lot mógłby zostać odwołany, trudno mi złapać oddech. Dopiero teraz dociera do mnie, jak bardzo liczyłam na to, że w końcu go zobaczę.

– Spróbuj jednak wrócić w piątek – mówię mu. – Nie chcę przygotowywać się sama do zeznań.

– No i jesteś głodna – przypomina mi ze śmiechem.

– Wygłodzona.

Wychodzę wcześniej z pracy i jadę do Santa Monica, bo patrząc na jego dom, czuję, jakbym była bliżej niego, mimo że jeszcze nie wpuścił mnie do środka. Furgonetki firmy remontowej zniknęły, podobnie jak znak informujący o prowadzonych tu pracach. Zastanawiam się, czy teraz w końcu mnie zaprosi. W drodze do domu robię zakupy spożywcze. Wspomniał kiedyś, że jego ulubione danie to domowy kurczak w cieście. Przyrządzenie mu go chyba mnie nie zabije.

Kiedy budzę się w piątek, od razu sprawdzam pogodę w Waszyngtonie. Spadło tam osiem centymetrów śniegu, ale jak dotąd lotu Bena nie odwołano. Dzwonię do mamy, gdy tylko docieram do biura.

– Czytałam o śniegu. Odsnieżyli ci chodnik?

– Kochanie, za bardzo się martwisz – odpowiada, brzmiąc podejrzenie... radośnie.

– Nie martwię się za bardzo, mamo. – Zaczynam się przechadzać nerwowo po swoim biurze. – Na miłość boską... Jak zamierzasz pracować, jeśli znów skręcisz sobie nadgarstek? Albo zrobisz sobie coś jeszcze gorszego?

– Wszystko zostało już załatwione – mówi. – Patrz.

Wysłała mi zdjęcie zasypanego śniegiem parkingu, na którym ktoś odgarnął śnieg tylko na ścieżce prowadzącej do jej samochodu, który również został odsnieżony.

– Odsnieżyli tylko twoją część chodnika? – pytam.

– Och, niepotrzebnie dopytujesz – ucina, a w mojej głowie natychmiast pojawiają się same najgorsze scenariusze: o zboczonym zarządcy oferującym jej specjalne przysługi, kliencie z obsesją na jej punkcie, który śledzi ją wieczorami, kiedy wraca do domu.

– Mamo, to jest tak popieprzone, że muszę o to zapytać. Kto to zrobił? Czy to ktoś, kogo znasz?

– Teraz już tak – mówi z cichym śmiechem. – To sprawka twojego przyjaciela Bena. Jakoś nigdy nie wspomniałaś, jaki jest przystojny.

– Ben? – powtarzam z niedowierzaniem. – Ben z mojej firmy?

– Nie mogę uwierzyć, że mówiłaś o nim, że jest „naprawdę stary”. Przez ostatnie dwa lata ciągle wyobrażałam go sobie jako mężczyznę w średnim wieku.

Wypuszczam powietrze zirytowana.

– Mamo, jak, do diabła, poznałaś Bena?

– Usłyszałam kogoś na zewnątrz dziś rano, więc podeszłam do okna i zobaczyłam, jak odgarnia śnieg. W garniturze.

– W garniturze? – Opieram się o biurko, bo nagle uginają się pode mną nogi.

– Tak. – Mama się śmieje. – Wyobrażasz sobie, w jakim byłam szoku, kiedy dowiedziałam się, że to okropny Ben Tate we własnej osobie?

Moje oczy wypełniają się łzami. Próbuję przełknąć wielką gulę, która utkwiała mi w gardle. Pojechał aż do Manassas jeszcze przed zawarciem ugody. Musiał wyjechać przed świtem.

– Ale jak on to zrobił? – szepczę. – Przecież zatrzymał się w hotelu.

– Nie mam pojęcia. Ale przyniósł ze sobą łopatę i sól, a potem naprawił mój wieszak na ręczniki i półkę. Muszę ci powiedzieć, Gemmo... Nie wydawał się cię nie lubić tak bardzo, jak ty nie lubisz jego. Właściwie to zaryzykowałabym stwierdzenie, że bardzo cię lubi.

– Nie czuję już do niego antypatii, mamo. – Zamykam oczy.

Znowu się śmieje. Nigdy nie słyszałam, żeby tyle razy się śmiała podczas jednej rozmowy telefonicznej.

– Tak, kochanie, wiem. Cieszę się. Moim zdaniem to doskonały materiał na chłopaka. Ale obiecałam mu zachować to w tajemnicy, więc nie mów, że ci powiedziałam. Może kiedyś zostanie moim zięciem?

– Nie zostanie – odpowiadam, ale mój głos się łamie.

– Moja kochana córeczko – mówi mama z westchnieniem – myślisz, że potrafisz przewidzieć przyszłość, ale tak naprawdę próbujesz ją dla siebie z góry zaplanować. I chciałabym, żebyś przestała planować dla siebie rzeczy, które cię nie uszczęśliwią.

Kiedy odkładam telefon, zamykam drzwi na klucz i siadam z twarzą w dłoniach, starając się powstrzymać płacz.

Kocham go.

Kocham go tak cholernie mocno, że aż mnie to przeraża.

WIECZOREM BEN JEDZIE Z LOTNISKA PROSTO DO MNIE, rzuca walizkę na podłogę w przedpokoju i obejmuje mnie ramionami, jakby bolało go trzymanie się ode mnie z daleka. Moje mieszkanie pachnie dymem z kurczaka w cieście, którego przez przypadek spaliłam, ale on zdaje się tego nie zauważać.

Nie mówię mu, że wiem, co zrobił dla mojej mamy. Nie mówię też, że jestem gotowa podpisać te głupie dokumenty w naszej firmie. Ale w końcu zdobywam się na wyznanie pewnej prawdy.

– Tęskniłam za tobą – szepczę, przyciskając głowę do jego klatki piersiowej.

Na długo przed pierwszym dniem zeznań uwijamy się jak mrówki. Teoretycznie przygotowujemy się do procesu w sądzie, ale mamy nadzieję, że zdołamy przestraszyć Fiducję na tyle, żeby poszła na ugodę. To byłoby znacznie szybsze i tańsze rozwiązanie dla wszystkich zaangażowanych.

Pracujemy z Benem do późnego wieczoru, a potem jeszcze przez cały weekend. To stresujące, ale też osobliwie... przyjemne. Nigdy wcześniej przygotowywania do procesu mnie tak nie cieszyły. Nie wiedziałam nawet, że może to wzbudzać we mnie aż tak pozytywne odczucia.

W tej chwili rozpisuję pytania do Ryana Veneka, menedżera, który awansował pomimo wszczęcia kilku bójek w miejscu pracy. Pracuję też nad pytaniami do samego wiceprezesa, Ricka Sandburga, który za dwa wyjścia do klubu ze striptizem zapłacił swoją kartą firmową.

Ziewam i kiedy podnoszę wzrok, zauważam, że Ben mi się przygląda.

– Co? – pytam.

– Wyjedziesz ze mną, kiedy to się skończy? Na prawdziwe wakacje, nie tylko na weekend.

– Będę miała mnóstwo pracy do nadrobienia... – zaczynam, ale widzę po nim, jak bardzo mu zależy, żebym się zgodziła i żebym chciała tego wyjazdu tak jak on. Przygryzam policzek od środka. – Gdzie mielibyśmy pojechać?

Na jego twarzy pojawia się uśmiech ulgi, jak u rajdowca pod koniec rajdu, do którego przygotowywał się całe wieki.

– Może na Fidżi, do jakiejś willi nad oceanem? Nie musiałybyś zabierać ubrań.

Miałam kiedyś zdjęcia z takiej willi na Fidżi na swojej tablicy na Pinterescie. Myślę o tych wszystkich rzeczach, które kiedyś tam przypięłam: swoich planowanych podróżach, wymarzonym domu, a nawet książkach, które zamierzałam przeczytać. Ze zdumieniem odkrywam, że nadal bardzo chcę tego wszystkiego i wcale nie porzuciłam swoich marzeń. Może ta Gemma, którą miałam się stać w przyszłości, ma jednak szansę zaistnieć? Może nawet w jakimś sensie już tu jest?

– Nie możemy uprawiać seksu na okrągło – ostrzegam, jakbym rzeczywiście kiedykolwiek miała na to narzekać.

Pochyla się nad stołem i przyciska usta do mojego czoła.

– Możesz zabrać tyle książek, ile tylko zechcesz.

NA TRZY DNI przed rozpoczęciem zeznań zostaję wieczorem w biurze, podczas gdy Ben idzie na kolację z Fieldsem. Wydaje się spięty, kiedy wychodzi, ale nie mówi dlaczego.

Ziewam, czekając na niego, a kiedy czuję, że oczy same mi się zamykają, wysyłam mu SMS-a.

JA: Może spotkamy się już w mieszkaniu?

BEN: Jestem skonany. Muszę być jutro wcześniej w pracy, więc chyba po prostu wrócę do domu.

Wyczerpanie nigdy jeszcze nie powstrzymało go od zostania u mnie na noc. Mam ochotę zaproponować, że przyjadę do niego, skoro remont jego domu został już zakończony, ale tego nie robię. Nie odzywam się już ani słowem. Czy to postęp, że staram się nie wyciągać pochopnych wniosków, czy może znów uciszam w sobie ten ostrzegawczy głos, którego powinnam jednak posłuchać?

Następnego ranka jego twarz jest napięta, kiedy wchodzę do jego biura. Wygląda, jakby

prawie nie spał.

– Jak tam wczorajsza kolacja z Fieldsem? – pytam.

– W porządku. – Pociera kark. – Mieliśmy tylko drobną różnicę zdań.

Unoszę brew wymownie, co oznacza: „Powiedz mi, co się stało”, a on robi to samo, co oznacza: „Wiesz, że nie mogę”.

Podchodzę do jego biurka z boku. Drzwi są otwarte, więc nie mogę go dotknąć, ale i tak przyciąga mnie jak magnes.

– Tak sobie myślałam... – zaczynam nieśmiało. – Skoro zamierzamy wyjechać razem na prawdziwe wakacje, to chyba powinniśmy zgłosić nasz związek i podpisać te dokumenty.

Spodziewałam się, że będzie zadowolony – w końcu pierwszy mi to zaproponował – ale na jego twarzy pojawia się cień niepokoju.

– Jasne – mówi, chociaż wcale nie brzmi to tak, jakby się ze mną zgadzał. – Poczekajmy tylko do zakończenia sprawy Lawson.

Podpisanie dokumentów zajęłoby nam co najwyżej dziesięć minut. Dwa dni temu mówił o spędzeniu ze mną tygodnia na Fidżi, a teraz wydaje się nawet nie chcieć przebywać ze mną w tym samym pomieszczeniu.

Chciałabym być tą wersją siebie, która nie wyciąga już pochopnych wniosków i nie zakłada najgorszych scenariuszy, ale w tym momencie mam z tym spory problem. Wygląda na to, że rozmowa Bena z Fieldsem z jakiegoś powodu wszystko między nami zmieniła.

Biorę głęboki oddech.

– Czy coś jest nie tak? – Nie mogę znieść tego, jak bardzo słaba i krucha się czuję, gdy potrzebuję zadać to pytanie.

Przygryza dolną wargę i potrząsa głową.

– Jestem tylko zmęczony. Wykończyła mnie ta sprawa i pozew zbiorowy.

Pracujemy razem do późna, a potem wracamy do mojego mieszkania. Wydaje mi się, że zasypia, kiedy myję zęby, ale kiedy budzę się w środku nocy, przyciąga mnie do siebie, a napięcie w jego uścisku sugeruje mi, że nie zmrudył oka.

– Co ci jest? – szepczę i przewracam się twarzą do niego.

– Przepraszam – mówi. – Nie chciałem cię obudzić.

Wciążam go na siebie. Najwyraźniej zamierza się upierać, że nic mu nie jest, choć ewidentnie coś go dręczy, więc jedyne, co mogę dla niego zrobić, to zaoferować mu siebie.

Porusza się we mnie powoli i bez słowa, a potem dochodzi z jednym gwałtownym westchnieniem, przyciskając usta do mojej szyi. Przez chwilę mam wrażenie, że między nami znów wszystko jest w porządku.

Ben opada obok mnie. Kładzie głowę na mojej poduszce i dłonią obejmuje moje biodro.

– Na pewno nie chcesz porozmawiać? – szepczę. – Widzę, że coś cię dręczy.

Przesuwa się na swoją poduszkę, przewraca na plecy i wpatruje w sufit.

– Co się stało w Stadlerze? – pyta w końcu.

Sztywnieję. Spodziewałam się, że w pewnym momencie znów mnie o to zapyta, ale nie teraz i nie w ten sposób. Nie tak, jakby i tak już wszystko wiedział.

– Ktoś ci coś o tym powiedział?

– Fields wspomniał wczoraj wieczorem, że kogoś tam stalkowałaś.

Czuję ciężar w żołądku. To cholernie bolesne słyszeć z jego ust tę wersję wydarzeń, a zarazem dowiedzieć się, że ludzie wciąż powtarzają o mnie tę samą pieprzoną historię. Siadam z pościelą przyciśniętą do klatki piersiowej.

– A ty mu uwierzyłeś?

– Oczywiście, że nie. – Przewraca się w moją stronę. – Dlatego pytam, co się stało.

– Gdyby to była prawda – odpowiadam, zrzucając z siebie kołdrę i stawiając nogi na podłodze – nie musiałbyś nawet o nic pytać.

Łapie mnie za rękę.

– Nie uciekaj tak, do cholery. I nie zachowuj się, jakbyś miała mi za złe to pytanie, tylko po to, żeby znów wymigać się od odpowiedzi. Wiem, że nikogo tam nie stalkowałaś, ale muszę usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

Nie chcę o tym mówić, bo nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Ale Ben ma rację – chowam się za swoim gniewem, bo mam potrzebę się chować. To, co się stało, nie było moją winą, ale i tak stawia mnie w niekorzystnym świetle.

– Spotykałam się z tamtejszym partnerem podczas studiów – zaczynam. – Nazywał się Kyle. Przyjechał z biura w Nowym Jorku. Powiedział mi, że jest w trakcie rozwodu. Pokazał mi nawet umowę o separacji, ale wszystko było tylko pieprzonym kłamstwem. Nie miałam pojęcia, że nadal z nią jest. Aż w końcu się dowiedziałam, że zaszła z nim w kolejną ciążę. Prawdopodobnie nigdy tak naprawdę nie zamierzał się z nią rozstawać.

– I co się stało? – pyta neutralnym, pozbawionym emocji głosem. Używam takiego tonu w rozmowach z klientami, którym do końca nie wierzę.

– Obrócili całą sytuację przeciwko mnie, żeby go chronić. Kazali wyprowadzić mnie z budynku jak pieprzoną przestępczynię na oczach pracowników. Wszyscy ci cholerni partnerzy chronili jednego ze swoich, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co się naprawdę wydarzyło.

– Jezu – szepcze Ben, przyciąga mnie do siebie i przytula. – Nic dziwnego, że masz taką obsesję na punkcie zostania partnerką.

– Gdybym była mężczyzną, nie nazwałbyś tego obsesją, tylko ambicją – odpowiadam.

– Craig pracuje w firmie tak długo jak ty, ale nie martwię się, że podpali budynek, jeśli nie dostanie tego, co chce.

– Dokładnie – odpowiadam, wbijając paznokcie w dłonie. – Bo Craig nie ma ambicji. Dlatego nie powinien zostać partnerem.

Przyciska usta do czubka mojej głowy.

– Przykro mi. Jest mi cholernie przykro, że ci się to przydarzyło.

Nic nie odpowiadam. Teraz nie chodzi już tylko o tamtych partnerów ze Stadlera, chroniących własne tyłki, ale także o mężczyzn z mojej obecnej cholernej firmy, dyskutujących o tamtych wydarzeniach za moimi plecami. Przedstawiają mnie w złym świetle i szerzą kłamstwa, bo tak im pasuje.

Nie mogę uwierzyć, że po tak długim czasie to wciąż ja płacę za to, co zrobił Kyle.

Kiedy skonfrontowałam się z Kyle'em w sprawie jego żony, nadal próbował częstować mnie kłamstwami. Słuchałam jego nowej historyjki, ale tak, jakbym przysłuchiwała się z dystansu rozmowie dwojga obcych mi osób. Powiedział mi, że miał chwilę słabości pewnego wieczoru, już po tym, jak się rozstali.

– Nie wiem nawet, czy dzieciak jest mój – utrzymywał. – Tak czy inaczej, odchodzę, gdy tylko dziecko się urodzi.

Powiedział mi, że dowiedział się o ciąży dopiero niedawno i jest tym równie przerażony jak ja. Nawet nie zwracałam sobie głowy dopytywaniem go o przyjęcie, na którym świętowali z Josie poczęcie synka kilka miesięcy wcześniej, ani o wycieczkę na Florydę i wszystkie jego historyjki o jej alkoholizmie. Wiedziałam już, kim jest: potrafił kłamać bez mrugnienia okiem i bez cienia poczucia winy.

Przez cały ten czas budował dla mnie zamek na piasku, więc chyba musiał się spodziewać, że pewnego dnia nadpłynie fala, która go zmyje?

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo – skomentowałam w końcu bezbarwnym z powodu szoku głosem.

– Powiedz tylko komuś, a cię, kurwa, zniszczę – odparł.

To były ostatnie słowa, jakie wymieniliśmy.

Tamtą noc spędziłam, wierząc się bezsennie w łóżku. Rozdarta między wstrząsem a wściekłością, strachem przed tym, jak bardzo może to zaszkodzić mojej karierze, a poczuciem, że jego żona zasługuje na poznanie prawdy o swoim mężu. Postąpiłam właściwie tylko ze względu na mamę – poświęciła wiele lat życia dla mężczyzny, który na nią nie zasługiwał, a ja nie mogłam jej ich zwrócić, ale może miałam szansę oszczędzić takiego losu innej kobiecie.

Wysłałam wiadomość do Josie z fałszywego profilu, który utworzyłam specjalnie w tym celu. Oszczędziłam jej takich informacji jak to, że wybraliśmy dla mnie z Kyle'em pierścienek i oglądaliśmy dom, w którym zamieszkamy, bo to wydawało się zbyt wiele, ale podałam nagie fakty z wystarczającą ilością szczegółów, żeby potraktowała mnie poważnie.

Kiedy następnego dnia weszłam do biurowca Stadlera, ochrona eskortowała mnie do biura partnera zarządzającego, gdzie dowiedziałam się, że wycofano ofertę pracy dla mnie. Kyle powiedział im, że go nękałam, a teraz nękam jego żonę.

Oczywiście próbowałam się bronić. Powiedziałam, że spotykamy się z Kyle'em od września zeszłego roku i nie wiedziałam, że wciąż jest z żoną.

– Gdybyś rzeczywiście się z nim spotykała, poinformowałabyś o tym firmę – odpowiedział partner, a wtedy już wiedziałam, że mój los jest przesądzony: tak czy inaczej mnie zwolnią, jeśli nie za nękanie Kyle'a, to za to, że nie zgłosiłam w firmie naszego związku. – Poza tym jedna z twoich koleżanek potwierdziła historię Kyle'a.

I wtedy podsunął mi wydruk moich wiadomości do Meg: w jednej z nich żartowałam o zapisaniu się na siłownię Kyle'a, aby go tam stalkować, a w innej zasugerowałam, że zapełnię całą swoją szafę czerwonymi ciuchami, bo to jego ulubiony kolor. Meg rzucała bardzo podobne komentarze, jeśli nie jeszcze gorsze, ale to nie miało znaczenia. Udostępniła im tylko wybrane wiadomości i w ten sposób dostarczyła partnerom wszystkiego, czego potrzebowali – dowodu. Nie szkodzi, że wyrwanego z kontekstu.

– Pracuję tu od trzech lat – zaczęłam go przekonywać. – Chyba nie wierzysz, że naprawdę mogłam coś takiego zrobić?

– Nieważne, w co wierzę, panno Charles – odpowiedział.

No tak. To Kyle zarabiał dla nich pieniądze, więc to jego zamierzali chronić tak długo, jak tylko mogą.

Dał mi wybór: albo ochrona wyprowadzi mnie z budynku i urwę kontakty ze wszystkimi pracownikami firmy, albo zostanę zwolniona dyscyplinarnie i będę miała problem ze znalezieniem zatrudnienia gdziekolwiek indziej.

Zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie mogłabym udowodnić swoją wersję zdarzeń, gdybym tylko zechciała. Mogłam im przecież pokazać całe moje konwersacje z Meg, wykaz połączeń odebranych od Kyle'a i wiadomości, które mi wysyłał. Ale wtedy nie miałabym już szans na uratowanie swojej kariery.

Dałam się więc wyprowadzić, odprowadzona pogardliwymi spojrzeniami pracowników. Meg też na mnie patrzyła, a ja odpowiedziałam jej pełnym nienawiści wzrokiem. Była tylko pionkiem w grze, ale i tak nie zamierzałam jej nigdy wybaczyć. Tak jak im wszystkim.

To mężczyźni u władzy mi to zrobili. Mężczyźni tacy jak mój ojciec i jak prawnicy, którzy puścili moją matkę z torbami. Oni zawsze pomagali sobie nawzajem, osłaniali się i robili wszystko, co trzeba, aby tylko nie dopuścić kobiet do swojego kręgu.

I najwyraźniej nadal to robią.

Następnego ranka, na dzień przed pierwszą rundą przesłuchań, Ben spieszy się do wyjścia. Jest już ubrany, podczas gdy ja jeszcze ziewam zaspana.

– Porozmawiamy o tym, co cię dręczy? – pytam.

Zarzuca na ramię wczorajszą marynarkę.

– Tak, ale nie teraz. – Uśmiecha się do mnie zdecydowanie zbyt niemrawo.

Później, siedząc już w biurze, wchodzę na swoją tablicę z podróżami na Pinterescie. Faktycznie przypięłam tam zdjęcia z Fidżi. Przedstawiają willę z dużym białym łóżkiem i otwartą ścianą wychodzącą na ocean.

Dwa dni temu ta podróż wydawała mi się realna. A teraz... już sama nie wiem.

Otwieram skrzynkę mailową. Sophia wysłała mi zdjęcia wpisów ze swojego rzekomego pamiętnika. Szczegółowo opisała w nich przemoc, jakiej rzekomo zaznała z rąk Evana. Mąż miał ją niby uderzyć któregoś wieczoru i wielokrotnie grozić śmiercią nie tylko jej, ale także ich dzieciom. „Tak bardzo się go boję”, napisała. „Chcę tylko, żeby dzieci były bezpieczne”.

Tylko że wpisy są opatrzone datami sprzed jej wycieczki do spa w Arizonie, a dzieci nie zostawia się na weekend z kimś, kto jest aż tak niebezpieczny. Zresztą na pewno wspomniałaby o takim incydencie już wcześniej.

Chciałabym porozmawiać o tym z Benem, ale musimy odłożyć do jutra wszystko oprócz spraw związanych z Fiducią. Poza tym jest tak zajęty, że spotykamy się dopiero wczesnym wieczorem.

– Przepraszam – mówi. – Nie sądziłem, że wrócę tak późno. Pewnie nie wyszłaś ani na chwilę z biura.

– Zrobiłam sobie krótką przerwę, żeby przejrzeć wycieczki na Fidżi – mówię mu z nerwowym uśmiechem, badając grunt.

Krzywi się na te słowa – tylko na jakiś ułamek sekundy, ale to wyłapuję. Odwracam się do niego plecami. Udaję, że przeszukuję jakieś papiery, a tymczasem rozbudowuję mur w swoim wnętrzu, który zaczęłam budować zeszłej nocy, kiedy Ben zasugerował, że kogoś stalkowałam. Tak naprawdę chciałam go odbudować już tamtego wieczoru, kiedy pojechał spać do siebie, ale wtedy się jeszcze powstrzymałam.

Mogłabym znów go zapytać, czy rozmowa z Fieldsem nie zmieniła czegoś między nami, ale po co? To przecież jasne jak słońce.

PRZESŁUCHANIA ROZPOCZYNAJĄ SIĘ NASTĘPNEGO RANKA w sali konferencyjnej w hotelu Ritz-Carlton.

Pierwszy świadek, Michelle Mitchell – jedyna kobieta na stanowisku menedżerki w Fiducii – najwyraźniej została dobrze przeszkolona przez firmę, bo z jej ust nie pada ani jedno słowo, które moglibyśmy wykorzystać na naszą korzyść. W zasadzie na każde pytanie odpowiada tylko: „Nie pamiętam” lub: „O ile mi wiadomo, nie”.

Następny w kolejce jest Ryan Venek, który przyznaje, że wdał się w bójkę na pięści z innym pracownikiem, a jednak i tak awansował. Przyznaje także, że wybrał się na kilka eskapad do klubów ze striptizem na koszt firmy.

Następna jest Lauren. Wspomina o wyjściach do klubów i o tym, jak powiedziano jej, że może do nich dołączyć, pod warunkiem że „jest gotowa się rozebrać”.

Pokazuję rachunki z dwóch klubów ewidentnie opłacone z karty firmowej Fiducii.

– Czy to rachunki z wypadów, o których wspomniałaś? – pytam.

Lauren potwierdza, a potem wymienia nazwiska wszystkich pracowników, którzy wzięli

w nich udział, a których zapamiętała. To długa lista.

Ostrzegałam ją już wcześniej, że Aronson zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby tylko ją zdyskredytować. A jednak jej ramiona opadają, gdy prawnik pyta o jej romans z innym pracownikiem, a potem nawiązuje do imprezy, gdzie trochę za dużo wypija i rzuciła niestosowny komentarz o stroju swojego szefa. Na każde jego pytanie wnoszę sprzeciw z powodu braku związku ze sprawą – niestety bezskutecznie. Trudno, przynajmniej udało mi się zetrzeć zarozumiały uśmiezek z twarzy Aronsona.

Naszym ostatnim świadkiem jest Rick Sandburg, wiceprezes, który wydał piętnaście tysięcy dolarów w Magnolia's Adult Playhouse.

Zadajemy mu podstawowe pytania dotyczące jego funkcji w firmie oraz czasu zatrudnienia. Już uśmiecham się na myśl o tym, jak Aronson uświadomi sobie za chwilę, że sytuacja jest znacznie gorsza, niż mu się wydawało.

Pytam o wypadki firmowe do Magnolii, a kiedy Sandburg twierdzi, że ich nie pamięta, pokazuję mu zdjęcia, na których jedna z kobiet wykonuje taniec erotyczny na jego kolanach.

– Opłaciłem rachunek z karty firmowej, ale potem zwróciłem te pieniądze – zapewniam.

– Jeżeli więc zażądam wyciągu z pana konta bankowego, znajdę na nim przelew dla Fiducii na ponad piętnaście tysięcy dolarów, tak? – kontynuuję i wciąż uśmiechnięta pochylam się do przodu. – Przypomnę, że składanie fałszywych zeznań pod przysięgą to przestępstwo grożące karą pozbawienia wolności do lat pięciu.

– Panno Charles – wtrąca Aronson. – Zastrasza pani świadka.

Ależ tak, o to mi właśnie chodziło. I moja strategia działa, bo przestraszony Sandburg wodzi teraz wzrokiem między mną a adwokatami strony przeciwnej.

– Skończyłem na dziś – oznajmia, wstając z krzesła. – Dalszą część przesłuchań będę kontynuować w obecności mojego adwokata.

Aronson wygląda na wściekłego, gdy Sandburg wychodzi. Uśmiecham się, jakbym właśnie wygrała na loterii.

– Co ciekawe, w raportach z wydatków, które nam wysłano, nie zaksięgowano żadnego z tych wyjść do klubu ze striptizem – zauważam, podsuwając prawnikowi wyraźnie sfałszowany rachunek za hotel na tę samą kwotę. – Oto co zamiast tego dostaliśmy.

Aronson wstaje, nie racząc nawet na mnie spojrzeć.

– Muszę porozmawiać z moim klientem – oznajmia, patrząc tylko na Bena.

SIEDZĘ W SALI KONFERENCYJNEJ do północy z Benem, Craigiem, Fieldsem i innym partnerem. Opracowujemy dalszą strategię. Aronson poinformował Bena przez telefon, że chcą pójść na ugodę. Ze mną nie chciał rozmawiać. Pewnie uznał, że jestem agresywna i napastliwa.

Chcemy zażądać od nich sumy, która wynagrodzi Margaret wszystkie poniesione straty. Wyliczamy więc, ile by zarobiła w ciągu dziesięciu lat jako menedżerka i ile straciła w ciągu ostatniego roku bezrobocia.

– To duża suma – mówi Craig.

– Nie – komentuję. – Chcę dać Fiducii popalić za to, co zrobili. Sfałszowali raporty, do cholery. Oskarżając ich o przestępstwo, pokażemy światu, co to za szemrana firma.

– Nie możemy – mówi Ben. – Margaret jest naszą klientką. Naszym zadaniem jest jej pomóc, a nie reformować system.

– Ale...

Przesuwa dłonią po twarzy zmęczony moimi sprzeciwami, chociaż na pewno się im nie dziwi. Kiedy sam czegoś chce, nigdy nie odpuszcza.

– Gemmo, sfałszowane raporty to jedyne, co na nich mamy. Dzięki temu możemy zmusić

ich do zapłacenia Margaret dwa razy większej kwoty. Już samo to ściągnie na nich lawinę krytyki. Przez następny rok wszyscy będą się skupiać na tym, czy wprowadzili odpowiednie zmiany. Czyż nie tego właśnie chciałaś?

Nienawidzę, kiedy ma rację.

– Niech ci będzie. Ale należą się jej oficjalne przeprosiny – odpowiadam. – Fiducia musi przyznać, że popełniła błąd.

– W porządku – odpowiada ze zmęczonym uśmiechem. – Będą musieli ją przeprosić.

Kończymy tak późno, że nie ma sensu, aby Ben przyjeżdżał do mnie na noc – ledwo złożyłby głowę na poduszce, a już musiałby wstawać i jechać do Santa Monica.

– Odpocznij – mówię mu, kiedy podchodzimy do naszych samochodów. – Jutro uczymy wygraną. Może nawet spróbuję coś ugotować.

Odwraca wzrok.

– Zachowajmy gotowanie na spokojniejszy czas. Mam plany na jutrzejszy wieczór. Później uczymy zwycięstwo.

Coś we mnie zamiera. Słowo „plany” za bardzo kojarzy mi się z szukaniem jakiegoś sposobu, żeby przykryć zdradę.

– To tylko mała rodzinna kolacja – dodaje, a ja zastygam jeszcze bardziej. – Ale takie spotkania zwykle przeciągają się do późna.

Zgodziłam się zgłosić nasz związek w firmie, a nawet pojechać z nim na wakacje, a on wciąż wyklucza mnie ze swojego życia. Nagle przeszedł od stuprocentowego zaangażowania do zachowywania się jak facet, który odlicza minuty do zakończenia tej relacji.

A kiedy już będzie po wszystkim, zaboli mnie to tysiąc razy bardziej niż rozstanie z Kyle'em.

Spotykamy się z adwokatami strony przeciwnej następnego ranka w Beverly Hills Hotel. Ben przyjeżdża kilka minut po czasie, bo musiał najpierw porozmawiać z Fieldsem. Nie angażuje się w negocjacje, pozwala mi wykonać całą pracę. Podają nam sumę nieco niższą, niż wyliczył Craig, dopóki nie przypominam im, że Fiducia sfałszowała raporty.

– Ostatni prezes wielkiej firmy oskarżony o fałszowanie dokumentów skończył w więzieniu – zauważam. – Może lepiej omówcie to ze swoim klientem jeszcze raz, zanim przejdziemy dalej.

Wychodzą, żeby się naradzić, i wracają z kwotą dwa razy wyższą niż początkowa oraz propozycją oficjalnych przeprosin. W zamian mamy nie oskarżać Fiducii o oszustwa.

– Zadzwoń do Margaret, żeby przekazać jej dobre wieści – mówi do mnie Ben, kiedy jest już po wszystkim. – To twoje zwycięstwo, nie moje. Byłaś niesamowita.

Jego komplement nie wydaje się jednak tak entuzjastyczny, jak się spodziewałam.

– Nie wyglądasz na szczególnie uszczęśliwionego.

Posyła mi błady, wymuszony uśmiech.

– To nic takiego – kłamie. – Jestem tylko zmęczony.

Dzwonię do Margaret z samochodu. Płacze ze szczęścia, kiedy mówię jej, co dla niej wywalczyliśmy. To dla mnie znacznie wspanialsza nagroda niż wszystkie wygrane w sądzie razem wzięte, bo nikt nie został dzisiaj zniszczony. Może Fiducia rzeczywiście stanie się teraz lepszą firmą? Najważniejsze, że Margaret ma środki do życia. Może nawet uda jej się teraz zatrudnić gdzie indziej.

Odwracam się do Bena, który wysyła właśnie do kogoś SMS-a. W końcu spogląda na mnie z niepewną miną.

– Nadal spotykasz się dziś z rodziną? – pytam.

– Tak – mówi, przygryzając wargę. – To urodziny mojego ojczyma.

– Chciałabym ich kiedyś poznać – mówię, zmuszając się do bycia nową wersją Gemmy: otwartą i komunikatywną, która nie zamyka się przed nim, gdy tylko ogarnie ją lęk przed zranieniem. – Wiesz, mogłabym się wreszcie upewnić, że rzeczywiście przyszedłeś na świat jak każdy inny człowiek, a nie wykluteś z jaja jak wąż.

– Nie wiem, czy poznanie ich cokolwiek by ci rozjaśniło. – Uśmiecha się niezręcznie. – Moi bracia są jeszcze gorsi ode mnie.

Znów udało mu się zgrabnie mnie zbyć. Patrę przez okno, próbując się tym nie przejmować. Tylko że teraz nie mogę się już pocieszać, że to nic takiego, bo nie jesteśmy oficjalnie razem.

– Jeżeli chcesz zgłosić w firmie, że jesteśmy parą – zaczynam spokojnie, gdy dojeżdżamy do biura – to może powinieneś jednak zacząć od przedstawienia mnie swojej rodzinie?

I przyjaciółom, dodaję w myślach. I zaprosić mnie do swojego domu!

– Nie teraz – odpowiada, a ja odwracam się do niego zaskoczona, bo już wysiada w pośpiechu z samochodu. – Porozmawiamy o tym później. Fields zwołuje nas wszystkich do sali konferencyjnej. Chce coś ogłosić.

Moje serce zaczyna bić szybciej, gdy przyjmuję jego wyciągniętą rękę.

– Coś ważnego? – pytam z zapartym tchem.

– Tak. – Mruga do mnie.

Nagle moje pretensje, że Ben nie zaprosił mnie dziś wieczorem na kolację rodzinną, wydają mi się małostkowe.

Wjeżdżamy windą na górę i idziemy do sali konferencyjnej, gdzie zgromadził się już cały personel. Zostały tylko miejsca stojące, a na stole stoi duży tort. Najwyraźniej firma była święcie przekonana, że odniesiemy z Benem sukces.

– Wpuście tu naszych bohaterów! – woła Arvin z drugiego końca pomieszczenia i wszyscy zaczynają bić brawa. Kiedy w końcu zapada cisza, Arvin kontynuuje: – Chcę wam przekazać długo wyczekiwane przez nas wszystkich wieści. Ben, chodź tutaj!

Ben rzuca mi szybkie zmartwione spojrzenie, a potem staje u szczytu stołu.

– Wykonano dziś kawał dobrej roboty – mówi Fields. – A my potrafimy docenić ciężką pracę. – Z tym słowami odsłania szyld z nową nazwą firmy: Fields, McGovern, Geiger i... Tate. – Powitajcie naszego pierwszego imiennego partnera od dwudziestu lat, który wyjeżdża w przyszłym miesiącu kierować biurem w San Francisco razem z naszym najnowszym młodszym partnerem, Craigiem Stanleyem.

Rozlegają się ogłuszające wiwaty. Jestem chyba jedyną osobą ze wszystkich zebranych, która nie wydaje z siebie żadnego dźwięku, tylko stoi sztywno i w oszołomieniu patrzy, jak partnerzy otaczają Bena.

Odnajduje moje spojrzenie w morzu ludzi i widzę zmartwienie na jego twarzy, ale nie zaskoczenie, jakiego bym się spodziewała.

Wiedział o tym wszystkim.

Oczywiście, kurwa, że wiedział. Nie ogłaszaliby tego, gdyby się na to nie zgodził. To dlatego tak dziwnie się zachowywał przez ostatnie kilka dni. Dlatego nie zależało mu już na zgłoszeniu naszego związku w firmie ani na wspólnej wycieczce na Fidżi. Zaoferowali mu spory pieprzony awans, a on chętnie mnie za niego poświęcił. Może nawet od początku to planował, tylko nie wiedział, że to się stanie tak szybko?

Gdyby wyrwał mi serce z klatki piersiowej, nie zabolaloby mnie to bardziej niż ta zdrada. W tym momencie zabrano mi wszystko, na co tak ciężko pracowałam, i to właśnie Ben się do tego przyczynił.

Ledwo do mnie dociera, co się wokół dzieje – krew szumi mi w uszach, a oddech przyspiesza. Przytrzymuję się najbliższego krzesła, żeby nie upaść.

– Prawie zapomniałem! – przekrzykuje ludzi Arvin, a ja wstrzymuję oddech. – Debbie, zacznij kroić ten tort! Sam się nie zje.

Mam ochotę wbić pięść w sam środek tego pieprzonego ciasta. Wspiąć się na stół i wykrzykiwać, że to jakaś pieprzona farsa.

Drżą mi nogi i boli mnie szczęka od wysiłku, jakiego wymaga ode mnie trzymanie się w ryzach w tej sytuacji. Ludzie posyłają mi zakłopotane uśmiechy i krzywią się nieco, gdy gratulują mi sukcesu, za który nie dość, że mnie nie nagrodzono, to jeszcze wszystkie zasługi przypisano komuś innemu. Łapię spojrzenie Terri i dostrzegam na jej twarzy podobne odczucia do moich: szok, złość, niedowierzanie. Przepycham się przez tłum, wychodzę na korytarz i ruszam przed siebie.

Ktoś za mną wybiega. Chciałabym, żeby to był Ben – żeby zapewnił mnie, że to jakieś koszarne nieporozumienie, a on przez cały ten czas był święcie przekonany, że zostanę partnerką. Kiedy się jednak odwracam, widzę za sobą Terri, wciąż równie zszokowaną jak ja.

– Gemmo – wzdycha – to jakiś absurd.

To prawda. Nie mogę uwierzyć, że właśnie wywalczyłam jedną z największych wygranych w sprawie o dyskryminację ze względu na płeć w kraju, większość pracy wykonałam sama, a nikt nawet tego nie docenił. Wszelkie zasługi przypisano Benowi i FMG. Facetowi, który właśnie zrobił na szaro swoją koleżankę z pracy, i firmie, która nie ma ani jednej partnerki, a teraz zaśłynie z bronięcia praw kobiet w miejscu pracy.

Ale najgorsze jest to, czego Terri nie wie: że Ben był w to wszystko zamieszany. Myślałam, że jest wspaniałym mężczyzną, a okazał się równie okrutny i makiaweliczny jak Kyle i mój ojciec. Wpierał mi, że popadam w paranoję, podejrzewając go o najgorsze. Dawał mi do zrozumienia, jak bardzo jestem poraniona, po czym sam zadał mi ostateczny cios. Teraz nie zależy mi nawet na tym, żeby zostać partnerką. Chcę tylko zadbać o to, żeby już nigdy więcej nie widzieć go na oczy.

Odwracam się do Terri i mrugam, żeby powstrzymać łzy.

– Miarka się przebrała – mówię jej cicho. – Odchodzę.

– Gemmo, nie podejmuj pochopnych decyzji – radzi. – Byłaś częścią czegoś niesamowitego. Każdy chętnie przyjmie cię do swojej drużyny na twoich warunkach.

Przytakuję odrętwiała. Mam ochotę urządzić scenę, ale czyż nie tego właśnie się po mnie spodziewają? Potem żartowałiby za moimi plecami, że to pewnie „ten czas w miesiącu” i jakie to szczęście, że nie mają „kogoś takiego” w domu. Za żadne skarby nie dam im tej satysfakcji.

Poczekam ze złożeniem wypowiedzenia, aż się uspokoję, ale nie mogę tu zostać. Muszę wrócić do domu z jedyną znaną mi osobą, której mogę ufać.

Idę do swojego biura po laptopa i torebkę. Spoglądam z windy w stronę sali konferencyjnej, gdzie grupa mężczyzn w garniturach świętuje razem z grupą kobiet, które nigdy nie zostaną partnerkami.

Minęło sześć pięprzonych lat, a moje życie ani trochę się nie zmieniło.

Kiedy Ben Tate dołączył do FMG, zaparło mi dech w piersiach na jego widok. Byłam go ciekawa jeszcze przed pierwszym spotkaniem – nikt nie wiedział, dlaczego tak naprawdę do nas dołączył, skoro był już partnerem w firmie odnoszącej większe sukcesy niż my.

Z początku to była tylko czysta ciekawość z mojej strony, dopóki go nie zobaczyłam – był młodszy, niż się spodziewałam, wyższy i przystojniejszy. Gdy weszłam do sali konferencyjnej, patrzył na mnie, jakby to właśnie na mnie czekał. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się z zakłopotaniem. Chwilę później to ja ukradkiem na niego zerknęłam. Przyłapał mnie na tym, a ja się zarumieniłam. Przyrzekałam sobie, że będę się trzymać od takich mężczyzn z daleka, ale już po pięciu minutach w jego obecności byłam gotowa zrobić dla niego wyjątek.

Wszyscy przedstawiliśmy się mu na tamtym spotkaniu. Kiedy nadeszła moja kolej, przerwał mi z zakłopotanym uśmiechem, gdy chciałam wypowiedzieć swoje nazwisko:

– Wiem, kim jesteś. Widziałem w sądzie, jak dałaś popalić partnerowi z mojej ostatniej firmy.

Powiedział to tak, jakbym zrobiła na nim wrażenie, a ja znów się zarumieniłam.

– Wybieramy się w kilka osób jutro wieczorem do baru po drugiej stronie ulicy – powiedział. – Może do nas dołączysz, jeśli jesteś wolna? – Nie spuszczał ze mnie wzroku i odniosłam wrażenie, że pyta o coś więcej.

Byłam przerażona – tym, jak bardzo chciałam pójść, i tym, jak bardzo pragnęłam znów zobaczyć jego uroczy krzywy uśmiech, i to jak najszybciej. Akurat w chwili gdy otworzyłam usta, żeby udzielić mu odpowiedzi, Fields go ode mnie odciągnął. Nadal nie wiem, co bym mu odpowiedziała.

Kiedy następnego ranka dowiedziałam się, że podkrał mi Brewera Campbella, poczułam przede wszystkim ulgę, a dopiero potem wściekłość. Jakby oszczędzono mi dużo gorszego losu, a zniechęcenie go miało ułatwić mi życie.

Gdybym tylko mogła go dalej nienawidzić... Nigdy, przenigdy nie zdołam usunąć Bena Tate'a ze swojego serca. I zdawałam sobie z tego sprawę już od tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy.

Lecę do Waszyngtonu. Jak dotąd nie udało mi się zmrużyć oka. Chce mi się płakać, ale jestem zbyt oszołomiona. Co mam teraz zrobić? Ostatnie sześć lat życia spędziłam, pracując nad jednym celem, którego nie osiągnęłam, a w swojej pracy tak naprawdę kochałam tylko mężczyznę, który zadbał właśnie o to, abym tego celu nie osiągnęła.

Moja matka skacze koło mnie od chwili mojego przyjazdu. Zdaję jej krótką relację z tego, co się wydarzyło, ale nie dowierza, że Ben naprawdę jest takim człowiekiem jak Kyle i jak mój ojciec. Cóż, niespodzianka. Okazuje się, że jaka matka, taka córka – dokonałam równie złego wyboru jak ona.

– Masz. – Podsuwa mi szklankę jakiegoś zielonego płynu. – To smoothie z jarmużu i spiruliny. Spróbuj. Pewnie masz niedobór witaminy D, a to powoduje przygnębienie.

– Wszyscy mają niedobór witaminy D – argumentuję.

Od kiedy moja mama stosuje spirulinę? Nawet najzwyklejsze zakupy w sklepie Whole Foods z organiczną żywnością kosztują więcej niż cały jej dzienny zarobek. Zerkam na blat kuchenny i zauważam na nim blender za pięćset dolarów.

– Kupiłaś Vitamix? – pytam. Jeszcze niedawno utrzymywała, że wystarczą jej trzy wyszczerbione talerze.

– Zawsze o takim marzyłam – Przygryza wargę. – Chciałam ci o tym powiedzieć w dogodnym momencie. Twój ojciec zadzwonił niespodziewanie i oznajmił, że chce mi wszystko wynagrodzić. Przesłał mi czek na bardzo, bardzo dużą kwotę.

– Naprawdę? A czego zażądał w zamian?

– Niczego, kochanie. – Mama się uśmiecha. – Powiedział, że z nim porozmawiałaś i uświadomił sobie, że źle postąpił.

– Mamo, on nigdy nie robi niczego z dobroci serca. – Przeczesałam dłonią włosy. – Kazał ci coś podpisać? Zawarliście jakąś ustną umowę?

Śmieje się cicho i smutno, jakby mi współczuła, że jestem taka podejrzliwa, chociaż to raczej smutne, że ona nie jest po tym wszystkim, co jej zrobił.

– Nie, Gemmo. Nic. Dlaczego nie dopuszczasz możliwości, że naprawdę ruszyło go sumienie? Może chciał sobie zasłużyć na twój szacunek?

– W takim razie musiałby się znacznie bardziej postarać – odpowiadam i głos mi się łamie.

Nawet mnie nie ostrzegł, że zamierza to zrobić, i nie próbował mnie zmusić do przyjęcia w zamian jego oferty pracy. Może rzeczywiście w końcu mnie wysłuchał, kiedy wybuchłam w Boże Narodzenie, a może to tylko kolejny chwyt z jego strony – próba nakłonienia mnie, żebym przeszła do jego firmy z własnej woli?

– To dlaczego dalej pracujesz na dwa etaty? – pytam.

– Lubię swoją pracę, a Ed mówi... – Mama wzrusza ramionami.

– Kim, do cholery, jest Ed? – Od razu włącza mi się podejrzliwość. Moja matka jest krucha i ma bardzo małe doświadczenie z mężczyznami. Nawet dzieciak mógłby ją wykorzystać.

– Nie przeklinaj, Gemmo – beszta mnie. – To właściciel baru. Mówiłam ci już. On... – Rumieni się. – Powiedziałam mu, że Ben przyjechał tu odsznieżyć mi chodnik, i Ed był tym bardzo zdenerwowany. Od tamtej pory zagląda do mnie i mi pomaga. Właściwie to można powiedzieć, że zaczęliśmy się...

– Pieprzyć?

– Gemmo! Chryste, ten twój niewyparzony język. Chciałam powiedzieć: spotykać się.

Ale tak czy inaczej, Ed mówi, że nie powinnam podejmować pochopnych decyzji i na spokojnie się zastanowić, co chcę zrobić ze swoim życiem, więc nie szaleję z wydatkami.

To bardzo rozsądna rada od Eda, jeśli naprawdę się tak nazywa. Ale to nie oznacza, że mu ufam.

– Będę musiała go poznać – ostrzegam.

– Zachowujesz się, jakby był dla mnie kimś obcym, Gemmo – mówi mama. – Znamy się już od roku. Był tylko zbyt nieśmiały, żeby się ze mną umówić.

– Albo za bardzo psychopatyczny – podsuwam. – Zbyt zajęty próbami pozbycia się ciał nastoletnich dziewcząt, które więził w piwnicy.

– Byłam u niego w domu. – Mama marszczy brwi. – Nie ma piwnicy.

– No dobra – mówię z westchnieniem. – Może rzeczywiście jest nieśmiały.

Może przynajmniej mama będzie miała swoje zakończenie jak z filmu Hallmarku? Bo ja nie mam co na nie liczyć, chyba że przejdę całkowitą metamorfozę.

Wyglądam przez okno: na zewnątrz nadal jest szaro i ponuro, drzewa są nagie, a z daleka widać kilometrowy korek na autostradzie, w którym pieklą się zestresowani kierowcy spieszący się do pracy.

W dzieciństwie niespecjalnie przepadałam za Waszyngtonem i teraz też nieszczególnie mi się podoba, ale potrzebuję całkowitej zmiany środowiska i chyba to miasto byłoby najlogicznym wyborem. Mój ojciec w końcu postąpił, jak należy, więc może praca w jego firmie nie byłaby aż taka straszna? Pewnie od razu dołączyłabym tam jako partnerka, a wkrótce potem została partnerką kapitałową.

To nie jest praca moich marzeń, ale nie jestem pewna, czy pomaganie Sophii Waterhouse w składaniu fałszywych zeznań, by pozbawić jej byłego męża praw rodzicielskich, to rzeczywiście dużo lepszy wybór. Równie dobrze mogłabym ruszyć ze swoją karierą do przodu pełną parą, tak jak to zrobił Ben.

– Byłabyś zła, gdybym przyjęła pracę, którą zaoferował mi tata? – pytam i obie wpatrujemy się w siebie uważnie przez chwilę.

– Oczywiście, że nie – mówi w końcu mama. – Ale dlaczego miałabyś dla niego pracować? Uwielbiasz swoje życie w Los Angeles.

– Już nie – odpowiadam.

Przytula mnie długo i mówi, że drzemka dobrze mi robi, jakbym była niemowlakiem. Już chyba nie może być gorzej.

Kiedy idzie do pracy, kładę się do łóżka i wpatruję się w sufit w jej pokoju gościnnym, zastanawiając się, co dalej. Wspomnienia z wczorajszego dnia wydają się tak straszne, że niemal nierzeczywiste. Ciągle chciałabym znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla Bena, tak samo jak dla Kyle'a sześć lat temu.

Wtulam się mocniej w poduszkę i podnoszę telefon. Od wyjścia z biura ignorowałam wszelkie dźwięki, jakie wydawał. Nie byłam gotowa zmierzyć się z tym, co Ben ma mi do powiedzenia, a wygląda na to, że od tamtej pory nieustannie próbuje się ze mną skontaktować. Biorę głęboki oddech i przeglądam kilka ostatnich SMS-ów, które mi napisał.

BEN: Proszę, odbierz ten cholerny telefon.

BEN: Gemmo, to jakiś absurd. Musimy porozmawiać. NATYCHMIAST.

Zamiast mnie przeprosić, zachowuje się, jakby był na mnie wkurzony. Zupełnie jak kiedyś Kyle.

JA: Powiedz mi coś. Od początku o wszystkim wiedziałeś, prawda? Przez te wszystkie miesiące spałeś ze mną, doskonale zdając sobie sprawę, że to ciebie i Craiga awansują, a nie mnie, i w dodatku wiedząc, że wkrótce się PRZEPROWADZISZ. Nie zawracaj sobie głowy

odpowiadaniem, ponieważ twoja odpowiedź i tak nie ma już dla mnie znaczenia. Wiem wszystko, co potrzebuję wiedzieć. Kiedy skończycie świętować moje zwycięstwo, powiedz Fieldsowi, że będzie miał szczęście, jeśli nie wniosę podobnego pozwu przeciwko FMG.

Wciskam „wyślij” i od razu tego żałuję. Nie wiem, czy rzeczywiście wniosę pozew przeciwko tej nieszczęsnej firmie, ale poinformowanie jej o tym w niczym mi nie pomoże.

Wyłączam telefon i wyczerpana zapadam w sen. Kiedy się budzę, przez okna prześwieca słabe popołudniowe słońce. Spałam co najmniej sześć godzin, ale to wcale nie poprawiło mojego samopoczucia.

Biorę prysznic i zamawiam ubera, żeby dostać się do centrum miasta, gdzie mieści się siedziba firmy mojego ojca. Kancelaria Adama Charlesa zajmuje teraz dwa całe piętra ogromnego budynku na K Street, ale niestety aż za bardzo przypomina bezduszną i korporacyjną atmosferę FMG.

Ojciec wita mnie entuzjastycznie, prowadzi korytarzem i gratuluje sukcesu w sprawie Lawson.

– Pokażę ci biuro, które dostaniesz, jeśli do nas dołączysz. – Otwiera przede mną drzwi pomieszczenia tak dużego, jak biuro Fieldsa w LA. W oddali widać pomnik Waszyngtona i dach Białego Domu.

Potem tata informuje mnie, ile wynosiłaby moja pensja – dwukrotnie więcej niż moja obecna. Za dwa lata zostałabym partnerką kapitałową i otrzymała część udziałów w zyskach firmy.

– Nie wiem, jak szybko mogłabyś zacząć, ale mam dla ciebie idealną sprawę. Doradczyni prawna oskarżyła jednego z naszych klientów o nadużycia seksualne.

Czuję się, jakby opadły mi skrzydła.

– Zakładam, że twój klient jest kongresmenem?

– Sprawa przyciągnie uwagę wszystkich mediów. – Kiwa głową z błyskiem w oczach.

Ojciec widzi w tej sprawie tylko potencjalny rozgłos, który posłużyłby jego firmie, a tymczasem ja widzę, że wkrótce stałabym się tutaj drugim Aronsonem broniącym innej Fiducii i sugerującym, że jakaś inna Lauren jest dziwką, aby zdyskredytować jej zeznania. Tylko czy to rzeczywiście byłoby gorsze od reprezentowania klientek, których celem jest pozbawienie byłych mężów opieki nad dziećmi?

Proszę ojca, aby dał mi weekend na zastanowienie, a on się zgadza, jakby już wiedział, że przyjmę jego ofertę. Ja chyba też już to wiem.

– Tak przy okazji, możesz się u nas zatrzymać na jakiś czas, jeśli chcesz – rzuca na odchodne. – Na pewno będziesz chciała zamieszkać na swoim, ale dopóki... Dojazdy z Manassas by cię dobijały.

I już się zaczyna: ojciec szuka sposobów, aby coś jeszcze na tym ugrać. Zastanawiam się, czy podarowanie mojej mamie tych pieniędzy nie miało jedynie zwabić mnie do jego firmy w reakcji na jego gest dobrej woli.

Kiedy wychodzę na parking, powietrze na zewnątrz jest przenikliwie zimne, a niebo nieustępliwie szare. Waszyngton przechodzi ze skrajności w skrajność: za sześć miesięcy będzie tu tak parno, że ubrania będą przyklejać mi się do ciała. Będę tęsknić za pogodą w LA. A za innymi rzeczami jeszcze bardziej.

Powrót do mieszkania mamy zajmuje mi półtorej godziny z powodu korków. Wydaję z siebie cichy jęk, gdy słyszę głosy przez drzwi. Pewnie Ed ją odwiedził. Dziś raczej nie zrobię na nim najlepszego wrażenia.

Zmuszam się do wejścia do salonu... i staję jak wryta. Na kanapie mojej matki siedzi Ben – bez marynarki, z rozpiętym kołnierzykiem i potarganymi chłopięciami włosami.

Jego widok znów łamie mi serce. Tak bardzo go kochałam. Nadal go Kocham, nawet teraz, pomimo tego, co zrobił. Ale nie jestem już tą samą osobą, którą byłam wcześniej, i to on o to zadbał.

– Co ty tu robisz, do cholery? – pytam surowym tonem.

– Och, Gemmo, nie bądź taka niemiła – beszta mnie matka. – Przeleciał taki szmat drogi, żeby z tobą porozmawiać.

Ignoruję ją. Bycie miłą dla wszystkich niczego dobrego jej nie przyniosło.

– W takim razie przeleciałeś całą tę drogę na darmo – zwracam się do Bena. – Wyjdź.

Mama wymyka się z salonu, a Ben wstaje, równie rozzłoszczony jak ja.

– Gdybyś odebrała ten cholerny telefon, wszystko już dawno by się wyjaśniło.

– Nie chcę tego słuchać, Ben! Miałeś mnóstwo okazji, żeby mi wszystko wyjaśnić, jeszcze zanim cokolwiek ogłosili, ale tego nie zrobiłeś. – Głos mi się łamie, więc wbijam paznokcie w dłonie, żeby wziąć się w garść. – Jesteś kłamcą. Ignorowałam całe mnóstwo niepokojących sygnałów. Choćby to, że nigdy nie zaprosiłeś mnie do siebie ani nie przedstawiłeś rodzinie i przyjaciółom. Ale nie zamierzam się już dłużej nabierać na twoje gierki, więc wracaj tam, skąd przybyłeś.

Odwracam się, żeby od niego odejść, ale chwyta mnie za ramię.

– Zostaniesz partnerką.

Patrzę na niego tępo. To nie może być prawda i szczerze mówiąc... już nawet tego nie chcę. Fields celowo mnie wczoraj upokorzył, ogłaszając awans Bena i Craiga na spotkaniu, więc pieprzyć go. Nadal chcę zniszczyć klub oldboyów, ale zrobię to od zewnątrz, a nie od środka.

– Bzdura.

– Początkowo nie brali cię pod uwagę – wyznaje. – Dowiedziałem się dopiero niedawno. Zgodziłem się kierować biurem w San Francisco przez rok, jeśli awansują cię na partnerkę po tym, jak wygramy, ale myślałem, że będę miał jeszcze okazję to z tobą omówić. Nie miałem pojęcia, że Fields wykręci taki numer. Naprawdę myślałem, że ogłosi twój awans.

Nadal nie chcę mu wierzyć, ale Ben jest zbyt inteligentny, żeby częstować mnie kłamstwami, które z łatwością mogłabym podważyć.

– To dlaczego się ode mnie odsuwałeś? – Wyrrywam mu się.

– Nie odsuwałem. – Przeczesałam włosy palcami z frustracją. – Byłem rozdarty tą całą sytuacją i próbami naprawienia tego bałaganu. Chciałem z tobą o tym porozmawiać, ale nie mogłem, przynajmniej aż do zakończenia sprawy. Na pewno nie chciałybyś się o tym dowiedzieć przed przystąpieniem do negocjacji.

Chcę zaprzeczyć, ale ma rację. Gdybym wiedziała o wszystkim wcześniej, wytrąciłoby mnie to z równowagi. Zamiast tego byłam waleczna i nieposkromiona podczas negocjowania warunków ugody i bardzo się to nam opłacało.

– Nigdy nie zaprosiłeś mnie do siebie – argumentuję dalej, jakby ta cała sprawa z partnerstwem nie była wcale aż taka istotna. A przecież jest. Tylko że w całej tej historii wiele rzeczy nie trzyma się kupy. – Nie chciałeś, żebym poznała twoją rodzinę i przyjaciół, a potem odkładałeś podpisanie dokumentów w firmie, kiedy to zasugerowałam.

– Nie znam nikogo, kto potrafiłby snuć lepsze historie na sali sądowej niż ty, ale sposób, w jaki opowiadasz o swoim własnym życiu, jest do bani – mówi z gniewnym błyskiem w oku. – Doskonale wiesz, dlaczego nie poznałaś moich znajomych, i pamiętasz, że chciałem zgłosić naszą relację w firmie już kilka miesięcy temu, więc jak to pasuje do twojej teorii o tym, jakim jestem dupkiem?

– Kyle też miesiącami mnie zapewniał, że chce tworzyć ze mną oficjalny związek. – Śmieję się ze złością. – I zobacz, dokąd mnie to zaprowadziło.

Wyciąga telefon z kieszeni i zaczyna czegoś w nim szukać.

– Nadal potrzebujesz dowodu, że nie jestem taki jak on? Niech ci będzie. Oto moja rodzina.

Przewracam oczami. Jeśli myśli, że pokazanie mi jakiegoś zdjęcia zrekompensuje fakt, że nie wpuszczał mnie do swojego życia, to chyba oszalał. Otwieram usta, żeby mu to powiedzieć, ale zaraz je zamykam.

Na zdjęciu jest on, jego młodszy bracia... i Walter, mój klient.

– Dlaczego Walter jest na zdjęciu z twoją rodziną? – Mrugam zaskoczona.

– Bo jest moim ojczymem.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Bzdura. Dlaczego miałby... dlaczego...

– Nigdy nie chciałem ci odebrać Brewera Campbella, a prawnik Waltera zrezygnował, więc poprosiłem go, żeby cię zatrudnił, dopóki nie znajdę innego sposobu na naprawienie sytuacji. Wiedziałem, że gdybym wyznał ci prawdę, nie zechciałabyś dla niego pracować.

Ma rację.

Opieram się o ścianę, próbując złożyć to wszystko do kupy. Przez całe dwa lata nienawidziłam Bena z powodu klienta, którego mi podkradł, nie mając pojęcia, że załatwił mi w zamian znacznie lepszego.

– Powinieneś był mi powiedzieć – mówię cicho. Od dawna namawiałam Waltera do zatrudnienia firmowego adwokata.

– Nie chciałabyś dla niego pracować, gdybyś wiedziała. A Fields nie awansowałby cię na partnerkę bez takiego klienta. Uznałem więc, że to może jeszcze trochę poczekać.

Podchodzi do mnie powoli, jakbym była zwierzątkiem, które mógłby wystraszyć. Boję się mu wierzyć, ale jeśli to prawda... to wszystko, co zrobił, robił dla mnie. Przypominam sobie tamten wieczór, kiedy rozmawialiśmy o mojej mamie, a Ben skomentował: „Zrównałabyś cały świat z ziemią tylko po to, żeby ułatwić jej życie. Znam to uczucie”.

Mówił o mnie. Codziennie to dla mnie robił, od momentu kiedy się poznaliśmy.

– Przepraszam, Gemmo – mówi. Jest teraz na tyle blisko mnie, że mogłabym wyciągnąć rękę i go dotknąć. – Gdybym wiedział, że Fields tak postąpi, odrzuciłbym jego ofertę. Liczysz się dla mnie tysiąc razy bardziej niż jakikolwiek awans, a tym bardziej dalsza praca dla FMG. Teraz to tylko od ciebie zależy, czy wyjadę do San Francisco. Nie zależy mi nawet na pozostaniu w firmie. Proszę cię tylko, powiedz, że rozumiesz, dlaczego tak postąpiłem.

Łzy napływają mi do oczu. Kiwam głową, a kiedy w końcu się do mnie zbliża, pozwalam mu na to i opieram głowę na jego piersi. Obejmuje mnie i trzyma długo w ramionach.

– Nie wrócę do FMG – oznajmiam. – Nie zarobię dla tej pieprzonej firmy ani centa więcej. Stracisz ten awans, jeśli nie wyjedziesz do San Francisco?

– Mam gdzieś ten cholerny awans – odpowiada. – Gdybyś chciała zostać w FMG, zasugerowałbym, żebyśmy pojechali do San Francisco razem. Ale skoro nie chcesz... mam jeszcze lepszy pomysł. Może oboje opuścimy firmę i założymy własną kancelarię?

Jestem tak oszołomiona, że ledwie wydobywam z siebie słowa.

– Chcesz odejść? I założyć kancelarię? Ze mną?

Śmieje się cicho.

– Wyobraź sobie, ilu biednym klientom mogłabyś pomagać. I tak, oczywiście, że odejdę. Pracowałam tam tylko dlatego, że chciałam im coś udowodnić, a ja tylko dlatego, że byłam zakochany w kobiecie, która mnie nienawidziła.

– Naprawdę mnie kochasz? – pytam.

Ociera mi kciukiem łzę z policzka.

– A ty naprawdę się temu dziwisz? Jestem w tobie zakochany już od dwóch pieprzonych lat. Przeniosłem się do FMG tylko z twojego powodu.

Przypominam sobie, jak mi się przyglądał swojego pierwszego dnia pracy w FMG, kiedy powiedział: „Wiem, kim jesteś” z tym samym ciepłym błyskiem w oku, który potem widziałam u niego tysiące razy. Wciąż snułam o nas najgorsze scenariusze, ale teraz to się zmieni.

– Kocham cię – szepczę. – Bardzo chciałam zostać partnerką, ale przez ostatnie dwa lata też pracowałam tam głównie z twojego powodu.

Śmieje się, przyciskając usta do moich.

– Wiem – mówi cicho. – Ale cieszę się, że w końcu też to sobie uświadomiłaś.

W DRODZE DO LA dzwonię do ojca i informuję go, że jednak nie przyjmę jego oferty, a potem kończę współpracę z Sophią Waterhouse, nie omieszkawszy jej przypomnieć, że składanie fałszywych zeznań jest przestępstwem. W drodze powrotnej do LA omawiamy z Benem, jak będzie funkcjonowała nasza firma i kogo weźmiemy ze sobą: oczywiście myślimy o Terri i asystentce Bena. Upieram się, że nikt ze współpracowników nie jest wystarczająco inteligentny, zwłaszcza Nicole, a Ben mówi, że jestem żołą. Całkiem możliwe.

– To jak? Poznam wreszcie wszystkich? – pytam.

Śmieje się.

– Tak... moja matka, Tali i Drew zdręczają mnie już od miesiący. Pewnie czekałyby teraz na ciebie na lotnisku, gdyby wiedziały, że przylatujemy.

– I pokażesz mi swój dom? – dopytuję.

Na jego twarzy pojawia się błysk niepewności.

– Tak – odpowiada. – Chyba.

– Co tam takiego jest, do diabła, że tak się boisz mi go pokazać? Jakaś upiorna kolekcja lalek? A może kilka manekinów na kanapie w seksownej bieliźnie?

Ben się śmieje.

– To akurat byłoby nieco mniej krępujące niż prawda. Sama będziesz musiała się przekonać.

Po wylądowaniu Ben kieruje taksówkarza do Santa Monica zamiast do mojego mieszkania. Trudno powiedzieć, które z nas jest bardziej zdenerwowane tym wielkim ujawnieniem. Co może być aż tak okropnego w jego domu, który remontował przez całe dwa lata?

W końcu samochód podejżdza do krawężnika i wysiadamy.

– Z zewnątrz nie prezentuje się szczególnie dobrze – ostrzega mnie Ben, wyjmując moją torbę z bagażnika.

Nie wspominam, że przejeżdżałam tędy jakieś kilka tysięcy razy. Już dosyć mojego szaleństwa zakosztował jak na jeden tydzień.

Podchodzimy ścieżką do drzwi i Ben otwiera je dla mnie z głębokim wdechem. Wchodzę do środka... i staję jak wryta.

Moim oczom ukazują się podłogi z szerokich desek, białe meble, odsłonięty belkowy sufit i kryształowy żyrandol. W kuchni widzę drewniane blaty i wyspę kuchenną pomalowaną na granatowo.

– Twój dom wygląda jak żywcem wzięty z mojej tablicy na Pinterescie. – Zachłystuję się powietrzem.

– Tak – przyznaje zawstydzony, kiedy odwracam się do niego zdeorientowana. Nie dowierzam własnym oczom. – Na początku nie zdawałem sobie do końca sprawy, co robię – wyjaśnia cicho. – A potem nie mogłem tego cofnąć, chociaż traciłem nadzieję, że kiedykolwiek ci to pokażę. Wydawało się, że nigdy, przenigdy nie dasz mi szansy się do siebie zbliżyć.

Śmieję się i jednocześnie ocieram łzy z twarzy.

– To naprawdę przyprawia o gęsią skórkę. Jest znacznie gorzej, niż myślałam.

– Prawda? Ale... wyobraź sobie, ile naszych pieniędzy mogłabyś przepuścić na nowe szpilki, gdybyś tu zamieszkała.

– Naszych pieniędzy?

Kładzie ręce na moich biodrach.

– Długo na ciebie czekałem, Gemmo Charles. Każdego dnia przez dwa pieprzone lata. Chyba nie sądzisz, że po tym wszystkim pozwolę ci odejść?

Uśmiecham się głupio jak nastolatka, którą właśnie zaproszono na pierwszą randkę. Chcę ukryć przed nim twarz, ale tego nie robię. Zamiast tego przysuwam się do niego na palcach i całuję go w usta.

– Niech ci będzie. Ale pamiętaj, że nie wierzę w małżeństwo.

– Jasne, że nie. – Uśmiecha się.

EPILOG

Pięć miesięcy później

Ben pojawia się w moim biurze w południe i stuka w zegarek. Podnoszę wzrok znad laptopa.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam.

– Gemmo, obiecałaś. – Unosi brew z surową miną.

Minęło już osiem miesięcy od tamtego wieczoru, kiedy zbliżyliśmy się do siebie w jego biurze. Ben nalega, żebyśmy to uczcili weekendem za miastem. Wyjazdy weekendowe nie są teraz dla nas niczym niezwykłym – odkładam pracę na bok przynajmniej raz w miesiącu, żeby wybrać się z Benem na kolejną luksusową wycieczkę organizowaną przez Drew, z których nie rezygnuje nawet mimo swojej bardzo zaawansowanej ciąży. Ale ten wyjazd jest inny. Tym razem mamy wyjechać tylko we dwoje – z jego inicjatywy.

Poza tym nie chce mi nawet zdradzić, dokąd mnie zabiera, chociaż nie znoszę niespodzianek.

– Wiem. – Uśmiecham się szeroko. – Daj mi jeszcze pięć minut. Próbuję zapisać Lolę do tej szkoły z rozszerzonym programem nauczania, która tak się spodobała Victorii.

Jego twarz łagodnieje. Był już ze mną kilka razy u Victorii i nawet gdyby ona sama nie podbiła jego serca, to jej dzieci na pewno wkupiłyby się w jego łaski. Powiesiliśmy już na naszej lodówce co najmniej kilka rysunków Phillipa zatytułowanych „Ja i mój przyjaciel Ben”.

– Pięć minut, Gemmo, i ani sekundy więcej – ostrzega, siląc się na groźną minę.

Kończę odwołanie od decyzji rady szkoły, wysyłam je i rzucam się do drzwi z torebką w rękę. Uśmiecham się na widok Bena rozmawiającego z Terri, zadowolona, że zostałam przez niego zmuszona do tej wycieczki. Minęło co najmniej czterdzieści osiem godzin, odkąd miałam okazję ściągnąć z niego garnitur, a to o czterdzieści siedem godzin za długo.

– Nie zaciągaj jej! – krzyczy za nami Terri, gdy wychodzimy na zewnątrz. – Gemma nie ma na to czasu!

– Niczego nie obiecuję. – Ben śmieje się pod nosem.

Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy, chociaż na pewno nie na Fidżi – nie zdążylibyśmy stamtąd wrócić w tak krótkim czasie. Nasza wygrana w sprawie Lawson przyniosła nam dodatkowych klientów oprócz tych, którzy już od początku chcieli przejść do nas, dlatego się nie wyrabiamy. Dziś rano zamieściłam oferty pracy dla dwóch osób, więc w końcu wszystko nadrobimy... Ale nie dziś.

Wyjeżdżamy z parkingu, ale Ben wcale nie kieruje się na Pacific Coast Highway, którą widać z naszego nowego biura, tylko w głąb lądu drogą 405.

– Na pewno jedziemy w tę stronę? – pytam. Miałam nadzieję, że wrócimy do tamtego domku, w którym spędziliśmy sylwestra, ale ta droga na pewno nie prowadzi do Santa Barbara.

– Tak, na pewno. – Uśmiecha się.

– Ale tu nie ma nic oprócz lasów – zauważam. – O Boże. Chyba nie będziemy biwakować w lesie?

– Za dobrze cię znam, żeby wpaść na tak absurdalny pomysł, księżniczko. – Śmieje się. – Przestań mnie już zamęczać pytaniami. Wiesz, że to ma być niespodzianka.

W końcu skręca w kierunku Bakersfield, co nadal jest kierunkiem, który absolutnie mnie nie interesuje. Udaje mi się jednak trzymać język za zębami, dopóki nie skręca w jakąś boczną drogę bez nazwy.

– Nie wytrzymam, Ben. Nie dam rady o nic nie pytać. Dokąd mnie wiesz? Bo jak na

razie jesteśmy w samym środku zadupia.

Rzuca mi krótkie spojrzenie i kieruje wzrok z powrotem na drogę.

– Mam ci podać definicję słowa „niespodzianka”?

– Ale to wygląda na okolicę, w której psychopata pozbyłby się zwłok. Jeśli chcesz mnie tu ukatrupić, to wiedz, że opowiadałam ludziom o tej wycieczce, więc nie uda ci się z tego wywinąć.

– Tak też myślałam – mówi. – Będę musiał poczekać na bardziej dogodny moment.

Podnoszę telefon, żeby wysłać SMS-a do Drew.

JA: Nie wiesz przypadkiem, dokąd zabiera mnie Ben? Domyślałam się, że pewnie kazał ci zachować to w tajemnicy, ale mam poważne podejrzenia, że planuje mnie zabić.

DREW: Nie wzięłyby sobie całego wolnego weekendu na morderstwo. Jest na to zbyt zajęty.

Śmieję się.

JA: Czyli nic nie wiesz?

DREW: Nie mam o niczym pojęcia. Przy okazji: koniecznie zabierz Keeley na imprezę u Tali w przyszły weekend. Mój szwagier chce ją poznać.

– Co wiesz o bracie Josha? – zwracam się do Bena.

– Czemu pytasz? – odpowiada dyplomatycznie, jak przystało na prawnika, unosząc brew.

– Najwyraźniej jest zainteresowany Keeley – wyjaśniam. – Gra w jakimś zespole, prawda? Wiesz, że Keeley zaraz by się na niego rzuciła, więc chcę najpierw sama ocenić sytuację.

Wzrusza ramionami, po raz kolejny unikając odpowiedzi na moje pytanie.

– Graham też o nią pytał – przyznaje niechętnie, bo stanowczo odmawia angażowania się w życie osobiste swoich braci.

Parskam śmiechem.

– Twój brat? Nie ma szans.

– Sugerujesz, że Grahamowi czegoś brakuje? – Rzuca mi spojrzenie spod byka. – Podobno uważasz, że mężczyźni w mojej rodzinie są szalenie atrakcyjni.

Znowu się śmieję. Podśluchał, jak mówię do Keeley, że jego bracia są seksowni, i od tamtej pory żywi do mnie o to cichą urazę.

– Jesteście cholernie seksowni. Wszyscy.

– Lepiej już przestań – mamrocze.

– Oczywiście, że Grahamowi niczego nie brakuje. – Uśmiecham się. – Ale czy wyobrażasz go sobie z Keeley? Pan odpowiedzialny z panną „nie odkładam na emeryturę”? Mózg by mu eksplodował.

Wzrusza ramionami, a potem marszczy brwi.

– Cholera – mamrocze pod nosem, zjeżdża na pobocze i zatrzymuje samochód.

– W końcu po dwóch godzinach zdałeś sobie sprawę, że jedziemy w złym kierunku?

Rzuca mi pochmurne spojrzenie, po czym wychodzi i otwiera maskę.

– Nie, ale dzięki za ponowne poinformowanie mnie, jak się czujesz na naszej wycieczce. Samochód wydaje podejrzaną dźwięki.

Wzdycham głośno. Nawet jeśli rzeczywiście usłyszał jakieś podejrzaną dźwięki i nawet jeśli w jakiś cudowny sposób wie, jak to naprawić, to co właściwie zamierza zrobić? Wyrzeźbić nową część z drewna? W promieniu wielu kilometrów nie ma tu nic poza drzewami.

– Myślę, że to alternator – oznajmia, wsiadając z powrotem do samochodu.

– Alternator? Skąd możesz to wiedzieć?

– Nie zawsze wykonywałem pracę biurową – mówi.

Jakoś mu nie wierzę. Podejrzewam, że urodził się w maleńkim garniturze i krawacie i od razu domagał się lepszej jakości pokarmu niż ten oferowany przez szpital.

Studiuje mapę przez chwilę.

– Lepiej, żeby ktoś na to spojrział. Nie chciałbym, żebyś utknęła w samym środku pieprzonego zadupia, jak to uroczu ujęłaś.

Ten cały wysiłek wydaje mi się zupełnie niepotrzebny. Jego bmw ma zaledwie dwa lata – istnieje naprawdę niewielkie prawdopodobieństwo, że coś jest z nim nie tak.

Jedziemy jeszcze kilka kilometrów do małego miasteczka, które ledwie widać na mapie.

– Naprawdę nazywa się Hickory Hills? – pytam, gdy mijamy rzeźbiony drewniany znak.

Ben rozmawia z kimś przez telefon. Szuka stacji paliw.

– Na to wygląda. Czemu pytasz?

– Bo to takie... jak z filmów Hallmarku. Właściwie to wygląda jak hallmarkowe miasteczko. – Wiszę w oknie, żeby lepiej się wszystkiemu przyjrzeć. Jesteśmy teraz na głównej ulicy, która wydaje się zarazem jedyną. Jest tutaj urocza mała kawiarnia, stara apteka i restauracja w stylu retro, ale niewiele więcej.

Ben mnie ignoruje, marszcząc brwi do swojego telefonu.

– Podjadę na stację benzynową i poproszę, żeby to obejrzel – mówi, zatrzymując się przy małej kawiarni. – Może wejdiesz do środka i zamówisz dla nas kawę? Wrócę tu do ciebie za kilka minut.

– Jasne – odpowiadam i całuję go w policzek. – Wszystko będzie dobrze.

Nie znoszę niespodzianek i jak dotąd cała ta wyprawa dowodzi, że moja niechęć do nich jest jak najbardziej uzasadniona, ale Ben jest pewnie znacznie bardziej zestresowany całą sytuacją niż ja. Tak bardzo mu zależało na miłym wspólnym weekendzie.

Moje obcasy wbijają się w szpary w uroczym brukowanym chodniku. Chyba powinnam się była przebrać przed wyjściem z biura, ale nie miałam pojęcia, że Ben zamierza mnie wywieźć w jakieś dzikie knieje. Wchodzę do kawiarni, a moje przybycie ogłasza malutki dzwonek nad drzwiami. Na siedzeniu przy oknie rozłożył się kot, co na pewno jest wbrew zasadom sanitarnym.

– No proszę – zwraca się do mnie kobieta zza lady – widać, że nie jesteś stąd. – Kiwa głową na mój strój.

– Nie – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem. – Czy mogę prosić...?

– Pewnie z Los Angeles, co? – pyta.

– Tak – odpowiadam. – Domyślałam się, że mój strój mnie zdradza. Czy mogę...?

– Moja siostra mieszkała w LA. Silverlake. Bywasz tam czasem?

– Hm... Czasem.

– Jest tam taka urocza tajska knajpka – mówi. – Jeśli tam zajrzysz, przekaż im pozdrowienia od Amy.

Jezu Chryste. Tak, pojedę po tajske jedzenie aż do Silverlake i na pewno przekażę im pozdrowienia od zupełnie nieznamomej mi osoby.

– Jasne. Mogę prosić o dwie kawy?

– Może przyrządzę ci latte? – pyta. – Powinnaś nabrać trochę ciała.

Grr. Komentarze na temat mojej wagi, bez względu na to, czy pozytywne, czy negatywne, przekraczają już granice dopuszczalnego małomiasteczkowego dziwactwa.

– Nie, dziękuję. Poproszę zwykłą czarną kawę. Na wynos.

– Usiądź, zaraz ci przyniosę – mówi.

Siadam, a po kilka minutach przynosi mi dwie filiżanki kawy, z całą pewnością nie na wynos. Dziękuję jej akurat w momencie, kiedy drzwi się otwierają i do środka wpada trójka

małych dzieci, a za nimi ich zmęczona matka.

Amy podnosi jedno z nich i całuje w policzek.

– Jak się mają moje wnusie? – pyta.

– Łobuzy jak zawsze – odpowiada kobieta i opada na siedzenie niedaleko mnie.

Jej synek siada na podłodze i zaczyna wjeżdżać swoim zabawkowym samochodzikiem prosto w mój but. Jeden raz mógł uderzyć w moją szpilkę przypadkiem, ale za trzecim razem nie mam już wątpliwości, że małe postawił sobie za cel jej zniszczenie.

– To Jarrett – wyjaśnia Amy. – Uwielbia samochody.

A ja uwielbiam nieskazitelne szpilki od Jimmy’ego Choo, ale chyba nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, komentuję w myślach, podnosząc stopy. Jarrett spogląda na mnie, jakbym właśnie przerwała mu mecz piłki nożnej i zabrała piłkę.

Tymczasem Amy rozgaduje się o swoich wnukach – mówi o ich upodobaniach, antypatiach, ulubionych książeczkach – i nie przerywa, nawet gdy wchodzi Ben.

Zrywam się na równe nogi, a on macha ręką, żebym usiadła.

– Nie wstawaj – mówi. – Wygląda na to, że tu utknęliśmy.

BEN MUSIAŁ ZAMÓWIĆ NOWĄ CZĘŚĆ DO SAMOCHODU, która dotrze do miasteczka dopiero nazajutrz rano. Zameldowaliśmy się w tutejszym bed & breakfast z tapetami na ścianach, perkalem, przyprawiającymi o gęsią skórę laleczkami na półkach i właścicielką o imieniu Julie, która prosi nas o zdjęcie butów, już na wejściu informuje, że toaleta się zatyka, i trzyma się trochę za blisko, kiedy nas oprowadza.

– Zawołajcie mnie, jeśli będzie trzeba przetkać toaletę – mówi. – A pewnie zajdzie taka potrzeba.

Nasz pokój pachnie kulkami na mole i historią.

– Nie zgubcie klucza i nie wracajcie później niż o dwudziestej drugiej – mówi właścicielka.

– Co mielibyśmy tutaj robić po dwudziestej drugiej? – pytam zdziwiona, a Ben nadeptuje mi na stopę, żeby mnie uciszyć.

Julie zatrzymuje się przy drzwiach i lustruje Bena wzrokiem z góry na dół.

– Muszę was jeszcze ostrzec, że łóżko skrzypi, a ściany są cienkie – rzuca na odchodne.

– Czy ona właśnie powiedziała nam, żebyśmy nie uprawiali tu seksu? – Unoszę brew.

– Musiałyby się trochę bardziej postarać, żeby nas do tego zniechęcić – Obejmuje mnie ramionami, po czym spogląda na łóżko. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że ta pościel nie była prana od czasu, kiedy ktoś ją uszył w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim, i prawdopodobnie jest cała w płynach ustrojowych.

– Zdejmijmy ją – mówi Ben, rozluźniając krawat, a jego usta wyginają się w lubieżnym uśmiechu. – Spójrz na zagłówek. Potrzebujemy takiego w domu.

Chodzi mu o taki, do którego można by przywiązać nadgarstki. Zaciskam uda z podniecenia na samo wyobrażenie o tym.

– Założę się, że Julie stoi pod drzwiami i podsłuchuje – szepczę, a Ben podchodzi do drzwi i je otwiera.

– Chyba masz małą paranoję... – zaczyna. – O, cześć, Julie.

Właścicielka ucieka spłoszona, a on odwraca się do mnie zrezygnowany.

– To może po prostu chodźmy na spacer?

Przebieram się w szorty i trampki i spacerujemy po miasteczku, trzymając się za rękę. Ben pyta kogoś na ulicy, czy są tu jakieś trasy spacerowe – co dla mnie brzmi jak coś wymagającego zdecydowanie zbyt dużo wysiłku fizycznego – i zostajemy pokierowani do lasu na skraju miasteczka, gdzie znajduje się leśna ścieżka prowadząca do „ładnego jeziora”.

Po drodze zaczynam mówić o naszej nowej sprawie o dyskryminację ze względu na płeć, ale Ben mi przerywa.

– To ma być weekend bez pracy, pamiętasz?

– Cóż, gdyby Julie nie stała pod naszymi drzwiami jak jakiś zboczeniec, powiedziałabym ci, jak oderwać moje myśli od pracy.

– Spróbuj się cieszyć naturą. – Kiwa głową w stronę drzew nad nami.

– Widziałam już wcześniej drzewa – odpowiadam, kopiąc leżącą na ścieżce gałąź na pobocze. – Wiem, że to niepopularna opinia, ale natura jest nudna.

Śmieje się i ciągnie mnie w stronę tego głupiego jeziora, którego zobaczenie w żadnym razie nie było warte dwukilometrowego spaceru. Siadamy na ławce, a ja kładę mu głowę na ramieniu.

– O czym myślisz? – pyta.

– Myślę, że powinni osuszyć to jezioro i wybudować tu centrum handlowe – odpowiadam. – Wtedy warto byłoby tu iść taki kawał drogi. Ale cieszę się, że towarzyszysz mi w moim bólu z powodu przebywania w tym miejscu.

– Bo lubisz moje towarzystwo czy dlatego, że chcesz, żebym też cierpiał? – pyta.

– A nie może być jedno i drugie? – Uśmiecham się szeroko.

Śmieje się i pociąga mnie na za rękę, żebym wstała. Kiedy docieramy z powrotem do miasteczka, moje śliczne białe tenisówki nie są już białe, a poza tym tak straszliwie mnie obcierają, że Ben resztę drogi do bed & breakfast niesie mnie na barana. Na miejscu uprawiamy po cichu seks pod prysznicem, a potem przebieramy się do kolacji. Jest dopiero szesnasta, ale nie mamy tu nic więcej do roboty.

Restauracja nie jest tak urocza i retro, jak myślałam. Kiedy podają nam wodę z kranu w niedomytych szklankach, odechciewa nam się pić.

– Pachnie tu olejem sprzed czterdziestu lat – mówi Ben, pochylając się do mnie, żeby nikt go nie słyszał.

Dzielimy się kanapką i frytkami i wkrótce wychodzimy.

– Nie mogę się doczekać wyjazdu z tej dziury, Ben.

Przyciąga mnie do siebie z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Życie w małym miasteczku nie jest jednak takie przyjemne, jak się spodziewałaś, co?

– To prawda – przyznaję i śmieję się w jego koszulkę. – Jest niemiłosiernie nudne. Zwariowałabym tu.

– Wiem. – Całuje mnie w czubek głowy. – Dlatego właśnie wybrałam to miejsce.

– Co takiego? – Mrugam zaskoczona.

Ramiona trzęsą mu się od śmiechu.

– Z moim samochodem jest wszystko w porządku. Zaparkowałam go na tyłach salonu fryzjerskiego, możemy od razu stąd wyjechać. Chciałem ci tylko zapewnić stuprocentowe hallmarkowe doświadczenie.

– Ty... – mamrocę. – Ale... nie mogę uwierzyć... to znaczy skąd w ogóle wiesz, jak wyglądają miasteczka z tych filmów?

Wzrusza ramionami.

– Postanowiłem obejrzeć kilka, kiedy pojechałaś ostatnio do mamy w odwiedzinach, skoro są dla ciebie takie ważne.

Porzuciłam Hallmarka już jakiś czas temu, ale i tak łzy napływają mi do oczu.

– Nie mogę w to uwierzyć – ledwo z siebie wykrztuszam.

– Nie zrozum mnie źle... Musiałem dużo przewijać, bo są nieznośnie nudne, ale... – Przerywa nagle. – Płaczesz?

Kiwam głową i przyciskam twarz do jego koszuli.

– To najmilsza, a zarazem najokrutniejsza rzecz, jaką ktoś dla mnie zrobił.

– Nawiasem mówiąc, Amy była w to zamieszana – wyznaje. – Ta kobieta z kawiarni. Zadzwoiłem do niej wczoraj i poprosiłem, żeby była tak wścibska, jak tylko potrafi.

– A Julie?

– Nie. – Kręci głową. – Ona jest po prostu dziwna. Ale ta cała wycieczka mnie zainspirowała. Myślę, że mam pomysł na kolejny film Hallmarku.

– Tylko nie może być o dwojgu prawników. Przynajmniej jedno z głównych bohaterów musi być dobrą osobą.

– Oczywiście mogę rozwinąć scenariusz. – Śmieje się. – Posłuchaj. Prawnik i prawniczka szaleją za sobą, ale nie chcą się do tego przyznać, dopóki on nie wkłada w nią palców w swoim biurze. A potem zabiera ją do jakiegoś miejsca jak Santa Barbara i się jej oświadcza, bo są zbyt zajęci, żeby wyjeżdżać na Islandię.

– Nikt nie wkłada w nikogo palców na filmach Hallmarku. – Tłumię uśmiech, a serce wali mi jak młot.

– A co z resztą? – pyta, przyciągając mnie do siebie.

– Tak – szepczę i moje serce napętnia się nadzieją. – Reszta brzmi całkiem nieźle. Znienawidziłabym Islandię.

– Wiem. – Śmieje się.

Wszystkie te marzenia i plany, które snułam, były tylko... absurdalnymi fantazjami. Im bardziej były nieprawdopodobne i niemożliwe do zrealizowania, tym lepiej było dla mnie, bo czułam się bezpieczniej z czymś nierealnym, niż stawiając czoło prawdziwemu życiu.

– W takim razie... – zaczyna cicho Ben, pocierając kark. – Mamy rezerwację w Santa Barbara, jeśli jesteś gotowa.

Jest taki zdenerwowany, taki zmieszany. Tak jak pierwszego dnia w FMG, kiedy od niechcienia zaprosił mnie, bym przyłączyła się do niego w barze po drugiej stronie ulicy.

Zarzucam mu ręce na szyję i uśmiecham się niedorzecznie szeroko.

– Jestem gotowa.

Bo prawdziwe życie już mnie nie przeraża. I nie mogę się doczekać, aż przyjmę oświadczyny Bena Tate'a.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim dziękuję Katie Foster Meyer. Gdyby nie jej zachęty, prawdopodobnie nigdy bym niczego nie opublikowała. Katie zawsze jest pierwszą osobą, która czyta moje książki, i ostatnią, z którą się konsultuję, zanim zatwierdzę powieść do druku. Katie – dziękuję, dziękuję, dziękuję. Bez ciebie nigdy nie pracowałabym w swoim wymarzonym zawodzie.

Wielkie uściski i podziękowania kieruję do moich wspaniałych beta-czytelniczek: Nancy Ames, Michelle Chen, Kimberly Dallaire, Christine Estevez, Katie Meyer, Jen Wilson Owens i Tawanny Williams. Zachwyił mnie wasz entuzjizm wobec tej książki i wasze bezcenne sugestie.

Szczególnie dziękuję Christine i Jen za tegoroczne wsparcie na wielu frontach.

Dziękuję także mojej siostrze Kate za wysłuchiwanie moich nieustannych opowieści o tej historii i wymyślenie takich nazw firm, żebyśmy nie została pozwana.

Samantho Brentmoor, znów nagrałaś mistrzowskiego audiobooka. Jestem prawdziwą szczęściarą, że cię znalazłam.

Entirely Bonkerz, twoje wpisy i krótkie filmiki rozśmieszały mnie niezliczoną ilość razy tej wiosny i jestem ci ogromnie wdzięczna za całe wsparcie.

Sali Benbow-Powers, dziękuję, że troszczysz się o moje postacie tak samo jak ja. Wzięłaś na siebie część procesu tworzenia tej książki, którego wcześniej nie znośłam, i wywiązałaś się z tego celująco.

Wielkie dzięki dla Kelly Golland – wiele się nauczyłam z twojej pracy redakcyjnej – i dla Julie Deaton, która w ostatniej chwili wyłapała wszystkie literówki.

Dziękuję Ninie Grinstead, Kim Cermak i całemu zespołowi z Valentine PR. Wciąż zdumiewacie mnie tym, jak fantastyczne jesteście w swojej pracy. Kiedy wydaję książkę, często mam ochotę schować się w ciemnym pomieszczeniu i zasnąć. Mogłabym to zrobić, a z waszym wsparciem nic by się nie stało (ale tego nie zrobię, obiecuję).

Na koniec specjalne wyrazy uznania składam niewiarygodnie życzliwym pisarkom, recenzentkom i czytelniczkom, a także członkiniom Elizabeth O’Roark Books, Parallel Series Spoiler Room i wszystkim, którzy publikują na IG lub zamieścili wzmiankę na TikToku o tej serii i nie tylko. Dzięki wam świat książek jest wspanialszym miejscem.

O AUTORCE



Elizabeth O' Roark opublikowała swoją pierwszą powieść w 2013 roku, po latach pisania publikacji medycznych. Ukończyła studia licencjackie z dziennikarstwa i sztuki na Uniwersytecie Tekszańskim oraz zdobyła tytuł magistra poradnictwa psychologicznego na Uniwersytecie Notre Dame. Mieszka w Waszyngtonie z trójką dzieci. *Diabeł w garniturze* to jej jedenasta książka.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Devil You Know

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Lori Jackson

Zdjęcie na okładce: © Rafa Catala

Model: Alvaro Torralbo

Wyklejka: © Bits and Splits / Stock.Adobe.com

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

Copyright © 2022. THE DEVIL YOU KNOW by Elizabeth O’Roark

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegreczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-455-9-999

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik